

# A. NOVEMBER

ROZDZIELENI PRZYJACIELE, NIEWOLA I STRACH.  
THRILLER UKAZUJĄCY MROCNĄ STRONĘ ŚWIATA.



# GRZECH

A. NOVEMBER

GRZECH

Copyright © by A. November, 2022

Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2023

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Aneta Krajewska

Projekt okładki: Adam Buzek

Zdjęcie na okładce: © by A. November

Ilustracje przy nagłówkach: © by pngtree.com

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/[skladpublikacji@o2.pl](mailto:skladpublikacji@o2.pl)

Wydanie I – elektroniczne

**ISBN 978-83-8290-335-5**

Imprint Mroczne Historie

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

[kontakt@waspos.pl](mailto:kontakt@waspos.pl)

[www.waspos.pl](http://www.waspos.pl)

# Spis treści

[Od Autorki](#)

[CZEŚĆ I](#)

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

*Dla Zdzisława, mojego taty  
Kocham Cię*

*Opowieść przedstawiona w tej książce jest fikcją.  
Pewne zdarzenie miało jednak miejsce naprawdę.  
Nie użyłam prawdziwych imion i nazwisk osób oraz  
nazw miejsc, a nazwa miasta została zmieniona.*

# Od Autorki

Drodzy czytelnicy, temat krzywdy człowieka, którym jest handel ludźmi, zawsze będzie budził niesmak, obrzydzenie i kontrowersje. To jednak dotyczy nas wszystkich – nie tylko Polaków, ale całej rasy ludzkiej, i nie możemy udawać, że on nie istnieje. Może dziś cię to nie dotyczy, ale jutro niespodziewanie może się zmienić.

**Handel ludźmi** jest zjawiskiem podlegającym dynamicznym przemianom, którego nasilenie zaobserwowano w Polsce na początku lat dziewięćdziesiątych.

Obecnie Polska nie jest już tylko krajem pochodzenia ofiar, ale także krajem tranzytowym, przez który odbywa się transfer ofiar z Europy Wschodniej do Europy Zachodniej oraz krajem docelowym dla ofiar wykorzystywanych głównie w prostytucji, niewolnictwie seksualnym i pracy przymusowej.

Handel ludźmi to przerażające przestępstwo i jawny atak na prawa człowieka oraz bezpieczeństwo i godność ludzi. Jest to również tragiczny problem, pogłębiający się zwłaszcza w przypadku kobiet i dzieci obu płci, które stanowią większość odnotowanych ofiar handlu na świecie. Zmiany klimatyczne, nierówność i ubóstwo pozostawiły dziesiątki milionów ludzi na całym świecie bez środków do życia. To sprzyja szerzeniu się procederu.

Wojna na Ukrainie, spowodowana barbarzyńskim atakiem na nią Federacji Rosyjskiej, trwająca od 24

lutego 2022 roku, dała nowe możliwości handlu dziećmi i spowodowała jego wzrost. Nielegalne drogi przemytu stały się pozbawionymi kontroli szlakami, które swobodnie napływają do Polski i Europy wraz z falą uchodźców.

Pandemia oddzieliła dzieci oraz młodzież od ich przyjaciół i rówieśników, powodując, że spędzały one więcej czasu samotnie w sieci. Handlarze ludźmi używają Internetu, stosując wyrefinowaną technologię do identyfikacji, śledzenia, kontrolowania i wykorzystywania ofiar.

Niestety media społecznościowe to twór, który w rękach wielu osób może stać się niezwykle niebezpiecznym narzędziem.

Poprzez platformy internetowe, handlarze pozwalają sobie ukryć swoją tożsamość i zwodzić ludzi za pomocą fałszywych obietnic oraz rozpowszechniają treści, przez które nakręcają popyt na wykorzystywanie seksualne dzieci.

Według danych z raportu Global Statistics For Intercountry Adoption w minionych latach z Polski wyeksportowano tysiące nieletnich, stawiając nasz kraj w czołówce światowych dostawców dzieci. Raporty rządowe w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej dowodzą, że notorycznie odbywają się oficjalnie adopcje dzieci z Polski, mimo że nie zostały one osierocone, przy czym cała procedura adopcyjna zostaje przeprowadzona w naszym kraju poprzez organizowanie płatnych adopcji i manipulowanie prawem. Należy przy tym dodać, że są to w większości adopcje, których celem jest wprowadzenie dzieci do seksbiznesu, a to jedynie mniej przerażający czubek góry lodowej.



Międzynarodowa Organizacja Pracy podaje, że najczęściej dzieci są wykorzystywane jako niewolnicy seksualni. Prostytycja dziecięca ma miejsce zarówno na ulicach, jak i w domach publicznych, barach, ośrodkach turystycznych oraz w domach osób bardzo majątnych i często znajdujących się na szczycie establishmentu, gdzie są stosowane sadystyczne praktyki wobec niemowląt. Dla amatorów organizowana jest seksturystyka dziecięca. Produkuje się pornografię z udziałem dzieci. Pornografia ta rozpowszechniana jest jawnie, a osoby, które się tym zajmują, rzadko obawiają się kar.

Do roku 2010 polski kodeks karny nie zawierał definicji handlu ludźmi. Korzystano wtedy z regulacji prawa międzynarodowego. Legalna definicja tego zjawiska w polskim prawie karnym uregulowana została dopiero w nowelizacji z dnia 8 września 2010 roku.

Zgodnie z nowelizacją prawa w Polsce:

**art. 115 § 22 Kk** – handlem ludźmi jest werbowanie, transport, dostarczanie, przekazywanie, przechowywanie lub przyjmowanie osoby z zastosowaniem przemocy lub groźby bezprawnej, uprowadzenia, podstępem, wprowadzenia w błąd albo wyzyskania błędu lub niezdolności do należytego pojmowania przedsiębranego działania, nadużycia stosunku zależności, wykorzystania krytycznego położenia lub stanu bezradności, udzielenia albo przyjęcia korzyści majątkowej lub osobistej albo jej obietnicy osobie sprawującej opiekę lub nadzór nad inną osobą.

Celem tych działań jest wykorzystanie osoby – nawet za jej zgodą – w szczególności w prostytucji, pornografii lub innych formach seksualnego wykorzystania, w pracy lub usługach o charakterze przymusowym, w żebractwie, w niewolnictwie lub innych formach wykorzystania poniżających godność człowieka albo w celu pozyskania komórek, tkanek lub narządów wbrew przepisom ustawy. W przypadku małoletniego z handlem ludźmi mamy do czynienia nawet bez użycia wymienionych metod; takich jak między innymi przemoc czy groźba bezprawna.

Nowe przepisy zawierają także definicję niewolnictwa:

**art. 115 § 22 Kk** – niewolnictwo jest stanem zależności, w którym człowiek jest traktowany jak przedmiot własności.

W Polsce podejmowane są rozmaite formy i próby przeciwdziałania oraz ograniczania skali handlu „żywym towarem”.

Na szczególną uwagę zasługuje **La Strada – Fundacja Przeciwko Handlowi Ludźmi i Niewolnictwu** – warszawska fundacja działająca na rzecz poszanowania praw człowieka, zwalczania handlu ludźmi, niewolnictwa i pracy przymusowej oraz przeciwdziałania eksploatacji prostytucji, a także przestępstwom przeciwko wolności i zdrowiu jednostki, zarejestrowana w Polsce w 1996 roku, a do roku 2006 funkcjonująca pod nazwą Fundacja Przeciwko Handlowi Kobietami <https://strada.org.pl/>.

# CO ZROBIĆ, GDY JESTEŚ OFIARĄ HANDLU LUDŹMI?

Pierwszym i najważniejszym krokiem, który powinna podjąć osoba będąca ofiarą handlu ludźmi jest zgłoszenie się na policję, do straży granicznej lub bezpośrednio do organizacji pozarządowej udzielającej pomocy ofiarom handlu ludźmi, jak właśnie La Strada.

Zgłoszenie się do odpowiedniej instytucji pozwoli na podjęcie odpowiednich działań skierowanych na zapewnienie bezpieczeństwa, wsparcia i schronienia. Kontakt z policją lub z przedstawicielami straży granicznej pozwoli na udzielenie ofierze pomocy zgodnie z zasadami „Programu wsparcia i ochrony ofiary/świadka handlu ludźmi”.

Wszelkie porady i wsparcie podejmowane w ramach programu są realizowane przez specjalistów zaznajomionych z tą tematyką.

Ofiary handlu ludźmi mają możliwość skorzystać z pomocy Krajowego Centrum Interwencyjno-Konsultacyjnego prowadzonego przez organizacje pozarządowe wybrane w formie konkursu ofert ogłoszonego przez MSWiA, którym jest **Stowarzyszenie Pomoc dla Kobiet i Dzieci im. Marii Niepokalanej** z Katowic.

<https://www.po-moc.pl/pl>

Pomoc możesz ZAWSZE uzyskać w ramach KRAJOWEGO CENTRUM INTERWENCYJNO-KONSULTACYJNEGO DLA OFIAR HANDLU LUDŹMI (KCIK), <https://www.kcik.pl/k1>.

Źródło – Wikipedia

Pomocne linki:

<https://www.gov.pl/web/handel-ludzmi/organizacje-pozarzadowe>

<https://www.gov.pl/web/handel-ludzmi/handel-dziecmi-analiza>

<https://www.gov.pl/web/handel-ludzmi/handel-ludzmi-w-polsce>

<http://www.handelludzmi.eu/>

<https://fundacjalighthouse.pl/>

Dla tych wszystkich, którzy byli, są i – nad czym ubolewam – staną się ofiarami handlu ludźmi:

*Strach jest częścią twojego życia i jeśli nie nauczysz się stawiać mu czoła, to pochłonie cię bez reszty.*

A. November

*Bardziej od samego grzechu, Boga gniewa i obraża  
to, że grzesznicy nie odczuwają żadnego żalu za  
swoje grzechy.*

Święty Jan Chryzostom

# CZEŚĆ I

=====

=====

Zemsta ma potworny apetyt, jest krwiożercza i nigdy nienasycona. Człowiek nią żyjący jest zakładnikiem własnych emocji. Sądzi, że go oczyści, ale czasem dzieje się odwrotnie.

Dlaczego? Przecież jest oznaką siły!

Owszem, ale bardzo często jest też słabością i bezsilnością. Ona wymusza pielęgnowanie w sobie przez dłuższy czas mściwości. Jest jak ziarno rzucone na grunt przesiąknięty złością, poczuciem niesprawiedliwości i bezsilności, ale nie tej wynikającej ze słabości. Pragnienie zemsty nie tak łatwo zbagatelizować, ponieważ to jedno z najsilniejszych uczuć, stare jak świat, jak człowiek, i jest wpisane w ludzką naturę. Wszyscy jesteśmy mścicielami. Pewnych krzywd nie jesteśmy w stanie przebaczyć. Emocje wywołane krzywdą i upokorzeniem nakręcają spiralę odwetu. W pewnym momencie ziarna zaczynają kiełkować i wymykają się spod kontroli, a ofiara staje się katem i oprawcą. Myślenie o tym, co nas spotkało, podsyca ją i zemsta rośnie dziko, jak szalona. Im bardziej jesteśmy rozzłoszczeni, tym trudniej nam ją porzucić. Chcemy tylko jednego – zadośćuczynienia, a ono urasta do takich rozmiarów, że staje się czystym złem.

Grzechem.

\*\*\*

Mówi się, że dzikich plaż już nie ma. Nad Morzem Bałtyckim wciąż jednak można takie znaleźć i mnie się to udało. Miało być spokojnie, cicho i pięknie. Chciałam mieć wokół sporo zieleni, a pod stopami biały piasek. I tak właśnie było w tym miejscu. Wyszłam z domu prosto na wydmy. Szłam wolnym krokiem po piachu, który o tej porze był jeszcze chłodny. Przez ostatnie kilka dni budziłam się sama w łóżku i gdy odkryłam dlaczego, postanowiłam się przyłączyć. Widok wschodzącego słońca był przepiękny i potrafił zrekompensować poranną pobudkę. Wczesny ranek stał się dla mnie najbardziej magiczną porą dnia i doskonałą okazją, aby świetnie zaczynać każdy dzień. Gdybym jednak musiała robić to sama, bez niego, byłoby to dla mnie mniej atrakcyjne. Usiadłam blisko brzegu i czekałam, aż wyjdzie z wody po porannym pływaniu, co stawało się jego codziennym rytuałem. Morze było dzisiaj spokojne i lekka bryza wiejąca od jego strony cudownie owiewała moją twarz. Przymknęłam oczy, delektując się tym uczuciem, gdy nagle poczułam zimne kropelki wody na udach i lodowate dłonie na moich policzkach. Wzdrygnęłam się, zasysając powietrze.

– Jesteś taka cieplutka – mruknął i pochyliwszy się, musnął moje wargi swoimi mokrymi ustami.

Poczułam na nich słony smak i oblizałam je.

– Skarbie, nie rób tego – jęknął.

Pchnął mnie na piach i kładąc się na mnie, zmoczył moją letnią sukienkę.

– Teraz jestem mokra – warknęłam, udając złość.



– Cóż, tego właśnie oczekiwałem. Zawsze wiedziałem, że na mój widok masz przemoczone majtki. – Zniżył głowę i polizał skórę w zagłębieniu mojej szyi.

– Nie to miałam na myśli, sprośny wariacie.

Zamruczałam na przyjemne uczucie języka sunącego po moim ciele.

– Zawsze masz to na myśli, zbereźna dziewczyno.  
– Z ustami przyklejonymi do zagłębienia moich piersi, zaczął się śmiać, trzęsąc naszymi ciałami.

– Nie w tym momencie – odpowiedziałam stanowczo, na co przerwał swoje pieszczoty i spojrzał mi w oczy.

Zauważyłam już wcześniej, że kiedy robił się poważny, jego oczy nabierały głębszego odcienia. Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie i już wiedział, że tym razem ten numer z odciąganiem tego, co mi obiecał, nie przejdzie.

– Już czas, kochanie – wyszeptałam w jego pochyloną nade mną piękną twarz.

Tak, był zachwycający. Uwielbiałam jego wyrzeźbione, ogromne ciało pokryte tatuażami na rękach i plecach. Było silne, dające poczucie bezpieczeństwa i moje. Cały był mój. To, co najbardziej mnie w nim zachwycało, to kolor jego tęczówek. Przypomniał mi moje ukochane morze i tonęłam w jego oczach za każdym razem, ale w momencie, kiedy pierwszy raz w nie spojrzałam, były przerażające. Nie było w nich nic prócz pustki.

Zanim zaczęłam dostrzegać przedzierające się przez nią różne odcienie, minęło sporo czasu.

Jeszcze gorzej było z rozróżnianiem znaczenia jego spojrzeń.

To chyba nie do końca opanowałam i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek mi się to uda.

– Chcesz tu zostać? – zapytał, schodząc ze mnie, i siadając za mną, objął mnie opalonymi ramionami.

– Tu? W sensie na plaży?

– Mhm – mruknął, całując mnie w czubek głowy.

– To zależy od ciebie. Jeśli dobrze się tu czujesz, to możemy zostać. – Umościłam się wygodnie pomiędzy jego nogami.

– Skarbie, wszędzie czuję się dobrze tam, gdzie jesteś ty.

– Mam taką nadzieję. – Odwróciłam lekko głowę, uśmiechając się do niego.

– Nie kłam. – Potarł mój nos swoim. – Dobrze wiesz, że jesteś moim... – Przerwał na chwilę, spoglądając na morze.

– No czym? – ponagliłam.

– Wszystkim. – Nie przestał obserwować wody. – Jesteś i będziesz dla mnie wszystkim.

– A wtedy? – zapytałam i momentalnie zaschło mi w gardle.

– Wtedy... nie chcę nawet wracać do tego. – Wsparł czoło na moim ramieniu.

– Musisz. W przeciwnym wypadku nigdy nie ruszymy dalej.

– Doszliśmy już tak daleko, czy nie możemy się już zatrzymać? – zapytał niewyraźnie, przyciskając usta do mojego nagiego ramienia.

– Nie możemy, ponieważ przeszłość może nas dogonić.

– Tak, masz rację. Jak zwykle. – Zatopił zęby w mojej skórze, lekko ją przygryzając, co doprowadziło moje ciało do przyjemnych dreszczy.

– Właśnie, dlatego zamieniam się w słuch – podsumowałam.

Podniósł głowę i patrzył w niebo, ale już po chwili ponownie skierował wzrok na morze i głęboko odetchnął. Złapałam go za rękę, chcąc dodać mu otuchy. Kiwnął i odezwał się tym swoim niskim, przyjemnym dla mojego serca, nieco ochrypniętym głosem.

– Miałem dwanaście lat... – Zatkaną go na chwilę.

Ścisnęłam jego dłoń i przystawiłam do swoich ust, by pocałować.

– Spokojnie. Mów – szepnęłam i tuląc swój policzek do jego ramienia, przyglądałam się uważnie twarzy pełnej sprzecznych emocji.

– Tego dnia życie opuściło moje ciało – odezwał się.

Miał łzy w oczach. Chryste! Pomyślałam, że to nie był dobry pomysł, aby wszystko mi opowiedział. Naciskałam na niego, bo sądziłam, że musi to z siebie wyrzucić, ale w tym momencie nie byłam pewna, czy jestem gotowa, by to usłyszeć. Zważyłam również w to, że sama będę w stanie mu wszystko opowiedzieć. Możliwe, że on też nie był. Milczałam jednak, czekając na jego reakcję.

– Czy można zapomnieć dzień swojej śmierci? – zapytał nagle, unosząc na mnie swoje szkliste od łez jasne, niebieskie oczy.

\*\*\*

Zadałem jej to pytanie i widziałem, jaka była zdruzgotana. Rozdzierało mi to serce i nie mogłem przełknąć wielkiej guli w gardle. Nie chciałem jej tego robić.

Nie.

Pokręciłem głową, ponieważ to nie była prawda. To samemu sobie nie chciałem tego zrobić. Nie chciałem pamiętać, kim byłem i co to ze mną zrobiło. Teraz, kiedy powinienem czerpać z życia całymi garściami i cieszyć się z wolności, znów musiałem tam wrócić. Jediną pocieszającą rzeczą było to, że tylko w mojej głowie musiałem wejść do mojego pokoju, który ostatni raz widziałem piętnaście lat temu. Wciąż pamiętałem wszystko, jakbym był w nim cały czas i nigdy z niego nie wyszedł.

# ROZDZIAŁ 1

:=====:

:=====:

*Złych wspomnień nie musisz brać ze sobą. I bez tego będą cię prześladować.*

Carlos Ruiz Zafón

## ***Katowice, 1 czerwca 2005 roku***

W moje urodziny zawsze miałem pretensje, i to chyba nawet do samego Pana Boga, że wypadają pierwszego czerwca. Dostawałem wtedy prezenty urodzinowe z zaznaczeniem, że są też na Dzień Dziecka. W tym dniu również tak było. Moja rodzina obściskowała mnie, śliniła po policzkach i czochrała moje brązowe włosy, a ja stałem z naburmuszoną miną, obrażony na cały świat. Kiedy zostawiono mnie w spokoju, zebrałem moje „dary” i poszedłem do siebie. Rzuciłem je na środek dywanu i usiadłem, żeby rozpakować. Nie zdażyłem tak naprawdę nawet do nich zajrzeć, ponieważ przez otwarte okno balkonowe dotarły do mnie piski i krzyki dochodzące od strony ogrodu. Poderwałem głowę i podszedłem do okna. Wychyliłem się zza firanki i zobaczyłem klęczącego ojca z rękami w górze, do którego mierzył z pistoletu jakiś obcy facet w kominiarce. Za nim stała moja mama, trzymana za ramiona przez zamaskowanego mężczyznę, a pozostali przerażeni goście, ściśnięci w jednym rogu tarasu, byli

pilnowani przez dwóch uzbrojonych z zasłoniętymi twarzami.

W pierwszej chwili nie zdawałem sobie sprawy, co się dzieje, ale kiedy dotarło do mnie, że nas napadnięto, usłyszałem strzał. Przestraszyłem się, zaciskając oczy, i przykucnąłem, a kiedy uchyliłem powieki, mój ojciec leżał skurczony na boku, na marmurowych płytach tarasowej podłogi. Z jego głowy zaczęła wypływać gęsta, ciemna ciecz. Nie od razu wiedziałem, że to krew, ponieważ zobaczyłem na własne oczy coś, czego jako zszokowany dwunastolatek nie pojmowałem. Zapatrzyłem się w tę scenę i dopiero przeraźliwy krzyk wstrząsnął moim umysłem. Byłem sparaliżowany i nawet nie czułem, że płaczę. Moja mama, histerycznie wrzeszcząc, próbowała się wyrwać napastnikowi. Goście stłoczeni na tarasie wpadli w panikę i krzycząc, próbowali uciekać, więc pilnujący ich napastnicy przeładowali broń. Mężczyzna, który strzelił do ojca, przekroczył jego zwłoki, podszedł do mamy i wymierzył jej policzek. Zacisnąłem dłonie w pięści i dopiero w tym momencie poczułem okrutną złość. Słyszałem, jak przez zaciśnięte zęby zaczęła bluzgać mu w twarz, a ja chciałem wszystko zapamiętać, każde jej słowo, chociaż zupełnie nic z tego nie rozumiałem.

– Jesteście trupami! – ryknęła poprzez łyzy. – Wasze ścierwo będzie gnić w piekle!

Mężczyzna zaczął się głośno śmiać i odpowiedział:

– Twój głupi mąż właśnie nas ubiegł. Tak kończą zdradliwe hieny, a on był największą z nich.

– Popełniłeś wielki błąd. Piotr nigdy nikogo nie zdradził! Zapłacisz za to! – Zaczerpnęła powietrza i

splunęła na niego.

Spojrzał na swoją pierś, gdzie dosięgła go ślina. Zbliżył się do mamy i mocno uchwycił jej twarz w dłoń, wbijając palce w zapłakane policzki.

– Posłuchaj, głupia suko! – warknął, pochyliwszy się. – Dubicz jest winień pieniądze ludziom, dla których twoje marne istnienie jest pyłkiem na wietrze. Mówię „jest” – spojrzał za siebie i odsłonił widok na leżącego ojca – ponieważ dług jest długiem i trzeba go spłacić!

Mama zrobiła się jeszcze bledsza i w tym momencie chciałem wyskoczyć przez balkon, żeby znaleźć się jak najbliżej niej. Zaczęła mocniej płakać, a słowa ledwo przeciskały się przez jej usta.

– O czym ty mówisz?! Piotr był uczciwym człowiekiem...

– Nie masz pojęcia, kim był twój mąż – przerwał jej.

– Nie miał przede mną tajemnic! – Spojrzała na martwe ciało ojca i zawyła niczym zranione zwierzę, a mnie pękło serce.

– Miał, miał. – Pokiwał głową na potwierdzenie własnych słów.

Puścił jej twarz i ruszył w kierunku przerażonych gości. Stał w rozkroku i skierował broń w mojego wujka, Adriana. Był współnikiem mojego taty i przyjacielem obojga rodziców jeszcze z czasów studiów. Mama zaczęła bardziej się szarpać i bezskutecznie błagać, aby nie robił im krzywdy. Mężczyzna, celując w niego, odezwał się sarkastycznie.

– Obaj nie mieliście jaj, żeby się przyznać swoim kobietom, skąd macie tyle kasy? Czy może byliście zawstydzeni tym, skąd ona pochodzi? – Głośno się zaśmiał, gdy wuj wysunął się lekko w przód i uniósł ręce w geście poddania.

– W oczach rodziny byliście uczciwie pracującymi w pocie czoła prezesami firmy deweloperskiej, budującej domki socjalne – kontynuował. – Zrobiliście z Pierwszym dobry interes, ale wam nadal było mało, prawda?

– To nie tak... – odezwał się drżącym głosem Adrian. – Ja odpowiadałem tylko za organizowanie transportu ... – Nie dokończył, ponieważ mama krzyknęła głośno zdruzgotana.

– O czym wy, do cholery, mówicie?! – Przesunęła po nich wzrokiem.

– Ewa, proszę cię! – odpowiedział stanowczo, sugerując jej, aby się uciszyła.

– Nie! Mój mąż leży pod moimi i twoimi nogami, z wielką dziurą w głowie! – Ponownie zaszlochała, ale mówiła dalej. – Nie pieprz mi tu teraz o swoich obowiązkach w firmie, bo gównu mnie one obchodzą! Co zrobiliście razem z Piotrem!?

– Jezus Maria, Ewka, błagam cię! Wszystko ci wyjaśnię. Po prostu...

– Teraz, Adrian! Powiesz mi teraz! – Uspokoila swój głos i zwróciła się do obcego w kominiarce. – Chcę to usłyszeć i wiedzieć, za co zabiłeś mojego męża!

Wujek odwrócił się, patrząc na swoją żonę Agatę i czworo pozostałych gości. Jeden z nich był katowickim prokuratorem, który bywał w naszym



domu od zawsze, a drugi, Olaf, młodszym bratem mojej mamy.

Wszyscy stali przerażeni do granic możliwości, a blada i zszokowana ciotka wpatrywała się intensywnie w swojego męża Adriana. Odwrócił od niej wzrok i skierował na mamę.

– Jesteśmy winni pewnym ludziom pieniądze. To jest prawda.

– Jakim ludziom i jakie pieniądze? – zapytała.

– Milion euro. – Opuścił głowę, patrząc pod stopy.

– K-kurwa! Milion euro?! – krzyknęła, płacząc i śmiejąc się na zmianę, jakby traciła powoli swoje zmysły. – Komu?!

– To nie ma znaczenia, Ewka! – ryknął zdenerwowany. – Nie znasz i nie chcesz znać tych ludzi – wyszeptał zachrypnięty.

Musiałem wyteńczyć słuch, więc wystawiłem głowę dalej poza drzwi balkonowe.

– Ciebie też nie chcę już znać! – warknęła.

– Oj, to nie będzie problemem – wtrącił się mężczyzna. – Mam nawet pewien pomysł, ale... proszę, Adrianie, kontynuuj. Skoryguję ewentualne nieścisłości, gdyby coś umknęło twojej uwadze. – Trzymał w dłoni gotową do strzału broń i machnął nią, aby wujek mówił dalej. – I może powiesz teraz Ewie, za co jesteś winien kasę?

– Mów! – odezwała się mama, nie spuszczać wzroku z wujka.

– Jezus... – Przerwał i zaczął płakać. – To nie moja wina, nie moja wina, przysięgam!

– Jeśli mi nie powiesz, sama cię zabiję!

Mężczyzna się zaśmiał i z sarkazmem dorzucił:

– To mogłoby być nawet ciekawe.

Mama miała mord w oczach, a wujek odwrócił wzrok gdzieś w bok, niezdolny chyba na nią spojrzeć.

Łamiącym się głosem odpowiedział:

– Nie dostarczyliśmy przesyłki. To znaczy zaginęła... Piotr sprzedał ją komu innemu. Ja nic nie wiedziałem. Przysięgam!

– Jaka przesyłka?! Prochy? Spirytus? Co to było?!

– Była u kresu wytrzymałości.

– Nie, to nie to – zaprzeczył.

– To co to było?! Wyduś to w końcu z siebie, do kurwy nędzy!

– Dzieci – odpowiedział i zapatrzył się w krew ojca, spływającą teraz ze schodów tarasu wprost na wypielegnowany trawnik.

Mama gwałtownie wciągnęła powietrze i nastąpiła zupełna cisza, jakby wessała je całe w płuca, chłonąc każdy odgłos dookoła. Kompletnie się pogubiłem i już nic nie rozumiałem. Dzieci? Takie jak ja? Które jeszcze inne mogły być? Natłok tych myśli przerwał mi znowu jej głos.

– Co to ma znaczyć, Adrian, na miłość boską?! – Zamarła. – Jakie dzieci?! Boże mój, skąd... gdzie one... gdzie one są?! – zadawała pytania, ale jej mina wskazywała na to, że chyba już wiedziała, co miał na myśli.

– Ewa, nie wiem! Chryste Panie, ja nie wiedziałem, że on to zrobił... – Zerknął na mężczyznę w

kominiarce i domyśliłem się, że wujek dobrze go znał!

– Ewo, nie dręcz mnie! – Opuścił głowę na pierś.

W tym momencie usłyszałem hałas w korytarzu i dziecięcy pisk. Odwróciłem głowę w stronę drzwi i otworzyłem szerzej oczy z przerażenia, ponieważ w pokoju gościnnym naprzeciw mojego spała Majka, córka wujka Adriana i cioci Agaty. Ktoś ją zabrał i dziewczynka głośno krzyczała:

– Igor! Mamusiu! Igor! Igooor!

Działając pod wpływem silnych emocji, złapałem mój kij hokejowy, oparty o regał obok drzwi, i wyskoczyłem na zewnątrz.

Zobaczyłem kolejnego typa, który, mocno ściskając w ramionach Majkę, szybko przemierzał korytarz.

Kiedy zbliżył się do schodów, ruszyłem za nim, a gdy mała mnie dostrzegła, przytknąłem palec do ust, pokazując jej, aby nie zdradziła mojej obecności, krzycząc do mnie. Biła piąstkami napastnika i ciągnęła go za kominiarkę. Mężczyzna złapał jej szyję dłonią i ścisnął. Widząc jej czerwoną twarz i wywracające się oczy, sprintem podbiegłem do niego i zamachnąwszy się, uderzyłem go kijem w tył głowy. Ryknął z bólu i się zatrzymał. Trzymając omdlałą Majkę w ramionach, wściekły odwrócił się i spojrzał na mnie z mordem w oczach. Przełknąłem ślinę. Nie ruszył się, tylko nie spuszczając mnie z wzroku, krzyknął głośno, rozcierając miejsce po uderzeniu.

– Czwarto! Mam tu coś na górze!

Stałem jak wmurowany w podłogę i trzęsąc się, ścisnąłem mocno kij w dłoniach. Po chwili na schodach pojawił się ten, który zabił mojego ojca. Zebrała się we mnie złość i z dzikim okrzykiem rzuciłem się na niego, po czym uderzyłem w niego kijem tak mocno, jak tylko zdołałem. O dziwo, udało mi się kilka razy celnie trafić w głowę zaskoczonego mężczyzny, ale będąc silniejszym i wyższym, naturalnie wyrwał mi kij i złamał go na kolanie. Oddychałem głęboko i byłem zmęczony, ale on najwyraźniej był rozbawiony moim atakiem, ponieważ odezwał się do mnie z wyrazem zadowolenia na twarzy.

– Doskonale, chłopcze! Tego się nie spodziewałem, choć miałem pewne oczekiwania. – Przyglądając mi się chwilę, klasnął kilka razy, jakby mnie podziwiał za mój wyczyn. – Bardzo dobrze, ująłeś mnie i wiem już, że nie myliłem się co do ciebie.

W tym momencie już wiedziałem, że popełniłem błąd, za który w przyszłości przyjdzie mi zapłacić.

– Teraz nie rób sobie więcej kłopotów, niż już masz – dodał opanowanym głosem i zerknął w bok na swojego kumpla stojącego z omdlałą Majką w ramionach. – Dycha nie zapomina zniewag, więc od teraz musisz mieć oczy dookoła głowy.

Zmierzył mnie wzrokiem z góry do dołu i machnął na mnie dłonią.

– Podejdz do mnie i grzecznie zejdziemy do twojej rodzinki, by dołączyć do dyskusji. Mam plany wobec ciebie. Matka się ucieszy.

Chciałem coś zrobić, ale nie miałem żadnego pomysłu i nie mogłem ryzykować głupimi wyskokami. Nie miałem szans z dorosłymi

napastnikami. Podchodząc do schodów, okrążyłem ich i nie spuszczać z nich wzroku, zbiegłem na dół do salonu. W kilku susach dotarłem do drzwi tarasowych. Zatrzymałem się w miejscu, kiedy jeden z mężczyzn pilnujących gości odwrócił się i wycelował we mnie swój długi karabin. Wszyscy goście patrzyli na mnie z przerażeniem w oczach. Zaskoczeni napastnicy, zobaczywszy dzieciaka, nie wiedzieli, jak się zachować i na moment stracili czujność.

Zapanował chaos.

Moja mama, jakimś cudem kopiąc piętą w krocze zbira, wyrwała mu się, po czym przeskoczywszy nad ciałem ojca, pobiegła w moją stronę, wyciągając do mnie ręce. Wujek Adrian, widząc to, zerwał się na równe nogi i zaatakował faceta, który się na mnie zagapił. Zaczęli się szarpać, w wyniku czego mężczyzna nacisnął spust swojego karabinu i z lufy poszła seria kul, przecinając w linii poziomej okno tarasowe. Szkło pryskało we wszystkie strony, a kule trafiły znajdującego się jeszcze w salonie napastnika, trzymającego Maję. Mężczyzna, upadając, wypuścił małą z rąk, ale w ostatniej chwili, ratując przed upadkiem, złapał ją w swoje ramiona wynurzający się zza niego morderca mojego ojca. Pochylił się mocno wraz z Majką, by uniknąć zranienia, a kawałki szkła odbijały się od jego pleców. Seria uderzyła w ścianę oraz w ściśniętych w jej narożniku ludzi. Zobaczyłem zaskoczoną minę upadającego wujka Olafa, który w ostatnim momencie chciał osłonić swoim ciałem ciotkę Agatę i swoją dziewczynę. Niestety, nie zdołał ich ocalić, a kule przechodziły przez ich ciała i pozostawiały rozprysniętą na ścianie krew oraz wyrwane, czerwone strzępy tkanek. Prokurator stał

jak sparaliżowany, a kiedy seria siekała jego ciało, runął w tył, odsłaniając stojącą za nim swoją żonę. Wystarczyła jedna kula, trafiająca w środek czoła, by pozbawić kobietę życia. Tył jej głowy przestał istnieć, a nieruchomo wpatrzone we mnie oczy zapadły się w czaszce.

Zrobiło mi się niedobrze i poczułem żółć w gardle. Nagle ręce mojej mamy objęły mnie mocno. Przycisnęła do siebie moje trzęsące się ciało i krzyknęła mi do ucha, pozbawiając mnie chwilowo słuchu.

– Igor, uciekamy! Teraz!

Szarpnęła mnie za nadgarstek i zaczęła ciągnąć w stronę ogrodu, jak najdalej od rozgrywającego się dramatu. Nie mogłem przestać patrzeć na rzeź mającą miejsce na naszym tarasie i nogi mi zeszywniały. Mój wzrok zatrzymał się na mężczyźnie, który wpadł na taras z Majką na jednej ręce. W jego drugiej ręce pojawiła się broń i zaczął strzelać w szarpiących się. Wuj Adrian zgiął się wpół, a potem upadł tuż obok mojego ojca. W tym samym czasie jego przeciwnik, trafiony w głowę, upuścił karabin i zanim padł martwy, w końcu przestał strzelać.

Mama pociągnęła mnie mocno i prawie przewróciłem się na trawę, ale podtrzymany przez jej ramiona, odzyskałem kontrolę nad moimi nogami. Zaczęliśmy biec co sił do końca ogrodzenia, za którym rozpościerał się spory las. Słyszałem krzyki i tupot ciężkich butów wstrząsających ziemią pod trawnikiem za nami, którego blisko pół hektara zawsze było nienagannie przycięte. Myśląc o tym, uświadomiłem sobie, że nic już nie będzie takie samo. Ojciec nie żył.

Wujkowie, ciocie, wszyscy byli martwi i leżeli na tarasie naszego domu, który mama bardzo kochała. Willę wybudował mój ojciec dwa lata temu, na samym odludziu w podkatowickim Zarzeczu, i teraz musieliśmy z niego uciekać. Wyciągnęliśmy ręce przed siebie, a gdy wpadliśmy na mur ogrodzenia, mama odwróciła się i krzyknęła:

– Podsadzę cię. Przeskakuj na drugą stronę. Szybko!

Włożyłem bosą stopę w jej złączone dłonie i złapałem mocno za ramiona. Odbiłem się od trawy, a mama mnie podrzuciła. Ledwo dosięgnąłem metalowych prętów wystających z cegieł, ale uczepiłem się ich i podciągnąłem na szczyt. Przykucnąłem i zerknąłem w dół.

– A ty?! – krzyknąłem do niej, ponieważ uzmysłowiłem sobie, że jest dla niej za wysoko.

Spojrzała na mnie załzawionymi oczami.

– Mamusiu?! Podam ci rękę, podciągniesz się!

– Nie dam rady, Igorku. – Szloch wyrwał jej się z gardła. – Kocham cię nad życie, mój synku. Pamiętaj, że zawsze jestem obok ciebie. – Zapłakała. – Nigdy nie zapomnij! Jesteś moim życiem!

Łzy zasłoniły mi oczy i nic nie widziałem.

– Nie mamusiu! Proszę, nie! Nie zostawiaj mnie! Mamusiu! – błagałem ją, płacząc.

– Igor, posłuchaj! – Spoważniała na chwilę. – Biurko taty. Podłoga pod nim. Powtórz.

– Co? – Nie byłem pewny, co do mnie mówi.

- Powtórz! – ryknęła.
- Biurko taty... Podłoga pod nim...
- Tak. Bądź silny. Musisz być, by przeżyć.

Zerknęła za siebie i zawyla pokonana. Poderwałem głowę wyżej i zobaczyłem dwóch mężczyzn, w tym mordercę ojca, który stanął jakieś pięć metrów od muru i wycelował w mamę bronią.

- Nie! – krzyknąłem, ale on nawet na mnie nie zerknął.
- Igor, uciekaj natychmiast! – ponagliła mnie.
- Nie mogę cię zostawić, mamusiu! – wyłkałem.
- Oni nie zostawią świadków po tym, co się stało! Uciekaj natychmiast...

W tym momencie usłyszałem strzał i mama opadła na mur pode mną. Zapanowała cisza i przestałem oddychać. Wciąż wpatrzona we mnie, zjechała plecami po ceglach, pozostawiając za sobą smugę krwi. Zastygła w pozycji siedzącej, jakby usiadła na chwilę, żeby odpocząć.

- Mamusiu? – zapytałem cicho, ale doskonale wiedziałem, że już mi nie odpowie. Widziałem, jak blask w jej oczach słabnie.

Nie patrząc na człowieka, który w pół godziny zniszczył moje życie, przełożyłem stopy, przez metalowe groty i zeskoczyłem. Udało mi się wylądować na czworakach i nie tracąc czasu, rzuciłem się prosto w las. Moja twarz, odkryte ręce i nogi poniżej szortów były targane przez krzaki. Ból rozdzierał moje stopy, które kaleczyło runo leśne usłane szyszkami i korzeniami drzew. Parłem do przodu, byłem nie tylko przerażony, ale również



zdezorientowany, ponieważ nigdy nie byłem w tym lesie i nie wiedziałem, dokąd biec. Zapadał zmrok i zrobiło się jeszcze ciemniej, więc starałem się wypatrywać jakichś świateł, zabudowań lub drogi. Przystanąłem na chwilę, by odetchnąć i sprawdzić, czy ktoś mnie gonił. Padałem z nóg, więc siadłem zdruzgotany pod jakimś drzewem i zacząłem przeraźliwie wyć, powtarzając jak mantrę.

– Mamusiu, wróć! Panie Boże, oddaj mi ją! Mamusiu, wróć!

Dziwne wydało mi się to, że nie tęskniłem za ojcem, zawsze był dla mnie surowy, wiecznie niezadowolony i nigdy nie przyszedł na żaden trening czy mecz. Tylko mama mnie wspierała. Co ja mam zrobić, dokąd mam iść? Nie mam już nikogo. Dlaczego Adrian rzucił się na tego faceta? Wujek Olaf nie żyje, ciocia Agata... I w tym momencie spanikowałem.

– Boże! Majka! – krzyknąłem.

Usiadłem wyprostowany i łyzy momentalnie przestały mi lecieć. Czy ją skrzywdzili? Mama mówiła, że wszystkich świadków zabijają, ale ta malutka, śliczna dziewczynka, którą uwielbiałem, przecież nic nie widziała. Serce waliło mi mocno na myśl, że mogła tam leżeć z wypływającą z głowy krwią, tak jak mój ojciec. Musiałem wrócić i ją zabrać. Szybko znalazłem się z powrotem pod murem, ale nie miałem odwagi przejść w tym samym miejscu, bo po drugiej stronie leżała mama. Broda mi drżała i zaszlochałem, ale brnąłem wzdłuż niego, obchodząc całą naszą posesję dookoła, a kiedy dotarłem do głównej bramy, przemknąłem na czworakach pod ścianę domu, unikając włączenia fotokomórek, których

rozmieszczenie znałem na pamięć. Kiedy nie grałem na playu w Call of Duty, to bawiłem się, odtwarzając niektóre sceny w grze. W ten sposób udało mi się opanować to do perfekcji.

Pod domem nie stały żadne pojazdy, a w niedomkniętym garażu nadal stały auta rodziców. Dlaczego ich nie zabrali? Mogli je sprzedać, skoro chcieli od ojca pieniędzy.

Pobiegłem przy ścianie na drugą stronę domu i wspiałem się po rynnie na piętro. Wszedłem przez okno do pokoju, w którym łóżko nadal było rozgrzebane po tym, jak jeden z tych drani wyciągnął z niego śpiącą Majkę. Zacisnąłem dłonie w pięści i po cichu przemknąłem do swojego ciemnego pokoju. Na dole ogród był dobrze widoczny dzięki światłom z salonu, które świeciły się pewnie już od jakiegoś czasu, zanim to wszystko się wydarzyło. Nie miałem również odwagi spojrzeć przez balkon na taras. Nie chciałem oglądać tego, co się tam stało, i zrobiło mi się niedobrze na samą myśl, ile martwych osób leży w jednym miejscu. Trząsałem się, ale udało mi się włożyć dres i skarpety z adidasami. Stopy piekły mnie niemiłosiernie. Złapałem mój plecak spod łóżka i zapakowałem do niego to, co wpadło mi w ręce, a mogło się przydać.

Kiedy niechcący zrzuciłem na podłogę kontroler od Play Station, zamarłem i usłyszałem, jak ktoś przeszedł przez taras po potłuczonych szklach. Położyłem się płasko na podłogę, żeby nikt nie widział mnie z dołu, i nasłuchiwałem. Pod palcami wyczułem leżący na podłodze scyzoryk i złapałem go w garść, wycofując się z pokoju. Podszedłem do balustrady, obok której wciąż leżał mój połamany

kij. Stawiając stopę na schodach, wychyliłem się, by zobaczyć, kto jest na dole. Dostrzegłem postać stojącą przy wyspie kuchennej, a do moich nozdrzy dotarł zapach benzyny. Cofnąłem się.

– To jak, zostaje tutaj czy ją zabierasz?

– Oszalałeś, Piąty? – Usłyszałem głos, który będę pamiętał bardzo długo.

– No wiesz... w sumie to zanim się dostaniemy do Berlina, może nam narobić przypału.

– Człowieku, wiesz, ile ona jest warta? Mam już klienta z Holandii.

– To szybko nagrałeś ten deal. Odbiór w Berlinie?

– Raczej tak, nie mam zamiaru zapierdalać z tym bachorem aż do Amsterdamu.

– *Welcome in Amsterdam!* Ech! Tam to są dopiero dupy i te całe „latarnie” czy coś.

– Ulice czerwonych latarni, pacanie.

– A skąd mam to wiedzieć? Nie byłem tam, jedynie słyszałem, że to miejsce jest zajebiste! I możesz zażyczyć sobie wszystkiego, czego tylko zapragniesz! Ja niestety zaliczyłem w Amsterdamie tylko klatkę i po tym, jak pogruchotali mi kości, obudziłem się u nas na jakiejś obskurnej mecie z ruską suką przyssaną do mojego fiuta! – Zarechotał. – Nigdy w życiu nie padłem nawet od koksu, a rozjechał mnie holenderski paracetamol. Człowieku, co te wiatraki tam w niego pakują?!

– Nie wiem, ale materiał mają najlepszy. Górna półka!

– Taa. Mają – westchnął. – Czwarty, ja mam pytanie.

- Dawaj, bo zaraz trzeba się zbierać.
- Skąd w ogóle się wzięli ci dwaj, Dubicz i Zacharski?
  - Konkretnie to nie wiem i wcale mnie to, kurwa, nie obchodzi. Zrobili wałek na Pierwszym. Nie dostarczyli bachorów i nie oddali kasy, którą dostali na aukcję.
  - Ciekawe, co z nimi zrobili? Sprzedali?
  - Możliwe, dług jednak pozostaje długiem.
  - Przecież teraz nikt go nie spłaci. Leżą tam wszyscy, których można było przycisnąć.
  - Po pierwsze to nie przyjechaliśmy tu po tę forszę, przecież Dubicz nie trzymał jej w domu.
- Usłyszałem dźwięk otwieranej lodówki, a potem syk kapsla z butelki.
  - Po drugie to nie wszyscy są martwi.
  - No ale jak to? Przecież... - Przerwał na moment.
- Chłopak?
  - Zgadza się i to jest po drugie, Piąty, mój przyjacielu. Celem naszej wizyty był Igor Dubicz. I nadal nim jest.
- Zadrzałem i dotarło do mnie, że moja rodzina zginęła, ponieważ te świry przyszły po mnie. Nie wiedziałem, co zrobić.
  - To po co było ich zabijać? Jaki był sens pozbawiać dzieciaka rodziców? - ciągnął Piąty. - Mogliśmy go zabrać i tyle.
  - Tego nie było w planie, Zacharskiego miało tu nie być, ale... trafiła nam się dodatkowo dziewczynka i tak jakoś wyszło, chujowo.

Zaczęli się śmiać, ale po chwili morderca moich rodziców wydał polecenie.

– Dobra, Piąty, ja biorę bachora, a ty zrobisz ognisko. Pozbieraj ich wszystkich, naszych też, tylko broń i kominiarki zabierz. Będą gośćmi Dubiczów. Spal to wszystko w pizdu.

– Musimy spalić taki piękny dom?

– Musimy.

– Się robi, Czwarty.

– Czekam na ciebie przy autach. Musisz przejść szybko ten kawałek w stronę lasu. Później się rozjeżdżamy. Wklep sobie w nawigację galerię Trzy Stawy. Spotkamy się na stacji benzynowej BP z McDonaldem. Zjazd na czwórce w stronę Opola.

– A chłopak? – zapytał Piąty.

– Daleko nie ucieknie. Katowice to moje rodzinne miasto, rozpuszczę wici i na śniadanie się znajdzie.

– Zaśmiał się i zobaczyłem go wychodzącego z kuchni, zabierającego z kanapy przebudzającą się Maję.

Serce zaczęło galopować mi w piersi i wycofałem się wolno pod ścianę. Zdawałem sobie sprawę, że zaraz spalą mój dom i przypomniałem sobie o słowach mamy. Biurko ojca i podłoga pod nim. Przebiegłem na palcach cały korytarz i wszedłem do gabinetu, który był na samym jego końcu. Było tu dość jasno od światła latarni przy drodze, ale chłodno i pachniało wodą kolońską ojca, na co moje wnętrzności zacisnęły się w supeł. Rozejrzałem się po drewnianych regałach pełnych książek i segregatorów. Zakłuło mnie w klatce i lzy stanęły w oczach, ale nie traciłem czasu.

Padłem na kolana pod duże dębowe biurko. W zasadzie to nie bardzo wiedziałem, czego szukałem, ale najpewniej chodziło o jakiś schowek pod podłogą. Zacząłem naciskać parkiet, by po chwili natrafić na luźną klepkę. Wyjąłem ją i w dziurze zobaczyłem skórzaną saszetkę. Wzdrygnąłem się i chwyciłem ją szybko, bo usłyszałem trzaśnięcie drzwi na piętrze. Facet znajdował się prawdopodobnie w pierwszym pokoju, sypialni rodziców, i był coraz bliżej. Rozsunąłem suwak saszetki i szybko zajrzałem do środka. Były tam gotówka i pendrive z logo firmy ojca. Wyjąłem go i wcisnąłem w skarpetkę. Pieniądze były w plastikowym woreczku, więc schowałem je z powrotem do saszetki i wrzuciłem do plecaka.

Natychmiast podbiegłem do uchylonego okna, by wyjść na zewnątrz. Kiedy usiadłem na parapecie i spojrzałem w dół, zawahałem się w obawie, że połamię sobie kości. Usłyszałem otwieranie drzwi od gabinetu, chwila wahania zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i skoczyłem. Wylądowałem na ugiętych kolanach i poczułem bolesny prąd w stopach. Zasyczałem, ale zebrałem tyłek i przyczałem się pod najbliższym drzewem. Musiałem ukryć tę forszę, miałem obawy, czy dwunastolatek z taką gotówką przeżyje choć jeden dzień. Wykopałem palcami dół i wcisnąłem tam worek. Nie był idealnie schowany, ale dołek był pomiędzy drzewem a murem ogrodzenia i sam ledwie mogłem się tam zmieścić. Nikt nie będzie tu grzebał. Zabezpieczyłem wszystko, jak mogłem, i pobiegłem z powrotem pod dom, czając się przy ścianie.

Gdy doszedłem do jej końca, wyjrzałem zza rogu. Nadal było pusto i cicho. Zrobiłem krok w przód,

kiedy poczułem coś twardego przy potylicy i znieruchomiałem. Usłyszałem kliknięcie i znajomy głos.

– A kuku! Mam cię!

# ROZDZIAŁ 2

:=====:

:=====:

*Strach jest częścią twojego życia i jeśli nie nauczysz się stawiać mu czoła, to pochłonie cię bez reszty.*

A. November

***Berlin, 1 czerwca 2005 roku***

Obudziłam się i nie miałam pojęcia, gdzie jestem ani co się dzieje. Było ciemno i zimno. Rzuciłam się w bok, żeby przytulić się do mamy, ale jej nie było. Wystraszyłam się i zaczęłam płakać. Przesunęłam się w miejsce, gdzie powinna stać szafka, a na niej lampka, ale ich również nie było. Spadłam na dywan, który śmierdzał jak piwnica moich nieżyjących już dziadków. Ze strachu wpełzłam pod łóżko. Wystawiłam spod niego głowę, ale w pierwszej chwili nie mogłam niczego dostrzec. Wąski snop światła wpadł przez małe zakratowane okienko, znajdujące się bardzo wysoko na ścianie. Oświetlał niewielką część pomieszczenia i widziałam w tym miejscu unoszący się kurz. Zaschło mi w gardle. Rozejrzałam się po pokoju i nie zauważyłam niczego znajomego. Oddychałam coraz szybciej i gwałtowniej, bo to było zupełnie obce miejsce. Bałam się tak strasznie, że nie mogłam nawet otworzyć ust, by zawołać mamę.

Może była gdzieś obok?

To dlaczego mnie tu zostawiła?



Skuliłam się w kłębek i cicho płacząc, wsłuchiwałam się w uderzenia mojego serduszka. Umierałam ze strachu w samotności, w obcym miejscu, bez żadnej świadomości, gdzie się znalazłam i co się ze mną stanie.

Płakałam tak długo, aż zasnęłam.

Śnił mi się nieznajomy pan w wełnianej czapce na twarzy. Przez wycięte w niej otwory widziałam wyraźnie jego duże, zielone oczy, wpatrujące się we mnie z uwagą. Trzymał mnie na rękach i szedł szybkim krokiem, oddalając się od domu, który płonął. Kiedy ogień nagle buchnął w górę, rozświetlił teren dookoła i zobaczyłam innego bardzo wysokiego człowieka, również z zasłoniętą buzią, prowadzącego przed sobą chłopca. W ramionach mocno ścisnął plecak. Miał opuszczoną głowę, a gdy zbliżyli się do nas, podniósł ją i spojrzał na mnie. Wyciągnęłam do niego ręce. Głośno płacząc, krzyczałam jego imię, ale poprzez szalejący odgłos płomieni nie słyszałam, jak ono brzmiało. Ja zupełnie nie wiedziałam, jak ono brzmiało. Chciał złapać moją dłoń, ale pchnięty silnie w przód, przewrócił się na kolana. Klęcząc, jeszcze raz na mnie spojrzał i wtedy go rozpoznałam. To był mój Igor, którego usta niemo wypowiadały słowa: „Odnajdę cię”.

Poderwałam się z miejsca i uderzyłam głową w spód łóżka.

Usłyszałam kroki, po czym nagle światło rozbłysło i ktoś stanął na środku pomieszczenia. Z tej pozycji widziałam tylko jego buty. Wyglądały podobnie jak te, które widziałam na nogach żołnierzy, oglądając z mamą defiladę wojskową, gdy któregoś razu tata zabrał nas do stolicy. Warszawa była piękna, a ta

wizyta musiała być ważna, bo mama na ten wyjazd kupiła ojcu nowy, bardzo drogi garnitur. Człowiek powoli zbliżył się do łóżka, a ja wpełzłam pod nie jeszcze głębiej. Nagle nad moją głową zrobiło się widno i powiew z odrzuconego materaca rozwiął moje długie, skołtunione loki, zakrywając całkowicie twarz. Zachrypnięty śmiech mężczyzny rozniósł się echem, a ja zakryłam oczy dłońmi.

– Hej, mała, może wyjdiesz stamtąd?

Spojrzałam na niego przez palce. Nie rozpoznałam twarzy i zamiast mu odpowiedzieć, zapytałam:

– Gdzie jest moja mama i gdzie jest Igor?

– Wyjdź spod łóżka, bo jeśli tego nie zrobisz, sam cię wyciągnę. – Kucnął, przekręcając głowę w bok i przyglądając się mi jak robakowi. Był młody, jak wujek Olaf.

– Nie. Chcę do mamy – odezwałam się.

– Jak wolisz – mruknął pod nosem i przeszedł na drugą stronę łóżka.

Schylił się i złapał mnie za stopę, po czym brutalnie pociągnął. Ręce opadły mi na boki i uderzyłam brodą w podłogę, zdzierając z niej skórę. Okropnie szczypało i lzy podeszły mi do oczu. Chwycił moją koszulkę, zacisnął materiał w pięści, podciągnął mnie jak szczeniaka i postawił na nogi.

– Ledwo od ziemi odrosłaś, a już jesteś upartym gównem. – Szarpnął mną, odwracając twarzą do siebie.

– Wcale nie jestem – szepnęłam i zmrużyłam oczy.

Igor zawsze mi mówił, że mam się nikogo nie bać. Wtedy nikt mi nie podskoczy. Postanowiłam się

tego trzymać, bo on zawsze miał rację.

– Co powiedziałaś? – Pochylił się i przybliżył swoją twarz.

Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam te same zielone tęczęwki, które mi się przyśniły.

– Nie jestem kupą! – krzyknęłam.

Złapał mnie za policzki, co bardzo zabolęło, kiedy zgniatał je palcami.

– Jesteś teraz głównianym bachorem, a za parę lat będziesz zwykłą małą dziwką.

Zmarszczyłam brwi, bo nie rozumiałam, o czym mówi. Słowo „dziwka” raz usłyszałam z ust mamusi, kiedy się wściekła na panią w przedszkolu, gdy byłam w starszakach. Szłam do toalety, a jeden z chłopców podczas leżakowania podłożył mi nogę. Upadłam wtedy prosto na twarz i rozbiłam nos. Pani wściekła się, że nie leżałam, tylko spacerowałam i nie zwracając uwagi na mój krwawiący nos, zbiła mnie kijem od szczotki. Zastanawiałam się, co ja mam z nią wspólnego? Miałam w przyszłości bić dzieci? Ten pan był głupi i już chciałam mu o tym powiedzieć, gdy niespodziewanie pochylił się i polizał mój policzek. Odruchowo się zasłoniłam, ale on odepchnął moje dłonie od twarzy i uderzył w nie swoją wielką łapą, wywołując falę bólu, która przeszła mnie na wskroś.

– Masz stać i nawet nie drgnąć. Rozumiesz?

Kiwnęłam głową, ale już budował się we mnie sprzeciw. Ten człowiek był odrażający pomimo tego, że miał ładną twarz. Blond włosy związane w wysoki koczek jak u dziewczynki i ten przenikliwy

wzrok stwarzały pozory miłego chłopca. Był wstrętny i nie omieszkałam mu tego powiedzieć.

– Jest pan wstrętny, obrzydliwy i ma głupie włosy. W ogóle jest pan głupi! – odpyskowałam, czekając, aż znowu mnie poszarpie.

Ku mojemu zdziwieniu, otworzył szerzej oczy i zacisnął zęby.

Moja głowa odskoczyła nagle w bok i zaszumiało mi w uchu. Poczułam ostry ból w lewym policzku i mrowienie w nosie. Potarłam go i zaczęłam płakać, kiedy na dłoniach zobaczyłam krew.

– I od teraz również się nie odzywasz! – krzyknął, na co wzdrygnęłam się, jeszcze mocniej płacząc.

Zaczął mnie oglądać jak jakiś przedmiot na wystawie. Dotknął palcem moich ud i sunął nim po nagiej skórze, docierając do krawędzi nogawki krótkich spodenek. Spojrzał mi w oczy i jednym ruchem ściągnął mi je razem z majtkami. Odruchowo złapałam za gumkę bielizny i pociągnęłam w górę, zakrywając się. Byłam tak przerażona, że słyszałam w uszach własne dudniące serce.

– Nie ruszaj się! – Zazgrzytał zębami.

– Chcę do mamusi! – załkałam.

– Nie ma jej tu. A teraz masz stać i nawet nie drgnąć. Nie waż się pisnąć!

Pogroził mi palcem, po czym szybko wsunął go za róg moich majtek, tuż przy pachwinie, i dotknął mnie między nogami. Kilka razy potarł szorstkim palcem, za każdym razem wpychając go głębiej i raniąc moje wrażliwe miejsce. Zacisnęłam oczy na

ten nieprzyjemny dotyk, który przeradzał się w uciążliwe szczypanie.

– Jesteś idealna.

Poczułam jego oddech na swojej twarzy i otworzyłam oczy dopiero wtedy, gdy wyjął palec. To było dla mnie tak zaskakujące, że mnie sparaliżowało. Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. Przecież nie był doktorem, a może chciał wiedzieć, czy mam pampersa? Czy on myślał, że ośmiolatki, jak ja, chodzą w pieluchach? W takim razie był naprawdę głupi i byłam zła, że mnie dotykał. Gdy zabrał ode mnie swoje dłonie, szybko i niezgrabnie podciągnęłam spodenki.

– Wstydzisz się? – zapytał.

Opuściłam wzrok na stopy w brudnych skarpetkach i zagryzłam wargę.

– Przyjdzie czas, że będzie ci to obojętne – stwierdził i szarpnąwszy mnie za ramię, pociągnął w stronę drzwi.

Wyszliśmy na korytarz, który był równie obskurny jak pokój. Po obu jego stronach znajdowało się bardzo dużo drzwi, naprawdę wyglądały tak jak u dziadka w piwnicy. Nawet kłódki były podobne, ale dźwięki które docierały zza nich, spowodowały, że miałam ściśnięty żołądek ze strachu. Piski, płacz i krzyki dzieci w nieznanym mi języku. Na dodatek mężczyzna, mijając je, uderzał co jakiś czas w niektóre pięścią, powodując jeszcze większy płacz i lament.

Przycisnęłam dłonie do uszu, żeby tego nie słyszeć, bo chciałam krzyczeć razem z nimi.

– Boisz się? – Usłyszałam za sobą jego głos. – To dobrze. Masz się bać. – Zaczął się śmiać.

Nagle stanęłam w miejscu i poczułam przyływ niesamowitej złości. Odwróciłam się do niego i zapiszczałam z całej siły, najgłośniej, jak potrafiłam. Odskoczył w bok i zaskoczony, zmarszczył brwi, gdy uderzył w niego wysoki ton wydobywający się z mojego gardła.

– Zamknij pysk! – ryknął, co jeszcze bardziej mnie zmobilizowało, i złapawszy więcej powietrza w płuca, wrzuciłam najwyższy ton, jaki mogłam.

– Kurwa! Ty mała suko!

Pchnął mnie na ścianę tak mocno, że uderzając w nią plecami, straciłam oddech. Zaczęłam się krztusić i przez kilka sekund nie mogłam oddychać. Ból głowy powalił mnie na podłogę, ale on, nic sobie z tego nie robiąc, znowu szarpnął mnie za rękę i podciągnął, robiąc siniaki. Moja reakcja była natychmiastowa, ugryzłam go z całej siły, aż do krwi. Krzyknął, wrywając mi z zębów swoje przedramię, i zamachnął się, by mnie uderzyć, ale zatrzymał rękę w powietrzu, kiedy dotarł do niego donośny głos z drugiego końca korytarza.

– Czwarty, zostaw ją!

Odwróciłam się w tamtą stronę i ujrzałam bardzo wysokiego mężczyznę w garniturze. W pierwszej chwili serce mocniej mi zabiło, bo myślałam, że właśnie widzę tatę. Gdy jednak się zbliżał, moje nadzieje się rozwiały. Był zupełnie obcym człowiekiem, krzyczącym na tego głupka.

– Co ty robisz?! Chcesz ją uszkodzić?! – Spojrzał na mnie i skrzywił się z niesmakiem. – Rany

boskie, jak ona wygląda? Przecież jest brudna i śmierdzi na odległość. Klient będzie za pół godziny, a ty masz ją doprowadzić do porządku.

– Tak jest, Trzeci. Robi się! – odezwał się mój oprawca.

– Idź z nią na górę, tam jest inna w jej wieku. Przypilnujesz obie, żeby były czyste.

Skinął głową i łapiąc mnie za koszulkę na karku, prawie podniósł i zawlókł piętro wyżej, gdzie wepchnął do niewielkiej łazienki. Wewnątrz stał jakiś łysy, wielki pan z rozpiętym rozporkiem i patrzył przed siebie dziwnym wzrokiem, mocno szarpiąc czymś, co wystawało z jego spodni. Był to wielki i napuchnięty wałek połączony z jego ciałem, a on, intensywnie nim poruszając, stęknął i nagle wyleciało z niego coś białego. Otworzyłam oczy na ten widok, a on, chrząkając, nadal patrzył przed siebie. Podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam stojącą pod wyłożoną odpadającymi kafelkami ścianą nagą dziewczynkę. Podskoczyłam, gdy Czwartý ryknął nagle do stękającego faceta.

– Kurwa, Piąty, nie mogłeś się już powstrzymać, co?!

– Spierdalaj – warknął pod nosem mężczyzna i schował to coś w spodnie.

– Masz je obie przypilnować i poczekać na klientów. Ja muszę zejść do chłopaka.

– Się wie – burknął i podszedł do mnie, mierząc mnie wzrokiem.

Czwarty wyszedł, a Piąty podprowadził mnie do dziewczynki i spojrzałyśmy sobie w oczy. Była brudna na twarzy, a jej włosy miały kolor podobny

do moich. Nieznacznie krótsze loki były jeszcze gorzej poplątane niż strąki na mojej głowie. Obie wyglądałyśmy jak siedem nieszczęść.

– Rozbieraj się! – ryknął.

Wzdrygnęłam się i spojrzałam na niego spod grzywki.

– Mam ci pomóc? – Uśmiechnął się chytrze.

Pokręciłam głową i zdjęłam z siebie ubrania. Złożyłam je tak, jak uczyła mnie mama, i położyłam na nich skarpetki. Zabrali mnie z domu bez butów, a ja nie mogłam sobie przypomnieć, jak to się stało, że zasnęłam u cioci Ewy, a obudziłam się tutaj. Mężczyzna pchnął mnie w stronę dziewczynki i przeszedłszy na drugą stronę łazienki, zniknął w małej wnęce. Przyjrzałam się uważnie dziewczynce, a kiedy na mnie spojrzała, na moment wstrzymałam oddech. Była niższa, ale bardzo podobna do mnie, nawet kolor oczu miała w zbliżonym odcieniu, choć moje były tak jasne, że przypominały morze w ciepłych krajach. Oglądałam z mamą zdjęcia rajskich miejsc, gdzie plaże były białe, a woda w oceanie przybierała turkusową barwę. Moje oczy tak właśnie wyglądały. Niebieskie, wpadające w turkus. Mój ojciec zawsze wpatrywał się w nie długo i intensywnie, co często mnie peszyło, i nie wiedziałam, jak się zachować. Dziewczynka również się we mnie wpatrywała z otwartą buzią, jakby zobaczyła ducha, a ja bardzo chciałam spytać ją o cokolwiek, ale nie wiedziałam, czy mówi w moim języku. Nagle uprzedziła mnie, zadając pytanie, jakby czytała mi w myślach.

– Skąd jesteś?

– Mówisz po polsku? – odpowiedziałam.



– No raczej! – parsknęła – Ten, co cię przyprowadził, to Polak. Ten łysy też.

– Wiem.

– Dlatego ja też wiedziałam, jak mam mówić do ciebie.

– A skąd jesteś? Ja z Katowic.

– Yyy... no ... – Zamyśliła się i strzeliła oczami w bok. – Ja też!

– Tak? No to, gdzie mieszkasz konkretnie? W jakim miejscu w Katowicach?

Wyczuwałam, że kłamie, bo tak samo zachowywał się Oskar z drugiej C. Zawsze uciekał wzrokiem i się jąkał, żeby wymyślić jakieś kłamstwo.

– Nie wiem, za mała jestem, żeby wiedzieć takie rzeczy.

– A ile ty masz lat, że nie wiesz, gdzie mieszkasz? – dopytywałam się, bo byłam ciekawa, co wymyśli.

– Dziewięć, a ty?

– Osiem i znam swój adres na pamięć. Każde dziecko w tym wieku zna. Ściemniasz!

– Nie ściemniam, a ty jesteś mądralińska. – Pokazała mi język.

– A ty kłamczucha! – odpyskowałam i w odwecie zostałam pchnięta na ścianę.

– Głupia jesteś! – krzyknęła.

Nie mogłam stać jak ofiara przyklejona do ściany, więc odepchnęłam się, złapałam dziewczynkę za włosy i przewróciłam na podłogę. Tego nauczył mnie Igor, kiedy któregoś dnia wracając ze szkoły, zobaczył, że zaczepiają mnie starsi chłopcy. Chciała

mnie kopnąć, ale nagle przed nami wyrósł Piąty, trzymając jakąś butelkę w dłoni, i z wyraźnym niezadowoleniem w głosie zapytał:

– Co tu się, do cholery, dzieje?

Odepchnęłam się od ściany i spoglądając na niego, burknęłam:

– Gównno się dzieje.

Jego brwi praktycznie dotknęły linii włosów i z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Ty to sobie narobisz kłopotów, Majka. – Mrugnął do mnie, a ja zastanowiłam się, skąd zna moje imię.

Parsknął śmiechem, gdy kłamczucha zerknęła na mnie z naburmuszoną miną. Dla mnie ta dziewczynka zachowywała się podejrzanie i była dziwna. Mężczyzna przerzucił butelkę z lewej dłoni do prawej i odkręcił korek.

– A teraz pod prysznic, obie. Już! – warknął.

Odwróciłam się i podeszłam do pierwszego w rogu, kłamczucha stanęła pod drugim, obok mnie. Piąty najpierw podszedł do niej i odkręcił kurek w ścianie.

Poleciała na nią zimna woda, a ona odskoczyła i wylądowała na podłodze.

– Zaraz poleci cieplejsza. – Zaśmiał się, widząc, że zabrakło jej tchu.

Podciągnął ją z powrotem pod dyszę i odkręcił wodę w obu kranach. W moim od razu poleciała ciepła, kłamczucha natomiast trzęsła się z zimna nawet wtedy, gdy woda miała wyższą temperaturę. Dla niej nadal była zimna. Piąty nalał mi na głowę

lodowaty płyn. Skurczyłam się na to doznanie i myślałam, że zamarznie mi mózg.

– To szampon. Myj się! Ciało też! – rozkazał i podszedł do dziewczynki.

Zapisać, kiedy zimny płyn spłynął z jej włosów na ciało. Mężczyzna uderzył ją w głowę, żeby się zamknęła, nakazał jej się wyszorować i wyszedł z łazienki. Zmierzyła mnie wzrokiem, ścierając wypływającą z ucha krew. Wpatrywałam się w nią, przerażona tym, że aż tak silnie ją uderzył.

Splunęła w moją stronę i wypchnęła mnie spod mojego prysznicza.

Stała pod nim, sądząc, że woda jest tu cieplejsza, i odwracając się do mnie plecami, zaczęła myć włosy. Za lewym uchem zobaczyłam jakieś znamię w kształcie gwiazdki. Wyglądało to bardzo brzydko i w zasadzie to ucieszyłam się, że dziewczynka ma takie paskudztwo na ciele. Nie miałam pojęcia, czemu była dla mnie niemiła, ale postanowiłam nie być jej dłużna.

Weszłam pod strumień, który rzeczywiście był chłodniejszy niż ten, pod którym wcześniej ustawił mnie Piąty, i zaczęłam się myć, a gdy uporałam się z włosami oraz litrami piany w oczach, zaczęłam się trząść jak osika. Wyszłam spod wody, chcąc ją zakręcić, ale kran był tak stary i zardzewiały, że nie miałam siły. Nagle pojawiła się duża dłoń i zakręciła go bez najmniejszego wysiłku. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam przed sobą wysokiego pana w kapturze na głowie. Nie zdążyłam zobaczyć jego twarzy, ponieważ rzucił we mnie jakąś szmatą. Spojrzał na dziewczynkę, jej również rzucił kawał

dużego materiału i odezwał się do niej w nieznanym mi języku.

– *Ben jij Maja?*<sup>1</sup>

Patrzyłam na niego jak sroka w gnat i nie miałam pojęcia, skąd zna moje imię ani czego chce od dziewczynki. Z odrętwienia wyrwał mnie jej głos.

– Maja! – krzyknęła, jakby odkryła księżyc, i wskazując na siebie palcem, uśmiechnęła się sztucznie.

Zmarszczyłam brwi, przez moment przyswajając znaczenie tej sytuacji, ale nim dotarło do mnie, co zrobiła, mężczyzna wyrwał z rąk kłamczuchy materiał i owinał ją nim ciasno. Przyjrzał się jej i z aprobatą pokiwał głową. Wziął ją na ręce i wyniósł z łazienki, a za nim ruszył stojący cały czas w drzwiach, przyglądający się nam, Piąty. Zerwałam się z miejsca.

– Ja jestem Maja! Proszę pana, to ja! – zaczęłam krzyczeć i zakrywając się szmatą, pobiegłam do drzwi. – Ja jestem Maja, z Katowic, z Zarzecza! Ona nawet nie wie, gdzie to jest! Ona kłamie! – Wybiegłam na korytarz i gdy mężczyzna zniknął za rogiem, wyrósł przede mną Czwarty.

Złapał mnie za ramiona i zatrzymał.

– A ty gdzie? – warknął.

– To ja jestem... jestem ... – jękałam się z przejęcia, z trudem łapiąc oddech.

– Tak ci spieszo do nowego właściciela? – Zaśmiał się.

Odwrócił mnie tyłem, zacisnął pięść w moich mokrych włosach i zaczął pchać przed siebie.

– Nie masz czego żałować, Majka trafi do jakiegoś burdelu w Holandii. Pobawią się nią i jak się im znudzi, to wyląduje na cmentarzu. Jak wiele innych przed nią i po niej. Wiesz, co to burdel? – Zatrzymał mnie, zwracając twarzą do siebie.

– Nie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Jak będziesz niegrzeczną dziewczynką, to masz szansę się dowiedzieć, co to jest i kto tam się znajduje, a nawet osobiście przekonać.

Zastanowiłam się, o co mu chodzi i czemu nic z tego nie rozumiałam. To znaczy wydawało mi się, że wiedziałam, co to za miejsce, ale dlaczego miałam się tam znaleźć, żeby się przekonać? Może to był dla mnie ratunek i powinnam być niegreczna, żeby się tam dostać?

Wzięłam pod uwagę tę możliwość i zaczęłam snuć plany, podczas gdy Czwarty przyglądał się uważnie mojej twarzy. Wydawał się zafascynowany moim wyglądem i nie wiedziałam, czy to dobrze, czy wręcz przeciwnie. Wiedziałam, że nie jestem brzydką dziewczynką, bo chłopcy często mnie zaczepiali i wyglądało na to, że dorośli mężczyźni reagowali podobnie.

– Kurwa, śliczna. Jesteś śliczna – mruknął pod nosem.

Zacisnęłam dłonie w pięści i chciałam rzucić się z nimi na niego, ale całe napięcie, jakie czułam w tym momencie, ustąpiło, kiedy dotarły do mnie kolejne jego słowa.

– Jak ci w ogóle na imię, mała? – zapytał, a ja o mało nie połknęłam swojego języka.

Nie poznał mnie! Czy to dobrze? Może jak zmyślę imię, to nie będzie wiedział, że to mnie dotykał i już więcej tego nie zrobi?

– Agatka – wyszeptałam imię mojej mamusi. –  
Jestem Agatka.

---

<sup>1</sup> Z niderlandzkiego: Czy ty jesteś Maja?

# ROZDZIAŁ 3

:=====:  
:=====:

*W ciszy tęskni się najmocniej.*

Kamila Kampa

## ***Berlin, czerwiec 2005***

To był koniec wszystkiego. Przynajmniej w tamtym momencie tak myślałem. Serce miałem pęknięte, i to dosłownie. Bolała mnie klatka piersiowa i miałem problemy z oddychaniem. Czuję się, jakbym spadł z dużej wysokości na plecy i odczuwał teraz skutki tego upadku. Byłem przerażony i pokonany, ponieważ dałem się złapać. Leżałem plecami na wilgotnej podłodze, ale nawet w takim stanie była lepsza od leżącej tuż obok szmaty cuchnącej moczem i wymiocinami. Po kilku godzinach przebywania w piwnicy o wymiarach mniejszych niż kibel w moim domu, przyzwyczałem się do tego odoru, ale za nic w świecie nie miałem zamiaru leżeć na tym gównie. Było ciemno i strasznie duszno. Nie miałem już siły płakać i powstrzymywać obrazów, które uporczywie zalewały mój mózg. W głowie cały czas rozpamiętywałem ostatnie chwile, kiedy pchany do przodu przez wbitą pomiędzy łopatki lufę pistoletu, ostatni raz widziałem mój dom i Maję. Obraz mamy pod murem domykał dramat, który przeżyłem, i lzy od nowa podchodziły mi do oczu. Niby przez sen

widziałem ogniste języki płomieni, wybiegające z okien i obejmujące dach. Pamiętałem moment, w którym w drzwiach stanął Piąty i biegnąc w stronę bramy wjazdowej na posesję, oglądał się za siebie, taszcząc coś dużego w ramionach. Nagle rozległ się potężny pisk. Mężczyzna potknął się i upadając, wypuścił z rąk swój bagaż, którym okazała się wrzeszcząca Majka. Zerwałem się, przyciskając do piersi plecak i sprintem ruszyłem do niej, nie zwracając uwagi na wymierzony w moją głowę pistolet. Usłyszałem za sobą tupot podążających za mną ciężkich butów i wiązanek przekleństw.

– Do kurwy nędzy, ty mały gnoju! Zatrzymaj się natychmiast!

Nie zwróciłem na to najmniejszej uwagi, tylko dobiegłem do Majki. Upadłem na kolana tuż przy niej. Podniosłem ją i objąłem, uciszając jej szalony pisk.

– Maja, to ja, Igor. Proszę, nie krzycz tak. – Przytulilem ją i szeptałem uspokajająco.

Zaczęła się wyciszać. Zdziwiło mnie, że z jej oczu nie popłynęła ani jedna łza. Była w szoku i bałem się o nią.

– Ciii, malutka, już dobrze. Jestem z tobą.

– Igor? – zapytała zdartym od pisku głosem.

– Pszczółko, jak będziesz się tak darła, to stracisz głos.

Zanim kolejny raz poczułem spluwę przystawioną do głowy, odsłoniłem piękne, poplątane loki z twarzy Majki i przycisnąłem usta do jej czoła. Chciałem móc uchronić ją przed całym światem i zaklinałem się, że to zrobię. Przecież tak naprawdę



została mi tylko ona. Twardy metal wbił mi się w czaszkę i usłyszałem, jak Czwarty krzyczy do wyłożonego jak kłoda na podjeździe mięśniaka.

– Wstań, debil, i zajmij się chłopakiem!

Złapał mnie za tył koszulki i szarpnął w górę. Szwy materiału zaczęły wbijać się w pachy i słyszałem, jak pękały. Piąty wydarł mi z rąk Majkę, a Czwarty dosłownie jednym ruchem odrzucił mnie w bok jak szmacianą lalkę. Walnąłem na kostkę brukową i jęknąłem. Gdyby jakimś cudem plecak nie zaplątał mi się na ramieniu, pewnie rozbiłbym głowę na własnym podjeździe. Na słowo „własnym” znowu zapiekły mnie oczy i spojrzałem, jak ogień pochłania mój dom. Moi martwi rodzice... Co ja bez nich zrobię? Kto ich pochowa? Nie miałem dziadków, innych cioć czy wujków. Byli tylko znajomi, znajomi znajomych i wścibskie matki moich kolegów z drużyny hokejowej.

Byłem o włos od płaczu, ale podniosłem się i ruszyłem w stronę Majki, którą Czwarty starał się utrzymać w ramionach, gdy tak wrzeszczała. Wielki typ, mający się mną zająć, szarpnął mnie za łokieć. Kiedy spojrzałem przed siebie, widziałem wyciągnięte do mnie jej krótkie rączki. Łzy spływały mi po policzkach i praktycznie nie widziałem jej twarzy, gdy prowadzili nas w przeciwnych kierunkach. W ostatniej chwili wypowiedziałem do niej bezgłośnie „Odnajdę cię” i przysiągłem sobie, że dotrzymam danego jej słowa. Rozdzielili nas i wcisnęli do osobnych samochodów. Zanim odjechaliśmy, jak przez mgłę widziałem przyciśniętą do szyby drugiego auta jej śliczną twarzyczkę.

Mocne światło żarówki rozbłysło nade mną i obraz Majki zmienił się w białą plamę. Zasłoniłem ramieniem oczy, a gdy zamierzałem się podnieść, poczułem uderzenie w bok. Krzyknąłem bardziej z zaskoczenia niż z bólu. Moim ciałem wstrząsnęło i odbiłem się od ściany. Dopiero wtedy poczułem, jakby wyrwano mi żebra.

Poderwałem się i przykucnąłem, gotowy do ucieczki. Mój wzrok złapał ostrość. Wychwycił mężczyznę, który pochylał się nade mną i wpatrywał we mnie zaskoczony. Był młody i miał blond włosy związane w kok. Przełknąłem ślinę, ponieważ bałem się tego, co ten człowiek może ode mnie chcieć, ale nagle na jego twarzy powoli zaczął pojawiać się uśmiech. Wyprostował się i pokiwał głową. Przypomniał mi faceta w kominiarce u nas w domu, kiedy zaatakowałem go moim kijem hokejowym. Ten blondyn wydawał się równie zadowolony jak tamten gość. Zmarszczyłem brwi, oceniając sytuację, której za cholere nie rozumiałem.

– Wstań! – rozkazał ostro, nadal się uśmiechając.

Zrobiłem to, ale nie spuszczałem z niego wzroku. Byłem czujny i spięty do granic możliwości. Cofnął się i gestem nakazał mi podejść do siebie. Ruszyłem z miejsca niepewnym krokiem i gdy byłem już w połowie pomieszczenia, zatrzymał mnie swoimi kolejnymi słowami.

– Jesteś niesamowicie czujny i zwinny. To bardzo dobrze. – Zamachnął się, żeby mnie uderzyć pięścią, ale zrobiłem unik, zniżając się.

– Dla kogo dobrze? – zapytałem, nie myśląc o konsekwencjach zabrania głosu.

Kiwnął na mnie palcem, abym się zbliżył. Zrobiłem to bardzo ostrożnie, lecz zdążył złapać mnie za włosy i wykręcić głowę w tył tak mocno, że usłyszałem trzeszczenie w moich kręgach szyjnych.

– Postanowiłem, że odpowiem na to pytanie. Dobrze dla nas obu. Zaraz zobaczysz dlaczego. A teraz zamknij się i nie waż się nawet odezwać słowem, bo pożałujesz.

Ciekaw byłem, co mógłby jeszcze zrobić, żebym wystraszył się bardziej, niż byłem w rzeczywistości. A byłem posrany ze strachu.

Puścił moje włosy i kiwnął głową w stronę drzwi.

– Idziemy – oznajmił i wyszliśmy z pomieszczenia.

Gdy przemierzaliśmy wąski korytarz, odrapana z lakieru lamperia na ścianach straszyla niczym z horroru o opuszczonym szpitalu psychiatrycznym. Mijaliśmy po drodze drzwi zamknięte na skoble z kłódkami. Szloch i wycie przyprawiały mnie o gęsią skórę. Spojrzałem na niego i pomimo zakazu zapytałem:

– Gdzie jest Maja?

Zerknął na mnie i zmrużył oczy.

– Jesteś upartym gównem i w tym momencie to już nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale się przekonamy.

Pchnął mnie na drzwi w końcu korytarza i otworzywszy je, chciał wepchnąć mnie do pomieszczenia, ale zaparłem się o futrynę, gdy dostrzegłem mężczyznę niosącego coś zawinięte w prześcieradło. Nie zdążyłem się uważnie przyjrzeć, ponieważ Czwarty siłą oderwał moje dłonie od futryny i wepchnął do sali wyłożonej jakimiś

matami, wyglądającymi podobnie do materacy gimnastycznych w mojej szkole. Na tym podobieństwie się skończyły. Wiszące na łańcuchach różnej wielkości worki treningowe zaczepione były o podwieszoną pod sufitem skomplikowaną metalową konstrukcję. Z niej rozchodziły się przykręcone i ustawione w różne strony małe reflektory, które oświetlały całą przestrzeń.

Stałem oniemiały i wpatrywałem się w ćwiczące dzieci w różnym wieku. W rzeczywistości byli to sami chłopcy, walący w worki rękami i nogami oraz walczący ze sobą w parach na matach. Brudni i poobijani, ale z ogromnym zapałem trenowali pod czujnym okiem kilku mężczyzn wyglądających jak zapaśnicy.

Tylko dlaczego oni trenowali?

Szybko zerknąłem na blondyna i przerażony wyszeptałem:

– Gdzie jest Majka i co to jest za miejsce? – Wskazałem palcem przed siebie.

– Majka? Nie wiem, o kim mówisz! – Cmoknął, jakby wyssał sobie spomiędzy zębów resztki jedzenia.

– Dziewczynka! Zabrali ją ze mną z mojego domu i wpakowali do innego auta. Musisz o niej wiedzieć!

– Nie wiem nic na ten temat! Tutaj trafiają sami chłopcy i to, co widzisz, jest tym, co będziesz od teraz robić. Jeśli jesteś mądrym gównem i przeżyjesz najbliższy rok, to dobrze dla nas obu.

Złapał mnie za kark i zmusił do poruszania się w przód.

– Masz szansę przetrwać tylko wtedy, kiedy będziesz wygrywać. Jak długo będziesz wygrywać, tak długo będziesz jeść, ale jedzenie nie zawsze oznacza przetrwanie. – Skierował mój kark tak, żeby mógł spojrzeć mi prosto w oczy. – Jeśli przegrasz, umrzesz.

Przełknąłem głośno ślinę, a on ponownie mocno mną szarpnął i zmusił do poruszania się.

Doszliśmy do ringu, a właściwie do klatki, w której znajdował się ring, i mężczyzna przycisnął moją twarz do metalowej siatki.

Wewnątrz byli dwaj chłopcy w różnym wieku i o różnych posturach. Ubrani jedynie w postrzępione szorty, zacięcie okładali się, gdzie tylko mogli. Ich zdarte do krwi palce owinięte były kawałkami zabrudzonych szmat, zapewne zastępujących bandaże lub rękawice. Twarze, miejscami sine i poranione, przypominały napompowane balony, ponieważ były tak mocno spuchnięte.

– Jeśli okażesz się małą, bojącą cipą, która nie będzie w stanie wykorzystać tej zawziętości, którą w sobie ma, żeby wygrywać, to... – złapał mocno w dłonie moją głowę i odwrócił ją w stronę kąta pomieszczenia, gdzie leżało coś nieludzko powyginanego – skończysz w ten sposób.

Zmroziło mnie, ponieważ moim oczom ukazał się widok, jakiego nikt nigdy nie powinien oglądać; to nie miało prawa się wydarzyć. Poczułem żółć w gardle i natychmiast wymiotowałem.

– To będzie ta wersja wydarzeń, która nie będzie dobra dla nas obojga.

Klepnął mnie mocno w ramię, a ja nie mogłem oderwać wzroku od dwóch dziecięcych ciał, których

martwe oczy wpatrywały się w ring. Zgiąłem się w pół, szarpany wymiotami, i kiedy już nic nie mogłem zwrócić, nie miałem odwagi ponownie spojrzeć w tamtą stronę. W sumie to nawet nie musiałem, bo byłem pewny, że do końca życia nie zapomnę tego widoku. Byłem tak przerażony, że nogi zaczęły mi drżeć do tego stopnia, iż nie mogłem ustać. Wisiałem na tej klatce jak uczepiona małpka, a blondyn lustrował mnie z dziwną zadumą na twarzy. Wtedy do mnie dotarło, co tak naprawdę chciał mi powiedzieć. Będę walczył dla niego w tych klatkach. Po co? W tamtej chwili nie było to istotne, najważniejsze było to, że nie wiedziałem, jak miałem to zrobić, by przeżyć. Tak naprawdę to już byłem martwy i to był właśnie ten dzień. Dzień mojej śmierci.

Blondyn pochylił się i warknął mi do ucha.

– Teraz dowiesz się, czego od ciebie oczekuję i czego ty możesz się spodziewać.

Oderwał mnie od siatki i pchnął, chyba już setny raz, uśmiechając się przy tym, jakby czerpał z tego radość.

– Nie musisz mnie ciągle popychać. Wystarczy, że powiesz, gdzie mam iść.

Zatrzymał mnie w miejscu, przytrzymując za ramię, i przyciągnął tak blisko, że twarzą uderzyłem w jego tors.

– Jeszcze, kurwa, raz warknij coś pod nosem, to wylądujesz w tamtym rogu wpatrzony w klatkę. – Kiwnął głową w stronę trupów.

Przytaknąłem i ruszył, kierując mnie do pomieszczenia bez drzwi, przylegającego do sali z klatkami. W środku, przypominającym szatnię i

małe ambulatorium, było kilku mężczyzn z chłopcami, którzy wyglądali jak po zderzeniu z ciężarówką na autostradzie.

Byli w opłakanym stanie, jeszcze gorszym niż ci, którzy trenowali. Rozlokowani na krzesłach i podłodze, z widocznym cierpieniem na twarzach z powodu odniesionych ran, spoglądali gdzieś w przestrzeń, jakby zawieszeni w czasie. Pośród nich przemieszczała się kobieta w fartuchu lekarskim i stając przed każdym, czekała, aż otworzą usta. Następnie wrzucała im na język jakąś tabletkę i podawała wodę w plastikowym kubku. Kiedy zbliżyliśmy się do niewielkiego biurka w rogu pomieszczenia, zauważyła nas i szybkim krokiem podeszła.

– Skąd jest? – zapytała po angielsku.

Na szczęście od przedszkola uczyłem się tego języka i bardzo dużo rozumiałem.

– Z Polski – odpowiedział jej Czwarty.

– Kolejny? Macie wysokie mniemanie o tych waszych bękartach.

– Są najbardziej wytrzymali, ale ten tutaj...

Zerknęli na mnie oboje.

– To inny przypadek.

– Tak? A jaki? Dasz go szefowi, żeby mu spenetrował dupę? – Zaśmiała się.

– Jesteś niepoprawna, kobieto. Wszystko od razu kojarzysz z dupami i kutasami – warknął wyraźnie poirytowany.

– A z czym mam kojarzyć? Przecież tu prócz walk i pieprzenia nic więcej się nie odbywa.

– A ty zapewne jesteś bardzo pokrzywdzona. – Pokręcił głową, udając niezadowolenie.

– Jestem! – zachnęła się. – Muszę codziennie oglądać te małe, zaszczone fiutki, kiedy są pieprzone, i faszerować je prochami, żeby nie padły na te swoje nieowłosione jaja.

Z hukiem postawiła na blacie biurka duży słój z tabletkami. Przełknąłem ślinę na te słowa, ponieważ doskonale wiedziałem, o czym ona mówi.

– Zamknij się i powiedz mi, który dzisiaj był najlepszy.

– Jakbyś nie wiedział – odparła, po czym odwróciła lekko głowę i kiwnęła na chłopca siedzącego na podłodze.

– Dominik – wypowiedział jego imię blondyn, a zaraz dodał. – Nie dajesz mu dzisiaj prochów.

– Za późno! Ma dostawać podwójną dawkę zamiast zwykłej dziennej.

– Kurwa – zaklął cicho po polsku. – Pierwszy wykańcza najlepsze dzieciaki, nie ma pojęcia o niczym, chce tylko wygrywać!

– Tak! Kurwa! – powtórzyła za nim przekleństwo w naszym języku – Też mi się wydaje, że bez tego dałby radę, ale ja tu tylko szprycuję gówniarzy, i co ja się tam znam. – Wzruszyła ramionami.

– Znałabyś się, jakbyś sama nie ćpała na studiach medycznych.

Zerknęła na niego zaskoczona.

– Skąd o tym wiesz? – zapytała cicho, rozglądając się, jakby za chwilę miał ją ktoś za to ukamienować.



– Ja wiem wszystko, Pill. – Uśmiechnął się, nazywając ją pigułką. – Ale nie martw się, jeśli mi obciągniesz, to się nikt nie dowie.

– Kutas – warknęła pod nosem.

– I to jaki! – dorzucił, łapiąc się za krocze. – Dobra, do rzeczy – spowaźniał.

– Czego chcesz? – zapytała, zaplatając ręce na piersi.

– Tego nie faszerujesz, czy zrozumiałaś? Możesz sobie brać jego dzienną działkę.

– Za słabe dla mnie, już mnie nie kopie.

– Mam to w dupie, co cię kopie, a co nie. On ma być czysty.

– Okej, nie bądź taki arogancki. Będzie czysty.

Mężczyzna się zaśmiał.

– Arogancki? Dobrze, chciałbym być arogancki! – Przygładził dłonią swoje włosy i dodał: – Dominik też ma być czysty.

– Zwariowałaś!?! – Ponownie się rozejrzała, marszcząc brwi. – Myślisz, że się nie dowiedzą? Zaraz go wyczuje – zniżyła ton.

– Albert? Jesteś z Drugim na ty?

Kobieta zaczerwieniła się i odchrząknęła, uciekając wzrokiem.

– Pieprzy cię! – Blondyn się uśmiechnął, trafiając w samo sedno.

– Nie twój interes. To raz, a dwa... zaprasza mnie czasem na drinka.

– Rób, co powiedziałem.

– Co będę z tego miała?

– Mnie. – Zbliżył swoją twarz do jej i polizał ją po policzku.

Odepchnęła go, wycierając ślinę mankietem fartucha.

– Jesteś popierdolony, na dodatek nie masz nic do zaoferowania.

– Skąd wiesz, że nie mam?

– Damianie, znam cię, odkąd tu trafiłam. Jedyne, co masz, to możliwość wyżywania się na tych brudasach.

– To jest eksperymentowanie, a nie wyżywanie się. Ja ich szkole. I nie znasz mnie, w przeciwnym wypadku wiedziałabyś, jakie mam imię. Daniel.

– Mniejsza o to. Dlaczego chcesz ryzykować kulkę za jakiegoś gówniarza?

– Wiem, co robię. – Spojrzał na mnie z góry i dodał: – Mam co do nich dwóch plany.

– Plany!? Przecież oni nie wytrzymają tutaj za długo. Najwyżej do końca roku!

– Tutaj nie, ale przygotowuję ich tak, żeby trafili do Kopalni.

– No to z deszczu pod most, jak to mówią u was w tej Polsce.

– Z deszczu pod rynną mówi się u nas w Polsce. I to zależy.

Nastąpiła chwila ciszy i Pill wpatrywała się w niego dość intensywnie. Nagle jej oczy rozszerzyły się gwałtownie i wyszeptała:

– Chcesz ich dać pod skrzydła Górala?

Przysłuchując się im, byłem w coraz większym przerażeniu.

– Taaa...

– Myślisz, że zarobicie na nim kokosy? – parsknęła.

– Ten tutaj ma coś w sobie. – Znowu złapał mnie za kark i przyciągnął do swojego boku. – Góral to odkryje. A Dominik albo się zmobilizuje, albo zostanie czyjąś dziwką. To będzie jego wybór.

– Przecież oni nie mają wyboru! Żaden z nich w tym miejscu! – Zaśmiała się. – To niewolnicy zarabiający kupę kasy dla organizacji, a Pierwszy i tak za często sprzedaje tych najładniejszych bogatym, napalonym fiutom. Za odpowiednią sumę sprzedałby nawet swoją starą!

– Ale nie sprzeda mistrza!

Zrobiłem się sztywny, jakbym połknął kij hokejowy. Byłem pewny, że on jest albo szalony, albo naćpany. Bądź jedno i drugie. Kobieta zaczęła się śmiać w głos, a kiedy jej rozbawienie opadło, z przekąsem dorzuciła:

– Chyba śnisz! Żeby to osiągnąć, właśnie musiałbyś ich faszzerować, i to nie tanią meta.

Daniel skierował palec w jej stronę i chciał coś odpowiedzieć, ale do naszych uszu dotarło pojękiwanie i sapanie. Skierowaliśmy wzrok na niewielką wnękę pomiędzy metalowymi szafkami, skąd odchodziły odgłosy. Jeden z mężczyzn z ochrony z opuszczonymi do kolan spodniami uderzał udami w nagie pośladki jednego z chłopców, który patrzył gdzieś przed siebie obojętnym wzrokiem. Był może w moim wieku, nie

widziałem jego twarzy wyraźnie, ponieważ była obita i zakrwawiona. Miał rozcięty łuk brwiowy, który z tej odległości wyglądał okropnie. Nie mogłem tego przeboleć i krew się we mnie gotowała. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego, ale doskonale wiedziałem, na co patrzyłem. Na gwałt. Daniel nie zwrócił szczególnej uwagi na to, co zobaczył, i chwilę się przyglądał. Pill odwróciła się natychmiast, złapała słoik z tabletkami i poszła dalej je rozdawać. Nie wytrzymałem i postanowiłem się odezwać. Po prostu czułem, że musiałem coś powiedzieć i mieć pewność, że to nie jest jakiś koszmarny sen.

– Nie chcę tu być! Dlaczego się tu znalazłem? – zapytałem i nawet nie oczekiwałem, że dostanę odpowiedź.

Mężczyzna, nie patrząc na mnie, spokojnie mi jej udzielił, zaskakując mnie tym, że doskonale mnie znał.

– Miałeś pecha. Tak bywa, Igor.

# ROZDZIAŁ 4

:=====:

:=====:

*Troska o dziecko jest pierwszym i podstawowym sprawdzianem stosunku człowieka do człowieka.*

Jan Paweł II

## **Gdańsk, czerwiec 2005 roku**

Otworzyłam oczy, kiedy do moich uszu dotarł przeraźliwy pisk. Wystraszyłam się i gwałtownie zerwałam na równe nogi. Pan z kucykiem zamknął mnie w tym miejscu po tym, jak zabrał mnie zmarzniętą spod prysznicą. Ubrał mnie, dał mi gorzkiej wody do picia i nałożył na głowę śmierdzący worek. Po chwili poczułam się senna.

To wszystko, co zapamiętałam, zanim usłyszałam ten wrzask. Wciąż miałam na głowie ten sam śmierdzący worek. Skupiłam na nim wzrok i dostrzegłam dziurkę w materiale, przez którą mogłam częściowo zobaczyć otoczenie. Kręciło mi się w głowie i widziałam podwójnie. Zobaczyłam jednak, że byłam w niewielkim pokoju bez okien, oświetlonym samą żarówką zawieszoną przy suficie. Dawała ona niewiele światła, ale mogłam dostrzec brzydkie obdrapane z farby ściany. Prócz łóżeczka dziecięcego, w którym właśnie stałam, nie było w tym miejscu zupełnie nic. Żadnego mebla! Pokój niczym z horrorów, które oglądaliśmy z Igorem po kryjomu przed rodzicami. Zza drzwi

doszły mnie podniesione głosy, płacz, piski i okropne, histeryczne krzyki wielu dzieci. Były one co jakiś czas przerywane wyraźnymi odgłosami uderzeń. Wtedy wrzaski nagle się urywały i płacz wyciszał, a po kilku minutach wszystko zaczynało się od nowa. Serce podeszło mi do gardła i sama zaczęłam płakać, bo byłam przerażona, czując, że tam za drzwiami działo się coś strasznego.

Czas płynął, a ja prawie nie oddychając, słuchałam dramatu, którego byłam świadkiem. Skupiona na tym, aby wylapać jakieś pojedyncze słowa, by cokolwiek zrozumieć, nie usłyszałam manipulowania przy zamku w drzwiach. Dopiero gdy dołączyło do tego głośnie szarpanie za klamkę, gwałtownie odwróciłam głowę w stronę drzwi. Zacisnęłam palce na ramie łóżeczka, gdy usłyszałam odgłos zbliżających się w moją stronę kroków. Przez dziurkę w worku dostrzegłam tylko zarys klatki piersiowej i kawałek ud. Ubrany w garnitur męczyzna zatrzymał się przede mną i stał bez słowa, aż ktoś wpadł do pomieszczenia i ciężko dysząc, oznajmił:

– Zostaw ją! Ta nie jest na sprzedaż!

– Kto tak powiedział, Czwarty? – Usłyszałam niski głos, dochodzący jakby z oddali i przypominający mi coś dobrego, przyjemnego. Chciałam słuchać go dłużej.

– Miałem obiecaną jedną przez Pierwszego.

– Ale jego tutaj nie ma, czyż nie?

– Ale są kamery, które właśnie nas nagrywają.

Przez chwilę panowała cisza. Męczyzna w garniturze włożył dłonie do kieszeni spodni i

odwróciwszy się powoli, ruszył w stronę tego drugiego.

– Chciałem tylko zobaczyć, jak wygląda, nic więcej. – Zaśmiał się w przyjemny sposób.

– Nie będziesz jej oglądał, jest moja.

– Cóż... w takim razie pozostaje mi dopilnować, aby goście bezpiecznie odjechali razem ze swoimi zakupionymi zabawkami.

– Tak, to powinieneś zrobić. Niepotrzebne nam kolejne kłopoty.

– Kolejne? – Mężczyzna znieruchomiał.

– Tak, kolejne.

– Kłopoty zaczęły się w momencie, kiedy nie słuchając poleceń, rozjechałaś całą imprezę w domu tego człowieka. Celem było wyłącznie zabranie chłopaka, by dać jego ojcu nauczkę.

– Nie, nie! Wcale nie chodziło o danie mu lekcji.

– A o co twoim zdaniem?

– Chciałaś sprawować nad nim kontrolę poprzez kontrolowanie jego syna.

Mężczyzna w garniturze zaśmiał się, ale ten drugi przerwał mu, mówiąc:

– Nie baw się ze mną w swoją grę, ponieważ przejrzałem ją. Pierwszy niebawem też ją przejrzy.

– Nie wiem, o czym mówisz. Skup się lepiej na swojej robocie – odezwał się głosem całkowicie już pozbawionym rozbawienia.

– Robię to cały czas, nie musisz się obawiać – zapewnił go oschle mężczyzna, którego w tym momencie rozpoznałam jako Czwartego.

– Oczywiście, przecież teraz już nie muszę.

Nie powiedział nic więcej, tylko skierował się z powrotem w stronę drzwi, ale kiedy był już prawie na korytarzu, zatrzymał się na słowa Czwartego.

– Nie zapytałeś o drugie dziecko.

– Powiedziałeś, że spłonęło. Czyż nie? – Skusił się na odpowiedź.

– Taaa... powiedziałem to.

– No, to wszystko jasne. Po co rozmawiać o trupach?

Mężczyzna zniknął na korytarzu i słychać było jego oddalające się kroki.

– Racja. O trupach się nie rozmawia, ale z cudownie ocalałymi jak najbardziej. To się nazywa, kurwa, magia! – Zaśmiał się pod nosem i stanął tuż przede mną, zdzierając mi z głowy worek.

Zamrugałam szybko, by przyzwyczać oczy do jaśniejszego światła. Przyjrzał mi się z uwagą i odgarnął loki opadające na twarz. Uśmiechnął się i biorąc mnie na rękę, oznajmił:

– Chodź, Agatko, zbieramy się do domu.

Dom.

Gdybym tylko wiedziała, co tak naprawdę miało to dla mnie oznaczać, już wtedy powinnam była się zabić. Ale było to niemożliwe. Byłam ośmiolatką, która strach ukryła głęboko w głowie, udając, że to tylko zabawa. Gra, w której zachowywałam się tak, jakbym się nie bała, i żeby nie spotkała mnie żadna kara, zdobywałam punkty za dobre sprawowanie. Nawet wtedy, gdy ból rozrywał moje ciało i duszę, oraz wtedy, gdy ludzie widzieli we mnie tylko kurę



znosząca złote jajka, udawałam zwykłą małą dziewczynkę. Tak trafiłam pod dach mężczyzny, który stał się moim właścicielem i który z mojego życia uczynił piekło. Tam też pierwszy raz dotknął mnie mężczyzna.

Czwarty nocą wprowadził mnie do swojego mieszkania w obskurnym bloku na jednym z gdańskich osiedli. Mieszkał na dziesiątym piętrze i jazda windą cuchnącą moczem przyprawiała mnie o mdłości. Wprowadził mnie do mieszkania z numerem siedemdziesiąt i stanęłam w długim, wąskim przedpokoju. Z pierwszego przylegającego do niego pomieszczenia wypadł chłopak tak duży jak Igor.

Był ubrany w strój Batmana i miał naciągniętą na twarz maskę.

Kiedy nas zobaczył, zatrzymał się gwałtownie i wpatrywał we mnie z góry, niczym w dużego insekta. Stałam blisko mężczyzny, więc instynktownie cofnęłam się, chowając za niego, ale ten mocno złapał mnie za ramię i ustawił przed sobą. Z wnętrza mieszkania dobiegł kobiecy śmiech.

– Anka?! Przerwij i choć na chwilę – krzyknął.

– Tatusiek przyszedł – odezwała się kobieta do kogoś w pokoju i usłyszeliśmy oburzony męski głos.

– Kurwa, prawie doszedłem!

– Lala, choć! Dokończ! – Cmoknęła.

– Nie będzie mnie ssał pierdolony pies! Nie za to zapłaciłem!

– Jak sobie chcesz – rzuciła. – Spójrz na Klare, wygląda jak denat, a mówiłam ci, nie dawaj jej prochów, bo bardziej zajmie się nimi niż twoim kutasem. Skoro nie pasuje ci moja suczka, to obciągnij sobie sam. Mam to w dupie.

W drzwiach pojawiła się wysoka blondynka, która owijając swoje nagie ciało jakimś fikuśnym fatalaszkiem, krzyknęła do wpatrującego się we mnie chłopca:

– Spierdalaj do swojego pokoju, czego tu chciałeś?!

Chłopiec powoli odwrócił się w jej stronę i syknął:

– Suka.

Kobieta ruszyła do niego, ale zerwał się do ucieczki, lecz zanim zniknął za drzwiami swojego pokoju, zdążyła uderzyć go otwartą dłonią w tył głowy. Chłopak warknął na nią jak pies i krzyknął:

– Każda suka ma swojego pana, kiedyś ja będę twoim!

– Chyba w twoich snach, mały fiutku.

– Anka! Mówiłem ci tysiąc razy, żebyś się z nim nie drażniła!

– A ja mówiłam ci tysiąc razy, że jak mnie twój mały bękart wkurwi, to go wypierdolę z mojego domu, a ty polecisz razem z nim.

Oparła się ramieniem o ścianę i podniosła do ust trzymanego w dłoni pomiętego papierosa. Oblizła je zmysłowo, po czym włożyła go do nich i pstryknęła zapalniczką. Zapaliła, głęboko zaciągnęła się dymem i wydmuchała go z płuc wprost w twarz mężczyzny. Pomachał dłonią przed

nosem, odganiając szare opary, a ja zakaszlałam. Wtedy kobieta zwróciła na mnie swoją uwagę. Wpatrywała się we mnie tak samo, jak przed minutą chłopak. Pomyślałam sobie, że może naprawdę wyglądam jak robak.

– Co to jest? – zapytała, nie przerywając palenia.

– Nie co, tylko kto! Agatka! – odpowiedział jej z entuzjazmem.

– Agatka! – powtórzyła za nim, ale już bez entuzjazmu.

– Właśnie, i od dzisiaj zamieszka z nami.

– W jakim celu? – zadała mu pytanie.

– Zarobkowym! A myślałaś, że w jakim? – obruszył się i pchnął mnie w jej stronę.

Kobieta pochyliła się nade mną i bacznie lustrowała moją twarz, a następnie resztę ciała.

– Będiesz zadowolona. – Mężczyzna złapał palcami moje włosy i zaczął się nimi bawić.

– Zobaczymy – stwierdziła, po czym wyprostowała się i odwróciła.

Idąc w stronę pokoju, z którego wyszła, rozwiązała fatałaszki i zrzuciła z siebie. Moim oczom ukazał się widok jędrnych, opalonych pośladków, którymi kobieta dziwnie zarzucała. Mężczyzna pchnął mnie i weszliśmy do dużego pokoju, na którego środku stało ogromne okrągłe łóżko, z czarnym, pikowanym zagłówkiem. Na łóżku siedział nagi mężczyzna, z zamkniętymi oczami pocierając wałek wystający pomiędzy jego nóg. To już drugi, który zobaczyłam w ciągu ostatnich kilku dni. Obok niego leżała druga kobieta, której nagość okrywało

czarne prześcieradło. Wglądała na martwą, ponieważ jej buzia była sina i miała otwarte, nieruchome oczy. Stałam w miejscu, a mój żołądek zacisnął się w supeł. Natychmiast schowałam twarz w dłoniach. Wtedy usłyszałam od strony łóżka męski głos.

– Nie no, co to jest?!

– Agatka – odpowiedziała sarkastycznie kobieta.

Rozchyliłam palce, by zobaczyć, co się dzieje. Kobieta sztucznie wyszczerzyła się do niego, wydmuchując kolejny obłok dymu.

– Acha! Najpierw pies, teraz dziecko?! Nie! Ja za takie rzeczy nie zapłaciłem! – Wymachiwał dłonią.

– Zgadza się, nie zapłaciłeś – odezwał się do niego mężczyzna, który mnie tu przyprowadził. – Dlatego zabieraj swojego fiuta z mojego łóżka i spierdalaj. To za co zapłaciłeś, już dostałeś.

– Jak to?! Ja jeszcze nie skończyłem! – krzyknął – A gdzie *the end*?

– To jest właśnie *the end*... – Wyjął z kieszeni kurtki pistolet. – Możesz sobie zobaczyć w kinie, na koniec seansu filmowego. Zrywaj się stąd. – Machnął na niego pistoletem.

Gość w pośpiechu wyskoczył z łóżka, ubrał się w szybkim tempie i wygrażając pod adresem gospodarzy, wypadł z domu jak torpeda. Do moich uszu dotarło nagle warczenie. Nie dość, że stałam sparaliżowana ze strachu, to na dodatek kątem oka zauważyłam psie kły, wystawione tuż przed moją twarzą.

– Lala! Spokój! Na miejsce! – rozkazała kobieta.

Pies, mrużąc jeszcze pod nosem, zniżył łeb i przykurczony przeszedł obok mnie, znikając mi z horyzontu. Trzęsłam się jak osika i gdy mężczyzna stanął przede mną, o mało nie rzuciłam mu się na szyję. W ostatniej chwili jednak uświadomiłam sobie, że to ten brzydki blondyn z kucykiem i się powstrzymałam.

– Ej, ty! Mała! – Kobieta zacisnęła papierosa w ustach. – Podejź tu!

Zerknęłam na nią przez palce, na co zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok na martwą kobietę. Wywróciła oczami i podeszła od drugiej strony łóżka, zrywając z niej okrycie. Klepnęła ją mocno w pośladek, a potem złapała w garść jej włosy i odchyliła głowę, dwa razy uderzając w twarz. Ożyła, mamrocząc pod nosem coś niezrozumiałego.

– Danielu, dawaj tu tę smarkulę. Nie mam całego dnia – ponagliła go kobieta.

Wtedy on dosłownie oderwał moje dłonie od twarzy i ściągnął mi przez głowę koszulkę oraz zdarł spodenki z bielizną. Złapał mnie za nadgarstek i naga pociągnął w stronę łóżka. Zaczęłam się opierać, czując, że stanie się zaraz coś strasznego, ale on jeszcze mocniej zacisnął swoje palce na moim małym ciałku i jednym szarpnięciem wrzucił na łóżko. Martwa, która ożyła, wybałuszyła oczy.

– O nie, kurwa! Nic z tego. Ja odpadam! – Podniosła ręce, jakby się chciała poddać, i w sekundę wyskoczyła z łóżka. Zebrawszy swoje ubrania, wyszła z pokoju, krzycząc na odchodne. – Jak was, kurwa, pozamykają, to ja was nie znam!

– I nawzajem! – krzyknęła za nią kobieta, śmiejąc się.

Gdy trzasnęły drzwi wejściowe, mężczyzna był już rozebrany i siadając na materacu, posadził mnie sobie na udach. Tego dnia, wraz z jego złym dotykiem, skończyło się moje dzieciństwo. Od tamtej pory nie tylko mnie dotykano, a wszystkie takie momenty zostały wykute w mojej głowie jak napis na nagrobku. Za każdym kolejnym razem umierałam co raz bardziej i czekałam na dzień, w którym naprawdę odejdę.

Byłam pewna, że nie potrwa to długo.

# ROZDZIAŁ 5

:=====:  
:=====:

*Najpierw boisz się, że umrzesz, a potem, że przeżyjesz.*

Stephen King

## ***Gdzieś w Polsce, czerwiec 2005 roku***

– Witaj w piekle, chłopcze.

Właśnie te cztery słowa przywitały mnie, gdy potężnie zbudowany strażnik brutalnie wepchnął mnie do ciemnej piwnicy.

Wszystko tu było ciemne, w najmroczniejszym odcieniu czerni. Strażnicy nosili czarne uniformy, tak samo jak czarne było pomieszczenie bez okna, w którym teraz stałem. Powietrze było wilgotne i gęste, panował ukrop. Smród smaru, potu i czegoś podobnego do zgnilizny uderzył w moje nozdrza, wywołując mdłości, a gdy stanąłem na lepkiej podłodze, całkiem na poważnie zaczęło szarpać moim żołądkiem.

Piekło – pomyślałem, wspominając słowa strażnika.

Byłem w nim już, zanim przywieziono mnie tu z Berlina. Strażnik znów mnie popchnął i ruszyliśmy w dół śliskich, bardzo słabo oświetlonych schodów. Słysząc było przestarzałe wentylatory, które gdzieś w oddali zgrzytały i zamiast schładzać,

rozprowadzały parne powietrze. Z umieszczonych pod sklepieniem rur kapał cuchnący szlam, a pod stopami roiło się od szczurów i wszelakiego robactwa. To miejsce było odrażające. Co chwilę czułem na swoich plecach dłoń, która szarpała mnie, wpychając w wąski korytarz. Z każdym krokiem coraz wyraźniej słyszałem echo własnego oddechu i w zaciskającej się z przerażenia klatce piersiowej czułem mocne bicie serca. Idąc dalej, słyszałem kakofonię głosów dochodzących gdzieś z przodu.

Po chwili z mroku wyłoniły się żelazne drzwi. Ludzie znajdujący się za nimi krzyczeli i złorzeczyli, a inni jęczeli przy akompaniamencie charakterystycznych głuchych uderzeń pięści lub stóp. Moja pierś falowała ze strachu i gapiłem się na drzwi, przelękając nerwowo ślinę. Nic w tym miejscu nie było normalne i z każdej strony czaiło się niebezpieczeństwo. Strażnik wysunął rękę obok mnie i dwa razy wałnął pięścią w żelazo. Zamki zazgrzytały i wielkie wrota otworzyły się z przeraźliwym skrzypieniem. W niedowierzaniu wytrzeszczyłem oczy, wpatrując się w to, co nagle ujrzałem przed sobą. W pomieszczeniu, przypominającym halę produkcyjną z jakimiś starymi, nieczynnymi już maszynami, tłoczyli się mężczyźni i młodzi chłopcy w różnym wieku. Nie było ich wielu i mieli wokół sporo wolnej przestrzeni, ale spoceni ludzie popychali się nawzajem, odbijając od ścian. Jedni pili wódkę, wymieniając się pieniędzmi, inni pilnowali chłopców uwiązanych przy sobie sznurkami i łańcuchami, a jeszcze inni z ekscytacją wymachiwali rękoma skupieni na czymś, co się działo pośrodku niewielkiego kręgu.



– Idź, młody – polecił strażnik.

Niechętnie przestępując próg piekła, zrobiłem krok w przód, a potem drugi, trzeci i stanąłem. Nie mogłem się ruszyć, bo nogi dosłownie wrosły mi w podłogę i zaczęło mi się kręcić w głowie. Mężczyzna złapał mnie za kark i ścisnął tak mocno, że skrzywiłem się z bólu. Prowadził mnie przez tłum z brutalną stanowczością. Mężczyźni zatrzymywali się i przyglądali mi, niektórzy z aprobatą, inni z pogardą. Wszystkie twarze rozmywały mi się przed oczami, ponieważ nie potrafiłem znieść zapachu i widoku tego miejsca. Czułem się słabo. Z każdym oddechem paliły mnie płuca, a ręce drżały ze strachu. Musiałem się z tego otrząsnąć i pokręciłem głową, by pozbyć się tych wszystkich przytłaczających myśli tak, jak uczyła mnie mama. Udało mi się unieść głowę na tyle wysoko, by spojrzeć prosto w oczy każdemu wpatrującemu się we mnie z zaciekawieniem.

Gdy tłum powoli się rozstał, zachłysnąłem się powietrzem, które za szybko wciągnąłem do płuc. Widok, który przed sobą zobaczyłem, o mało nie doprowadził mnie do płaczu, ponieważ nigdy w życiu nie widziałem tak wielkiej, sięgającej sufitu kanciastej klatki, którą u góry otaczał drut kolczasty. Wewnątrz zauważyłem ruch i dobiegł mnie pomruk, a zmieszana ze śliną krew wylądowała wprost na mojej twarzy i koszulce. Tym razem powietrze pozostało w moich płucach, ponieważ bałem się poruszyć, a gdy poczułem miedziany zapach krwi i jej smak na ustach, mój żołądek nie wytrzymał. Pochyliłem się i wymiotowałem. Po kilku silnych szarpnięciach drżącą dłonią otarłem twarz i załzawione oczy. Wyprostowałem się, biorąc kilka mocnych

oddechów. Nie wierzyłem własnym oczom i nie potrafiłem pojąć rozgrywającej się przede mną sceny bólu, jęków, widoku ran i krwi. Było tam tego tak wiele, że łzy same cisnęły się do moich oczu. Nagle poczułem na uchu ciepło czyjegoś oddechu. Wzdrygnąłem się, wdychając smród dymu papierosowego połączonego ze zjełczalym jedzeniem.

– Napatrz się, chłopaczku. Niedługo sam znajdziesz się w tej klatce.

Wstrzymałem oddech, opierając się pokusie, by krzyknąć i zawyc w proteście. Od wczesnych lat ojciec wpajał mi, by nie okazywać emocji. Postanowiłem nie tylko zachować pozory, ale również naprawdę stać się niewzruszonym. Zrobić wszystko, by nie pokazać im, jak to na mnie wpłynęło, i za wszelką cenę starać się to przetrwać... czymkolwiek, do diabła, *TO* było.

Z klatki dobiegł głośny dźwięk rozdzierania, który wbił się w moją pierś jak ostry nóż. Poderwałem wzrok i spojrzałem na środek klatki, w której byli chłopcy starsi ode mnie. Walczyli w niej bardzo zacięcie i moją uwagę przykuł zawodnik, który, zataczając się, trzymał się za brzuch. Jego przeciwnik chodził wokół niego niczym drapieżnik, wbijając w swoją ofiarę skoncentrowane spojrzenie. Był wyraźnie silniejszy. Nie zwracając uwagi na stan obolałego chłopca, doskoczył do niego i kopnął go w tył kolana. Gdy noga chłopca ugięła się, wykonał drugi ruch, kopiąc go w głowę. Słabszy chłopiec zachwiał się i wpadł na siatkę. Jego oczy uciekły w głąb czaszki i ciałem zaczęły wstrząsać drgawki. Osunął się na matę i przewrócił na bok, a z jego ust zaczęła wydobywać się piana. Silniejszy

chłopiec był blady jak ściana, a gdy ranny dzieciak przestał drżeć i całkowicie znieruchomiał, wymiotował na i tak już brudną matę. Otarł usta rękawem szarego, potarganego swetra i wyprostował się, by ujrzeć, jak jego przeciwnik bierze ostatni oddech.

Zgraja strażników wybuchła okrzykami, jedni wiwatowali, inni marudzili z powodu porażki, a zwitki pieniędzy przechodziły z rąk do rąk. Walka dobiegła końca. Wrzawa w pomieszczeniu nasiliła się i mężczyźni skupili się na swojej wygranej, ignorując stojącego na środku klatki zwycięzcę.

Ja nie zignorowałem go, ponieważ nie mogłem odwrócić wzroku i moje spojrzenie wręcz przywarło do niego. Pokryty krwią chłopca opadł na kolana, jakby cała energia została wyssana z jego zbyt umięśnionego, jak na dzieciaka, ciała. Spiał się, odchyliwszy głowę, i krzyknął z bólem w głosie ponad ciałem swojej ofiary. Patrzyłem na nich i dosłownie poczułem ulatujące z nich obu życie. Z tą różnicą, że jeden stał się martwy na zewnątrz, a drugi od środka. Oboje bezpowrotnie stracili swoje dusze. Pozbawione życia spojrzenie pokonanego przez los chłopca skrzyżowało się z moim. W jego oczach zobaczyłem swoją przyszłość.

Zalała mnie wściekłość, a gdy ten śmierdzący oddech nagle owiał mój policzek, szybko odwróciłem głowę w jego stronę i białka podeszły mi czerwienią. Strażnik z blizną przechodzącą przez pół twarzy uniósł brwi, zaskoczony moją reakcją. Chwilę biłem się z nim na spojrzenia, kiedy dobiegł mnie głos łysego mężczyzny.

– Masz w oczach dzikość jak drapieżny kot. Jeśli chcesz przeżyć, będziesz ją podtrzymywać, żeby nie

osłabła. Nauczysz się, jak walczyć i przetrwać w tym miejscu.

Złapał mnie za kark, jak uprzednio strażnik i skierował z powrotem w kierunku żelaznych drzwi. Ale nie wyszliśmy, nakierował mnie lekko w bok i skręciliśmy w niski korytarz wyłożony kamieniem, rozchodzący się w dwie strony. Po przejściu kilkudziesięciu metrów rozszerzył się i weszliśmy w kolejny korytarz z drzwiami po obu jego stronach. Było tu jasno i, o dziwo, znacznie czystiej, choć ze ścian odstawała łuszcząca się farba. To miejsce również przypominało mi stary szpital, miałem nadzieję, że i tym razem nie psychiatryczny. Chociaż nic już chyba nie było w stanie mnie zaskoczyć. Mężczyzna zatrzymał mnie w miejscu i przycisnął moje plecy do ściany.

– Pamiętaj, że zawsze ktoś patrzy – wskazał palcem na swoje oczy – i ktoś słyszy. – Zniżył palec, trącając nim płatek ucha.

– Nie rozumiem – odpowiedziałem.

– To miejsce ma duszę. Oddycha płucami, patrzy oczami i słucha uszami istnień, którym odebrało życie. – Złapał mnie za ramiona i raptownie odwrócił tyłem do siebie. – Uważaj na wszystko, co robisz i mówisz.

Otworzył drzwi z zasuw, która nie miała żadnego zamknięcia, i uchwyciwszy w silny uścisk moje ramiona, zamierzał wepchnąć mnie do pomieszczenia za drzwiami. Wyrwałem się i odskoczyłem w bok, chcąc uciec. Nie zdażyłem jednak wykonać żadnego ruchu, ponieważ doskoczył do mnie w dwóch krokach i założył mi łokieć na szyi, chcąc przydusić. Z całej siły

napreżyłem ciało i wygiąłem się w przód. Uderzyłem potylicą w jego klatkę piersiową, ale on nawet nie jęknął, tylko popchnął mnie na przeciwległą ścianę, a ja uderzyłem w nią głową. Zanim się osunąłem, złapał mnie za koszulkę na karku i podciągnął do pozycji pionowej. Pochylił się, zaglądając mi w twarz, i zlustrował ją zaskoczony. Pokręcił głową, jakby nie dowierzając własnym myślom, i uniósł dłoń do mojej twarzy. Cofnąłem nerwowo głowę, uciekając przed jego dotykiem. Począł, aż się uspokoję, i palcem starł krew z rozciętej brwi.

– Wiem, co czujesz. Uwierz, że dobrze wiem, co czujesz – wyszeptał do mnie bardzo cicho. – Ta krew może sobie wiele wywalczyć.

Podsunał mi przed oczy swój palec umazany moją krwią.

– Po co mnie okłamujesz?! Umrę tu! – krzyknąłem mu w twarz.

– Uspokój się! – Szarpnął mną z zaciśniętymi zębami i obejrzał za siebie. – Cholera, nie widziałem tego w oczach innych. Nie w tym miejscu!

– Czego?

– Nadziei.

Przerzucił mnie na drugą stronę i wepchnął do małej celi. Udało mi się zatrzymać, nie upadając na podłogę. Odwróciłem się w stronę mężczyzny i mogłem mu się lepiej przyjrzeć. Nie wyglądał na tak starego, jak świadczył o tym jego głos. Był wysoki, szczupły i bardzo dobrze zbudowany. Widać było, że jest wysportowany, i mógł mieć około trzydziestu paru lat.

– Nazywają mnie Góral – odezwał się do mnie. – I będę cię trenował.

– Nie mam zamiaru uczyć się zabijać – warknąłem do niego.

– Nie będziesz miał wyboru, młody. – Spuścił wzrok na chwilę, a gdy ponownie na mnie spojrział, w jego oczach na krótko pojawiło się coś w rodzaju smutku, żalu. – Każdy, kto tu trafia, musi nauczyć się, jak przetrwać najdłużej, jak się tylko da. Chcesz żyć?

Nie odpowiedziałem mu.

– Pytam, czy chcesz żyć?

Nadal nic mu nie odpowiedziałem, bo uznałem, że taki typ jak on nie zasługiwał na moją odpowiedź.

– Zapytam inaczej. – Potarł palcami swoją brodę. – Chcesz żyć, by odzyskać wolność?

Moje ciało drgnęło na to, co powiedział, i uznałem, że słowo „wolność” w takim miejscu nie istnieje i raczej nikt nawet nie śmiał o niej marzyć.

– Tak – odpowiedziałem.

– Tak myślałem. – Pokiwał głową z aprobatą i dodał: – Zrobisz wszystko, żeby tak było.

Zamknął drzwi i odszedł, a ja stałem tam jeszcze jakiś czas, wpatrując się w nie zupełnie odrętwiały. Usiadłem na betonowej posadzce, a po kilku godzinach dopadła mnie bezradność i zacząłem płakać. Wiedziałem, co się ze mną stanie, jeśli się poddam, i musiałem to jakoś przetrwać, tylko nie miałam pojęcia jak. Co taki dzieciak jak ja mógł wskórać w walce z takim ludźmi jak ci, którzy nas tu sprowadzili?

Poczułem ogromną złość rozrywającą mi serce na wspomnienie blondyna, który zabrał mnie z Berlina, oraz mężczyzny w kominiarce, który zabił całą moją rodzinę i rozdzielił z Majką. Ten drugi to Czwarty, który pierwszy znalazł się na mojej liście śmierci. Pod nim umieściłem blondyna o imieniu Daniel, a następnie człowieka nazywanego Piąty. Gdzieś musiał jeszcze istnieć Trzeci, ponieważ o Drugim oraz Pierwszym już usłyszałem. Jeśli chciałem się na nich wszystkich zemścić, musiałem przeżyć. Góral miał rację.

Zasnąłem twardo, ponieważ ocknąłem się dopiero wtedy, kiedy poczułem silne kopnięcie w stopę. Krzyknąłem z bólu i zerwałem się z podłogi, uderzając plecami w ścianę, na której grzyb zrobił biało-zielone szkice, zaznaczając swoją wyraźną obecność w tych murach.

– Ty, młody. – Przysadzisty mężczyzna z ogromną ilością włosów na twarzy wskazał na mnie swoim grubym paluchem. – Idziemy. Zaczyna się twój trening.

– Trening? – zapytałem, próbując ukryć narastający strach.

– To twój szczęśliwy dzień. Zaczynasz zarabiać na swoje utrzymanie i może nawet uda ci się przeżyć kilka dni. Oczywiście, jak ich zadowolisz. – Zaśmiał się przesadnie, powodując, że brzuch zaczął mu się trząść. Zmierzył mnie badawczym wzrokiem, podczas gdy ja kulilem się ze strachu, mocno przywarłszy do ściany.

– Jesteś przerażony, mały chłopczyku? – zawarczał.

– Nie – odpowiedziałem szybko.

– Jesteś! To dobrze – uśmiechnął się szeroko – ponieważ dzisiaj nauczysz się, jak cenne jest życie i jednocześnie jak gówny jest warte.

– To znaczy?

Przechylił lekko głowę i odpowiedział:

– W sumie to chyba mogę ci to powiedzieć. Nauczysz się je odbierać.

Chryste!

Odwrócił się i ruszył do drzwi. Odepchnąłem się od ściany i niepewnie, na sztywnych z przerażenia nogach, poszedłem za nim. Kiedy obaj byliśmy na korytarzu, lekko zerknął na mnie przez ramię i uśmiechnął się.

Zaprowadził mnie do dużego, pustego pomieszczenia, które śmiało mogłoby służyć jako plan filmowy do horroru. Było jasne, ale bez okien, z rdzawobrazowymi śladami na ścianach, w których znajdowały się dziury po kulach. Widok ten przyprawiał o gęsią skórę i poczułem wszechobecną śmierć czającą się w każdym zakamarku. Na środku stał chłopak z workiem na głowie, a na worku miał założone słuchawki, szczelnie obejmujące jego uszy. Dookoła stali inni mężczyźni, którzy byli strażnikami, i kilku trenerów ubranych w dresy, z gwizdkami zawieszonymi na szyjach. Ci przyglądali mi się z mieszaniną współczucia i złości. Ale wydało mi się, że nie byli na mnie źli, i nie wiedziałem, jak się z tym czuć. Chciałem po prostu uciec i się schować. Po tym, jak strażnik oznajmił mi, że od dzisiaj zaczynam trening, nie miałem pojęcia, czego mam się spodziewać. Byłem zdezorientowany i przerażony, lecz wiedziałem, że nie mogę dać tego po sobie



poznać. Miałem już pewność, że każda oznaka mojej słabości byłaby przez nich wykorzystana przeciwko mnie.

Z cienia wynurzył się inny mężczyzna, który miał na twarzy maskę, a tuż za nim pokazał się w świetle Góral, który nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Ty, podejdź tu. Dzisiaj przekonamy się, ile jesteś wart. – Dotarł do mnie jego zduszony głos, którego nie skojarzyłem.

– Czego chcesz ode mnie? – zapytałem odważnie i zauważyłem lekkie poruszenie pośród zgromadzonych.

Mężczyzna wyjął z kieszeni spodni papierosy i zapalniczkę. Odpalił jednego i podszedł do mnie. Stał tak blisko, że widziałem piwne tęczówki jego oczu. Zaciągnął się głęboko i dmuchnął w moją twarz. Zakaszlałem i nie zauważyłem, kiedy złapał mnie za nadgarstek, po czym silnie do siebie przyciągnął.

Wygiął mi rękę w łokciu i rozłożywszy szeroko moją dłoń, położył na niej zapalniczkę. Przyglądałem się jej przez chwilę i starałem się pojąć, o co mu chodzi, a wtedy on stanął za mną i zaczął pchać w stronę stojącego nieruchomo chłopca. Zatrzymał mnie kilka kroków przed nim i powiedział:

– Chcę, żebyś podpalił worek na jego głowie.

Co?

– Co?! – Zdrętwiałem.

Boże!

Mężczyzna nachylił się w moją stronę nieznacznie i poczułem jego oddech przy karku.

– Ale dlaczego?! – krzyknąłem i od razu pomyślałem, że przecież spłonęłyby mu włosy wraz z twarzą! – Nie chcę tego zrobić!

– Chcesz go zastąpić?

– Proszę, nie zmuszaj mnie... nie każ mi tego zrobić! Proszę! – Łzy zaburzyły mi ostrość widzenia.

Mężczyzna w masce splunął na ziemię obok mnie i popchnął jeszcze raz, zbyt mocno. Upadłem. Zatrzymałem się centymetry przed bosymi stopami chłopca.

– Przestań się mazać, bo cię zabiję, a on i tak umrze.

Uderzył mnie pięścią w bok torsu tak, że skuliłem się na podłodze, łapiąc za żebra. Jego ciężki but poderwał się i zmierzał w kierunku mojej głowy, ale nie zdążył do niej dotrzeć, ponieważ zrobiłem unik i stopa mężczyzny z hukiem wylądowała na betonowej posadzce.

– Chcesz, bym cię zabił? – warknął zły, łapiąc mnie za koszulkę.

– N... nie – wydukałem.

– Nie słyszałem. Co?!

– Nie! – odpowiedziałem głośniej.

– Powtórz, bo nadal nic nie usłyszałem!

– Nie! – ryknąłem mu w twarz z całą złością, jaką trzymałem w sobie.

– No, teraz to mnie naprawdę wzruszyłeś. – Złapał się za serce, udając, że odczuwa emocje. – Więc rusz się. Powiedziano ci, że już czas zarobić na swoje utrzymanie. Prawda?

Chwycił moją dłoń, w której miałem zaciśniętą zapalniczkę, i wyrwał mi ją. Usłyszałem odgłos kilkukrotnego odpalania, a następnie jednym szarpnięciem za ramię zostałem podniesiony z ziemi i postawiony na nogi. Mężczyzna kiwnął głową na jednego z obecnych strażników, a ten zbliżył się do nas wolnym krokiem. Wyjął zza pasa pistolet i przeładował, spoglądając mi prosto w oczy. Wycelował w moją głowę, a mnie natychmiast krew odpłynęła z twarzy.

– Jeżeli nie zobaczę twojego zaangażowania, to strażnik rozwali ci łeb. Rozumiesz?

– Jesteś pewien, Trzeci?

Trzeci?! W końcu poznałem kolejny numer w tej popierdolonej hierarchii, wyjętej niczym z powieści science fiction, i zaskoczony poderwałem wzrok na mężczyznę. Widząc w moich oczach chwilową dezorientację, podstawił mi pod nos zapalniczkę. Szarpnąwszy moją ręką w górę, ponownie wcisnął mi przedmiot w dłoń i przystawił ją do worka na głowie chłopca.

Pochylając się w moją stronę, polecił:

– Teraz, podpał go.

Nacisnął moimi palcami zapalniczkę. Jak w zwolnionym tempie zobaczyłem iskrę wyskakującą z kamienia, a po niej mały płomyk, który przystawiony do jutowego worka pochłonał go w kilkanaście sekund jak pochodnię. Byłem pewien, że do końca życia będę słyszał przejmujący ryk chłopca, którego podpaliłem. W tamtym momencie Igor umarł. Spłonął razem z nim.

I to dosłownie, ponieważ z nieznanymi mi powodów człowiek, który został moim trenerem,

przekazał mężczyźnie informację, że chłopcem, który spłonął, byłem ja.

Trzeci miał pretensje, że nikt go nie uprzedził, kim jest chłopiec z workiem na głowie, ponieważ wiedział, jakie Czwarty miał plany co do mnie oraz że stracił dobrze zapowiadającą się dojną krowę. Sprawy mojego porywacza potoczyły się w innym kierunku, a że jego konikiem były walki w klatkach i miał wobec mnie oczekiwania, znalazłem się w tym miejscu nie przez przypadek. Wyeliminował przecież mojego ojca z ich interesu, a miał za zadanie ściągnąć mnie tutaj, by ktoś inny mógł przejąć kontrolę nad moją rodziną. Wiedziałem, że odpowiedzi są na dysku – na pendrivie, który ukryłem w ścianie berlińskiej „przejściówki” tuż przed wywiezieniem mnie stamtąd. Ale właśnie stałem się trupem i tego dnia z popiołów zrodził się ktoś zupełnie inny.

Przez kolejne tygodnie, nadal będąc martwym w środku, znosiłem ból, bicie i upokarzanie mnie. Bałem się jednak zostania czyjąś dziwką jak chłopcy, którzy byli za słabi, by się bronić. Zresztą jak miałyby się bronić kilkunastoletni chłopiec, kiedy trzech dorosłych mężczyzn zaczął się na niego w łaźni? I tak właśnie się stało. Nie miałem szans i skrzywdzili mnie.

Strażnicy wpuszczali nas do łaźni trójkami raz w miesiącu. Woda była lodowata i bolały nas stawy, ale nie mieliśmy wyboru. Któregoś dnia, po blisko pół roku trwania w tym zapomnianym przez Boga miejscu, myślałem, że mam fart, ponieważ okazało się, że byłem sam w łaźni i woda w jedynej stojącej tam starej wannie była tylko dla mnie. Byłem trochę zdziwiony, ale zabrałem się do kąpieli.

Czułem się fantastycznie jak na warunki, w jakich przyszło mi żyć. Opróżniłem wannę i zatarłem ślady z jej korzystania. Wytarłem się czymś, co kiedyś było czyimś podkoszulkiem. Prałem go, kiedy tylko mogłem, bo po kilku dniach wycierania się nie dało się znieść jego smrodu.

Wtedy usłyszałem za sobą szcęk łańcucha i odwróciłem się gwałtownie, zaniepokojony. Przedemną stało trzech strażników. Każdy z nich wyglądał na mordercę i zapewne nim był. Jeden trzymał w dłoniach łańcuch, którym nagle się zamachnął, chcąc mnie nim uderzyć. Zrobiłem unik, ale wpadłem wprost na drugiego z mężczyzn. Wyrwałem mu się na chwilę, gdy poślizgnął się na mokrym lastriko, ale mnie też nie było łatwo utrzymać się boso. Rozjechały mi się nogi i dorwał mnie trzeci z drabów. Wykręcił mi ręce na plecy, a ten z łańcuchem związał mi je nim za plecami i podciągnął tak mocno, że słyszałem trzeszczenie własnych stawów w barkach. Zaczepili mnie na haku, którego wcześniej nie zauważyłem. Jakikolwiek ruch w tej pozycji był praktycznie niewykonalny. Jeden złapał mnie za biodra, a drugi unieruchomił dłońmi moje kostki. Mieli do mnie pełny dostęp, a gdy poczułem twardość ocierającą się o moje pośladki, zacisnąłem je mocno. To pogorszyło sytuację, ponieważ zostałem uderzony kilka razy w kręgosłup i wtedy poczułem ból, rozrywający moje ciało na pół. Nie mogłem przestać krzyczeć, a oni nie przestawali wpychać się we mnie na zmianę.

Nie wiedziałem, jak długo to trwało, ale kiedy straciłem głos i siły, widziałem moje łzy, mieszające się na posadzce z krwią. Tortury skończyły się w momencie, kiedy któryś z nich próbował mi

wcisnąć w usta swojego fiuta. Ugryzłem go z całej siły, czując na języku metaliczny smak krwi. Pobili mnie tak bardzo, że prawie umarłem. Wtedy nawet tego chciałem, bo nie wyobrażałem sobie, jak miałem dalej żyć. Porzucili mnie w łaźni, gdzie znalazł mnie Góral. Pomógł mi, jak tylko potrafił najlepiej. Wtedy coś się zmieniło.

Byłem chory przez kilka dni i z ledwością mogłem chodzić. Moje jądra były opuchnięte, a gdy musiałem skorzystać z toalety, gryzłem z bólu własną dłoń. Czułem ogromny wstyd i nie byłem w stanie nikomu spojrzeć w oczy. Góral zapytał mnie tylko raz: „Kto ci to zrobił?”. Powiedziałem, kim byli napastnicy, i po kilku dniach zgłoszono znalezienie ich z poderżniętymi gardłami. Nie skojarzono ich ze mną, a moje krzyki w chwili gwałtu z pewnością nikogo nie zaniepokoiły, bo na okrągło ktoś się tutaj darł. Góral oszczędzał mnie na treningach, ale nie mogło to trwać w nieskończoność i kiedy w miarę doszedłem do siebie, poprosiłem go o traktowanie mnie jak innych chłopaków. Zacząłem wtedy treningi ze starszymi ode mnie. W zupełnie innej sali ustawionych było pięć klatek bez mat. Wojownicy trenowali na betonie. Obserwowali mnie, kiedy szedłem za trenerem, ponieważ byli mnie ciekawi. Mojej przeprawie towarzyszyły pohukiwania oraz gwizdy. Idący przede mną Góral przystanął gwałtownie i wszyscy ucichli.

– Co jest?! – ryknął głośno. – Mordy krótko, bo dostaniecie po rajtkach!

Wszyscy powrócili do swoich zajęć, a my dotarliśmy do pustej klatki w jednym z rogów. Mój trener nakazał mi się zatrzymać i powiedział:

– Stajesz na środku i czekasz.

– Na co?! – burknąłem.

– Na wpierdol, młody. Na wpierdol.

Wrócił na środek sali i gwizdnął na chłopaka mniej więcej w moim wieku, o zbliżonej do mojej budowie ciała. W odległym końcu sali dopingował swoich kolegów, którzy tarzali się na zimnym betonie. Zerwał się z miejsca i zeskoczył z podestu. Kiedy do nas podbiegł, jego wychudzona twarz naznaczona bliznami rozjaśniła się. Góral przedstawił nas sobie.

– Małpa, to jest Młody, wiesz, co masz robić? – zapytał go.

Pokiwał głową. Od razu rzucił się na mnie i zepchnął na siatkę. Wylądowałem na brudnej, zaplutej posadzce. Chłopak podskakiwał jak nakrecony i chyba już wiedziałem, skąd wzięła się jego ksywka. Dookoła zebrali się inni chłopcy wraz z trenerami. Ponownie wyszedłem na środek i nerwowo zerknąłem na Górala, który tylko machnął dłonią, żeby kontynuować. Nie kalkulując, rzuciłem się na Małpę w tym samym momencie, co on na mnie. Zaczęliśmy się na zmianę okładać pięściami. Złapał mnie za włosy z tyłu głowy i pociągnął na beton. Na sali zawrzało i usłyszałem głośny doping. Małpa przeorał moją twarz po zimnej i brudnej podłodze. Zebrałem w sobie wszystkie siły i złapałem go dłońmi za nadgarstek. Pociągnąłem mocno, a gdy krzyknął, powtórzyłem i nagle przeleciał nad moją głową, po czym padł twarzą na beton.

Szybko wstaliśmy na nogi. Otarłem przedramieniem bok twarzy i poczułem szczypanie w miejscu zdartej skóry. Niespodziewanie

zobaczyłem przed oczami jego pięść i mocne uderzenie w nos zaćmiło mnie na moment. Cofnąłem się, łapiąc za pogruchotaną chrząstkę, ale nie krwawiłem, więc wyprostowałem się i kolejny cios spadł na moją twarz. Zanim zareagowałem, zakręciło mi się w głowie, a on na dobitkę jeszcze raz zamachnął się i trafił mnie prosto w szczękę. Musiałem coś robić, bo w przeciwnym razie ten głupek mógł pozbawić mnie zębów. Zacząłem machać rękoma, zaciskając mocno pięści. Większość moich ciosów trafiało w pustą przestrzeń, może z dwa lub trzy razy udało mi się go trafić w bok szyi czy ramię, ale nigdy w twarz. On za to nieźle mi dołożył. Wściekłem się, gdy z mojego nosa zaczęła w końcu kapać krew. Ruszyłem i wpadłem w niego jak pit bull w kota. Rozerwałem na nim koszulkę, której skrawki zostały mi w zaciśniętych pięściach. Usłyszałem gwizdy i śmiechy. Chciał mnie kopnąć, ale odskoczyłem i wpadłem na linki. Odbiłem się od nich i wleciałem na niego z impetem. Nie zdążył się uchylić i obaj runęliśmy na matę. Pozbierałem się i kiedy wstawałem, zerknąłem na Górala. Złapał się za głowę oburącz, spojrzał na mnie i pokręcił głową zde gustowany.

– Co ja mam, kurwa, z nim zrobić?! – krzyknął, wznosząc dłonie.

Dookoła rozległ się śmiech. Rozejrzałem się po twarzach, które w tym miejscu nie powinny raczej być rozbawione i z takim entuzjazmem dopingować. Pobite, spuchnięte, bezzębne, poorane bliznami buzie młodych chłopców. Takich jak ja. Wydało mi się to chore, jakieś nie na miejscu i odpychające. Chłopak wstał i zauważyłem, że delikatnie utyka, więc wykorzystałem tę sytuację i tak, jak wiele razy



czyniłem to na lodzie, zrobiłem wślizg, lecz tym razem nie wepchnąłem krążka do bramki, tylko podciąłem jego nogi. Padł na matę zaskoczony, a ja szybko rzuciłem się na niego i zacząłem przyciskać do maty, nie wiedząc, co właściwie mam dalej zrobić. Góral uklęknął obok na czworakach i pochylił głowę, zaglądając mi w twarz.

– Co to ma być? – zapytał. – To nie jest czas na ocieranie się sutkami, tylko trening. Przyduś go!

– C-cco? – wydukałem, starając się utrzymać na wiercącym się pode mną chłopaku.

– Łokieć na krtań i uciskaj, aż wywiną mu się oczy.

Zerknąłem na czerwonego z wysiłku przeciwnika, a on w tym momencie napluł mi w twarz. To mnie rozwścieczyło do granic i nacisnąłem łokciem na jego tchawicę, przyduszając. Po kilkunastu sekundach chłopak zemdłał, a ja w niedowierzaniu patrzyłem na to, czego właśnie dokonałem, i to w tak krótkim czasie. Na sali zapanowała cisza. Zsunąłem się z niego, szybko stanąłem na nogi i odsunąłem się na kilka metrów. Bałem się, że on nie żyje. Przetarłem twarz dłońmi, pozbywając się kropli potu zalewających moje oczy, i nie spuszczałem wzroku z klatki piersiowej chłopaka, starając się wychwycić moment jej poruszenia. Góral podniósł się z klęczek i podszedł do mnie.

– I o to chodzi, synu. Nieważne, w jakim stylu to zrobisz, ważne, że dzisiaj to on leży bez ruchu. Następnym razem możesz to być ty. Wszystko zależy od ciebie. – Postukał palcem swoją skroń i dodał: – Wszystko jest tu, w twojej głowie.

Znowu zerknąłem nerwowo na leżącego chłopaka. Góral zaśmiał się i dorzucił:

– Żyje. – I ruszając w stronę zejścia z ringu, rzucił pod nosem. – Jeszcze.

Przełknąłem głośno ślinę i przysiągłem sobie, że zrobię wszystko, żebym następnym razem to nie był ja.

# ROZDZIAŁ 6

:=====:

:=====:

*Zobowiązałem się cię chronić. Tylko śmierć  
powstrzyma mnie od wypełnienia tej przysięgi.*

Leigh Bardugo

## **Gdzieś w Polsce, czerwiec 2010**

Napinając mięśnie, strzelając karkiem i rozciągając plecy, nie spuszczałem wzroku z chłopaka, który nieznacznie się zbliżył i zaczął chodzić dookoła mnie. Krople jego potu opadały na mokrą podłogę. Mężczyzna w szarym garniturze podszedł do mnie od przodu, więc się spałem. Klepnął mnie w ramię i skierował pytanie do Górala.

– Udaje ci się go kontrolować? Wygląda jak dzikus.

– Jest cennym nabytkiem – odpowiedział mu. – Robi to, co do niego należy, choć wciąż się uczy...

– Uczy? – parsknął. – Masz go od pięciu lat i mówisz mi, że on nadal się uczy? Co na to Czwarty?

– On nie jest zainteresowany tym chłopakiem i zupełnie mnie to nie obchodzi dlaczego. Ja również robię to, co do mnie należy. Szkolę takich jak on, by przynosili jak najlepsze zyski. – Góral spojrzał przelotnie na mnie i rozejrzał się po sali, ale ja dobrze wiedziałem, że obchodziłem go, i to bardzo.

Od pierwszych dni wziął mnie pod swoje skrzydła, o czym na początku nie wiedziałem. Właściwie dzięki niemu udało mi się nie zwariować przez to, jak przez ostanie pięć lat co noc we śnie popełniałem wciąż od nowa ten sam grzech, łamiąc piąte z dziesięciu przykazań boskich – „Nie zabijaj”. Każdej nocy podpalałem niewinnego chłopca, by jak tchórz ocalić własną dupę przed kulą.

Mój pobyt tutaj, w miejscu nazywanym Kopalnią, podzieliłem sobie na trzy etapy. W trzeci właśnie wchodziłem.

Ponieważ zaakceptowałem obecną sytuację, postanowiłem wykorzystać swoje atuty i wiedzę, którą zdobyłem na temat tego miejsca, by móc się uwolnić. Tak, jak buntowałem się podczas pierwszego etapu, kiedy nie chciałem poddać się zniewoleniu, tak w drugim planowałem zabić wszystkich, którzy stawali na mojej drodze, bez względu na status, jaki tu mieli. Strażnik, trener czy klient chcący za dodatkową stawkę nie tylko popatrzeć na walki chłopców. To najbardziej doprowadzało mnie do szału, ponieważ nie dość, że dosłownie raz na tydzień dostarczano nowych na miejsce tych, których zabito w walkach, to jeszcze zastępowali oni tych sprzedanych lub zameczonych na śmierć poprzez gwałty i tortury. Moje serce rwało się do walki, ale któregoś dnia Góral ostudził mój zapał i zaproponował mi pewien układ. Chłopcy, tak jak ten okrażający mnie niczym głodna hiena, byli faszzerowani sisa<sup>2</sup>. Na samym początku wmuszano we mnie to gówno, które miało opinię środka „wypalającego wnętrzości i wpędzającego w szaleństwo”, ale gdy już wiedziałem, co mi podawano, nie oponowałem i nie wzbraniałem się przed zażywaniem go.

Po gwałcie, jaki przeżyłem, było mi wszystko jedno. Będąc pod wpływem narkotyku, przestawałem myśleć o sobie jak o dziwce, ale traciłem również zdolność samokontroli i zdarzało się, że miałem takie napady agresji, że trzech strażników nie mogło sobie ze mną poradzić. Sisa nie tylko powoli mnie zabijała, lecz także sprawiała, że ja też chciałem zabijać. Miałem wtedy czternaście lat i stwarzałem zagrożenie zarówno dla nich, jak i dla siebie samego. Gdyby Góral w porę się nie zjawił i nie zainterweniował, wygryzłbym sobie żyły z nadgarstków. Wtedy po raz ostatni wpakowano we mnie narkotyk siłą.

Patrzyłem na trenera, który właśnie wszedł do mojej celi z wodą utlenioną i kilkoma bandażami.

– Zdobyczne – powiedział i rzucił mi wszystko na materac. Stał w lekkim rozkroku i założył ręce na piersi. Na jego twarzy pojawił się dziwny grymas.

– Co jest? – zapytałem.

Nastąpiła chwila ciszy, po której odchrząknął i podrapał się po głowie.

– Mów!

– Będę dostarczał ci prochy, a ty będziesz je sprzedawał – wypalił nagle.

Zamrugalem, gapiąc się na niego, i powiedziałem pierwsze, co przyszło mi do głowy.

– Naćpałeś się.

– Nie – zaprzeczył.

Popatrzyłem na niego, ale nie jak na wariata, tylko jak na stuprocentowego wariata.

– Zwariowałeś.

– Nie – zaprzeczył ponownie.

– Dobra – podniosłem dłonie w geście poddania – założmy, że nie zwariowałeś. Komu mam je niby sprzedawać? – zadałem pytanie.

– Strażnikom – odpowiedział całkiem poważnie.

Teraz spojrzałem na niego, jakby mu wyrosła druga głowa, ale po chwili skupiłem się na puencie.

– Góral, ty nie zwariowałeś, prawda?

– Przecież ci powiedziałem, że nie zwariowałem – odparł zirytowany.

– Okej! A jak mam to zrobić? – zapytałem zaskoczony.

– Musisz coś wymyślić.

– Ja pier...

– Młody, tylko się wyrażaj! – Pogroził mi palcem.

– Że co? Nie, no nie wierzę! – Pokręciłem głową w zdumieniu. – Nauczyłeś mnie zabijać, a teraz opieprzasz, że chciałem zakłąć? – Wyrzuciłem ręce w górę.

– Nie dodawaj sobie grzechów, synu.

Zacząłem się śmiać z niedorzeczności tego, co powiedział.

– Jasne, jakby „Nie zabijaj” było przykazaniem co najmniej rzędu upomnienia „Nie deptaj trawy!”. Góral, czy według ciebie zabijanie jest grzechem lekkim, a przekleństwo ciężkim?

– Grzech jest grzechem, a gdy będziemy mieli ich mniej, może Bóg wybaczy nam nasze zbrodnie.

– Nie wiem, jakie są twoje, ale moich Bóg na pewno mi nie wybaczy.

– Nie bądź taki pewny, gówniarzu. – Wskazał na mnie palcem.

– Jestem tego pewien, bo dokonałem złego wyboru.

– Tak, to prawda – pokiwał głową, przyznając mi rację, a mnie zmroziło – ale nie było żadnego innego i dlatego Bóg ci wybaczy, ale co z tobą, synu? – Uniósł pytająco brwi.

– A co ma być ze mną? – zapytałem zdezorientowany.

– Czy ty sobie wybaczysz? – Wyprostował się i poklepał mnie po ramieniu, gdy dostrzegł, że całkowicie mnie zamurowało.

– Zostaw to, bo nie warto się rozwodzić nad tym, co było i co zrobiłeś... a raczej do czego zostałeś zmuszony. Teraz musimy wziąć się ostro do roboty i zacząć zarabiać. Nie zgniję tu w tej norze i ty też nie.

Przytaknąłem i na samą myśl, że umieram tutaj, a moje zwłoki zostają pochowane w bezimiennym grobie lub rozpuszczone w kwasie i wylane wraz ze ściekami, zrobiło mi się niedobrze. Jedynym rozwiązaniem była ucieczka, a do tego momentu musiałem przeżyć tak samo, jak musiałem zdobyć klientów. Góral wyszedł, a ja czekałem na strażnika ze słoikiem kapsulek. Gdy się pojawił, nie trafiły już do mojego organizmu, a do skrytki wydrążonej w ścianie.

Powtórzyłem to następnego dnia i kolejnego. Potem Góral zaczął dokładać swoje działki i

„skombinowane”, jak to nazywał. Nie pytałem o szczegóły. Zbiórka trwała dobre dwa tygodnie, zanim mogłem się wychylić ze sprzedażą.

Pierwszym, którego zapytałem o dodatkową działkę, był „Blizna”. Ten sam, który przywitał mnie w „Piekło”, jak nazywał Kopalnię, i ten sam, który przyprowadził mnie do sali, w której podpaliłem chłopca z workiem na głowie.

– Jak leci? – zapytałem go, gdy prowadził mnie korytarzem na trening.

Zerknął na mnie podejrzliwie, ale za chwilę wzruszył ramionami i odpowiedział:

– Chujowo!

– Zły dzień?

– No.

– No to chujowo, rzeczywiście – przytaknąłem.

– Wszystko ostatnio jest chujowe – burknął.

Bingo! O to właśnie chodziło.

Wszyscy błędnie interpretowali efekt działania narkotyku, ponieważ jedni chcieli dzięki niemu zapomnieć o pobycie w tym miejscu i zniewoleniu. Drudzy chcieli być czymś w rodzaju nadczłowieka.

– Musisz znaleźć coś, co sprawi, że przestanie takim być. Chyba wiem, co mogłoby ci pomóc. – Chciałem wzbudzić jego ciekawość.

Po nieudanym samobójstwie, bardzo szybko zorientowałem się, że podawanie narkotyku miało na celu nie tylko wzniecenie fałszywego poczucia niezniszczalności, lecz także wyższości.



To objawiało się między innymi w zachowaniu strażników, którzy gwałcili młodszych chłopców i znęcali się nad nimi.

– Niby, kurwa, co?

– Sisa – odpowiedziałem, zerkając na niego z wielkim uśmiechem na twarzy.

Narkotyki miał też „jasną stronę” – eliminował najsłabszych ze względu na jego destrukcyjny wpływ na organizm.

– Młody, masz mi coś do zaoferowania? – Również się do mnie uśmiechnął, łapiąc przynętę.

I w tym momencie moja żądza zdobycia sisy stała się chyba jeszcze silniejsza niż u pozostałych. Dzięki sprzedaży mogłem zdobyć potrzebne nam pieniądze i powoli pozbywać się strażników.

– Może tak, może nie – drażniłem się z nim, więc przystanął i jednym pociągnięciem za ramię zatrzymał mnie, po czym odwrócił twarzą do siebie.

Myślałem, że mi wpierdoli, więc przełknąłem ślinę w oczekiwaniu na pierwszy cios. Nic takiego się jednak nie wydarzyło.

– Chłopcze, czego ci potrzeba? – zapytał grzecznie, a ja zgłupiałem.

Żadnego bicia, wyzwisk, nic?

Byłem w lekkim szoku, ale szybko się otrząsałem i dałem mu odpowiedź.

– Klientów. Potrzebuję klientów.

– Mówisz i masz, ale... – przybliżył się do mnie i cicho powiedział: – tylko ja składam ci zamówienia.

Okej...

– Okej! Nie ma sprawy, wiesz, dla mnie to nawet lepiej. Nie będę musiał z tym biegać – wyjaśniłem mu, o mało nie odwalając przed nim tańca zwycięstwa.

Dobrze, że nie zdziwiło go, skąd miałem towar. On i inni strażnicy chcieli po prostu brać, a ja im to dawałem i stawałem się przez to nietykalny. Aż któregoś dnia straciłem pierwszego klienta.

Nareszcie!

– Góral – syknąłem w jego stronę – Pedro leży.

Nazywaliśmy go Pedro, ponieważ ta ksywka najbardziej nam pasowała do słowa „pedofil”. Był skazany za molestowanie nieletniej i odsiedział za to piętnaście lat. Wymiar sprawiedliwości nadal kulał w tej kwestii.

– Widzę. Niech leży. Zobaczymy, który z tych pedałów wyrwie się na ratunek.

Specjalnie jednak nikt się nie kwapił, by udzielić mu pierwszej pomocy, ale zawsze znajdzie się jakiś palant ratujący drugiego palanta.

– Oho! Jest Blizna – powiedziałem, kiedy mój najlepszy i jedyny klient podszedł do leżącego.

Z mordem w oczach rozejrzał się po twarzach swoich kumpli ze zmiany i zaczął robić mu resuscytację. Niestety, nie dał rady. Spojrzeliśmy z Góralem najpierw na siebie, a następnie ukradkiem na chłopaków i trenerów, którzy próbowali ukryć swoje zadowolenie.

– Zupełnie nie pojmuję, jak do tego doszło, że gość tak nagle zszedł – odezwał się do nas Małpa, stając za nami i obserwując akcję ratunkową.

– Powinien był dostawać coś, co podniosłoby poziom odporności jego organizmu! – dodałem głośno.

– Taa – rzucił Góral, spluwając pod nogi. – Sisa daje radę, prawda chłopcy?

– Jasne...

– Tak...

– Za mało jej dają...

Doszły do nas głosy z różnych stron. Inni strażnicy wymienili ze sobą spojrzenia, które miałem nadzieję zobaczyć.

– No chyba nie kończą się zapasy, co? – zapytał Małpa, udając zatroskanego.

– Wszystko możliwe. Kto ich tam wie. – Usłyszeliśmy nagle z tyłu głos jednego z trenerów, którego nazywano Łysy.

Obejrzeliśmy się i pokiwaliśmy głowami, że zgadzamy się z jego przypuszczeniem. Byłem pewien, że od teraz ilości zamawianej sisy znacznie wzrosną.

Miałem dobry humor i zaczęliśmy trening, ale oczywiście, jak to w moim pechowym życiu już było, jeśli jedno mi się uda, to drugie się spierdoli. I tak się właśnie stało. Zabrano ciało strażnika, ale w sali pojawili się ludzie z zewnątrz. Dość często zdarzało się, że zjawiał się ktoś, kto chciał kupić chłopca do walk. Rzadziej kupowano ich dla seksu, ale i takie transakcje miały miejsce. Na taką ewentualność Góral nie miał planu, dlatego prosiłem Boga, żeby tym razem byli to kupcy od walk.

Ustawiono nas w rzędzie i kazano się nie ruszać, kiedy mężczyzna o wyglądzie biznesmena oglądał nas niczym ogiery. Dobrze, że nie kazał nam pokazać fiutów. Nagle stanął przede mną i wskazał na mnie palcem.

– Młody, do klatki – rozkazał mi twardo Góral.

Krew zagotowała się w moich żyłach, ale to wszystko, na co mogłem sobie pozwolić. Stałem więc w środku i bacznie śledziłem zachowanie mężczyzny w garniturze, który chciał mnie zobaczyć, oraz szacowałem umiejętności chłopaka, którego tu przywiózł, a z którym z pewnością miałem walczyć. Obaj obczajali mnie, co z każdą sekundą stawało się bardziej irytujące. W końcu elegancki pan podszedł do Górala i zaczął mu zadawać pytania.

– Mówisz, że nazywają go Młody?

– Tak, proszę pana. – Trener skinął głową.

– Hm... – Mężczyzna zamyślił się chwilę, pukając palcem w brodę, ale już po kilku sekundach dalej pytał: – Czy to nim Czwarty stracił zainteresowanie?

– Tak, proszę pana – odpowiedział.

– Ale przecież jest dobry, czyż nie?

– Nie wiem, czy jest dobry. Nie mnie to oceniać.

– W takim razie przekonajmy się.

– Jeśli takie jest pana życzenie. – Góral był bardzo uprzejmy.

– Tak, chcę go zobaczyć w akcji, bo wydaje mi się, że po tych pięciu latach powinien już coś sobą prezentować.

– Zatem proszę bacznie obserwować.

Mój trener spojrział na mnie i potarł prawe ucho, przekazując mi, że mam obić głowę przeciwnikowi, ale na koniec dać się pokonać.

Kurwa, znowu?!

Ostatnio ciągle kazał mi to robić, mówiąc: „Jeszcze nie pora, zaufaj mi. Czekaemy na okazję, ale jest za wcześnie”. On potrzebował więcej czasu, a ja już dawno byłem gotowy, a w dodatku kurewsko sfrustrowany.

Ustawiłem się naprzeciw napaleńca w czerwonych kolarkach, które bardziej nadawałyby się dla geja niż wojownika, ale co ja tam wiedziałem, siedząc w Kopalni od ponad pięciu lat. Strzeliłem karkiem i czekałem na sygnał od Górala. Przesunąłem wzrokiem po siatce klatki i gęsia skórka pojawiła mi się na rękach. Mój trener to zauważył i przytrzymał mój wzrok. Wiedział, że w klatce czuje się jeszcze gorzej niż poza nią. Miałem fobię z nią związaną, ponieważ czasem wydawało mi się, że zacieśnia się wokoło moich płuc, odcinając dopływ powietrza.

Gdy dał znak, że możemy zaczynać, z ulgą oderwałem od niej wzrok i obaj rzuciliśmy się na siebie z ciosami. Chciałem to jak najszybciej zakończyć. Kaprał, tak nazywano mojego przeciwnika, wykorzystywał przewagę kilogramów i musiałem klinczować, żeby nie zostać trafionym. Był znacznie silniejszy i mocniej trafiał. Po upływie minuty posłał mnie na deski. Przy każdej wymianie ratowałem się klinczem. Skurwysyn kopał gdzie popadło i oczywiście to było dozwolone, bo przecież w tych walkach nie było żadnych zasad. Zerknąłem

na Górala, ale jego mina nie wskazywała na to, żeby zmienił swoje zdanie, i musiałem się poddawać, upadać i dać bić. Mój trener mnie wkurwiał, miał tylko szczęście, że nie było tu żadnego dupka chcącego kupić dziwkę. Wtedy wszyscy lataliby jak nietoperze pod sam sufit. Łącznie z nim.

Pod koniec rundy przyjąłem jeszcze kilka mocnych ciosów. Na kilka sekund przed zakończeniem pierwszego starcia doszło do zamieszania i wylądowałem na Kapralu, który po upadku na matę złapał się za biceps. Coś w nim chyba naderwał, bo jego mina na to właśnie wskazywała. Przy szybkich i krótkich ruchach na jego twarzy pojawiał się grymas wywołany bólem. Wtedy Góral zasygnalizował koniec pierwszej potyczki.

Od początku drugiej ponownie musiałem klinczować. Kaprał trafiał znacznie mocniejszymi ciosami, tracąc przy tym jednak coraz więcej siły, a ja przy każdej wymianie chwytałem go w pasie. W pewnym momencie niespodziewanie przyklęknął na macie. Szybko się podniósł, lecz nie był w stanie kontynuować pojedynku z powodu kontuzji, którą odniósł podczas upadku. Możliwe, że to nie mięsień, a kość, co też mu przekazałem.

Facet w garniturze zerknął na mnie zaskoczony moim zainteresowaniem stanem zdrowia rywala i pokiwał głową z uznaniem. Patrzył na mnie dość długą chwilę, jakby coś sobie układał w myślach, by w końcu się odezwać.

– Nie tego szukam.

Zrobił taką minę, jakby wiedział, że zostawia mnie tu na pastwę losu. Niestety miał rację, ponieważ każda możliwa okazja, by opuścić to miejsce, dawała mi nadzieję na wolność. Nie dałem po sobie poznać chwilowego rozczarowania, ale podświadomie wiedziałem, że ta walka nie stanowiła powodu do chwalenia moich umiejętności. Musiałem więcej zarobić, więcej trenować i więcej zabijać podczas starć z wojownikami z zewnątrz. Nie miałem wyboru.

Góral podszedł do mnie i poklepał po plecach, mówiąc:

– Mocne pięści są podstawą wielu sportów walki. U ciebie ich nie widać.

– Serio? – zapytałem, spoglądając na moje dłonie.

– Popracujemy nad tym. – Mrugnął do mnie. – Teraz.

Kurwa. Będzie mnie męczył do upadłego. Trener miał to do siebie, że jeśli chciał uzyskać zadowalający efekt, kazał swoim uczniom ćwiczyć do momentu, aż zobaczy to, o co mu chodziło. Skinałem głową, a on podszedł do gości i pożegnał ich. W tym dniu nikt nie został sprzedany. Nikt nie przybliżył się do wolności, ale i nikt nie został skazany na pewną śmierć, która czekała dzieci, gdy nie były już użyteczne w burdelach. Do głowy przyszła mi myśl o Majce – jeśli trafiła w takie miejsce, to nie miałem szans, by ją odnaleźć. Góral był jedynym człowiekiem, który mógł czegokolwiek się na ten temat dowiedzieć, i gdy wrócił do mnie, widząc moją minę, zaniepokojony spytał:

– Co jest, Młody?

– Mam pytanie, a właściwie prośbę.

Odwrócił się w stronę kilku innych trenerów.

– Wracać do pracy! Inaczej nigdy żaden z was nie dostanie szansy, by stworzyć wojownika zasługującego na wykupienie!

– On ją zmarnował, Góral, więc nie jedź po nich – odezwał się trener Jasny.

Przypominał Dolpha Lundgrena z czwartej części serii o Rockym, którego oglądałem z rodzicami. Na wspomnienie mamy łzy szczypały mnie pod powiekami.

Przełknąłem ciężką gulę w gardle, czując mrowienie w nosie. Zaczerpnąłem głęboko powietrza przez nos i przygryzłem język, żeby nie płakać.

– On nadal ma szansę, a żaden z waszych chłopaków nawet się do niej nie zbliżył, zatem do roboty, bo nie chcę oglądać zwłok żadnego z was. Jestem tu najdłużej i mam już dosyć oglądania dziecięcych trupów i trenerów z podciętymi gardłami! Czy to jest, kurwa, jasne?!

Pośród mężczyzn przebiegł pomruk niezadowolenia.

– Jełopy – mruknął pod nosem i odwrócił się do mnie. – Mów. – Odciągnął mnie na bok, z dala od ciekawskich uszu.

– Mówiłem ci, jak mnie porwano?

– Nie. – Zmarszczył czoło i przyjrzał mi się z uwagą. – Nie wymagam zwierzeń od nikogo. Każdy ma swoją historię.

– Ty też, prawda? – Zerknąłem na niego i zauważyłem w jego oczach ból.



– Nie rozmawiamy o mnie.

Jego spojrzenie stwardniało i zrozumiałem, że to temat zamknięty. Jak na razie. Dlatego nie pytałem i zacząłem mówić o sobie.

– Jestem ze Śląska, konkretnie z Katowic.

Trener zamyślił się przez chwilę i spytał:

– Ile ty masz lat?

– Siedemnaście.

Góral przymknął powieki, ale za moment je otworzył i kiwnął do mnie, abym mówił dalej.

– Gdy mnie porwano, były akurat moje urodziny i byłem zły, bo wypadają w Dzień Dziecka. Dostawałem zawsze jeden prezent.

– Dwa w jednym – skomentował.

– Dosłownie tak czułem, ale teraz, gdy o tym myślę, to wiem, że to, co mi się przytrafiło, jest karą za to, że byłem chciwy. Chciwość to jeden z siedmiu grzechów głównych.

– Młody, nie możesz tak myśleć. To nie było, nie jest i nie będzie nigdy twoją karą. – Złapał mnie za ramiona i ścisnął mocniej.

– To dlaczego nas zabrali z domu?! Po co?! – krzyknąłem.

– Jak to „nas”? – Zlustrował moją twarz.

– No mnie i Majkę.

Rozszerzył oczy, jakby coś sobie nagle uświadomił.

– Majkę?

– Tak. To moja przyjaciółka. Była w naszym domu w ten dzień. Nasi rodzice się przyjaźnili. Najpierw

ich zabili, a potem spalili mój dom i rozdzielili nas. Nie wiem, gdzie ją zabrali. – Zajrzałem mu głęboko w oczy. – Muszę ją odnaleźć, rozumiesz? Muszę! Ona jest wszystkim, co mi zostało.

Głos mi się załamał, a w oczach Górala zobaczyłem współczucie i znowu ten rodzaj bólu, który widać po stracie kogoś, kogo się bardzo kochało. Miałem na końcu języka pytanie, czy stracił kogoś bliskiego.

– Ile miała lat?

– Osiem.

– Kurwa – syknął pod nosem i wstał z miejsca dosyć podenerwowany.

– Teraz ma trzynaście lat. Właściwie to skończy dopiero w Wigilię. – Spuściłem oczy na swoje dłonie i wbiłem paznokcie w skórę. Ból był silny, ale mimo wszystko nie rozwiął sprzed oczu obrazu Majki siedzącej przed choinką i rozpakowującej prezenty.

– Ona też zawsze dostawała jeden prezent, który był na urodziny i jednocześnie na gwiazdkę. Jej tatę było stać na to, żeby kupić jej trzydzieści prezentów, ale ona dostawała zawsze jeden. A teraz na pewno nikt jej nic nie daje.

– Posłuchaj mnie. Postaram się czegoś dowiedzieć, ale musisz wziąć sobie jedną rzecz do serca. To było pięć lat temu. To kawał czasu i nie wiem, czy... – Przerwał i nie dokończył, ale nie musiał.

– Masz możliwość się czegoś dowiedzieć? – spytałem zaskoczony.

– Być może. Od jakiegoś czasu pracuję nad tym, żeby mieć kontakt z kimś z zewnątrz. Jeżeli jednak

uda mi się zdobyć jakieś informacje, musisz być przygotowany na wszystko. Jak się nazywa?

– Zacharska. Maja Zacharska.

Pokiwał głową, zapamiętując nazwisko. Domyśliłem się od razu, o co mu chodziło. Majka mogła już nie żyć. Ja w to nie wierzyłem. Czuję ją. Blisko. Bardzo blisko. Inaczej niż mamę, a to oznaczało, że żyła.

Musiało tak być!

– Naucz mnie w końcu się bić – powiedziałem do Górala, przetarłszy szybko twarz dłonią. – Chcę być najlepszym, chcę się wydostać z tego pojebanego miejsca i chcę ją znaleźć, bez względu na to, co się z nią stało i gdzie teraz jest. Jeśli żyje, odnajdę ją, a jeśli jest martwa, to znajdę jej grób – wydusiłem ledwie ostatnią część zdania.

– Dobrze – przytaknął. – W takim razie dzisiaj zaczniemy tak naprawdę lekcje numer jeden.

– Po pięciu latach mi to mówisz?

– Cóż. – Podrapał się po łysej głowie. – Lepiej późno niż wcale.

– Jasne, bo to nie tobie wepchnięto kutasa do dupy.

– Młody!

– Co?! – Wycelowałem palec wprost w jego twarz. – Mogłeś to zrobić lata temu, wtedy nie musiałbym się bać i nikt nigdy by mnie nie dotknął!

– Wiem – przyznał cicho, zwieszając głowę. – Wiem, ale obiecuję ci, że zrobię wszystko, by ci pomóc, dzieciaku.

– Masz jakiś ciężki grzech? – spytałem.

Zerknął na mnie zaskoczony pytaniem.

– Pytasz, bo chcesz wiedzieć, dlaczego chcę ci pomóc?

Przytaknąłem.

– Odpowiem ci. – Zamyślił się, patrząc gdzieś w sufit. – To będzie odkupienie winy za grzech, który noszę w sercu od lat.

– Jestem twoją pokutą?

– Tak.

– Okej, więc zaczynajmy.

– Wróć do klatki.

Obejrzałem się za siebie i zerknąłem na klatkę. Potem ponownie spojrzałem na Górala.

– Idź. Musisz się z nią oswoić.

– Źle się w niej czuję.

– Dlatego musisz tam wejść.

– Co potem?

– Zaczniemy trening.

Zrobiłem niepewnie kilka kroków, ale przystanąłem na chwilę i zawahałem się.

– Nie bądź małą cipą, Młody. Przecież nie pierwszy raz do niej wchodzisz.

– Ale pierwszy raz będę w niej sam. Chcesz mnie w niej zamknąć, prawda?

Podszedł do mnie i kącik jego ust lekko drgnął.

– Domyślny jesteś. – Klepnął mnie w ramię. – W takim razie szoruj przed siebie i włącz do środka. Nie mam całego dnia.

Podeszliśmy do klatki. Góral otworzył przede mną furtkę i wszedłem do wewnątrz. Pochyliłem głowę, byleby tylko nie widzieć tej cholernej siatki, i patrzyłem na czubki swoich bosych stóp. Właściwie to nie pamiętałem, kiedy ostatnio miałem na sobie jakieś buty. Moja skóra nie odczuwała już zimna i była gruba, zahartowana. Zatrzymałem się na środku i usłyszałem szuranie krzesła. Góral ustawił je przed klatką, na wprost mnie i usiadł na nim. Potarł kark dłonią i przejechał nią po błyszczącej skórze ogolonej na łyso głowy. Z tej odległości w świetle jarzeniówki wyglądał, jak ktoś z innego wymiaru. Taki nierealny byt, ale bardziej przyjazny niż rozsiewający złą energię.

Przyglądałem mu się przez chwilę, dopóki nie zaczął mówić.

– Żelazne dłonie. Czy wiesz, co to jest?

– Kojarzy mi się to z mnichami z filmu *Klasztor Shaolin*. Oglądałem kiedyś w telewizji. Było tam coś o... zasadzie żelaznej pięści... albo dłoni. Jakoś tak.

– Zgadza się, chodzi o Shaolin i o żelazne dłonie. Ortodoksyjni mnisi wykorzystują wiele metod mających na celu utwardzenie poszczególnych części ciała. W tym przypadku dłonie, które trenujący utwardzają do takiego stopnia, że są w stanie jednym palcem zrobić dziurę w worku wypełnionym piachem. Taki trening ma wykształcić u nich umiejętność przebicia skóry wroga jednym palcem.

– Poważnie? Chryste! – Rozdziawiłem usta zaskoczony. – A ja myślałem, że takie rzeczy pokazują tylko w filmach! – Byłem bardzo ciekaw

tej techniki i Góral w tym momencie zyskał całą moją uwagę.

– Widzisz, znaczna część, która jest pokazywana w filmach, to prawda, choć ludzie myślą, że to bujda. I może nawet lepiej, inaczej każdy chciałaby zabijać jednym palcem.

– To wydaje się nierealne! – Byłem pod wrażeniem.  
– Jak to osiągnąć?

– Utwardzenie mięśni osiąga się też dzięki technice „kamiennego bloku”. Uderza się w blok granitu i dzięki temu zwiększa się odporność na uderzenia w twardą powierzchnię.

– Kurczę, przecież można się przy tym okaleczyć.

– Można. Istnieje ryzyko uszkodzenia nerwów rąk.

Otworzyłem usta i usiadłem po turecku na zimnym betonie, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Chłonałem jak gąbka wodę to, co przekazywał mi Góral. Byłem spragniony tej wiedzy jak matematyki, której uczył mnie potajemnie.

– Więc jak tego uniknąć? Przecież mnisi nie ćwiczyliby tego, gdyby uszkadzali sobie nerwy.

– Jest pewna metoda, która cieszy się największą popularnością. Nazywa się „wór piachu”. Wykorzystuje się ją w treningach kung-fu. Dzięki temu trenujący są w stanie rozbijać dłońmi deski czy cegły.

– To jest niesamowite. Widziałem to kiedyś na własne oczy. Byłem wtedy z tatą w Warszawie i jego klient zaprosił nas na pokaz sztuk walk. To było super, tata zapytał, czy na pewno chcę jeździć na łyżwach, bo tak mi się spodobało.

– Miał chyba nosa, co? Może wiedział, że byłbyś lepszym wojownikiem niż lalusiem na łyżwach.

– Nic z tych rzeczy! Nie byłem lalusiem, tylko hokeistą.

– Wow! Serio? No proszę, to dlatego czasem widzę u ciebie przybieranie pozycji, których nie mogłem nigdzie wpasować. Przeniosłeś to z lodu do klatki.

– Chyba tak, czasem przypominam sobie różne triki.

– Świetnie, bo tak naprawdę tutaj, w tym życiu, nie ma reguł. Żadnych zasad, a im więcej umiejętności, tym większe szanse na przeżycie.

– Już to zrozumiałem i chcę poznać więcej sztuk walk. Jak wyrobić sobie taką grubą skórę?

– Twarde mięśnie, Młody. – Upomniał mnie.

– Dobra, czaję. To jak to zrobić tutaj?

– Trening utwardzania przeprowadza się przy pomocy partnera. Ćwiczenia wykonuje się w parach. Mężczyźni naprzemiennie zadają sobie nawzajem lekkie ciosy i kopnięcia w różne partie ciała. W klasztorze Shaolin wykorzystuje się do tego celu przedmioty, najczęściej kije czy twarde bale. Z czasem walczący przestają odczuwać ból, nawet w obszarach punktów witalnych.

– Co to są punkty witalne? – zadałem mu to pytanie, ale od razu pomyślałem sobie o uderzeniu w jaja.

– To wszystkie wrażliwe punkty na ciele człowieka. Zaatakowanie ich wielką siłą może spowodować śmierć lub trwałe kalectwo.

– Czyli jaja. – Sam sobie pogratulowałem za trafienie w punkt.

– Co? – zapytał, unosząc brwi.

– Nic, nic. Tak tylko... wiesz, staram się wszystko zrozumieć po swojemu.

– Brzmi dobrze. Ale jeśli coś jest dla ciebie niejasne, to pytaj.

– Wiem. Wiem. – Uniosłem dłoń.

– Czyli, nie masz pytań?

– Mam! – krzyknąłem.

– Oczywiście, że masz. Ty byś nie miał? Nawet o siatce zapomniałeś, tak ci się w głowie kotłują – odezwał się sarkastycznie.

– Nie bądź kutasem, trenerze – burknąłem.

– Wyrażaj się, Młody. To raz. Dwa, ta siatka to bzdura w twojej głowie. Jeśli będziesz miał silne pięści, powstrzymasz ją, żeby nie zacieśniła się na twojej szyi, prawda?

– Nie wiem, może. Nauczysz mnie?

– Czy to twoje pytanie?

– Tak – odpowiedziałem pewnie.

– To wymaga bardzo długiego treningu.

– Jak długiego?

– Nie mam zielonego pojęcia. – Uśmiechnął się do mnie, rozkładając ręce.

– Świetnie! Znając mojego życiowego pecha, pewnie zajmie mi to z dziesięć lat.

I zajęło mi to równo pięć lat, podczas których wszystko, co widziałem, to klatka. Uodporniłem się



na uderzenia, ale jeszcze nie potrafiłem zabić palcem, na szczęście siatka zniknęła z mojej głowy wraz z wszystkimi innymi lękami, gdy Góral zostawił mnie w niej na noc i wyłączył światła. Brutalne, ale skuteczne. Chciałem stać się niepokonany. Wiedziałem, że to zajmie mi kolejne kilka lat.

---

<sup>2</sup> Sisa – pierwszy raz wypłynęła w Grecji i nazywana jest „kokainą dla ubogich”, ale jest pochodną metaamfetaminy. Jej skład nie jest jednorodny i może różnić się w zależności od partii towaru. Analizy laboratoryjne wykryły w niej ślady takich substancji jak kwas z akumulatorów samochodowych, olej silnikowy czy szampon. Działkę sisy można kupić nawet za dwa euro, przez co jest dostępna nawet dla najbiedniejszych.

# ROZDZIAŁ 7

:=====:

:=====:

*Dziecko jest chodzącym cudem, jedynym,  
wyjątkowym i niezastąpionym.*

Phil Bosmans

## **Gdańsk, czerwiec 2010**

Każdej nocy, tuż po tym, jak zasypiałam, schodziłam do czeluści piekielnych, ponieważ bez względu na to, co bym zrobiła, nie mogłam uwolnić się od koszmarów. Oczywiście, owe koszmary stanowiły jedynie czubek góry lodowej uosabiającej szaleństwo, które rządziło moim życiem. Kiedy nie spałam, musiałam borykać się z o wiele większymi, tymi prawdziwymi, których nie mogłam odpędzić mrugnięciem.

Tak było tego dnia, gdy stałam ukryta za wielką palmą w rogu sali i patrzyłam z przerażeniem na to, co dzieje się dookoła. Nie byłam tu jedyną dziewczynką. Były inne, młodsze i dużo starsze, ale nie miały więcej niż piętnaście lat. Przywieziono mnie do tego pięknego pałacyku prosto z domu Rutkowskich i kiedy Piąty, jego prawa ręka, wyszarpał mnie z czarnej limuzyny, one już tu były. Wszystkie miałyśmy na sobie czarne sukienki uszyte z tak cienkiego materiału, że widać było pod spodem bieliznę. Starszym dziewczętom przyglądali się młodszy mężczyźni, a małym dziewczynkom –

bardzo starzy i posiwiali lub całkiem łysi. Byli w różnych stadiach upojenia alkoholowego, a większość z nich była naga i uprawiali seks. Z sobą lub z przybyłymi dziećmi.

Nagle z prawej strony do moich uszu dotarł pisk. Wystraszona zniżyłam głowę i przylgnęłam policzkiem do zimnej, glinianej skorupy. Nagi od pasa w dół mężczyzna ze sztywnym przyrodzeniem zajmował się jedną z tych starszych dziewczynek w moim wieku. Był bardzo młody i silny, a przypartą do drzwi nastolatkę zablokował rękami. Przywierał do niej całym ciałem i wciskał się biodrami w jej miednicę, pocierał penisem o jej odsłonięte łono. Łapczywie lizał, podgryzał i obcałowywał szyję, a potem usiłował włożyć jej język do ust.

Podszedł do nich inny facet w średnim wieku, ubrany tylko w spodnie od garnituru, i przycisnął się do pleców zabawiającego z dziewczynką. Rozsunął rozporek i wyjął penisa, energicznie go pocierając.

Odchyliwszy głowę mężczyzny, zatopił głęboko swój język w jego ustach. Dwa metry dalej stał trzeci mężczyzna, wyglądający jak starszy profesor z wyższej uczelni. Był wyraźnie obojętny na krzyki dziewczynki i patrzył w okno, podczas gdy tuż obok czterech innych rozciągnęło na stoliku jedną z najstarszych dziewcząt. Mimo jej protestów, posypywali nagie piersi jakimś białym pudrem, wciągali go do nosa, zlizywali z niej i podgryzali jej sutki.

Wtem coś głośno trzasnęło i kilkoro ze zgromadzonych gości zwróciło głowy w kierunku, z którego doszedł dziwny hałas. Ja również. Pomiedzy lodygami palmy zobaczyłam dramatyczną

scenę, w której mała dziewczynka leżała na marmurowej posadzce, a dużo starsza od niej klęczała tuż obok i podtrzymując jej głowę na swoim ramieniu, energicznie nią potrząsała. Mała leżała kompletnie bez ruchu i nagle mój wzrok przyciągnęła ogromna, powiększająca się, czerwona plama wypływająca spod jej głowy. Jakiś mężczyzna podszedł do nich i kucnął, mówiąc coś do starszej. Dziewczyna potrząsnęła głową, czemuś zaprzeczając, i wyjęła spod głowy małej swoją dłoń. Zobaczywszy na niej krew, drżącymi palcami rozdzieliła włosy dziecka na potylicy. Nawet z tej odległości widziałam olbrzymią czerwoną ranę. Na ten widok dziewczyna zaczęła krzyczeć.

– Judytka! Wstań! O Boże! Co on jej zrobił?! Co?! Judytka! Wstań!

Ale mała nie zareagowała w żaden sposób. Z przyglądającego się zajściu tłumu pijanych mężczyzn wytoczył się jeden, chcąc podnieść zawodzając, ale ta odepchnęła jego dłonie i spojrzała w górę. Moje oczy powędrowały za wzrokiem i zobaczyłam taras, na którym stał prawdopodobnie gospodarz domu, ponieważ jako jedyny ubrany był w jedwabny, czarny szlafrok. Oparty łokciami o balustradę, trzymał w jednej dłoni szklankę z ciemnym płynem, a w drugiej odpalone cygaro i spoglądał w dół z obojętną miną. Dalej za nim zobaczyłam głowę i kawałek nagiego torsu kolejnego, tym razem starszego faceta z wąsem, który siedział pod ścianą i wyglądał na kompletnie pijanego. Coś mamrotał pod nosem do siebie, łapał się za głowę i płakał. W tym momencie dziewczyna okropnie krzyknęła:

– Nie dotykaj jej!

Gdy moje oczy do niej wróciły, kucający gość, przystawiwszy palce do szyi młodszej dziewczynki, zbadał jej puls. Po chwili zabrał dłoń i pokręcił głową. Zrozumiałam ten ruch i zrobiło mi się tak strasznie smutno, że się rozplakałam.

Judytka nie żyła.

Dziewczyna wpadła w histerię, wydzierając się na całe gardło.

– Mordercy! Pedofile i mordercy! – Zadarła głowę i podniosła dłoń, po czym wskazała palcem na balkon. – Zrzucił ją! Ty gnoju, to byłeś ty! Ona miała... – Głos dziewczyny ochryplł i załamywał się. – Ona miała dopiero cztery latka! – Zawyla przeraźliwie, łapiąc się za głowę, i bujając się na boki, powtarzała: – Tylko cztery latka... cztery latka... cztery latka...

Młody mężczyzna, który badał puls, doskoczył do niej i poderwał silnie, złapawszy w pasie.

– Postaw mnie! Chcę zostać z moją siostrą! – krzyczała i wierzgała nogami, a ja zakryłam usta dłonią, przerażona informacją, że to były siostry.

Rozejrzałam się i zdecydowałam, że muszę stąd uciec.

Natychmiast!

Odwróciłam się, by spojrzeć w okno.

Ciemniało i to działało na moją korzyść. Przy wyjściu na korytarz zrobiło się pusto, ponieważ wszyscy zgromadzili się w głównej sali i zebrali przerażone dziewczynki w jednym miejscu. Bardziej trzeźwi ubierali się w pośpiechu bądź wzywali ochronę, by zabrali osoby, które miały problemy z poruszaniem się. Obsługa w postaci półnagich

młodych chłopców, ubranych w czarne bokserki i muchy na szyjach, uwijała się, ponaglana przez jednego z ochroniarzy, by posprzątać dziwne, kolorowe cukierki i wszechobecny biały puder. Praktycznie większość mebli w pomieszczeniu była nim zasypana.

Wysunęłam się zza donicy i powoli przeszłam blisko ściany w kierunku wyjścia z sali. Niezauważona dotarłam do końca i wyskoczyłam szybko na korytarz. Odwróciłam się, by zobaczyć, czy nikt za mną nie wyszedł, ale nikogo nie było. Za bardzo nie wiedziałam, w którą stronę mam iść, ale uznałam, że im dalej od tej sali, tym lepiej. Zdjęłam baleriny, które były na mnie za małe, i ściskając je w dłoni, ruszyłam korytarzem w prawą stronę. Dotarłam do rozwidlenia i przywarłam do ściany, by spojrzeć za róg, czy mam wolną drogę. Było pusto, więc wyskoczyłam zza zakrętu, ale po tym, jak zrobiłam kilka kroków, zza przeciwnego rogu wyłonił się wielki mężczyzna z przystawionym do ucha telefonem. Był tak zaabsorbowany rozmową i wpatrzony w podłogę, że szedł, nie zwracając na nic uwagi. W biegu zrobiłam zwrot i z powrotem skręciłam.

Nerwowo szukając schronienia, podbiegłam do dużej, starej komody i mając nadzieję, że była pusta, pełniąc tylko funkcję dekoracyjną, otworzyłam jej dolne drzwiczki. Prócz ręczników i ścierek było na tyle miejsca, że bez przeszkód weszłam do niej i spróbowałam zamknąć się wewnątrz. Oporne drzwiczki nie chciały się przymknąć i otwierały samoistnie, więc musiałam je przytrzymać palcami, co było dość bolesne. Mężczyzna zbliżał się i słyszałam coraz wyraźniej, o czym rozmawia przez telefon.

– I wtedy zaczął ją dotykać, ale zwykle tego z nimi nie robił, gdy byliśmy sami. I nie z dziewczynkami... Nie odniosłem wrażenia, że coś z nim nie w porządku, a już na pewno nie sądziłem, że może zrobić coś takiego.... – Przerwał na chwilę, ale zaraz dodał: – Ilości prochów, jakie wciągał wcześniej, były niczym w porównaniu z dawką, którą wziął dzisiaj, i zupełnie nie wyglądał na naćpanego... Co mówisz? Nie, koks. Tylko koks, nie widziałem, żeby brał coś innego...

W tym momencie, chyba jak na złość, mężczyzna zatrzymał się przy komodzie i poczułam jej lekkie drgnięcie. Zwyczajnie oparł się o nią i dalej sobie rozmawiał! Czy, na Boga, musiał robić to akurat przy komodzie, w której byłam schowana?!

– Wypił dwie szklanki whisky i nie wiem, co w niego wstąpiło – kontynuował rozmowę. – Spojrzał na mnie i zostawił ją. Myślałem, że chce mi dać jakieś wytyczne, a on rzucił się nagle na mnie, przylgnął do mnie swoim ciałem i zaczął całować. Byłem sparaliżowany! Pojechało mu się, kurwa, i już zamierzałem go znokautować, ale tak, jak nagle mnie zaatakował, tak nagle odwrócił głowę i odpuścił. Klepnął mnie w policzek i jakby nic się nie stało, dopadł z powrotem do tej małej, zaczynając ją dotykać. Ona oczywiście piszczała tak głośno, że chciało nam rozpierdolić bębenki... Co? – Przerwał i znów nastąpiła krótka chwila ciszy. – Nie, nie.... Zatkanął jej usta dłonią, ale chyba zaczęła się dusić i wtedy go ugryzła. Rzuciła się jak mała pchła... i nie wiem, jak udało jej się wyrwać z jego uścisku, ale, do cholery, zrobiła to i upadła na podłogę. Wtedy podszedł otworzyć drzwi na korytarz, potem wrócił po nią, złapał ją za włosy i wytargał na zewnątrz. Myślałem, że ją tam zostawi,

ale zanim zarejestrowałem, co on robi, to miał ją już na rękach i podszedł do barierki... – Mężczyzna nabrał głęboko powietrza w płuca i z sykiem wypuścił, po czym dokończył zdanie. – Paliga po prostu wyrzucił ją przez tę barierkę.

Zrobiło mi się niedobrze, kiedy przypominałam sobie ten odgłos trzaśnięcia, bo miałam w głowie wizualizację upadającego ciała Judytki. Obraz znikł, kiedy nagle drzwiczki domknęły się i komoda znów lekko zadrżała. Mężczyzna ruszył przed siebie, ale na odchodne usłyszałam jeszcze, jak mówi do swojego rozmówcy.

– Marecki to widział i zalał się łzami, ale jutro nic nie będzie pamiętał. Był schlany jak świnia... Ach! I jest jeszcze ta jej starsza siostra. Niezła sztuka, ale trzeba z nią coś...

Dalszej części rozmowy już nie słyszałam. Zacisnęłam mocno powieki, by odgonić łzy, i pchnęłam drzwiczki, ale nie ustąpiły. Pchnęłam jeszcze raz, wkładając w to więcej siły, ale nic się nie zadziało. Zostałam uwięziona w komodzie cuchnącej starością. Panika zakradła się do mojego gardła, ściskając je jak gąbkę. Nie mogłam walić pięściami i wołać pomocy, bo nie miałam zamiaru zrezygnować z ucieczki. Wolałam się udusić w tym meblu, niż dać się odnaleźć.

Po kilku minutach spróbowałam ponownie je pchnąć, tym razem z powodzeniem. Mogłam wyjść wreszcie z dusznej komody i odetchnąć.

Pobiegłam tam, skąd wyszedł mężczyzna. Dotarłam do drzwi i nacisnąwszy klamkę, bardzo delikatnie je uchyliłam. To było coś w rodzaju



spizarni lub magazynku, ponieważ na półkach stało pełno produktów spożywczych.

Przeciskając się pomiędzy zawałonymi jedzeniem regałami, zwinęłam po drodze opakowanie ciasteczek posypanych cukrem. Byłam bardzo głodna i zanim dotarłam do okna, rozpakowałam je i na szybko wciskałam do ust jedno ciastko po drugim. Położyłam paczkę na parapecie i chciałam poszukać czegoś, co mogłoby mi posłużyć za podstawkę, by wdrapać się na niego, ale nagle zza regałów wyszedł chłopak z obsługi i stanął jak wryty na mój widok. Przestałam żuć ciastka i ze strachu o mało się nimi nie udławiłam.

Chłopak nerwowo odwrócił głowę za siebie i usłyszałam czyjś głos.

– Gdzie mam to schować?

– Co? – Chłopak przez chwilę był zdezorientowany, kiedy położyłam palec na ustach, by nie zdradził mojej obecności.

– No gdzie mam schować te prochy!? Radku, jak Boga kocham, kiedy trafia nam się okazja życia, to my jak zwykle jesteśmy w dupie!

– Nie wiem, może, yyy... – Chłopak się zawiesił, a jego wzrok uchwycił łakocie leżące na parapecie. – Może schowasz to do opakowania z ciastkami?

– No, no, dobrze kombinujesz! Te stare chuje na bank nie wpierdalają ciasteczek! Oni nawet nie częstują nimi tych dzieci. Swoją drogą, to jak myślisz, skąd oni ciągle tyle ich biorą, co?

– Czego? – Chłopak nadal wpatrywał się we mnie, nie wiedząc, co zrobić.

– No chyba, kurwa, nie ciastek! Radziu, coś ty taki przyjebany?!

– Rafał, posłuchaj. Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Już sam fakt, że tu jestem i patrzę na to, sprawia, że mam mniej szacunku do samego siebie. – Przetarł twarz dłońmi i wskazał palcem, żebym weszła pod regał, stojący tuż obok okna.

Kiwnęłam głową i schowałam się pod nim.

– Kasa – powiedział jego kolega.

– Co, kasa? – Radek odwrócił się tyłem do mnie.

– Pieniądze zaniżają nasze poczucie wartości. Im więcej chcesz, tym bardziej się staczasz, by je dostać. Ale będę z tobą szczery, Radziu, mam wyjebane na sumienie. Dostajemy za taką imprezę po dwa koła na łebka i baaardzo trudno było mi cię tu wkręcić.

– Taaa, wiem. Gliny tu nie przyjadą, co nie?

– Przyjadą.

– Żartujesz, prawda?

W moim sercu zakiełkowała nadzieja, ale kolejne słowa szybko ją rozwiały.

– Nie! Nie żartuję. Na bank ktoś tu przyjedzie, ale tylko po to, żeby posprzątać ten bałagan i zamieść pod dywan to, co zostanie.

– No tak, jasne. Korupcja, układy i kumoterstwo.

– Też, ale głównie będą się uwijać, by to nie wypłynęło. Ten, który załatwił tę dziewczynkę, był szychą... chyba biskupem, gdzieś w południowej Polsce. Nazywa się Paliga i to jego pałacyk.

– Ja jebie!

– No, siedział wysoko w tej diecezji i choć nie jest już ojczulkiem, ponoć jest nie do ruszenia. Kasa! Olbrzymia kasa, jaką ładuje w kieszenie różnych ludzi. Ale to tylko plotki. Lubi whisky, oryginalne kubańskie cygara i małe dziewczynki. – Rafał klasnął i dodał: – Dobra, zawijamy się stąd.

– Skurwysyn – mruknął Radek pod nosem i zapytał kolegę. – Schowałeś?

– Tak. W delicjach z Wedla o smaku jagodowym.

– Zmieściło ci się blisko sto gramów? Rafał, no co ty!

– A ty co, masz wagę w oczach czy jak? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Zaufaj mi, Rafciu, tego nawet jest więcej niż słowa.

– Skoro tak mówisz. Zjadłem kilka ciasteczek i weszło. Jagodowe są za słodkie.

– Wolę pomarańczowe.

– A ja wiśniowe.

A ja nie lubiłam żadnych, bo nawet nie wiedziałam, co to za ciastka.

Kiedy obaj opuścili spiżarnię, wygrzebałam się spod regału i przysunęłam pod okno skrzynkę z napojami w butelkach. Wspięłam się szybciotko po niej na parapet i zanim otworzyłam okno, musiałam troszkę się mocować z klamką. Wystawiłam głowę, badając teren. Miałam wolną drogę. Pod oknem była trawa, więc skoczyłam z niewielkiej wysokości, a gdy tylko moje stopy jej dotknęły, wystartowałam jak z procy.

Parłam przed siebie, modląc się w duchu, żeby mnie nikt nie zauważył, i udało mi się dobiec do niewysokich krzewów. Przepchałam się przez nie, raniąc ręce i nogi. Wpadłam na ogrodzenie, które było zrobione z żelaznych prętów i sięgało chyba samego nieba. Spróbowałam się przecisnąć pomiędzy nimi, ale byłam za duża. Wpadłam w panikę i biegłam wzdłuż, co chwilę oglądając się za siebie i próbując przedostać się na drugą stronę. Doszłam do murowanego słupka, do którego było przymocowane ogrodzenie, i tam znalazłam szersze miejsce do przejścia. Z trudem przecisnęłam moje wychudzone ciało, a że miałam już wpisane w życiorys „pechowiec”, zaczepiłam sukienką o krzaki i kiedy szarpałam się z nimi, chcąc wyrwać z ich kolców materiał, dobiegł mnie dźwięk zbliżającego się pojazdu.

Serce zabiło mi w piersi ze strachu i zobaczyłam zbliżające się światła samochodu. Cholerny materiał tak mocno się zaczepił, że nie mogłam sobie poradzić. W końcu światła mnie oślepiły i padłam w krzaki. Było jednak za późno, ponieważ auto zatrzymało się i ktoś z niego wysiadł. Zmierzał prosto w moją stronę. Wysoka postać stanęła nade mną, pochyliła się i złapawszy mnie pod pachami, wyciągnęła z zarośli. Zanim zorientowałam się, co się dzieje, wpakowano mnie na tylne siedzenie, a sam „wybawca” usiadł z przodu, na fotelu pasażera. Kierowca odwrócił się do mnie i rozpoznałam chłopaka, Radka, z obsługi imprezy, który miał nieokreślony wyraz twarzy.

– Kogo my tu mamy? – zapytał Rafał „wybawca” i wierząc się w fotelu, przyglądał mi się z uwagą.

– To dziewczyna – odpowiedział Radek.

- Przecież widzę, że nie zając.
- Nie wiem, co widzisz, ale wiem, co ja widzę.
- Radziu, nie wymądrzaj się, tylko mi powiedz, czy ty myślisz to, co ja myślę? - Zerknął na kumpla.

Nic nie odpowiedział, tylko skinął głową.

- W takim razie muszę zadzwonić do pracodawcy. Nie chcę mieć przez nią kłopotów, a na pewno nie chcę stracić roboty. Poza tym mamy tutaj coś do odebrania i musimy się tu dostać z powrotem.

- Przecież nikt nie musi wiedzieć, że ją znaleźliśmy - powiedział do niego Radek.

- A jak ją złapią i się wygada, że jej nie zatrzymaliśmy, albo co gorsze, powie, że pomogliśmy jej uciec. Co wtedy? Mamy czapę!

Patrzyłam na nich ze strachem w oczach na myśl o powrocie do niewoli. Błagałam wzrokiem, aby puścili mnie wolno. To jednak nie przekonało Rafała do zmiany zdania. Wyjął z kieszeni spodni telefon i wykonał połączenie. Spanikowałam, kiedy ktoś odebrał telefon i na wieść, że znaleźli dziewczynkę poza granicą posesji, kazał ją natychmiast przyprowadzić, pod groźbą „rozwalenia im tych pustych łbów”. Obaj zaskoczeni tak ostrą reakcją, szybko uwinęli się, żeby dostarczyć mnie pod drzwi pałacyku. Kiedy Rafał wysiadł z auta, żeby mnie wyciągnąć, Radek spojrzał na mnie i powiedział:

- Przykro mi, mała.

Byłam wściekła na siebie, na sukienkę i na nich, więc musiałam jakoś zareagować i warknęłam mu w twarz.

– Jesteś tchórzem!

Widziałam nieskrywany żal w jego oczach, ale nie obchodziło mnie to. Kiedy tylko otworzyły się masywne, drewniane drzwi i weszliśmy do wewnątrz, od razu chciałam się zemścić. Podszedł do nas wielki mężczyzna z siwym kucykiem i zerknął na mnie z góry jak na robaka. Zadarłam głowę i zanim ktokolwiek zabrał głos, odezwałam się:

– Oni ukradli biały puder. Prawie sto gramów.

Rafał zeszywniał i zrobił się czerwony na twarzy, a ochroniarz uniósł brew i przesunął spojrzenie ze mnie na chłopaka.

– O czym ona mówi?

– Nie wiem. – Chłopak pokręcił energicznie głową.

– Czyżby? – Obniżył głowę, ale nie spuścił z niego wzroku.

– Tak. Kłamie! – Szarpnął mnie za ramię i zacisnąwszy zęby, grzecznie się do mnie zwrócił: – Powiedz temu miłemu panu, kruszynko, że to nie prawda.

– Ja nie kłamię – odpowiedziałam. – Wiem, gdzie to schowali, i mogę pokazać.

Ochroniarz chwilę wpatrywał się w blednącego chłopaka i podniósł do ust przedmiot z antenką, który nazywali krótkofalówką. Widziałam taki raz u jednego z ludzi Daniela. Mężczyzna, nacisnąwszy guzik, wezwał swojego kolegę, a gdy ten się stawił w holu, dostał wytyczne.

– Na podjeździe stoi fura, przyprowadź mi kierowcę.

– Robi się.

Kiedy drugi z mężczyzn wyszedł na zewnątrz, Rafał był już biały jak ściana, ale mimo wszystko szedł w zaparte.

– Przysięgam, że ja nie wiem, o czym ona mówi, to jakaś pomyłka. To ja znalazłem tego bachora i robiąc wam uprzejmość, przyprowadziłem z powrotem, a tu takie podejrzenia! Uchroniłem was od kłopotów. A mogłem dać jej zwiąć.

– Mogłeś – podsumował ochroniarz i w tym momencie do pałacyku wszedł jego kolega, prowadząc zdeorientowanego Radka.

Na jego widok Rafał od razu zaczął zbyt głośno mówić:

– Możesz uwierzyć, że ta mała powiedziała, iż ukradliśmy jakieś...

Nie dokończył, ponieważ zatoczył się w tył, łapiąc za policzek.

– Gdzie są prochy? – zapytał Radek ochroniarz.

Chłopak stanął jak wryty i również pobladł, jak kumpel wcześniej.

– Kurwa – jęknął słabo.

Mężczyzna już wiedział, że nie kłamałam, i kazał drugiemu ochroniarzowi zaprowadzić obu chłopców do piwnicy. Kiedy Radek mnie mijał, spojrzał na mnie przerażony, a ja odezwałam się tak cicho, że tylko on mógł mnie usłyszeć.

– Przykro mi, chłopcze.

Radek zrozumiał błąd, jaki popełnił, zgadzając się ze swoim kumplem, aby oddać mnie z powrotem w łapy tych oprawców.

Nigdy więcej ich nie spotkałam. Może dlatego, że już nie zabierano mnie na takie imprezy z dziewczynkami; może dlatego, że Daniel tak mnie zbił, że tydzień leżałam bliska śmierci; może dlatego, że śmierć mnie nie zabrała, a w zamian wzięła sobie Radka i Rafała.



# ROZDZIAŁ 8

:=====:  
:=====:

*Ojcem jest ten, kto we mnie zrodził poczucie  
wartości.*

Krzysztof Grzywocz

## ***Gdzieś w Polsce, 1 czerwca 2011***

– Hej, Góral! – krzyknął jeden ze strażników, którzy przyglądali się sparingom na matach. – W mediach rozpętała się burza. Ktoś namierza nasze walki.

– Skurwysyńskie psy. Zawsze coś wywęszą – odezwał się jego kolega, który pałac papierosa, co chwilę pluł pod ich nogi.

Trener nie spojrział na nich, tylko nadal owijając moje kostki brudnym bandażem, zerknął na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Zaraz przyjdzie Drugi, to dowiemy się czegoś więcej – zwrócił się bezpośrednio do swojego kolegi strażnik.

– Słyszałem, że jest na wylocie, bo mówi się, że Czwarty miał coś na niego i niebawem dostanie awans.

To była dla mnie bardzo cenna informacja, ponieważ właśnie dowiedziałem się o zmianach w hierarchii organizacji. Łatwiej będzie mi znaleźć Czwartego, kiedy już się stąd wydostanę.

– Nie wiem, stary, dla mnie to nie ma znaczenia... Drugi, Czwarty, jest ponoć nawet Piąty, który teraz pewnie jest Trzecim. – Zarzeli. – Był jeszcze Dycha. Tylko ten Dycha to był taki „łeb do lania” i od najgorszej roboty. Ktoś go rozwalił na jakiejś robocie. Kawał chłopca, a jednak go załatwili.

Kiedy to usłyszałem, przed oczami stanął mi człowiek, którego uderzyłem w moim domu kijem hokejowym. Gdyby nie penetrował domu, nigdy nie znalazłby Majki i miałbym szansę wydostać nas wtedy niezauważonych. Spotkała go jednak zasłużona kara i nie opuścił mojego domu żywy. Przysłuchiwałem się dalej rozmowie strażników, a Góral zerkał na mnie ukradkiem, bez słowa zajmując się moimi dłońmi.

– Może nazwali go Dychą, bo walił „dziesiony”<sup>3</sup>?

– Nie wiem, może.

Obaj strażnicy obgadywali swoich szefów i co chwilę rzeli z głupot, jakie sobie opowiadali. Góral przeszedł do owijania drugiej dłoni, kiedy donośny głos rozszedł się po sali. Moja uwaga skupiła się na znajomym dźwięku i spałem się, co mój trener momentalnie dostrzegł. Przytrzymał moją dłoń i ścisnął ją, dając mi tym znak, abym się rozluźnił. Opowiedziałem mu o sobie kilka rzeczy, więc czułem, że coś się dzieje w mojej głowie. Nie chciał, żebym sfiksował, i dał mi wsparcie tym gestem, ale byłem w tym momencie o krok od skoczenia temu gnojowi do gardła.

– Zabawne! – odezwał się mężczyzna, którego nie mogłem nigdzie umiejscowić, i to nie dawało mi spokoju.

Tak czy inaczej, on jako jeden ze stojących na czele organizacji, był już dawno na mojej liście. Czwarty, Daniel z Berlina, Piąty, Trzeci i właśnie poznany Drugi oraz gdzieś funkcjonujący Pierwszy, który odpowiadał za to całe zło.

– Przepraszamy, szefie... – próbował się usprawiedliwić strażnik, ale mężczyzna w eleganckim garniturze mu przerwał.

Co ciekawe, był w masce Zorro, starając się ukryć przed nami swoją twarz. A to oznaczało, że albo istniała szansa, iż ktoś z Kopalni go znał i mógł rozpoznać, albo zabezpieczał się na przyszłość.

– Cóż, lubicie plotkować jak baby na targu, a ty – zwrócił się do strażnika, który najwięcej miał do powiedzenia – zabieraj się stąd. To twój ostatni dzień pracy.

– Ale, szefie, robię tu dziesięć lat, a to tylko było...

Nagle rozległ się huk, na co Góral znieruchomiał, a ja poczułem bolesne uderzenie krwi w skronie.

– Mówiłem mu, że to jego ostatni dzień w pracy. – Mężczyzna beznamytnie schował broń, którą trzymał cały czas pod marynarką.

Drugi strażnik zrobił się szary na twarzy, spojrzał na swojego leżącego z rozwaloną skronią kolegę i ruszył do wyjścia ze spuszczoną głową.

– Jednego debila mniej – skomentował Drugi, po czym odwrócił się do chłopców i ich trenerów. – Jestem tutaj, ponieważ dzieją się rzeczy, które nigdy nie miały prawa się zdarzyć. – Wyglądził poły marynarki i stanął na środku pomieszczenia.

Dopiero teraz przyjrzałem się jego twarzy zakrytej maską. Boki włosów lekko przyprószone siwizną i

wzrok przenikający człowieka na wskroś. Nie byłem pewny, gdzie go już widziałem, ale intuicja podpowiadała mi, że to nie jest pierwsze nasze spotkanie. Mogło to być dawno temu. Mnóstwo ludzi przewinęło się przez Kopalnię. Postanowiłem wsłuchać się w jego głos.

– Jest tak, że zawsze znajdują się chętni na oglądanie widowiska, jakie zapewniamie. Zawodnicy mający po kilka czy kilkanaście lat wzbudzają sensację i ogromne zainteresowanie. I choć miejsce walki jest nieznane do ostatniej chwili, wydaje się, że jego organizatorzy są już mniej nieznani. To samo tyczy się samych zawodników, którzy stają przeciwko wam. Nie marnujcie zatem swojego temperamentu na marzenia o powrocie do domu lub nawet o ucieczce. To się nie wydarzy. Jesteście naszą własnością! – Okręcił się wokół własnej osi i założył ręce za plecy.

– Mam pytania związane z walką, która odbyła się jakiś czas temu. – Rozejrzał się po twarzach i zatrzymał wzrok na mnie. Nie zareagował w żaden sposób na mój widok i spojrzał na tył głowy mężczyzny, który nadal bandażował mi dłoń, bardzo tę czynność przeciągając.

– Góral! – krzyknął Drugi.

Trener nawet nie drgnął, zajęty moimi pięściami, ale odezwał się grzecznie.

– W czym mogę pomóc, szefie?

– Policja węszy i szuka nastolatków, którzy brali udział w tej walce na wyjeździe pół roku temu... pamiętasz?

– Oczywiście, szefie.

– Którzy to?

– Jeden został kupiony przez pana inspektora policji do Warszawy, szefie – odpowiedział, opanowanym głosem.

– Dobrze, nie stanowi zagrożenia. A co z drugim?

– Nie przeżył.

Zerknąłem na chłopaka, który zaskakująco dobrze wyglądał, jak na osobę właśnie uśmierconą przez Górala. Sala była cicha i nikt nie ośmielił się nawet odezwać, a co dopiero zaprzeczyć jego słowom. Inni trenerzy wpatrywali się tempo w Drugiego i miałem wrażenie, że tylko cienka granica wytrzymałości dzieli ich do rzucenia się na niego. Mogliśmy się nie lubić, mogliśmy walczyć przeciw sobie, ale zawsze byliśmy jednością. My, porwane dzieciaki, i ich trenerzy starający się, aby jak najwięcej z nas przeżyło. Oni byli tacy jak Góral i tkwili w tym miejscu za swoje błędy. To była ich pokuta za grzechy i w tym piekle chcieli uratować jak najwięcej dusz, które przybliżą ich do odpuszczenia win. Przynajmniej taką mieli nadzieję.

– Jak to się dzieje, że zawsze u nas są jakieś straty? Berliński oddział ma lepszych zawodników czy jak? O co tu chodzi, Góral?! U nas ciągle są jakieś trupy! Nie zarabiamy!

– MMA to mieszane sztuki walki i dyscyplina, w której dopuszczone są w zasadzie wszystkie techniki walki bez broni. Sam przecież szef wie, na czym to polega. Bez odpowiedniego przygotowania nietrudno o śmierć.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie dbam o moich wojowników?

– Nie, szefie, nie to miałem na myśli.

– A co w takim razie?

– To jest nielegalna gala z udziałem małoletnich. Dlatego rozeszło się, że była ofiara śmiertelna. Nawet najlepsi umierają, szefie. To są jeszcze dzieci.

– Nie! Ten, którego masz przed sobą – wskazał na mnie palcem – już nim nie jest! To są wojownicy! Zawodnicy MMA. Legalnie czy nielegalnie, mam to w dupie. Oni mają wygrywać. Chcę widzieć postępy – powiedział krótko.

Ludzie byli zaskoczeni podczas gali, bo spodziewali się dorosłych zawodników. Trener opowiedział mi, że tacy oczywiście walczyli, ale dodatkową atrakcją mieli być małolaci. Ogólnie to nie była wcale dobra reklama dla sportu, który można uprawiać w klubach czy w organizacjach, a który cieszył się coraz większą popularnością. Jeżeli ktoś by się dowiedział, że chłopcy byli uprowadzonymi dzieciakami, latami szkolonymi do walk, to rozpętałoby się prawdziwe piekło.

Ktoś dobrze wiedział, co robił, dając cynk glinom, i był świadomy tego, że mogliśmy zostać uratowani. Nie przyniosło to oczekiwanego efektu, bo nikogo do tej pory nie uwolniono, a my nadal siedzieliśmy w tej zgniłej dziurze i dzisiaj każdy już zdążył o tym zapomnieć.

Ja jednak widziałem, że mój trener był tym strapiony.

Szukał sposobu na przerwanie tego szaleństwa, możliwe, że tym, który przekazał policji informacje o nielegalnej walce z udziałem dzieci, był właśnie on. Od jakiegoś czasu często znikał w korytarzach

Kopalni lub ukradkiem przekazywał coś jednemu ze strażników. Był bardzo ostrożny, ale ja byłem ponadprzeciętnie spostrzegawczy. Na razie jednak pytania musiały poczekać.

Słuchałem dalej palanta w garniaku.

– Nie myślę nawet, że któryś z was, drodzy trenerzy, byłby na tyle głupi, żeby kontaktować się z władzami. Jest was tylko pięciu i nie będzie mi trudno dowiedzieć się, czy któryś z was maczał w tym palce. Macie świadomość tego, co się stanie, jeżeli wystąpicie przeciwko mnie i organizacji. Pomyślcie, co macie do stracenia. – Drugi zakończył przemowę i odwróciwszy się na pięcie z rękoma splecionymi za plecami, opuścił salę.

Wszyscy bez słowa wrócili do wcześniejszych zajęć.

– Góral, mieszałeś coś? – zapytałem go pełen obaw, że jednak miał z tym coś wspólnego.

– Zamknij się i skoncentruj. Nie mam ochoty na pogaduchy.

– Nigdy jej nie masz.

– Bo nie mam! – warknął i puścił ze złością moje dłonie.

– Dlaczego, kurwa, nic mi nigdy nie mówisz? Wiem, że coś mieszasz. Znikasz czasem, bo inni trenerzy cię szukają. – Byłem na niego zły, co starałem się właśnie zaznaczyć. – Masz kontakt z kimś na zewnątrz? – szepnąłem.

Góral rozejrzał się po sali i warknął:

– Nie tutaj, Młody.

Również przeleciałem dyskretnie wzrokiem po otoczeniu, a gdy Góral podszedł do maty i podniósł z posadzki swoją butelkę z wodą z kranu, krzyknął do innego trenera stojącego przy sąsiedniej klatce.

– Na dzisiaj kończą trening i za pół godziny macie zabrać chłopców do swoich cel.

– Tak jest, szefie – zasalutował mu, żartując.

Góral siedział w Kopalni bardzo długo i był najstarszym z trenerów, dlatego wszyscy mieli u niego posłuch. Był świetnym taktykiem i zyskał sobie u innych szacunek. Nawet niektórzy strażnicy czuli do niego respekt, chociaż był więźniem jak my. Wyprowadził mnie z sali i ruszyliśmy w kierunku drzwi, którymi trenerzy mogli wyjść na świeże powietrze. To niewielkie miejsce pośród wysokich, kamiennych murów było tylko dla nich. Mogli swobodnie porozmawiać, bez obaw, że zostaną podsłuchani, i ustalali między sobą, co zrobić, by nas ocalić. Zależało im na nas, bo nie byli przestępcami, tylko normalnymi ludźmi, którzy wbrew pozorom również byli przerażeni tym miejscem.

Góral postawił mnie pod murem i wycelował we mnie palcem.

– Postradałeś swój cholerny rozum?

– Nie, trenerze, ale wkurwia mnie to, że nic nie wiem, co kombinujesz!

– Język, Młody!

Spojrzałem na niego jak na wariata i przewróciłem oczami.

– Serio?! – zapytałem z niedowierzaniem.



– Tak, serio.

– Jestem dorosły! – warknąłem.

– Nie jesteś. Masz dopiero siedemnaście lat!

– I to daje mi prawo do zabijania, ale nie do przeklinania?! Słyszysz siebie!?

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, jakby kodował tę informację i w końcu pokiwawszy głową, stwierdził:

– Tak. Masz rację. Kurwa!

– No. To się, Góral, rozumiemy! A poza tym to dziś są moje osiemnaste urodziny!

Popatrzył na mnie, jakbym mu oznajmił, że jestem królową Anglii.

– To już?! – zapytał zaskoczony, wskazując na mnie palcem.

– Tak, kurwa jego mać! Już! Co, nie widać? – Wskazałem dłonią na moje stare, zniszczone spodnie od dresu, których nogawki kończyły się prawie w połowie piszczeli.

– Ej! Nie bądź taki mądry i nie wywyższaj się. Bądź skromny i skryty, a przestaniesz przyciągać do siebie uwagę innych.

– Nie robię tego!

– Robisz. Chociaż zupełnie o tym nie masz pojęcia. Dlatego rozmawiamy tutaj, a nie na sali! – Pokazał palcem metalowe drzwi. – Tam nawet szczyzny słuchają tego, co się mówi.

– Odpowiedz mi, czy masz kontakt na zewnątrz.

– Mam.

– Jezu Chryste! Mogą nas stąd wydostać? –  
zadałem mu to pytanie, ale nie liczyłem wcale na  
pozytywną odpowiedź.

– To nie jest takie proste.

Wiedziałem, czułem, że mi to powie.

– Nic nigdy nie jest proste. Czyż nie to właśnie  
wpajasz mi od lat?

– Młody...

– Nie przestanę myśleć o tym, jak stąd zwać –  
wszedłem mu w słowo.

– Nie chcę ci tego nawet insynuować, ale ci ludzie  
z zewnątrz to nie są zwykli Kowalscy, rozumiesz?

– Nie bardzo...

– Posłuchaj.... – Próbował dobrać słowa. – Zresztą,  
nieważne.

– W sumie to, że poznam ich tożsamość, mi w  
niczym nie pomoże.

– Właśnie. To mogłoby wszystkim zaszkodzić,  
gdyby... no wiesz.

– Nie.

– Temat skończony.

– No jasne! Jak zwykle! – Rozłożyłem ręce  
bezzadny.

– Musimy trenować. Musisz być lepszy od  
pozostałych, najlepszy! – mówił do mnie z  
entuzjazmem, którego ja w tej chwili nie czułem.

– Ciągle mi to powtarzasz, tylko jaki jest tego cel?  
Mam ich wszystkich wyrznać? A potem ogłosić się  
królem tego zjebanego miejsca, zapomnianego  
nawet przez samego diabła!?

– Celem jesteś ty, Młody, i każdy przetrzymywany tutaj chłopiec. Jeden z was musi zdobyć zaufanie innych. Nie widzę nikogo innego prócz ciebie, chłopcze. Masz to w sobie, możesz stanąć na ich czele, rozumiesz?!

– Nie wierzę w to.

– To nie ma znaczenia. W odpowiednim czasie życie tutaj to zweryfikuje.

– Dlaczego tak myślisz? Mam stanąć na ich czele i wszcząć bunt?

– Na początek zdobądź ich zaufanie, potem będziemy myśleć dalej. W końcu mamy cały czas tego świata, czyż nie?

– Nie chcę tak o tym myśleć.

– Ale musisz tak myśleć.

Patrzyłem na niego i starałem się zrozumieć jego słowa, a gdy już do mnie dotarły, prowadził mnie do mojej celi. Zanim zamknął drzwi, zadałem mu jeszcze jedno pytanie; chciałem, żeby potwierdził to, do czego doszedłem.

– Skoro mam zdobyć ich zaufanie, to znaczy, że nikt nikomu tu ni ufa. Czyli ja jestem celem chłopaków, oni moimi celami i każdy dla każdego też jest celem?

Pokiwał głową, klepnął mnie w ramię i pchnął lekko do celi, po czym zamknął za mną drzwi na zasuwę.

Przecież nie byliśmy dla siebie nawzajem zagrożeniem! Byliśmy braćmi. Kompanami niedoli. Objaliśmy sobie mordy, ale już dawno nie zabijaliśmy się wzajemnie. Nauczyliśmy się sztuki

przetrwania, oszukując na macie. Może to były dobre fundamenty do zbudowania wzajemnego zaufania? Szacunek do siebie już mieliśmy.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu mającym może w sumie cztery metry kwadratowe. Wiadro, miska i kran, z którego raz dziennie kapiała brązowa woda. Również raz dziennie jeździł facet z metalową bańką, do której wlewaliśmy fekalia. Miałem tu luksus, bo Góral zdobył ręcznik i jakąś pastę BHP, która zmywała smród tego miejsca z mojego ciała. Jako jedyny obcinał nam wszystkim włosy, ale tylko w obecności strażnika, któremu oddawał nożyczki. Niektóre dzieciaki miały wszy, a wszyscy dorobili się świerzbu. Mnie nawet to omijało z daleka. Nie miałem ani wszy za przyjaciółki, ani roztocza za przyjaciela.

Na początku byłem tylko ja. A później Bóg zesłał mi Górala, i to dosłownie. W tym momencie traktowałem go nie tylko jak przyjaciela, ale również jak ojca. On dbał o mnie tak, jak potrafił, i uczył mnie tego, co sam potrafił, a ja słuchałem go uważnie i postępowałem według jego wskazówek. Czy mogłem powiedzieć, że byłem szczęściarzem, mając taką osobę przy sobie? Tak, i śmiało mogłem także powiedzieć, że znajdując się w tym piekle, wygrałem los na loterii. Miałem chyba u Pana Boga szczególne względy i nie wiedziałem dlaczego.

Z roku na rok coraz bardziej byłem przekonany, że zastępowałem Góralowi kogoś, kogo stracił. Pomimo naszych relacji nie miałem odwagi go o to zapytać. Zresztą gdy rozmawialiśmy o mnie, również za wiele mnie nie wypytywał. Myśląc o domu i mamie oraz o tym, jaką Majka mogłaby być

dla mnie przyjaciółką, położyłem się na podłodze i odpływałem w sen.

Nastał kolejny dzień i usłyszałem na korytarzu zamieszanie. Było chyba bardzo wcześnie rano, bo na dworze było ciemno. Nagle moje drzwi się otworzyły i strażnicy kazali mi wyjść z celi. Na zewnątrz byli już inni chłopcy. Zbito nas trójkami i zaprowadzono do głównej sali, gdzie rzadko trenowaliśmy. Tam tylko walczyliśmy.

Na miejscu pośrodku pomieszczenia stała klatka w kształcie oktagonu. Była zachwycająca i nie mogliśmy oderwać od niej wzroku, zastanawiając się, kiedy ją zainstalowano. Była nowa, można powiedzieć, że na tle obskurnych, czarnych, przesiąkniętych wilgocią ścian oraz powyginanych stert metalu, które zastępowały nam profesjonalne ringi, ta wyglądała niczym piękny, narowisty rumak pośród starych szkap.

Góral oznajmił, że zaczynamy przygotowania do ważnej walki, ale to, kiedy i gdzie ona się odbędzie, jak zwykle było dla nas tajemnicą. Dla niego i pozostałych trenerów też. Nigdy jeszcze nie trafiłem w takie miejsce, może dlatego, że trener dobrze to zorganizował, żebym tego uniknął. Wygrani byli z miejsca kupowani, przegrani... Tych wynoszono z klatek i podrzucano zwłoki do świeżo wykopanych grobów, zanim postawiono na nich kamienne nagrobki. Powiedział o tym tylko mnie i żaden z chłopaków nie miał o tym pojęcia. Właśnie od tamtej walki wszyscy trenowaliśmy ciężiej. Raz powiedział mi jedną rzecz, którą cały czas mam wyrytą w głowie.

*– Kiedy jesteś ze mną, trenujesz, to dajesz z siebie sto procent, bo muszę wiedzieć, na co cię stać, jaki*

*robisz progres, a kiedy trenujesz z innymi, jesteś przeciętnikiem.*

– *Nie rozumiem.*

– *Nie musisz.*

I nawet nie próbowałem. Ufałem mu, że wiedział, co robił. Tak jak wtedy, kiedy zwrócił z nim ten chłopiec, którego uśmiercił przed Drugim. Miał przydomek Dryblas, było ono przeciwieństwem jego wyglądu, bo był najmniejszy ze wszystkich. Chudy, ale bardzo wysportowany z dziewczęcą twarzą. Gdybym nie widział w łaźni jego fiuta, to na pewno twardo twierdziłbym, że to laska. Wrócił do nas, choć poszły plotki, że to on wygrał tę walkę. Co tam się wydarzyło, nie miałem pojęcia, o tym wiedzieli tylko Dryblas i Góral. Chłopak był jednak inny, zmieniony i długo chorował. Trenerzy ukrywali jego stan, żeby nie zabrano go z Kopalni lub nie zabito na miejscu, a były takie przypadki, gdy tu trafiłem na samym początku. Pozbywano się „słabych ogniów”, jak nazywali ich strażnicy.

Pod okiem trenerów Dryblas doszedł do siebie i zaczął uczestniczyć w treningach, ale od tamtej pory nie odezwał się do nikogo słowem. Mnie nadal wydawał się w niepełnej formie lub Góral kazał mu się ograniczać, tak jak mnie. Dlatego, gdy po godzinnej rozgrzewce trener stanął pośrodku sali i wybierał wojowników do sparingu, byłem zszokowany.

– Małpa, Szogun, Kanibal, Smyk!

– Jestem...

– Ja też...

– I ja.

Chłopcy meldowali się, stając w rzędzie obok siebie przy trenerze.

– Młody i Dryblas!

Dookoła zapanowała zupełna cisza i nawet sam Dryblas wydawał się zaskoczony, chociaż wcześniej sprawiał wrażenie, że dawno już stracił kontakt z rzeczywistością.

Mimo to podszedł do trenera. Stanął obok niego i wbił we mnie swój dziki wzrok. Ja, nie przestając go obserwować, również zająłem miejsce przy Góralu. Byłem wyższy i bardziej zbudowany, ale to wcale nie przesądzało o mojej przewadze. Właściwie w Kopalni nie było słabych, bo nie miało prawa ich tu być. Tutaj byli sami najlepsi w swoich klasach wiekowych i wagowych, ale wyłącznie w podziemnym kręgu. Dzieci na górze nie walczyły, tylko uczyły się w szkołach sztuk walk, za które ich rodzice płacili grube pieniądze, z nadzieją, że kiedyś ich pociechy będą mogły wejść do klatek i pokazać się światu. Nam to nie było dane, choć niektórzy z nas śmiało mogliby walczyć z dorosłymi. Tak jak Dryblas. On nie był dobry, on był szalony! Również ta kwestia zdziwiła wszystkich, gdy wybrano go na czyjegoś partnera sparingowego. Ja zachodziłem w głowę, co tym razem wymyślił trener, bo przecież, jak mi nakazał, nie mogłem dawać z siebie stu procent, kiedy inni mnie obserwowali.

– Dzisiaj nie będzie wskazówek, walczycie przeciw sobie, sześciu w klatce. – Zerknął na mnie i wystawił palec wskazujący w górę. – To nie jest zabawa – zwrócił się do reszty. – Wybrani dziś wojownicy, wezmą udział w walkach, które właśnie wznowiono. Jakiś czas temu zaprzestano ich

organizowania, ponieważ ten rodzaj walk przynosił zbyt duże straty. Szczególne w podziemnych walkach. Pół roku temu w podobnej walce brał udział Dryblas, ale zaznaczam... podobnej!

– Co to za walka, Góral? – zapytał Jasny.

– Inna. Można użyć takiego określenia jak drużynowa, ale również indywidualna. Dwa w jednym!

– Nie brzmi to zachęcająco – odezwał się inny trener o krępej budowie ciała.

Rusin wywodził się z Łemków będących mniejszością etniczną w Polsce.

– I wcale nie jest zachęcające – odpowiedział mu Góral.

– Po prostu powiedz nam to po naszymu – zabrał głos Jasny.

Mój trener spojrział najpierw na niego, potem na pozostałą trójkę trenerów i na koniec przeleciał wzrokiem po nas, dezorientowanych, w obszarpanych ubraniach, ale dumnych wojownikach.

– Po prostu, to jest napierdalanka.

Cichy śmiech rozszedł się po zgromadzonych, ale Góral był całkiem poważny i ryknął tak głośno, że aż wyszła mu żyła na szyi.

– Zamknąć mordy! To nie jest kawał, to jest, kurwa, wasze być albo zgnić!

Zapanowała grobowa cisza i wpatrywaliśmy się w niego w zdumieniu. Wrzał z wściekłości, a rzadko tak się zachowywał. Znaczyło to, że jest to bardzo, ale to bardzo poważna sprawa. Zerknąłem na



chłopaków, z którymi miałem mieć sparing, i zwróciłem uwagę na Dryblasę. Był podenerwowany, bo kołysał się na stopach w przód i w tył. Stojący obok niego Smyk wyglądał tak, jakby miał zamiar powiedzieć: „Ktoś sobie chyba z nas jaja robi!”. Pozostała trójka była wkurzona, ale nie widziałem w ich twarzach zwątpienia, a raczej frustrację. Mnie też się zagotowała krew w żyłach, bo co innego nawalać się z chłopakami na treningach, ale co innego między sobą i to w walce, w której stawką było nasze życie.

– Wszyscy do klatki! – krzyknął do nas Góral, a ponieważ wszedłem do niej na końcu, klepnął mnie w ramię i szepnął za plecami. – Osiemdziesiąt procent.

– No kurwa, nie wierzę – wymruczałem pod nosem, ale przyjąłem do wiadomości, że na serio go pojebało.

Pomyślałem, że koledzy mi dzisiaj wpierdola, i zajmą miejsce w jednym z kątów oktagonu, rozpocząłem indywidualną, krótką rozgrzewkę.

– Dobra, zaczynamy! – krzyknął Rusin i ustawiliśmy się w pozycjach.

Pierwszy ruszył Małpa ze swoimi długimi rękoma, które Łysy – gość niewiele starszy od nas, z poparzoną skórą głowy – określał: „Ręce jak u podolskiego złodzieja”.

Chłopak rzucił się na Smyka, Szogun doskoczył do Kanibala, a Dryblas zerknął na mnie obojętnie i w tym momencie nastąpiło coś dziwnego. On najzwyczajniej w świecie usiadł na macie pod siatką i położył łokcie na ugiętych kolanach, opierając się głową o słupek. Zbaraniałem. Chłopcy

przestali się bić, a ja podszedłem do niego i warknąłem:

– Dryblas, co ty odpierdalasz?!

Pokręcił głową i nawet nie podniósł na mnie wzroku. Chłopaki stanęli za mną, dysząc po pierwszych starciach, i po chwili usłyszałem głos szarżującego na nas Górala.

– Co tu się dzieje?!

– Nie wiemy – odpowiedział Kanibal, ochrzczony żartobliwie tym przewiskiem z racji braku przedniego uzębienia w górnej i dolnej szczęce.

Trener przecisnął się przez nich i stanął przed Dryblasem.

– Co ci znowu nie pasuje, co?

– Jak to znowu, trenerze? – zapytał Smyk.

– No właśnie! – podłapałem.

I stała się kolejna zaskakująca rzecz, ponieważ Dryblas przemówił.

– Nie będę uczestniczył w tej farsie. Jeśli planujesz mnie wybrać, a wiem, że tak będzie, to nie mam zamiaru marnować tutaj swoich sił albo załapać kontuzję.

– Wróciła mu, kurwa, mowa?! – stwierdził bardziej, niż zapytał, Małpa.

My staliśmy z rozdziawionymi ustami i przysłuchiwaliśmy się z uwagą ich rozmowie.

– To trening, Dryblas. Takie są zasady i tak postępuje się przed każdą walką.

– Ale nie tą, Góral. – Dryblas spojrzał mu w twarz.  
– Dlaczego im nie powiedziałeś, co tam spotka tych,

którzy przegrywają?

– To nie jest dobry moment, żeby o tym mówić – odpowiedział trener.

– A kiedy będzie? Jak myślisz? Kiedy sami przekonają się, że gdyby wiedzieli, co ich czeka, to walczyliby bardziej, mocniej, aż do utraty tchu?

– Ale ty wygrałeś! – odezwał się Szogun, który zawsze nosił kucyk na czubku głowy.

Dryblas spojrział na niego i zaczął się śmiać, a kiedy skończył, zapytał:

– Kto wam to powiedział? – Skierował swój wzrok, w którym widoczny był zawód, na Górala. – To ty puściłeś plotkę, prawda? Nie miałeś odwagi powiedzieć, że przegrałem i tylko dlatego wróciłem żywy, bo nie mieli ze mnie co wyciągnąć. Zabrałeś mnie śmierci spod kosy, przywlokłeś moją dupę do tego skurwiałego miejsca z powrotem i myślałeś, że za twój heroiczny czyn będę ci się kłaniał w pas! Otóż nie będę, bo do tej pory nie powiedziałaś im, że ten, który przegra, jeśli nie zdechnie w klatce, zostaje pocięty na żywca. Wycinają mu nerki, wątrobę, a na końcu, zanim wytną serce, zabierają nawet gałki oczne!

Duszne powietrze w sali stało się gęstsze i odniosłem wrażenie, że zatrzymało się w miejscu.

– Ja pierdolę... – odezwał się ktoś spoza klatki.

Staliśmy jak w hipnozie, pomału trawiąc te absurdalne słowa.

– O czym on mówi? – zapytałem w końcu, zatrwożony tym, co usłyszałem.

Przez moment nikt się nie odzywał, aż nagle wszyscy zaczęli krzyczeć. Chłopcy wydzierali się na trenerów, zarzucając im, że są kłamcami, a trenerzy, broniąc swoich racji, cierpkimi słowami pozbawiali ich resztek dumy, która już i tak w większości została zmiażdżona przez to miejsce.

– Jesteście sukinsynami takimi samymi, jak ci, co nas tu trzymają latami! – krzyczał do Łysego i Rusina uwieszony na klatce Małpa.

– Zamknij się, szczeniaku, bo dzięki nam dożyłeś tego dnia! – Rusin wystawił zaciśniętą pięść w jego kierunku.

– Możesz mnie pocałować w pompę, pajacu – odgryzł się chłopak.

– Jesteście zwykłymi frajerami – krzyknął do trenerów Turbo, który miał zniekształcony oczodół po walce stoczonej tuż po porwaniu, gdy był przetrzymywany jeszcze w Berlinie. – Siedzicie tu z nami, bo odjebaliście coś, i to jest wasza kara, a zachowujecie się tak, jakby wam za to płacono, i to grubo! Jesteście niewolnikami, tak jak my! – Uderzył pięścią w swoją pierś.

Nie wytrzymałem i musiałem się odezwać, ponieważ rozrywało mnie od środka.

– Uspokójcie się!

Chciałem ich uciszyć, ale oni szaleli! Uderzali dłońmi o maty, robiąc hałas, i wyzywająco patrząc w oczy trenerom, skandowali:

– Frajerzy!

– Kurwa! Cisza! – ryknąłem i wtedy mnie usłyszeli.

– Gadaj, Młody, albo spierdalaj do celi – odezwał się ktoś, czyjego głosu nie rozpoznałem.

– Co robicie!? – zapytałem ich. – Kiedy wejdą tu strażnicy, a zapewne są już w drodze, to rozwalą nas wszystkich! Wiecie, jakie mają rozkazy! Uznają to za bunt i użyją broni bez ostrzeżenia. Ja nie mam zamiaru tu zdechnąć w tej zapchlonej dziurze i na pewno nie w taki sposób! – Obróciłem się wokół własnej osi, patrząc każdemu w oczy. – Ale macie rację. Powinni byli nam powiedzieć, co przytrafiło się Dryblasowi. – Zerknąłem na mojego trenera, który ze spuszczoną głową wciąż klęczał na kolanie przy chłopaku. – Góral, to był kurewski błąd. Ale wiem, czym się kierowałeś, bo cię znam!

– Jesteś pewny, Młody, że go znasz? – Dryblas wpatrywał się w niego z uśmiechem pełnym żalu.

– Tak, i chociaż sam jestem zaskoczony sytuacją, wiem, że zrobił to nie bez powodu.

Góral wstał i wkładając ręce do kieszeni swoich spodni dresowych, uniósł wysoko głowę. Patrząc przez siatkę, gdzieś ponad naszymi głowami, zabrał głos.

– Masz rację, Młody. Miałem powód, ale nie masz racji, mówiąc, że to był błąd.

– Zatem wyjaśnij! – odezwał się Małpa i zeskoczywszy z siatki, nonszalancko przeszedł tuż przed jego nosem.

– Dryblas przegrał walkę poprzez nokaut. Był nieprzytomny, a wraz z nim jeszcze dwóch innych chłopaków, z których jeden znalazł się tam nie wiadomo skąd. Nie miał pojęcia o tym, jak walczyć. On nawet nie umiał zadać ciosu. – Góral pokręcił głową i spojrzał na siedzącego pod siatką

chudzielca. – Do tej pory nie wiem, chłopaku, jak znalazłeś siłę. – Spojrzał po naszych twarzach i lekko się uśmiechając, dodał: – A znalazł ją, żeby walczyć za siebie i za tego żółtodzioba. Zanim padł na matę, to zamiatał drabem od Niemców, póki tamten nie zaliczył KO<sup>4</sup>. Kiedy walkę zakończono, nie pozwolono mi podejść do Dryblasas. Byłem jednocześnie zdziwiony i zaniepokojony, a gdy zaprowadzono mnie do piwnicy, z której zrobiono szatnię, kazano mi pozbierać moje rzeczy i czekać na eskortę strażnika. Zadawałem pytania, chciałem się dowiedzieć, gdzie jest mój chłopak i dlaczego nie mogę go opatrzyć. Wiedziałem, że Dryblas cholernie mocno ucierpiał, bo to była naprawdę walka na śmierć i życie, jakiej nigdy dotąd poza Kopalnią nie widziałem.

– Chłopak, którego bronił Dryblas, przeżył? – zapytał Łysy.

– Przeżył – odpowiedział Góral – Ale chyba wolałby umrzeć na macie, ponieważ po wszystkim ten dzieciak wyglądał tak, jakby przemielono go przez maszynkę. Słyszałem, jak jego czaszka pęka od ciosów zadawanych przez Niemca, którego później ogłoszono zwycięzcą. To był morderca, a nie wojownik. Zresztą nie był taki, jak wy. To był dawny zawodnik MMA. Wyrzucono go z federacji za brutalne zachowania podczas walk. Miał z głową coś nie tak i po tej potyczce, gdy wynoszono nieprzytomnych z oktagonu, warczał jak pies.

– Dryblasas zabrali z nimi? – zapytałem.

– Tak, dlatego koniecznie musiałem się do niego dostać.

– Kto był tam wtedy z tobą?

– Czwarty. – Zerknął na mnie niepewnie.

Usłyszawszy, że był tam z nim człowiek z mojej listy, zacisnąłem pięści i szczękę, a krew dosłownie się zagotowała we mnie. Nigdy mi nie powiedział, że miał z nim wtedy kontakt, i byłem zaskoczony.

– Gdy przyszedł po mnie strażnik, obezwładniłem go i zabrałem mu nóż. To był olbrzymi budynek, ale bez trudu znalazłem miejsce, gdzie... gdzie... – Przestał mówić i dotknął palcami nosa, po czym ucisnął go u nasady.

– Znalazł mnie, bo doprowadziły go krzyki, które wydawali tamci, kiedy ich krojono, by usunąć narządy – dokończył Dryblas. – Gdy Góral do mnie dotarł, ja byłem ponacinany jak kiełbaska na grill, ale moje nerki były za małe i porzucono mnie jak zwykły medyczny odpad. Okazało się, że jestem mały nie tylko wzrostem, wszystko mam małe. Mózg zapewne też, bo nie mieści mi się w głowie, że ludzie mogą robić takie rzeczy, ale... – uniósł palec – dobrze, że nikt nie potrzebował przeszczepu fiuta, wtedy nie siedziałbym tu z wami. – Zaśmiał się gorzko, ale nikt do niego nie dołączył. – Trener załatwił pseudochirurga i zapakował gnoja do zamrażarki, w której trzymali narządy, a zwłoki drugiego gościa, robiącego za pielęgniarsza, ułożył na stole zamiast mnie. Nie pamiętam za wiele, ale widziałem podłączoną rurkę do mojej żyły, gdy ocknąłem się na tyle jakiejś furgonetki. Wtedy Czwarty używał sobie na Góralu i zagroził mu, że jeżeli jeszcze raz odpierdoli taki numer, to on zapomni, jakim jest dobrym trenerem i zakończy ich umowę, a powinien wiedzieć, co to dla niego oznacza.

Spojrzeliśmy wszyscy na mojego trenera, który z zaciśniętą szczęką wpatrywał się w podłogę. Kolejny raz tego dnia w sali zapanowała cisza. Dryblas wstał i zapytał:

– Chciałbyś coś dodać?

– W zasadzie to nie. – Góral odchrząknął i odwróciwszy się, stanął przodem do mnie. – Może tylko to, że ważne było dla mnie bezpieczeństwo Dryblasa, więc siedziałem cicho i choć Czwarty mógłby mi zaszkodzić, on też zamknął gębę na kłódkę. Gdyby to wypłynęło, Pierwszy by go odpalił, a że główny szef szukał wtedy na niego haka, jak twierdził, miałby go na tacy.

– Czwarty mógł przecież oficjalnie sprzedać cię do Pierwszego, zamiast zatajać to. Przecież podczas walki wszyscy wiedzieli, do kogo należy Dryblas. Nikt nie próbował go szukać? – zapytałem.

– Też o tym myślałem później i doszedłem do wniosku, że Czwarty coś kombinował, bo przecież organizacja brała kasę za sprzedane narządy. Gdyby nagle Dryblas zniknął spod noża, a Pierwszy nie dostał umówionej prowizji, to zadawałby pytania. Nic takiego się nie wydarzyło, dlatego jestem pewien, że nikt prócz Czwartego nie wiedział, że Dryblas został zabrany na walkę, a pieniądze miały iść tylko do jego kieszeni. Stracił przez moją akcję pieniądze, ale bał się, żeby to nie wypłynęło, dlatego nic z tym nie zrobił.

– To ma sens – powiedział Jasny.

Góral przytaknął.

– Czyli Czwarty kręci na boku własne lody – podsumował Rusin.



– Mogłeś nam powiedzieć chociaż o krojeniu ludzi  
– odezwał się Małpa.

– Właśnie nie chciałem, nie mogłem, nie wiem... – westchnął trener – po prostu chodziło mi o was. Uważałem, że błędem byłoby wam mówić, co może was kiedyś czekać na takiej walce, bo żaden nie utrzymałby głowy tam, gdzie powinna być. – Postukał placem w swoją skroń, jak to miewał w zwyczaju.

– No tak, ale ... teraz już to wiemy i dla mnie nie stanowi to różnicy, bo i tak muszę tam wyjść i walczyć – odezwał się Kanibal.

– I mnie to zmotywowało i jestem kurewsko zdeteminowany – dodał Małpa.

– Za cholere nie pozwolę, żeby któryś z nas skończył jako pojemnik z częściami zamiennymi. – Stałem na środku klatki. – Ktokolwiek zostanie wybrany, by walczyć, będzie robił to tak, jakby od niego zależało życie nie tylko jego, ale każdego z nas, który stanie z nim w klatce.

– Tak...

– Nie ma innej opcji...

– Ja się zgadzam z tym...

– Dobrze mówi...

Z różnych stron docierały do mnie słowa chłopaków.

– A ja zrobię wszystko, żeby poszło im jak najlepiej. Moje oczy będą ich oczami, a moje słowa będą ich drogowskazem – powiedział Łysy.

– I co teraz, kolego? – zapytał Górala Rusin, wchodząc do klatki w towarzystwie Jasnego.

– I teraz... – mój trener rozejrzał się po wszystkich wpatrzonych w niego, pełnych nadziei twarzach i powiedział: – mam nadzieję, że uda nam się rozpiardolić miejsce, w którym ta walka się odbędzie.

Kilka dni później nadszedł ten dzień.

Kiedy Góral powiedział nam, że mamy zrobić rozpiarduchę, właśnie z takim nastawieniem staliśmy stłoczeni w kontenerze chłodni, gdy zabrano nas nocą Bóg wie gdzie. Oficjalnie byliśmy zawodnikami pewnego klubu sportowego, który nigdy nie istniał, ale z racji tego, że walka tak czy inaczej była nielegalna, nikt tego nie sprawdzał. Dla organizatorów liczyło się zarówno zwycięstwo, jak i porażka, ponieważ byliśmy tam nie tylko w charakterze wojowników, którzy mogą zostać kupieni za granicę, ale również – lub przede wszystkim – jako kandydaci na części zamienne.

Gdy przyjechaliśmy na miejsce, przypominało mi ono... właściwie, to nie przypominało mi niczego, co kiedykolwiek wcześniej mógłbym znać, z racji tego, że prócz sal z klatkami i Kopalni przez dziesięć lat nie wiedziałem nic innego. Głodnych i zmarzniętych wysadzono nas w tunelu, który, jak podejrzewaliśmy, znajdował się pod ziemią, i przeprowadzono pod eskortą kałasznikowów do piwnic.

Znajdowały się tam dwa wyróżniające się pomieszczenia, które miały na drzwiach, przyklejone kartki z napisami: „SZATNIA Ż” i „SZATNIA M”, co wtedy oczywiście nic nam nie mówiło, ale później okazało się bardzo istotne. Po drodze nasi trenerzy wdali się między sobą w dziwnie wyglądającą dyskusję, która zamieniła się

w przepychankę. Nie zwróciłem na to zbytnej uwagi, gdyż mijaliśmy drzwi z napisem „MAGAZYN CZĘŚCI”. Przełknąłem ślinę, ponieważ skoro już wiedzieliśmy, gdzie nas przytargano, to nic nie mogło zatrzeć obrazów, które właśnie powstały w naszych głowach. Mieliśmy realne szanse zostać rozparcelowani niczym kurczaki i pozbawieni naszych „ludzkich podrobów”.

Zamknięto nas w „Z” i kazano przygotować do zawodów. Góral, Łysy i Jasny zajęli się naszymi dłońmi, zabezpieczając je taśmami. Kiedy spojrzałem na swoje kostki, zobaczyłem nowiuteńki plaster przypominający cienką gumę. Spojrzałem zaskoczony na mojego trenera, a ten uśmiechnął się pod nosem i zerknął na Jasnego, który z niesamowitą pieczołowitością owijał pięści Dryblasę. Przechylił lekko głowę w moją stronę i mrugnął do mnie, po czym przesunął wzrok na Łysego, opartego o stary, obity, emaliowany zlew. Wysunął nieznacznie dłoń z kieszeni i pokazał kawałeczek plastra na rolce. Trącił stopą stojącą przy jego nodze starą, poprzecieraną torbę treningową, z której wystawały bandaże i buteleczki z kolorowymi płynami. Moje oczy się rozszerzyły i nagle zrozumiałem akcję przy magazynie pod tytułem: „Dziwna dyskusja z przepychanką”. Wyglądało na to, że nie było tam ludzkich organów, a jedynie materiały opatrunkowe.

Rozejrzałem się dookoła po chłopkach, którzy byli już przygotowani do walki, i zobaczyłem, że wszyscy szczerzą się do siebie nawzajem, podziwiając misternie zawinięte palce.

– Góral – szepnąłem z uśmiechem na twarzy. – Jesteście pojebani! Kurwa, jak Boga...

– Młody! – warknął. – Kurwa i Bóg w jednym zdaniu nie mają prawa współpracować. Kurwa zawsze zarobi, a Bóg jak się wkurwi, to zrzuci na ciebie wszystkie plagi egipskie, a wtedy nawet byk ci się nie ocieli.

– Co ty pierdolisz, trenerze?! Bóg już dawno o nas zapomniał – odezwał się Małpa.

– Taaa – podłapał Łusy. – Etap bycia grzecznym katolikiem przeszedłem w drugiej klasie podstawówki, kiedy to z zapartym tchem czytałem *Pismo Święte*, żeby móc przystąpić do komunii. Dziś mam nieco inne spojrzenie na kwestię Boga i ni chuja nie widzę tutaj jego chęci pomocy komukolwiek. Jeśli ktoś ma mi pomóc, to inni ludzie, a nie starzec z siwą brodą na nieboskłonie. Już w niego nie wierzę.

– Teraz to dopiero zgrzeszyłeś, trenerze. Góral ci nie wybaczy.

– Synku, nikt mi nigdy nie wybaczy, nawet ja sam sobie nie mogę wybaczyć, choćbym nie wiem, jak, kurwa, bardzo chciał.

– To coś ty zrobił?

– Nic, czym mógłbym się pochwalić. A teraz, Małpa, koniec bajery. Szykuj się do starcia na śmierć i życie. – Wskazał na niego palcem, po czym odwróciwszy do nas plecami, wyjął fiuta i opróżnił swój pęcherz do obskurnego zlewu.

Zanim wyszliśmy na rzeź, powinniśmy byli również mentalnie przygotować się do walki, ale nie mogliśmy się odpowiednio nad tym skupić,

ponieważ musieliśmy słuchać rozmowy dwóch strażników z kałachami, którzy stali w tej naszej szatni. Nie można było nie zareagować na to, o czym rozmawiali, a gdy jeden z nich nagle wyjął z kieszeni paczkę papierosów, poczęstował kolegę i zapalili w pomieszczeniu, wiedziałem, że tylko cienka niteczka samokontroli dzieliła nas od zmuszenia ich do zjedzenia tych petów.

Spoglądaliśmy po sobie, komunikując się wzrokiem, ale w tym momencie nie mogliśmy ryzykować wdania się w awanturę. Oni mieli broń, i to gotową do strzału. Nie musieliśmy ginąć w ten sposób, dlatego słuchaliśmy tego, o czym rozmawiają, i ciarki przeszły mi po kręgosłupie:

– À propos walk na śmierć i życie, to będąc ostatnio w Belgii, mogłem załapać się na nielegalny cagefighting<sup>5</sup> odbywający się w starym magazynie.

– Wszedłeś tam tak z ulicy? – zapytał go drugi ze strażników z dużym powątpiewaniem na twarzy.

– Nie! Skąd! Człowieku, żeby tam wejść, trzeba zapłacić i znać ludzi. Walki są naprawdę ostre, toczone aż do ostatniego tchnienia. Do tej pory, jak o tym sobie przypomnę, słyszę odgłos łamania kości i masakrowania twarzy. Startuje tam wielu wariatów, od różnych osiłków i innych sztukmistrzów po bokserów.

– Chyba tacy, co już wypadli z obiegu, co? – Kumpel zaśmiał się, zaciągając głęboko papierosem.

– Tak myślę i z pewnością bez kasy, bo stawki, człowieku, za wygraną walkę są zawrotne. Słuchaj, tam nawet walczą nielegalni „turyści”... – pokazał palcami cudzysłów – ze wschodu, jak Czeczenia,

Ukraina, Chiny i ta cała inna zbieranina emigrantów. Kto wie ilu takich bez paszportu, po tak brutalnych starciach, ku uciechu ludzi zainteresowanych... no wiesz, trafiło pod skalpel na części.

Zesztywniałem, słysząc to.

– Dobra, ciszej! Wiem, o co chodzi – upomniał go rozmówca. – Ja z kolei byłem z jednym takim z Warszawki na walce małolatów, takich gówien, co ledwie do szkoły poszły. Człowieku! To jest dopiero hajs do zarobienia!

– Taaa, słyszałem, ale nie dostałem nigdy takiej roboty.

– Żałuj. Jest zadyma.

– Serio? Co takie małe mięczaki mogą wskórać w klatce?

W tym momencie krew we mnie zawrzała i czerwień podeszła mi do oczu.

Góral, nie patrząc na moją twarz, zauważył zmianę w mojej postawie i objął dłońmi moje pięści w łagodnym, uspokajającym uścisku. Chłopcy dookoła mnie również zatrzymali się, jakby ktoś wcisnął pauzę, i byłem pewny, że poczuli to samo, co ja. Ból, niesprawiedliwość i wściekłość. Obrazy z naszej przeszłości na zawsze będą w naszych głowach. Kilkuletnie dzieci walczące w ringu na śmierć i życie. Przerażające sceny, które dla nas były chlebem powszednim. Krew, połamane kości, rozplątane czaszki! Dzieci, w najlepszych przypadkach, w wieku szkoły podstawowej, jak kiedyś ja. Ostatnio dotarło do nas, że porywano do klatek także dziewczynki, które walczyły o jedzenie, by dożyć do kolejnych starć. Odbywające się w

stójce widowiskowe walki dzieci z wykorzystaniem uderzeń pięściami, łokciami, kolanami i stopami przyciągały i nadal będą przyciągać kibiców jak magnes. Wśród nich nie brakowało bogatych turystów z całego świata, rezerwujących sobie wycieczki z właśnie taką atrakcją w cenie. Ci ludzie każdego roku wydawali na ten proceder miliony!

Pomyślałem sobie, że kiedy już będę wolnym człowiekiem, a będę nim na pewno, to zrobię wszystko, aby wyłapać jak najwięcej skurwieli organizujących walki w Polsce oraz zapewniających takie wakacje popierdolonym turystom. Zostawiłem w tyle głowy swoją obietnicę i, dalej zmuszony słuchać tych dwóch gnoi, wbiłem wzrok w brudne lastriko na podłodze. Na szczęście nie rozmawiali już o dzieciach.

– Swego czasu – kontynuował właściciel paczki papierosów – wędrował po necie filmik z walki w Czeczenii. To było starcie pomiędzy rosyjskim żołnierzem a Czeczeńcem. Co prawda z walką, nazwijmy to, z ustalonymi regułami miało to niewiele wspólnego. Rusek dostał KO, a na końcu Czeczeniec poderzwał mu jeszcze gardło.

– Czeczeni są chyba gorsi od rusków.

– Taaa, oni są jak dzicz.

– Na rusków też trzeba brać poprawkę. Nawet nie chce mi się o nich gadać, idę sprawdzić naszych gości.

Odszedł od drzwi i wolnym krokiem obszedł szatnię, przyglądając nam się podejrzliwie. Stał przy Jasnym i zmierzył go od stóp do głów.

– Czego? – rzucił do niego trener.

– Gówna psiego! – odpyskował mężczyzna, uśmiechając się prowokująco.

Jasny pociągnął nosem i skrzywił się. Odchrząknął i splunął prosto pod nogi strażnika. Wytarł usta w rękaw bluzy i zbliżył się, stając z nim oko w oko.

– Słuchaj, padlino na usługach pedofili, od ciebie zapierdala gównem, bo bierzesz za tę robotę pieniądze, które są splamione dziecięcym bólem, krwią i życiem tych młodych chłopców.

Strażnik zdjął z ramienia karabin i miał chyba zamiar wycelować lufą w Jasnego, ale kolejne słowa go powstrzymały.

– Masz dzieci? – zapytał go Jasny.

Mężczyzna nic nie odpowiedział, ale widać było po jego minie, że jest ojcem.

– Śmiało, zrób to i rozwał mnie, ale któregoś dnia ktoś przyjdzie po twoje dziecko, a wiesz dlaczego? Bo jesteś świadkiem i zdajesz sobie sprawę, w czym uczestniczysz. Dostaniesz ultimatum. Czy teraz już wiesz, jakie? Oby to był chłopiec, bo być może uda mu się dożyć do takiego wieku, jak ci tutaj. – Wskazał na nas dłonią.

Mężczyzna przełknął ślinę, ale nie wydusił z siebie słowa. Odwrócił się i poszedł do swojego kumpla, którego mina również wskazywała na to, że wstrząsnęły nim słowa Jasnego.

Po niespełna kwadransie staliśmy zamknięci w olbrzymiej klatce, maksymalnie skupieni na zadaniu, które na nas czekało. Ja, Dryblas, Małpa i Kanibal. Wpatrzeni w przestrzeń gdzieś ponad głowami rozwrzeszczanych ludzi, machających



pomiętymi banknotami. Sprawialiśmy wrażenie obojętnych na swój los. Nic bardziej mylnego. Byliśmy czterema jeźdźcami apokalipsy, zwiastunami nadchodzącego końca.

Końca tego miejsca.

Publiczność przycichła i zobaczyliśmy w oddali zbliżający się orszak żałobny złożony z kilku drabów. Na pierwszy rzut oka właśnie tak wyglądali. Postawni goście w ciemnych graniakach prowadzili jeszcze bardziej postawnych naszych przeciwników, ubranych w czarne bluzy i szorty.

Gdy już byli przy klatce, Jasny i Łysy wyprostowali się, nerwowo na siebie spoglądając.

Mieli powód, by się tak zachować, bo czwórka przybyłych wyglądała jak czołgi, i to dosłownie. Gdy zdjęli bluzy, zobaczyliśmy ich sztucznie wyhodowane mięśnie, połyskujące w świetle lamp. Publika zawrzała i banknoty znów zaczęły fruwać między rzędami.

Ale my dalej nie okazywaliśmy żadnej reakcji, żadnego skrzywienia twarzy czy mrugnięcia okiem. Rozluźniliśmy ciała, poruszając kończynami i podskakując.

Łysy i Jasny przesunęli się do Górala, który skinieniem głowy przywołał nas pod siatkę. Nie przerywając rozgrzewki, podeszliśmy do trenerów, by usłyszeć od nich kilka zdań, których właściwie nie powinni byli nam powtarzać po raz setny. Mówili to chyba tylko po to, żeby trochę odciągnąć nasze myśli od tego, jak wyglądają nasi rywale. Dlatego, gdy już skończyli, Małpa odezwał się, poprawiając nam tym humor.

– Jak ja, kurwa, żałuję, że rzuciłem się.

– Boisz się bólu, kiedy cię połamią? – zapytał go Łusy.

– Raczysz, waść, żartować?! – Zerknął na niego oburzony i zacytował: – „Skąd męka? / Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata; / Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata”<sup>6</sup>. – Uśmiechnął się przebiegle, pokazując swoje pokruszone gdzieś zęby. – Nie wiem, czy bez sisy dam radę przegryźć tym typom ich karki, by wyszarpać aorty i wykapać się w ich krwi.

– Jezus, Małpa, ty popaprańcu! – Kanibal pokręcił głową i na jego ustach pokazał się grymas, ukazujący dużo większe ubytki zębów niż u Małpy.

Odruchowo przejechałem językiem po swoich, sprawdzając, czy aby na pewno wszystkie były na swoim miejscu. Jeszcze były, ale miałem odczucie, że być może po tym dniu będę za nimi tęsknić.

Naszą uwagę odwrócił typ w dresie, który wyszedł na środek maty i krzyknął do mikrofonu, że wojownicy z takiego i takiego klubu zmierzają się dzisiaj, bla, bla, bla... Miałem w dupie, co mówił, bo wszystko było kłamstwem. Zarówno chłopcy, jak i tamci „pakerzy” zaczęli zbliżać się ku środkowi klatki, a ja ostatni raz zerknąłem na Górala, który przystawił twarz do siatki i prawie krzycząc, przekazał mi ostatnią wskazówkę.

– Młody, zapomnij o osiemdziesięciu. Zapomnij, że ci to, kurwa, kiedyś mówiłem!

Zerknąłem na niego zaskoczony, ponieważ zobaczyłem mojego trenera o krok od hiperwentylacji. On wariował, i to pierwszy raz, odkąd go poznałem. Zachciało mi się śmiać, choć wiedziałem, że jego uwaga, którą mi przekazał, była

jak najbardziej na miejscu. Dzisiaj musiałem być kombajnem. Najnowocześniejszym w swojej klasie. Ale postanowiłem być krnąbrnym i podrażnić się trochę z Górale.

– Co, kurwa? – Zniżyłem głowę, by dać mu do zrozumienia, że go nie usłyszałem.

– Nie wkurwiał mnie, gówniarzu! Wiem, że dobrze mnie słyszałeś!

Przyjrzałem się jego pobladłej twarzy i stwierdziłem, że jest o krok od zapaści. Zrobiło mi się głupio, więc uspokoiłem go.

– Spokojnie, tylko mi tu nie wykituj. Wiem, że mam dać stówę.

– Nie! Młody, kurwa, nie stówę! Dwieście!

– Co, kurwa? – powtórzyłem, bo tym razem naprawdę byłem osłupiały z zaskoczenia.

– Powiedziałem: dwieście! – krzyknął spanikowany.

– Dlaczego? – Zerknąłem na chłopaków, którzy zainteresowali się naszą wymianą zdań.

– Są na haju, i to nie jest sisa!

Wszyscy jak na zawołanie odwróciliśmy się, by uważnie przyrzeć się „czterem wspaniałym”. Byli porobieni, teraz to do mnie dotarło, a najgorsze było to, że gdy ponownie spojrzałem na Górala, w jego oczach zobaczyłem przerażenie, co potwierdziło myśl, która mnie w tej chwili naszła. Byli pod wpływem nowego narkotyku.

– Kurwa – zdążyłem wymamrotać pod nosem, zanim śmieszny gość ogłosił początek walki.

I zaczęła się krwawa jatka.

Napadli na nas całą czwórką, machając rękoma jak młotami. Robiliśmy uniki tak długo, jak się dało, byle tylko ich zmęczyć. Kiedy oddychali ciężej, przystąpiliśmy do ataku. Małpa wspiał się po jednym z nich jak po drzewie i skoczywszy mu na plecy, założył łokieć na szyję, odcinając powietrze. Drab numer jeden zrobił się purpurowy, ale swoim wielkim łapskiem zanurkował w tył i złapał Małpę za kark, po czym dosłownie zrzucił go z siebie jak małe zwierzę. Cisnął nim o siatkę i Małpa opadł na matę z jękiem. Zanim się pozbierał, drab numer dwa nacisnął stopą na jego klatkę, chcąc go zdeptać jak robaka.

Nie miałem czasu się przyglądać, bo szarżował na mnie numer trzy, ale usłyszałem przeciągłe wycie, i to nie był Małpa. Kątem oka zobaczyłem, jak Dryblas wisi uczepiony łydki dwójki i wpija się w niego jak w nóżkę od kurczaka. Krew pociekła z nogi napastnika, więc poluzował szczękę i wraz z Małpą pozbierali się, by odskoczyć na bok. Założyłem kilka serii na tors trójki, ale skurwysyn był niczym pierdolony pancerniak! Sama stal zamiast tkanek. Niespodziewanie jego ręka wystrzeliła w przód i udało mu się złapać mnie za szyję. Gnój miał tyle pary w łapach, że podniósł mnie, dusząc. Nie mogłem się wywinać, co ułatwiło drabowi złapanie mnie za udo i podniesienie nad swoją głowę. Miałem mrocзки przed oczami, a płuca domagały się powietrza. Po chwili poczułem zderzenie z matą, a potem ponownie wylądowałem w powietrzu i przeleciawszy jak cegła na drugą stronę klatki, mocno uderzyłem krzyżem w metalowy słupek łączący siatki. Moje ciało odbiło się od niego i wylądowałem pod nogami trójki. Gość z chorym uśmiechem na twarzy zrobił zamach nogą

i kopnął mnie w brzuch. Zdażyłem jednak w ostatniej chwili napiąć mięśnie i zamortyzować uderzenie. Pomimo tego wnętrzności zaboląły jak cholera.

Zerknąłem w stronę trenerów i zobaczyłem szalejącego Jasnego, który przekrzykiwał się z Łysym skapanym we własnym pocie. Nawet nie słyszałem, co oni do nas krzyczą! Obok stał nieruchomy Góral i wpatrywał się we mnie wzrokiem tak intensywnym, jakby w swoim umyśle odprawiał czarną magię. Po chwili wypowiedział bezgłośnie jedno słowo. „Wstań”. To dało mi siłę, żeby odczołgać się pod siatkę z dala od draba. Biorąc kilka oddechów, pozbierałem się i podniosłem.

Trójka ruszył na mnie z pięściami. Zrobiłem unik i odbiegłem, odciągając go od zbliżającego się do niego tyłem Kanibala kopiącego boki czwórki. Jego kopnięcia nagle przyspieszyły, na co czwórka nie był przygotowany, i nie nadażał ruszać się w takim samym tempie, żeby osłaniać żebra. Gdy usłyszeliśmy jęk, mój kumpel uśmiechnął się i zrobiwszy wyskok, trafił jeszcze raz w pęknięte żebro, ale tym razem z półobrotu. Czwórka zatoczył się i z pochyloną głową wpadł na Małpę, który mówiąc się po pyskach z jedyneką, zadał mu cios pięścią w sam czubek głowy, powodując przyklęnięcie czaszki. Sytuację wykorzystał Dryblas, który jako najmniejszy z nas, uciekając przed dwójką, uderzył łokciem w kręgosłup czwórki, skoczył mu mocno na plecy, poprawiając tym samym uderzenie. Drab był zdezorientowany i całkowicie upadł kolanami na matę. Dryblas odbił się od niego i niczym pchła skoczył na moją trójkę. Uwiesiwszy się na jego szyi, dał mi możliwość

skopania temu bykowi jaj, co zrobiłem natychmiast i bez zawahania. Kolejny jęk rozniósł się po klatce, gdy Dryblas włożył mu palce w oczy. Zsunął się z niego i stojąc za nim, mocno złapał w pasie, po czym silnie ścisnął jego wnętrzności. Wraz z rykiem draba podniosła się wrzawa na widowni.

Ludzie rozproszyli uwagę biegnącego przy siatce dwójki, który chciał się za mną puścić. Wściekły zaczął się odgrażać i bluzgać widzom, a ja ruszyłem się z miejsca w stronę klęczącego czwórki. Zbliżyłem się na tyle, bym mógł wyskoczyć w górę. Z całej siły, jaką miałem, obróciwszy się w powietrzu, uderzyłem piętą w jego głowę. Momentalnie zrobił się cały rozluźniony i głowa opadła mu na pierś jak marionetce z odciętymi nagle sznurkami. Dосkoczyłem do niego i poprawiłem uderzeniem pięścią w czubek jego głowy. Raz, drugi, trzeci... Miałem uczucie, że moje palce zaraz się rozpadną wraz z kością promieniową, ale dowaliłem ostatni czwarty cios i zaćpany głupek padł.

Na ułamek sekundy wszystko jakby zawisło w powietrzu. To przypomniało mi japońskie kreskówki mangi z dzieciństwa, ale to nie był moment na takie wspomnienia, bo gdy jedynka rzucił Kanibalem o matę, serce zatłukło mi w piersi. Wstrząśnięcie klatką przywróciło chaos panujący zarówno w niej, jak i na hali. Chłopak stracił oddech, a przeciwnik przydeptał z całej siły jego tors. Dwójka, dalej zajęty odgrażaniem się komuś na widowni, jak oszalały szarpał siatkę, chcąc chyba przez nią przeniknąć, a to dało mi możliwość działania.

Razem z Małą spojrzeliśmy na siebie. W naszych głowach powstał plan i nawet nie musieliśmy się w tym momencie porozumiewać. Rozpędziliśmy się z dwóch stron i rzuciliśmy się na sukinsyna, który katował naszego kumpla. Jeden nie dałby mu rady, ale we dwóch pchnęliśmy go tak mocno, że poleciał jak kłoda w bok i upadł tuż przed siatką. Błyskawicznie doskoczyłem do niego i tym razem to ja przydeptałem go mocno, postawiwszy mu stopę na krtań. Na moje szczęście, podczas próby asekuracji przed upadkiem, chciał złapać się słupka łączącego, ale palce utknęły mu w metalowych zaczepach, wykręcając przy okazji nadgarstek. Drugą dłonią złapał moją kostkę i zaczął ją ścisnąć tak mocno, że słyszałem trzeszczenie stawu. Musiałem jeszcze mocniej go przydusić, więc cały ciężar ciała przeniosłem na miażdżoną w jego palcach stopę. Zaczepiwszy dłonie na słupku, podciągnąłem się tak, aby móc drugą nogą z impetem przydeptać jego krtań. Usłyszałem chrupnięcie i uścisk na kostce momentalnie zelżał.

Schyliłem głowę i zerknąłem pod nogi. Oczy gościa zastygły na jego dłoni wciąż owiniętej wokół mojej stopy, a z ust potoczyła się piana ślina zabarwiona krwią. Nie było już ciszy jak przy załatwieniu poprzedniego draba. Ludzie na zewnątrz oszaleli. Jasny z radości walił głową w metalowy słupek klatki, Łysy ze łzami w oczach ocierał spocone czoło i twarz, a Góral stał bez ruchu i patrzył na mnie nieodgadnionym wzrokiem. Zszedłem ze zwłok i podszedłem do Mały, który pomagał wstać Dryblasowi.

– Jesteś cały? – zapytałem chłopaka sięgającego mi do brody.

– T-tak – wychrypiał.

– Fajnie się gada, ale Kanibal jest w opałach – odezwał się Małpa.

Odwróciliśmy się w stronę naszego kumpla kopnięciami odpierającego ataki trójki i dwójki, który dał sobie spokój z publiką. Zaćpani mięśniacy nawet nie zauważyli nas, zbliżających się z trzech stron.

Dołączyłem do Kanibala i uruchomiłem mój stary kombajn, który z uderzenia na uderzenie stawał się najnowszą „jednostką koszącą”. Raz dwójka, raz trójka, raz prawy sierpowy w szczękę, raz kopnięcie w tors.

Mój prawy sierpowy i lewy sierpowy Kanibala trafiły twarz gościa w tym samym momencie. Jego głowa dosłownie się zapadła i pierwszy raz od dawna byłem zszokowany tym, co zobaczyłem. Nie wiedziałem, który z nas zadał śmiertelny cios, ale prawdą było, że zabiliśmy go w tej właśnie chwili.

Jasny wskoczył na siatkę od strony publiczności i razem z Łysym wydawali z siebie okrzyki niczym dawni wojowie. Po opowieściach Górala o starych ludach i ich zwyczajach wojennych takie miałem wyobrażenie. Mój trener nadal stał z mocno zaciśniętymi pięściami na siatce i nie spuszczał ze mnie wzroku.

Odwróciłem spojrzenie na dwójkę, który na chwilę odpuścił Kanibalowi, patrząc, jak bezskutecznie próbowali go ze swoim kumplem zakopać na śmierć. Mój kompan niedoli poderwał się na nogi i zaatakował trójkę serią ciosów, spychając w jeden z narożników. Dwójka wycofał się z obnażonymi z wściekłości zębami. Wyglądał niczym psychopata z



filmu o teksańskiej masakrze. Brakowało mu jedynie piły. Był najmłodszy i najsilniejszy ze wszystkich drabów, naprawdę bardzo sprawny. Miał obłęd w oczach i oddychał jak lokomotywa. Napiął mięśnie tak mocno, że myślałem, że za chwilę eksplodują. Ryk, jaki wydobył się z jego gardła, nie zrobił jednak na nas wrażenia, ale na publiczności owszem, ponieważ sala przycichła.

W tym momencie na zewnątrz klatki zrobiło się zamieszanie i mężczyźni w garniakach, którzy wprowadzali naszych przeciwników przed walką, znaleźli się przy wejściu do oktagonu. Odwróciłem głowę, by zerknąć na Górala, ale nie było go w miejscu, gdzie dotychczas stał. Poszukałem go wzrokiem i o dziwo zauważyłem go ostro dyskutującego z wysokim mężczyzną stojącym do mnie tyłem. Gość ubrany w jasnostalowy garnitur miał schludnie zaczesane blond włosy. Powolnym krokiem poszedłem w ich stronę, by dowiedzieć się, o co chodzi. Ścierając krew płynącą z nosa i łuku brwiowego, stanąłem w odległości metra od rozmawiających. To, co usłyszałem, wbiło mnie w matę.

– To nie miało się rozegrać w ten sposób! – krzyczał nieznajomy.

– A jak miało się rozegrać, co?! Wiesz, na co ich stać, przecież to wasi wojownicy.

– Nie, do kurwy, Góral. Tamten to mój wojownik! Mój chłopak! – Wyciągnął rękę, wskazując palcem na rozwścieczonego dwójkę, osaczonego już teraz moimi kumplami.

Odwróciłem się do chłopaków i w tym momencie klatka się otworzyła.

Do środka weszło dwóch gości w garniakach i zabrało bluzgającego przekleństwami popaprańca. Tuż przed zejściem po schodkach odwrócił się i spojrzał wprost na mnie. Wyciągnął zakrwawioną pięść i wskazawszy na mnie palcem, cofnął dłoń pod swoje gardło i pokazał nim gest podcięcia. Oficjalnie miałem wroga. Swojego osobistego wroga. Gdy chciałem zobaczyć, kim był mężczyzna w stalowym garniturze, jego nie było już w pobliżu. Zostali jedynie Góral, roześmiany od ucha do ucha Jasny oraz nadal skąpany w pocie i łzach Łysy, wachlujący się przemoczonym kawałkiem gazy.

Ukucnąłem przy siatce i odezwałem się do nich.

– Co się dzieje?

– Nic! Poddali walkę i zabrali swojego zjeba. – Jasny się śmiał.

– Wychodźcie z tej klatki, zanim ktoś zmieni zdanie – dodał Łysy, zrzucając z siebie bluzę od dresu.

– Po tym, co usłyszałem, zakładam, że jest taka możliwość – powiedziałem do nich.

– Nic nie słyszałeś, Młody! – odezwał się Góral.

– Czyżby? Odniosłem inne wrażenie. Ten gość powiedział, że ta walka miała mieć inny przebieg!

– A miała?! – warknął na mnie Łysy, rozkładając ręce na boki.

– Nie wiem – odpowiedziałem, ciężko oddychając.

– Spójrz za siebie.

Odwróciłem się, by przyjrzeć się rzezi, jakiej dokonaliśmy.

Kanibal jeszcze chwilę walił pięścią w pierś leżącego draba. Trzy martwe ciała umazane krwią, która była wszędzie, i miotający się pomiędzy nimi „sprzątacze”. Zerknąłem na zbliżających się bokiem przy samej siatce moich poobijanych towarzyszy, którzy, zgarnawszy po drodze Kanibala, szli do mnie. A gdy już dotarli, pokleпали mnie po plecach, gratulując mi powalenia dwóch ludzi. Dotarło do mnie wtedy, że ja to zrobiłem. Naprawdę ja ich zabiłem. Przymknąłem oczy, dopisując sobie do rachunku sumienia kolejne grzechy. Gdy otworzyłem powieki, chłopcy przyglądali się sprzątanemu klatki i wówczas dotarły do nas słowa dwóch facetów zabierających na nosze jedno z ciał leżących obok nas.

– Kurwa, nie sądziłem, że będę ich zanosił do emki.

– Ja też nie. W sumie to nie wiem, co z nich wyciągną, bo są przeżarci przez Velvet, ten nowy narkotyk.

– Taaa. Aż dziw, że nie rozpadli się wcześniej od tego eksperymentalnego gówna.

Zmroziło mnie i sądząc po minach chłopaków, nie byłem w tym sam. Oliwy do ognia dolały słowa Dryblasa, które wyjaśniły nasze podejrzenia.

– „Z” to żywi, „M” to martwi.

– Ja cię, kurwa, pierdołę! – zaklął Małpa.

Odprowadziliśmy wzrokiem nosze i przełknąłem głośno ślinę. Z zadumy nad tym, że na tych noszach mógł być któryś z nas, wyrwał nas głos Jasnego.

– Wychodźcie natychmiast!

Udaliśmy się w kierunku wyjścia z klatki, a kiedy opuszczaliśmy salę pod eskortą tych samych dwóch beznadziejnych strażników, miałem odczucie, że ktoś nas obserwuje. Instynktownie odwróciłem się i zeskanowałam wzrokiem halę, w ostatniej chwili kątem oka zarejestrowałem powolny ruch w zacienionym miejscu. Sylwetka była mało widoczna, ale jej zarys wskazywał na wysokiego mężczyznę. To był on. Facet w stalowym garniturze. I miałem niepodparte wrażenie, że jeszcze go spotkam.

---

<sup>3</sup> Dziesiona (slang więzienny) – w starym kodeksie karnym artykuł 210 odnosił się do kradzieży z pobiciem, dlatego wśród aresztantów oraz więźniów utarło się określenie „dziesiona”.

<sup>4</sup> Nokaut (ang. *knockout*, *KO*) – w niektórych sportach walki, jak MMA (mixed martial arts – mieszane sztuki walki), boks, kickboxing czy boks tajski, oznacza wyeliminowanie przeciwnika poprzez spowodowanie jego niezdolności do podjęcia dalszej walki w określonym czasie, najczęściej z powodu utraty przytomności, zamroczenia, wyczerpania bądź kontuzji. Zwykle jest to dziesięć sekund, odliczane przez sędziego ringowego.

<sup>5</sup> Cagefighting (ang.) – potoczna nazwa mieszanych sztuk walki.

<sup>6</sup> Adam Mickiewicz, *Zdania i uwagi [w:] Poezje rozmaite 1817 – 1854*, Gubrynowicz i Syn, Lwów 1929, s. 439.

# ROZDZIAŁ 9

=====  
:

=====  
:

*Pozwól mi się przekonać, jak wiele cierpienia  
potrafisz znieść.*

Kasia Nosowska

**Gdańsk, 1 czerwca 2011 roku**

Był dzień dziecka. Urodziny Igora. I tylko tyle pamiętałam z mojej przeszłości. W domu Rutkowskich panowała prawdziwie świąteczna atmosfera i oświadczone mi, że wkrótce dostanę „swoje miejsce”. Pokój w nowym domu, który Daniel i Anna właśnie kupili dzięki mnie. Przez ostatnie lata zarobili na mnie kupę pieniędzy, przyprawiając do mnie mężczyzn i kobiety, którzy zniewalali mnie, jakkolwiek im się podobało. Klientela robiła się coraz zamożniejsza i coraz bardziej prominentna, co stawało się problemem. Mieszkańcy obskurnego bloku nie byli obojętni na luksusowe auta podjeżdżające po zmroku oraz nieustannie przewijające się po klatce znane twarze, które zajmowały stołki na wysokich stanowiskach miejskich władz. Nie tylko Gdańska. Zwykle sąsiedzkie zainteresowanie i szept po kątach spowodowały, że trzeba było się przenieść w miejsce ustronniejsze, z dala od ciekawskich spojrzeń.

Ja nigdy wcześniej nie opuściłam ich mieszkania w bloku i byłam nieustannie pilnowana. Właśnie dzisiaj zdarzył się ten pierwszy raz i musieli zabrać mnie do lekarza. Poważnie się rozchorowałam i wylądowaliśmy w szpitalu. Na SOR-ze lekarz przeprowadził ze mną wywiad i zbadawszy mnie, stwierdził ciężkie zapalenie płuc, które o mało nie doprowadziło do martwicy tkanki płucnej. Anna była wściekła, bo zrobiła im awanturę, że dopuścili się zaniedbania, i kiedy lekarz na chwilę wyszedł, Anna prawie wykrzyczała przez zaciśnięte zęby.

– Mówiłam ci, żeby się jej pozbyć, a teraz możemy mieć przez nią kłopoty!

– Kochanie, czy ci cipa oklapła na oczy? Zapomniałaś, że dzięki Agacie nie musisz świstać nią przez dwadzieścia cztery godziny na dobę?!

– Nie zapomniałam! Ale teraz możemy mieć prokuratora na głowie! Wymyśl coś, zanim ktoś wpadnie na ten pomysł!

Co za pustaki budowlane! – pomyślałam, ponieważ dali mi do ręki broń.

W gorączce zupełnie bym na to nie wpadła.

Miałam plan, ale musiałam poczekać, aż zostanę sama z lekarzem lub kimś z personelu. Łapiąc powietrze w płuca niczym karp, obserwowałam moich oprawców. Tak naprawdę, to trafiłam do szpitala w ostatniej chwili, bo bali się, że im umrę w domu. Wtedy Anna zesrałaby się ze strachu, i to nie dlatego, że mogłabym ją straszyć z zaświatów, ale dlatego, że ich dochody znacznie by spadły.

Kiedy lekarz wrócił, Daniel wytłumaczył się, że nie zdawali sobie sprawy z mojego stanu. Przedstawili mnie jako siostrzenicę Anny, Michalinę, która

dopiero co do nich przyjechała, ponieważ siostra dostała świetną ofertę pracy za granicą i wyjechała. Oni zaś jako dobre wujostwo, zgodzili się mną zaopiekować. Lekarz, wysłuchawszy tych bredni, zakomunikował im, że chciałby mnie zostawić w szpitalu na obserwacji. Mój „wujek” wyszedł na chwilę na korytarz, żeby skontaktować się z moją rzekomą matką, a Anna z udawaną troską głaskała mnie po włosach, szepcząc słowa, na które żółć podeszła mi do gardła.

– Moja śliczna dziewczynka. Zajmę się tobą.

Te same dwa zdania słyszałam w łóżku, kiedy się do mnie dobierała. Rozchyłała mi wtedy na siłę nogi i wiązała sznurem w kostkach. Zanim przystępowała do penetracji językiem, gwałciła mnie, wciskając we mnie różne przedmioty. Raz nawet próbowała użyć butelki po wódce i gdyby nie Klara, kobieta, która była dla mnie tajemnicą, nie wyszłabym z tego cało. Ale nie zawsze Klara była w pobliżu.

Otrzeptałam się, co lekarz uznał za dreszcze występujące przy wysokiej temperaturze ciała, i wydał pielęgniarce polecenie, aby schładzano mnie zimnymi okładami. Kiedy kobieta wyszła je przygotować, do sali wrócił Daniel.

– Przykro mi, ale nie mogę skontaktować się z matką Michalinki, a bez jej zgody nie mowy, by nas opuściła choć na minutę – skłamał, robiąc zatroskaną minę i wpatrując się we mnie intensywnie.

Podejrzewał, że mogłabym wykorzystać sytuację i zawiadomić policję, iż od lat jestem

przetrzymywana wbrew mojej woli i wykorzystywana seksualnie.

Pomimo że trafiłam do nich jako ośmioletnie dziecko, nigdy nie zapomniałam i nie zapomnę tego, co mi robiono. Oni też, dlatego w nowej willi szykowano mi miejsce w specjalnie urządzonym dla mnie pomieszczeniu w piwnicy. Wygłuszonym, bez okien i klamek, ale za to z łazienką.

– Luksus, kurwa! – stwierdziła z sarkazmem Klara, gdy mi o tym doniosła.

Ona była inna niż wszyscy, bo z przerażeniem i bezradnością patrzyła na to, co mi robiono. Często starała się ulżyć mi w cierpieniach, stosując po kryjomu różne maści i podając leki. Nigdy jednak nie dopuściła do tego, bym się od nich uzależniła tak jak ona. Najważniejsze jednak było to, że mnie polubiła. Z wzajemnością. Gdy jeszcze byłam małą dziewczynką, często pilnowała mnie pod nieobecność Rutkowskich. Wtedy uczyła mnie pisać, czytać i liczyć. Zastanawiałam się, skąd u niej taka zaawansowana wiedza z języka polskiego i matematyki, ale nigdy mi tego nie powiedziała, choć podpytywałam. Widać było po niej, że jest to bolesny temat. Nie nalegałam, uważałam, że każdy powinien mieć jakąś swoją tajemnicę. Ja też miałam swoją, choć nie była to w zasadzie tajemnica, tylko obietnica, że kiedyś zabiję Annę i Daniela Rutkowskich. Chciałam, żeby Klara pomogła mi uciec, ale bałam się jej zaufać. Opuszczała mieszkanie i już dawno śmiało mogła donieść, nawet anonimowo, na policję, że jestem przetrzymywana siłą.

Goniące po mojej głowie myśli przerwał mi głos lekarza.



– Skoro wola ją państwo zabrać do domu, to w takim razie przepiszę leki, które należy podawać dziewczynce. Antybiotyk, coś na wzmocnienie... A, i dobrze by było postawić jej bańki. Stara metoda, ale nadal skuteczna. Macie kogoś, kto to zrobi?

Moi oprawcy popatrzyli na siebie, jakby nie rozumiejąc polskiego, a mnie zrobiło się strasznie głupio, ponieważ pierwszy raz w życiu to im kazano zrobić coś dla mnie. Obawiałam się w konsekwencji kary i bicia. Ostatnim razem, gdy nie udało mi się zadowolić jakiegoś ważniaka z urzędu, Daniel kazał mu mnie przypalić papierosem, żeby mnie zmotywować. Do tej pory mam ślady pomiędzy udami, zresztą kilka dni później również mnie przypalił, i to dwa razy. Koniecznie musiałam od nich uciec. Lekarz nie zachowywał ze mną kontaktu wzrokowego i nie miałam możliwości zasygnalizowania mu, że nic nie wygląda tak, jak on myśli.

– Idę zapalić – odezwała się nagle Anna. – Zabierz te recepty i zejdź do apteki. – Zebrała swoją torebkę z parapetu i nie oglądając się, wyszła.

– Tak... chyba widziałem aptekę na parterze.

Daniel uśmiechnął się do lekarza, starając się zachować twarz, po czym przeniósł wzrok na mnie, nie przestając się uśmiechać. Zmierzył mnie lubieżnie wzrokiem, powodując u mnie kolejne mdłości. Nienawidziłam go z całego serca i w myślach zadawałam mu ciosy widelcem prosto w oko, dziabiąc bez opamiętania. Pamiętałam każde spojrzenie, którym mnie obdarzał, każdy ból, który mi zadał, i każdy gwałt pozbawiający mnie mojej dziecięcej niewinności.

Dlaczego dorośli robili to dzieciom?

Miałam cały czas odczucie, że „przygotowywał” mnie do nawiązania kontaktów seksualnych z innymi i testował moje reakcje, chcąc się przekonać, jak daleko może się posunąć. Jednocześnie usiłował jak najbardziej związać mnie ze sobą pod względem emocjonalnym, stać się dla mnie osobą bliską i ważną. Próbował podważyć autorytet Anny i przyzwyczać mnie do kontaktu fizycznego ze sobą, przekonując, że kontakt ten jest czymś naturalnym. Ale ja doskonale wiedziałam, że to nie jest naturalne. Wiedziałam, że to jest chore. On był chory. Oni wszyscy tacy byli.

Odebrał recepty i wyszedł. Niestety lekarz razem z nim. Poczekalam, aż zamkną się za nimi drzwi i przez kilkanaście sekund wpatrywałam się w nie, w obawie przed powrotem Daniela. Nie wrócił, więc zerwałam się z łóżka i pobiegłam do okna, ale po drodze zorientowałam się, że nie jestem w sali sama. To był oddział ratunkowy, więc było tu ze mną jeszcze troje ludzi, z których tylko starsza kobieta przyglądała mi się z uwagą. Pozostała dwójka spała, a ich stan wskazywał, że są bardzo chorzy. Podeszłam do jej łóżka i zaczęłam bezczelnie grzebać w jej torebce, którą miała położoną w nogach. Podczas przeszukiwania ona nie spuszczała ze mnie wzroku ani nie podniosła wrzawy, co mnie lekko zastanowiło.

– Ma pani telefon? – zapytałam, ciężko oddychając ze strachu. – Muszę zadzwonić na policję. Ci ludzie mnie porwali i nie są moimi opiekunami. Znęcają się nade mną.

Przestałam mówić, a ona nadal wpatrywała się we mnie bez żadnych emocji na twarzy.

– Rozumie pani, co mówię?

Nadal żadnej reakcji.

– Może pani powiedzieć lekarzowi, że mnie porwano? Nikomu innemu, proszę!

Kompletnie nic nie odpowiedziała i zamknęła oczy, jak gdyby nigdy mnie tu nie było. Rzuciłam jej torebkę na łóżko i doskoczyłam do parapetu, nerwowo oglądając się na drzwi. Przełknęłam ślinę, spojrzałam przez okno i mnie zmroziło.

– Boże! – szepnęłam do siebie i łzy stanęły mi w oczach.

Byłam wysoko, chyba na drugim piętrze i nie miałam wyboru. Wdrapałam się na parapet i otworzywszy okno, wyszłam na zewnątrz. Nie spoglądałam w dół, żeby nie spanikować. Igor nauczył mnie wchodzić na drzewa i powtarzał, że jeśli nie będę patrzyła w dół, to nie będę się bała wysokości. Po prawej stronie był kolejny parapet, a po lewej rura odpływowa z rynny. Ruszyłam do niej, bo miałam nadzieję, że będę mogła się z niej ześlizgnąć. W ogóle nie zdawałam sobie sprawy z zagrożenia, w jakim się znalazłam, bo wołałam umrzeć, niż wrócić do tych ludzi. Dotarłam do rury i próbowałam wyczuć palcami jej zaczepy. Nie miałam butów, więc zaparcie się o ścianę nie wchodziło w rachubę. Znalazłam metalowy zaczep, złapałam za niego i odbiwszy się stopami od parapetu, objęłam rurę kolanami. Zawisłam na niej, a ból w dłoniach wywołany wbijaniem się ostrego metalu był nie do wytrzymania. Zacisnęłam zęby tak mocno, że aż strzeły, ale pomału się opuszczałam, a kiedy zobaczyłam kolejny zaczep, ponownie mocno zwałam kolana. Zahaczyłam

palcami stóp o metal i lekko się na nich uniosłam, osuwając ciało. Z drzeniem wypuszczając powietrze z płuc, zjeżdżałam dalej. Gdy byłam na wysokości ostatniego zaczepu, usłyszałam krzyk z dołu i przywarłam całym ciałem do rury, nieruchomiejąc.

– Rany boskie! Dziecko! Tam jest dziecko!

Kobięcy wrzask rozniósł się echem po okolicy wraz z akompaniamentem stukotu obcasów na chodniku.

– Jak się tam dostała?!... Kto to jest?... A gdzie są jej rodzice?... Niech ją ktoś zdejmie!

Krzyki ludzi zmierzających w miejsce, w którym wisiałam, spowodowały u mnie napływ paniki. Zaczęłam rozglądać się nerwowo i spojrzałam w dół. Nadal było bardzo wysoko, ale dostrzegłam gęste krzaki pod sobą i postanowiłam puścić rurę. Spadałam, mając przed oczami szary plastik, czekając na uderzenie przy lądowaniu w krzakach. Nic takiego się nie wydarzyło, bo znalazłam się w czyichś ramionach, które z ledwością mnie utrzymały. To było tak nieoczekiwane, że będąc w szoku, wyrwałam się, ruszyłam na oślep przed siebie i przeskoczyłam krzaki. Wyskoczyłam na chodnik i poczułam silne szarpnięcie w pasie, które zatrzymało mnie w miejscu.

– Gdzieś się, kurwa, wybierasz? Boso? Poranisz stópki.

Zniekształcony przez zaciśniętą szczękę głos Daniela uderzył we mnie jak rozpedzona lokomotywa. Na tym skończyła się moja ucieczka ze szpitala. Zbiegowisko ludzi nasunęło mi kolejny pomysł na wydostanie się z tej sytuacji. Otworzyłam usta, żeby zacząć krzyczeć, ale żaden

dźwięk nie opuścił mojego gardła. Poczułam jedynie ostry ból w karku i po chwili pochłonęła mnie ciemność.

Obudziłam się na tylnym siedzeniu mercedesa należącego do Anny. Za kierownicą siedziała Klara. Podniosłam się, a ona zerknęła na mnie w lusterku.

– Co ty sobie myślałaś, co?

– Co mi zrobił? – Złapałam się za pulsujący boleśnie kark.

– Nie wiem, ale chyba powinnaś się zacząć modlić, bo mam złe przeczucie, jeśli chodzi o to, co dopiero ci zrobi za ten wyskok.

– Jedź na policję – powiedziałam do niej.

– Co? – zapytała, marszcząc brwi.

– Jedź na policję – powtórzyłam.

– Chyba upadłaś na głowę z tego szpitalnego okna! – parsknęła. – Jak to sobie wyobrażasz...

– Jedź! Kurwa! Na policję! – krzyknęłam, przerywając jej i po raz pierwszy w życiu używając przekleństwa.

Możliwe, że to była moja ostatnia szansa na ucieczkę. Zaskoczona moim wybuchem Klara ostro zahamowała i zjechała na pobocze. Gdy auto się zatrzymało, rzuciłam się do drzwi, ale była szybsza i zablokowała je przyciskiem na desce rozdzielczej. Odwróciła się do mnie i spokojnie, ale stanowczo odezwała:

– A teraz usiądziesz i posłuchasz.

Oparłam się o siedzenie i z pełnym pogardy wzrokiem uniosłam dumnie głowę.

– Zanim mnie osądzisz, coś ci powiem. – Przymknęła na chwilę oczy i zaczerpnęła powietrza. – Nie zrobię nic przeciwko Rutkowskiemu, ponieważ... ponieważ... – zawahała się i otworzywszy załzawione oczy, spojrzała głęboko w moje – ponieważ zadłużyłam się u Daniela na bardzo, bardzo dużą kwotę i spłacam ją od ponad siedmiu lat. Dlatego robię, co mi każe, a żeby miał pewność, że dług zostanie spłacony, wywiózł gdzieś moją matkę wraz z moją córką i ma je pod obserwacją, karmiąc je kłamstwami, że jestem w więzieniu, a one biorą udział w programie ochrony świadków. Raz w miesiącu pozwala mi się z nimi połączyć przez Skype. Dzięki temu wiem, że żyją i są bezpieczne. Na razie. Rozumiesz teraz, dlaczego nie pojedę z tobą na policję i nie pozwolę ci spierdolić z tego samochodu?

– Tak – wyszeptałam, przerażona.

– No to jedziemy! – Odwróciła się i ruszyła z miejsca.

Jechałyśmy przez centrum Gdańska, któremu nawet nie byłam w stanie się przyjrzeć. Byłam przygnębiona i zła, ponieważ straciłam szansę na wyrwanie się z tego piekła.

Po kilkunastu minutach jazdy zadałam Klarze pytanie.

– Mogłabyś powiedzieć, że ci uciekłam.

– Nie.

– Ile jesteś mu winna?

Zerknęła w lusterko i odpowiedziała bez żadnego skrepowania.

– Dwieście tysięcy.

– Siedzisz u niego siedem lat za dwieście tysięcy złotych?

– Euro, kochanie. Dwieście tysięcy euro.

– Ja pierdołę – mruknęłam pod nosem drugie przekleństwo.

Klara uśmiechnęła się, słysząc, co powiedziałam.

Dzięki niej znałam wartość pieniądza. Zresztą Bogiem a prawdą wszystkiego dowiedziałam się i nauczyłam właśnie dzięki niej.

– Ukradłaś mu je? – drażylałam dalej.

Zaśmiała się w głos, ale odpowiedziała:

– Na pocieszenie powiem ci, że ich nie ukradłam. Sądysz, że komuś takiemu jak Daniel można ukraść pieniądze?

– Nikt nie jest doskonały – mruknęłam, ale chyba mnie nie słyszała. – Narkotyki?

– N-nie. Hazard – rzuciła trochę za szybko, zająknawszy się, jakby to wymyślała na poczekaniu.

Znałam ją.

Kłamała.

– A to ci niespodzianka – podsumowałam, mrużąc powieki i przyglądając się jej oczom w lusterku.

Nie zareagowała i skręciła w nieutwardzoną drogę, gdzie musiała pokonać kilkaset metrów bardzo nierównej nawierzchni.

– Kurwa, stać go na chatę za pół miliona złotych, a nie stać na wyrównanie drogi dojazdowej.

– Więcej kasy przegrałaś, niż jest warta ta chata, to co się dziwisz – odezwałam się, na co zerknęła

na mnie uważnie.

– Dał za nią osiemset tysięcy złotych. Dobrze masz rozeznanie jak na... – Przerwała.

– Jak no kogo? Dziwkę z piwnicy?

– Nie to miałam ma myśli.

– Nie? Może przesadziłam z piwnicą, co? Ma dla mnie pokój księżniczki z widokiem na morze oraz łóżko z baldachimem...

– Przestań! – krzyknęła.

– To ty przestań! Przez twoje problemy nadal będzie mnie katował i sprzedawał cholernym pedofilom, a kiedy skończę osiemnaście lat i będę dla nich za stara, odda mnie do burdelu albo sprzeda Arabom!

Klara odetchnęła głęboko i pokręciła głową, jakby chciała porzucić męczące ją myśli. Żadna z nas już więcej nie odezwała się słowem. Z oddali zaczął wynurzać się zarys budynku, na którego widok żółć podeszła mi do gardła.

Dom był wielki, dwupiętrowy, z elewacją w słonecznym kolorze, brązową dachówką oraz oknami, ale brzydki, i przypominał cygański pałac z mnóstwem wieżyczek. Wyobrażałam sobie siebie zamkniętą w jednej z nich jak wspomnianą księżniczkę. Moje wyobrażenia szybko jednak się ulotniły, kiedy zamknięto mnie w piwnicznym pomieszczeniu bez okien, z łazienką i okrągłym burdelowskim łóżkiem. Czułam, że to będzie piwnica, i nie spodziewałam się innego miejsca, może jedynie jeszcze mogłabym rozważyć legowisko dla psa lub budę.



Nie było mi od razu dane poruszać się po willi bez ograniczeń. Musiałam więc udawać brak zainteresowania światem zewnętrznym. Trwało to dość krótko, ponieważ po kilku dniach Daniel Rutkowski zaczął pokazywać mnie swoim gościom, a nie tylko ich do mnie przyprowadzać. To dawało mi pewną swobodę. Zwiedziłam dzięki temu każdy zakątek i odkryłam bibliotekę, zawaloną od podłogi po sufit książkami. Byłam pewna, że zostawił to poprzedni właściciel, ponieważ prócz Klary nie podejrzewałam nikogo innego o to, że przeczytał w swoim życiu choć kilka stron jakiegokolwiek powieści, a co dopiero całą książkę. Na szczęście ona zamieszkała z nami, i to dzięki niej Daniel pozwolił mi czytać; żeby nie zmienić zdania, grałam życiową rolę usługowej niewolnicy i starałam się przeżyć, co wcale nie było łatwe.

Po kilku pierwszych dniach mój oprawca był bardzo zadowolony, ponieważ goście zostawili dużo pieniędzy. Gdy mieszkał w bloku, przyprowadzał do mnie kilku dziennie – jednego po drugim, dopóki nie mdlałam. Nie opuszczał pokoju i czekał, aż każdy z nich skończy. Teraz również pilnował, żeby dostali to, za co zapłacili, a przy tym zbyt mocno nie uszkodzili, bo za każdym razem byłam krzywdzona mniej lub bardziej, z czego czerpał coraz większą przyjemność. Lubił patrzeć, jak ktoś zadawał mi ból, wiązał, używał na mnie różnych przedmiotów i siłą wlewał we mnie alkohol. To ostatnie nauczyłam się od razu zwracać, więc nie udawało im się mnie upić, wołałam dostać kilka uderzeń więcej niż stać się czternastoletnią alkoholiczką.

Moje żale, które układałam sobie w głowie, przerwał odgłos przekręcanego zamka w drzwiach i

po chwili do pokoju wszedł Daniel, a zaraz za nim dwóch mężczyzn. Bez słowa zostawił mnie z nimi samą i wyszedł. To mnie zaniepokoiło. Mężczyźni w wieku około pięćdziesięciu lat ubrani byli w drogie garnitury, które zaczęli właśnie ściągać. Dotarło do mnie, że mieli zamiar zrobić to ze mną jednocześnie, i to mną wstrząsnęło. Naturalnie nikt nigdy nie obchodził się ze mną delikatnie i celowo mnie krzywdzono, ale tym razem miałam przeczucie, że nie będzie mi łatwo znieść, cokolwiek mają dla mnie zaplanowane. Obserwowałam ich obu bardzo uważnie, mając nadzieję, że uda mi się odczytać ich zamiary.

Jeden z mężczyzn powiesił swoją marynarkę na oparciu krzesła i moim oczom ukazała się kabura. Widywałam takie niejednokrotnie, gdy ochrona niektórych gości Daniela przewijała się wokół nich. Drugi mężczyzna nie miał przy sobie broni, ale za to z kieszeni spodni wyjął spory woreczek z białym pudrem i rozsypawszy go na blacie mojej toaletki, kartą bankomatową uformował trzy cienkie linie. Po zdarzeniu w pałacyku już wiedziałam, że tak wyglądała kokaina. Poznałam nazwy innych narkotyków i dowiedziałam się o działaniu substancji odurzających oraz psychoaktywnych głównie za sprawą Klary, która przez te wszystkie lata próbowała mnie przygotować do mojego obecnego życia. Jej wiedza mnie zadziwiała.

Sama, poprzez obserwację ludzi, również uczyłam się przewidywać ich zachowania, dlatego ci dwaj mężczyźni wzbudzili we mnie bardzo niepokojące odczucia. Gdy byli już nadzy, zajęli się wciągnięciem kokainy i ten, do którego należała broń, złapał mnie za kark i przyciągnął do stolika. Podsuwając mi przed twarz zwinięty banknot,

odezwał się cicho, sunąc nosem wzdłuż mojego policzka.

– Twoja kolej, królewno. Poczujesz się zajebiście i wyjątkowo. – Zerknął na kolegę, który w tym momencie zrobił mi zdjęcie magicznie wyczarowanym w dłoniach niewielkim aparatem.

Gdy błysnął flesz, miałam pochyloną głowę, więc nie oślepił mnie, ale ocierający się o mnie mężczyzna syknął. Wtedy po raz pierwszy w życiu postanowiłam przejąć kontrolę nad sytuacją. Pochyliłam się lekko, chcąc wyrwać się z zaciśniętej dłoni mężczyzny i powiedziałam zdławionym głosem.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, proszę pana.

– Nie? – Nachylił się do mojego ucha i szepnął: – A dlaczego? – Złapawszy mnie za włosy, zacisnął pięść.

Syknęłam, ponieważ porządnie zapiekła mnie skóra na głowie.

– Na mnie prochy działają inaczej niż na większość ludzi.

– Na przykład jak? – zainteresował się drugi, pociągając co chwilę nosem. – Robisz się agresywna? Cóż, byłaby jakaś miła odmiana, prawda?

Podszedł do nas i ścisnął w palcach moje policzki, przybliżając twarz. Zlustrował moją buzię i wcisnął mi język w usta. Poczułam żółć w gardle, ale na szczęście szybko przerwał. Łapiąc powietrze, odpowiedziałam szybko, by zająć obu rozmową.

– Zasypiam po nich, proszę pana.

– Zасыpiasz? Serio?!

Parsknęli śmiechem.

Potwierdziłam skinieniem głowy.

– Wiesz, królowno, nie za bardzo mnie to, kurwa, obchodzi i jeśli chcę, żebyś wciągnęła, to zrobisz to.

– Posłuchaj, Szulc, ze śpiącą jak z martwą, zero satysfakcji.

– Po pierwsze, nie po nazwiskach.

– A co ona może z tą wiadomością zrobić? – Ten od spluwy wstał z łóżka i stanął naprzeciw mnie.

– Ona? Pewnie nic, ale skąd masz pewność, że Rutkowski nas nie nagrywa? – Przesunął palce na mój podbródek i uniósł.

– I pewnie byś tu stał nago z napalonym fiutem na tę małodatę i dawał swoją twarz, tak? Człowieku, co ty pierdolisz? – parsknął, rozsypując z woreczka jeszcze więcej narkotyku na stolik. – Będzie więcej dla nas.

– Widzisz, Marecki. – Szulc łypnął na niego. – Nie ma tu z pewnością kamer, ale może jest podsłuch.

– W takim razie, jeśli masz rację, to szefunio ma na nas haka, że pieprzymy nieletnią.

– Nie dałem mu powodu, żeby mógł mnie szantażować.

– Jeszcze.

Ich rozmowa zeszła na tematy zawodowe, a ja skrzętnie kodowałam wszystko w głowie.

– Nie mam czego się obawiać. Mam swoje sposoby na zachowanie kontroli i na to, by nie dać sobą manipulować komuś takiemu jak Pierwszy,

kimkolwiek on jest, czy Rutkowski. Ratusz ma nadal z nimi te same umowy. Te oficjalne i nieoficjalne. Nigdy nie spóźniłem się z podpisaniem żadnej koncesji. Zezwolenia są pod nadzorem mojego człowieka, a informacje, które są przydatne, dostają na czas – odparł Szulc, pocierając swoją męskość.

– Czyżby? – prowokował go Markowski.

Gdy obaj stanęli naprzeciw siebie wyraźnie pobudzeni, zsunęłam się z łóżka od drugiej strony i podeszłam do stolika pod ścianą. Byli zajęci wypominaniem sobie różnych rzeczy, więc powoli wzięłam karafkę whisky i dwie szklaneczki.

– Miałeś nie wpuszczać swoich psów do Trójmiasta – odezwał się klient od koki – a one zagalopowały się aż do nas. Co Warszawa robi nad morzem, do chuja, ja się pytam? Jestem tym zaniepokojony.

– Chłopcy byli na MMA. Ja zresztą też. Można zrobić na tym niezły interes.

– Interes? – Szulc zmarszczył brwi.

– Tak.

– Byłoby świetnie. – Szulc podniósł palec i dodał: – Mówi się, że organizacja ma dostęp do nieletnich, których szkoli na walki podziemne. Macie ponoć ostatnimi czasy coraz więcej zgłoszeń o zaginięciach z całego kraju? – Zerknął na inspektora. – Małecki coś o tym pierdolił, kiedy się z nim tutaj spotkaliśmy miesiąc temu. Był dobrze wychlany, ale powiedział mi, że to zajebisty temat, ponieważ Pierwszemu dostarcza się wysportowanych i atrakcyjnych chłopców. Wiesz,

jak on takich lubi, więc uznałem, że w tym jego bełkocie było trochę prawdy.

Marecki zastanowił się chwilę i odpowiedział:

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Szkoda. Byłbym zainteresowany zainwestowaniem w taki interes. Możesz powęszyc?

Podeszłam do łóżka, by lepiej słyszeć ich rozmowę i z powrotem wdrapałam się na nie, nalewając alkoholu do szklanek.

– Jeżeli coś będę wiedział, dam ci znać.

Kiedy tak dyskutowali, będąc nakręconymi po narkotyku, kompletnie nie zwracali na mnie uwagi. Powoli i ostrożnie wzięłam woreczek z kokainą w palce i przysłuchując się im, starałam się dosypać narkotyku do karafki. Udało mi się to, nie rozsypując jej, więc odłożyłam na miejsce prawie pusty woreczek. Delikatnie odwróciłam karafkę do góry nogami, by wymieszać alkohol z dosypką, i napełniłam szklaneczki.

– My tu gadu-gadu, panie Marecki, a mój fiut zaraz mi eksploduje. Za dużo tego gadania.

Podeszli do stoliczka i przechylili do dna swoje szklaneczki, chuchając i krzywiąc się. Szulc nalał sobie jeszcze jedną i przechylił na raz.

– Jak woda, kurwa. Jak woda.

Otrzepał się niczym pies i nalał sobie trzecią, którą wypił jednym haustem. Gęsia skórka wyskoczyła mi na przedramionach. Marecki nalał sobie pół szklaneczki, ale upił z niej tylko łyk. Z hukiem odstawił szklanę na stoliku i podszedł do łóżka.

Pchnął mnie na plecy i złapawszy mocno moje kostki, przyciągnął mnie do siebie na brzeg materaca. Rozszerzył mi mocno nogi, aż syknęłam z bólu, bo zrobił to brutalnie. Nie zwróciwszy na to najmniejszej uwagi, usadowił się między nimi i zaczął mocno pocierać penisem moje krocze. Pochylił się nad moimi piersiami, gryzł je i gniótł w palcach brodawki. Cholernie bolało, aż krzyczałam.

– Nie drzyj mordy, bo cię zwiążemy i zakneblujemy! Otwórz gębę, szeroko – warknął próbując wepchnąć mi fiuta w usta.

Zawartość żołądka podeszła mi do gardła i wymiotowałam.

– Ty głupia suko! – krzyknął Szulc, uderzając mnie w twarz.

Poczułam mrowienie na wardze, a po chwili w ustach smak mojej krwi. Marecki gwałtownie szarpnął mną i uniósł. Wślizgnął się pode mnie i położył na sobie. Przełknęłam ślinę, gdy poczułam jego twardego członka manipulującego wokół mojego odbytu. Szulc stanął teraz na wprost mojego krocza i brutalnie wsunął się w moje wnętrze. Dołożywszy palce, rozszerzał mnie, penetrując boleśnie pochwę. Mężczyzna pode mną nadal próbował wepchnąć się w moje drugie miejsce, ale zacisnęłam mocno pośladki i wiłam się, uciekając ciałem przed atakiem jego penisa. Stanowiło to nie lada wyzwanie, ponieważ byłam praktycznie unieruchomiona przez poruszającego przez się we mnie Szulca. Ale walczyłam i krzyczałam.

– Uspokój się, mała dziwko! – warknął mi do ucha policjant, zakrywając dłonią usta.

– Nie, nie chcę! – krzyczałam.

Grube palce mężczyzny wdzierały się do mojej buzi, próbowałam go ugryźć, niestety bezskutecznie.

– Jacek, złap ją za uda! – rozkazał mu Marecki, mocno przyciskając moje plecy do swojego torsu.

– Nie m-mogę, n-nie m-mogę – wysapał nagle mężczyzna, zaczął charczeć mi do ucha i dziwnie drżeć. – N-nie mogę o-oddychać... W-Władziu, nie... m-mogę – wydusił i runął na mnie, przyciskając do wiercącego się pode mną inspektora.

Obaj znieruchomieli, a ja, sprężając wszystkie siły w panice, z ledwością zrzuciłam z siebie bezwładne ciało mężczyzny i wyskoczywszy z łóżka jak z procy, schowałam się w rogu pokoju. Drugi z mężczyzn przyglądał się zszokowany leżącemu obok koledze, który plując pianą i blednąc na twarzy, powoli umierał. Gdy jego oczy całkowicie się zatrzymały na twarzy Mareckiego, ten podniósł się powoli i przyłożył dwa palce do jego tętnicy szyjnej. Wiedziałam już, że nie żyje. Mężczyzna spojrzał na mnie, a ja udałam przerażenie i skuliłam się, zakrywając nagie ciało ramionami. Zerwał się z łóżka i zaczął nerwowo rozglądać po pokoju. Jego wzrok padł na blat szafki nocnej i na rozsypaną na nim ostatnią działkę koki, której nie wzięłam. Pochylił się, trzęsącymi się dłońmi przyłożył do nosa zwinięty banknot i wciągnął całą kreskę. Zakaszłał i uciskając nasadę nosa, zacisnął powieki na krótką chwilę. Otworzył oczy i gdy jego wzrok nabrał ostrości, zmarszczył brwi, łapiąc w palce leżący obok praktycznie opróżniony woreczek z narkotykiem. Przyjrzał się uważnie jego zawartości, jeszcze raz omiół wzrokiem blat, na którym



wcześniej były zrobione kreski, i odwrócił się do mnie, mówiąc:

– Brakuje towaru... Nie wzięliśmy tyle! – Jego oczy utknęły na pustych szklankach po wypitym alkoholu. – Co ty zrobiłaś?! – zwrócił się do mnie z rosnącą furią w oczach. – Co zrobiłaś?! – wrzasnął, aż wyszły mu żyły na szyi i czole.

Zamknęłam oczy i zaczęłam się trząść. Mężczyzna powoli zbliżał się do mnie, wykrzykując:

– Wiesz, że jestem glina i dojdę do tego, co się tutaj właśnie wydarzyło!

Skuliłam się bardziej, wciskając w róg ściany, i potrząsnęłam głową, zaprzeczając, jakobym miała z tym coś wspólnego.

– Musiałaś to wsypać! Ty to zrobiłaś! Zabiłaś go!

Szedł w moją stronę, a ja zaczęłam panicznie piszczeć, chcąc zaalarmować kogokolwiek na zewnątrz, by przyszedł mi na ratunek. Trzymali mnie tu wbrew mojej woli, ale chyba nie pozwoliliby na to, by ktoś inny prócz Rutkowskich mógł pozbawić mnie życia. Koks nie zadziałał na niego tak, jak na jego kumpla, bo miał go za mało w organizmie, dlatego kontrolował swoje ciało. Dopadł mnie w tym rogu i złapał za długie włosy. Zacisnął w nich pięść i z całej siły uderzył moją głową w ścianę. Broniłam się, jak mogłam, bijąc go zaciśniętymi pięściami na oślep, gdzie popadło, a on raz za razem walił moją głową. Czułam trzeszczenie kości czaszki i mrowienie w nosie oraz zapach krwi. Kiedy mrocзки zaczęły mi migać przed oczami, ktoś odciągnął go ode mnie i zanim zemdlałam, zobaczyłam jego czerwoną, spoconą twarz.

Po kilku godzinach odzyskałam przytomność i leżałam we własnym łóżku. Dookoła panowała cisza. Głowa bolała mnie jak cholera, ale patrząc w sufit, uśmiechnęłam się szeroko, ponieważ byłam z siebie dumna. Załatwiłam pedofila, i to nie było jakiego. Zamknęłam oczy i myślałam o Igorze. Wyobrażałam sobie, że jest ze mnie dumny. Tak bardzo za nim tęskniłam i kilka łez spłynęło mi z oczu na poduszkę. Nie dane mi było w spokoju dojść do siebie, bo po kilku minutach usłyszałam szcęk otwieranego zamka w drzwiach.

Na szczęście to była Klara, przyszła do mnie, chcąc sprawdzić moje guzy na głowie.

– Masz szczęście, mała, że nie rozłupał ci czaszki. Jesteś wykluczona z roboty na kilka dni. – Zerknęła na mnie zza okularów, bacznie się przyglądając. – Sprytna dziewczynka. – Poklepała mnie po udzie i mrugnęła.

– Nie jestem sprytna, gdybym była, żaden z nich by mnie nie skrzywdził – odpowiedziałam jej cicho.

– Poradziłaś sobie z nimi w mistrzowskim stylu. Niejednej nie byłoby stać na zdobycie się na odwagę, ale ty to zrobiłaś i osiągnęłaś zamierzony cel. Nikt nie uwierzył, że miałaś z tym coś wspólnego, a Marecki nie pokaże się tutaj przez jakiś czas.

– Ale ja nic nie zrobiłam, Klaro! – kłamałam, ponieważ nie ufałam nawet jej.

– Agatko, serce ty moje, mnie nie musisz ściemniać... ale skoro tak wolisz, niech ci będzie. Wiedz jednak, że dobrze znałam tych dwóch zboków i w zasadzie, to nigdy nie wciągali za dużo koksu. Ich fiuty nie stawały im po tym gównie tak,

jak należy. Dlatego wiem, że wiceprezydent naszego miasta nie zszedł z tego świata na własne życzenie. Bo nie dostaje się nagle zawału w wieku czterdziestu pięciu lat... No okej, może istnieje jeden taki przypadek na kilka tysięcy, że młody chłop kopnie w kalendarz na zawał. Ale nie ten tutaj... – Pochyliła się, szepcząc: – To absurd.

– Stwierdzono, że przedawkował?

– Oczywiście, lecz zarówno ratusz, jak i rodzina pana Jacka Szulca długo będą pogrążeni w żałobie, nie mogąc się pogodzić z tym, że tak zacny i zasłużony dla miasta człowiek padł ofiarą wirusowego zapalenia mięśnia sercowego. Nam też jest przykro, czyż nie? – Uśmiechnęła się do mnie, pocałowała w czoło i dodała: – Odpoczywaj teraz i wykorzystaj dobrze ten czas.

Wstała z łóżka i opuszczając pokój, minęła się z Danielem. Patrzył na mnie nieodgadniętym i przekrwionym od prochów wzrokiem. Został na fotelu resztę nocy i obserwował mnie. Nie rozumiałam, dlaczego czuł taką potrzebę. Czy to, jego zdaniem, miało mi polepszyć samopoczucie? Przecież byłam tylko towarem na sprzedaż. Sam bezustannie mnie szarpał, bił i pieprzył, kiedy chciał i jak chciał, a mimo to zamierzał chyba przesiedzieć całą noc w tym fotelu, niczym pies stróża.

Obudziłam się i nie miałam pojęcia, która jest godzina. Usiadłam na łóżku, ale zakręciło mi się w głowie. Chciałam zastanowić się, co konkretnie wczoraj się stało, ponieważ byłam skołowana. Nagle stanął przede mną Rutkowski i nawet się nie zorientowałam, co się dzieje, kiedy złapał mnie za ramię i wyciągnął z łóżka. W drodze do drzwi

staralam się stawić opór, ale bezskutecznie. Ciągnął mnie przez cały dom i domyśliłam się, gdzie zmierza. Po chwili wepchnął mnie do swojego małżeńskiego łóżka.

Akurat była w nim Anna, więc zabrał się do wiązania mnie i zakneblował mi usta. Nadal bolała mnie głowa i było mi mdło, ale on wtoczył się na mnie i zaczął wpychać się do mojego wnętrza. Anna odłożyła swoją gazetę i usiadła za moją głową. Daniel położył mi na szyi swoje dłonie i zacisnął palce. Krzyczałam. Anna uderzyła mnie za to w twarz tak mocno, że zapiszczało mi w głowie. Wiedziałam, że zrobiła to z przyjemnością, bo zobaczyłam ją w jej oczach. Wyrwałam nadgarstek z jej dłoni i zamierzyłam się, by jej oddać. Wiedziałam, że jeśli mi się uda, czekają mnie konsekwencje, ale pokusa była zbyt wielka. Nie udało mi się, bo wyczuła mój zamiar. Złapała mnie znowu i włożyła sobie moje ręce pod kolana, miażdżąc je nimi. Zawylałam z bólu.

To, co oboje zawsze robili ze mną i z moim ciałem, dla zdrowego człowieka, funkcjonującego w prawdziwej, niczym niezachwianej rzeczywistości, nieobciążonej społecznymi patologiami, byłoby rzeczą sprzeczną z wartościami i zasadami akceptowanymi przez ludzkość; i gdyby nie Klara, uważałabym to za normalne, bo „hodowano” mnie w takich warunkach. Nauczyłam się w bardzo trudnych momentach wyłączać umysł i teraz nadszedł na to odpowiedni czas.

Ocknęłam się, kiedy spadłam z łóżka. Zmarszczyłam czoło, bo nie rozumiałam, co się właśnie stało. Pamiętałam, że miałam się wyłączyć, czyli myśleć o dobrych rzeczach z dzieciństwa, żeby

nie odczuwać bodźców zewnętrznych, a tu nagle wylądowałam na podłodze! Był środek nocy, ponieważ dookoła panowały cisza i ciemność.

Zaczęłam się czołgać, żeby jak najszybciej opuścić ich pokój. Pokonując w ten sposób drogę do kuchni, płakałam cicho i zastanawiałam się, ile jest dzieci, które żyją tak jak ja i myślą, że tak powinno być, ponieważ tak przedstawiono im świat. Umrą z taką świadomością tylko dlatego, że nie mają obok siebie nikogo, kto pokaże im, że to chora, skrzywiona wizja czyjegoś świata.

Ja właśnie szłam, a raczej czołgałam się po śmierć, bo dotarłam do kuchni i sięgnęłam do szuflady z nożami. Wyjęłam pierwszy, na który natrafiłam, i oparłam się o szafki kuchenne. Przystawiłam ostrze do nadgarstka lewej ręki. Przymknęłam na chwilę oczy, by w głowie krok po kroku zobaczyć, co mam zamiar zrobić. Otworzyłam z powrotem powieki i mocniej zacisnęłam uchwyt. Wypuszczając powietrze z płuc, planowałam zrobić pierwsze cięcie, kiedy nagle do moich uszu dotarł męski głos.

– Źle trzymasz nóż. Najlepiej zrobić to wzdłuż żył.

Odwróciłam się natychmiast w tamtą stronę, wystawiając nóż przed siebie. Zobaczyłam stojącego w progu, opartego o futrynę mężczyznę, którego nie rozpoznałam. Obserwował mnie, po czym znów się odezwał:

– Jutro też jest dzień i może przynieść rozwiązanie. Zastanów się, czy warto? Czy oni są tego warci?

Zmarszczyłam czoło, przyswajając jego słowa, i spojrzałam na nóż trzymany w dłoni. Chwilę

trwało, zanim zrozumiałam, co miał na myśli, i moja twarz wygładziła się, bo chciałam mu podziękować za te słowa. Podniosłam wzrok na wejście do kuchni, ale już go nie było. Otworzyłam usta w szoku, bo podałam w wątpliwość to, co widziałam lub raczej czego nie wiedziałam, a myślałam, że widzę. Z moją głową było źle. Ręka z nożem opadła mi na kolana i zapłakałam, ponieważ byłam idiotką. Cholerną idiotką, która prawie się zabiła. Dotarło do mnie w tym momencie, że musiałam pogodzić się z tym, że z patologią się nie walczy, ponieważ nic nie jest w stanie jej zmienić. Mogłam jednak nią manipulować, a stawiając mniejszy opór, ponieść mniejsze straty. Uzmysłowiłam sobie, że trudno będzie mi to zaakceptować, ponieważ wydawało mi się, że nie stawiając oporu, będę zgadzała się na to, żeby mnie krzywdzono.

Z tą druzgocącą myślą ułożyłam się na podłodze w kuchni i zasnęłam.

Obudził mnie Daniel, ponieważ właśnie wszedł do kuchni, rozmawiając z kimś przez telefon.

Przechodząc obok, zerknął na mnie beznamiętnie, i po krótkiej wymianie nic nieznaczących dla mnie zdań rozłączył się.

Narzucił na siebie szlafrok i praktycznie wybiegł z domu do ogrodu.

Widziałam i słyszałam go przez uchylone drzwi przesuwne łączące salon z kuchnią. Usiadł na tarasie, rozciągającym się na całą długość północnej elewacji budynku, i odezwał się do mężczyzny, który podszedł, a którego przez

sylwetkę Rutkowskiego niestety nie widziałam wyraźnie.

– Witaj, Trzeci, a więc udało się? – Wstał z miejsca, śmiejąc się w głos, i uścisnął się ze swoim gościem.

Odślonił go i rozpoznałam jego prawą rękę, Piątego... tylko że już nim nie był.

Ale jak to?

– Gratulacje, Drugi, plan Trzeciego... przepraszam, teraz już Pierwszego, doskonale wypalił.

O. Mój. Boże!

– Posprzątane?

– Nie było to konieczne. Wypadek samochodowy... kierowca pod wpływem, nie opanował pojazdu. Czołówka. Pasażer był bez pasów. Znaleźli go kilka metrów przed pojazdem.

– Świetnie... a dokumenty?

– Zabezpieczone. Jutro możesz przejąć biuro, oczywiście będąc w bólu i rozpaczycy z powodu straty szefa i jego zastępcy.

– Bardzo mnie to cieszy. On już wie?

– Naturalnie. Zgodnie ze wskazówkami, przekazałem informację i nadal, kurwa, nie wiem, kim on jest.

– W najbliższych dniach zorganizuję spotkanie... Mają stawić się wszyscy sponsorzy, ale wiem, że Pierwszy się nie ujawni.

– Ciekawe, czy Małecki przyjedzie.

– Będzie musiał, zmiana na stołku nie zmienia niczego innego. Nadal jest nasz.

– Ale nie jego brat.

– Mamy coś na wielebnego? – wyskoczył nagle Drugi, a mnie zatkało.

Ksiądz? Czy to właśnie miał na myśli?

– Jeśli będzie trzeba, coś się znajdzie.

– Dobrze.

– Słyszałem, że Szulc nie żyje. Poszukać kogoś na jego miejsce? – zapytał Trzeci.

– Nie mamy teraz na to czasu. Ratusz i tak będzie się bał, żeby nic nie wypłynęło. Mamy tam kogoś, dlatego bez obaw.

– Mam w takim razie jeszcze inną wiadomość i nie jest ona dobra. Nie chciałem od niej zaczynać – ściszył trochę głos Trzeci.

– Kurwa, nie podoba mi się twój tok myślenia! Mów! – zganił go Drugi.

Nadal obolała, podczołgałam się bliżej okna i będąc niewidoczną zza firan, przysłuchiwałam się rozmowie, która nagle zeszła na temat mrozący krew w żyłach.

– Dzieci zniknęły.

Chryste!

O mało nie krzyknęłam, więc zasłoniłam usta dłonią.

Nastąpiła chwila ciszy, po której Daniel odezwał się głosem, jakby spodziewał się czegoś takiego, ale mimo to był wściekły.

– Ile ich było? – zapytał.



- Czterdzieści sztuk. Bardzo młodych.
- Ja pierdołę! – krzyknął i wstał z miejsca.
- Klienci już zrobili wpisowe, ale nie wiedzą, że towar nie dotarł na miejsce aukcji.
- Rozplynęły się w powietrzu jak poprzednio?
- Tak. Tak samo.

Z tego, co właśnie usłyszałam, wywnioskowałam, że stało się to po raz drugi. Rutkowski był naprawdę wkurzony i wykrzykiwał do swojego człowieka, że nadszedł czas na zrobienie porządków. Jego zastępca powstrzymywał zapędy szefa, który od razu chciał ukarać winnego. Mężczyzna powoli uspokajał go i starał się wytłumaczyć:

- Stałeś się Drugim, ponieważ twój obecny szef sam to wszystko wymyślił. Nie wiem, kim jest Pierwszy ani jak wygląda. Tylko ty to wiesz, a ja zdałem sobie właśnie sprawę z tego, że ten gość jest za silny. Nawet ktoś taki jak ty nigdy nie będzie w stanie mu zagrozić. Musimy po prostu zagrać idiotów i rozpuścić wici, że ktoś próbował nie dopuścić do transakcji, ale my to udaremniliśmy.

- Tak, masz rację. Musimy jak najszybciej zebrać na nowo te czterdzieści sztuk, ale tym razem bez pośrednika.

- Mamy je sami zebrać z ulic?

- Tak, bo nie możemy ich kupić. Nie mamy kasy, pamiętasz?

- Kurwa, a wpisowe?

- Jest nasze. To nasz zarobek i dzielimy się po połowie.

– Okej. Gdzie zrobimy aukcję?

Drugi chwilę milczał, po czym odezwał się zdecydowanym głosem.

– U mnie.

Co?!

– Co? – zapytał Trzeci.

– Ogłosimy, że od teraz wszystkie kolejne będą odbywać się u mnie... Oczywiście ze względów bezpieczeństwa. Zaginał kolejny transport, więc nie będziemy ciągle dostawać w plecy. Trzeba zarabiać, ale on tym razem nie dostanie wpisowego. Powiemy mu, że nie możemy drugi raz prosić o to klientów!

– W takim razie musimy zaostrzyć procedury i wzmocnić ochronę.

– Właśnie. Nikt, prócz klientów z jednym człowiekiem ze swojej ochrony, nie ma prawa dostać się na teren posesji. Wszystko odbędzie się nocą i towar musi być maksymalnie opanowany. Żadnej płaczącej dramy, rozumiemy się?

– Trzeba przerobić piwnicę.

– Jasne. Działaj. Mamy dwa tygodnie.

– Mało – odparł Trzeci.

– Nie obchodzi mnie to, mówię poważnie. To najlepsi klienci od lat i jeśli nie zmienimy terminu, tylko na tym zyskamy. Nie możemy ich narażać. Pamiętaj, że oni mają kurewsko dużo do stracenia.

– Okej, w takim razie dwa tygodnie, możesz mi zaufać.

– I tu jesteś w błędzie, kolego. Nigdy nie deklaruj nikomu czegoś takiego i nie myśl, że możesz

komukolwiek zaufać w tym biznesie. Ja ci nie ufam. Nawet sobie, kurwa, nie ufam!

Trzeci nie skomentował tego w żaden sposób. Wysunęłam więc lekko głowę, by zobaczyć, że mężczyzna wpatrywał się z niedowierzaniem w mojego oprawcę, który nagle wyrzucił ręce na boki i krzyknął:

– Zobacz, co się dzieje! Własny, kurwa, szef chciał nas wyruchać!

– Dlatego teraz z moją pomocą ty chcesz wyruchać jego.

– Oczywiście, zarobisz na tym.

– Wiem, ale przy okazji mam znać swoje miejsce w szeregu, ewentualnie, jak coś pójdzie nie tak, to zapłacę za to głową, bo nieważne, czy będę winny, czy nie, i tak mi ją zetniesz na jego rozkaz! W przypadku, kiedy odniesiesz sukces, zasługi przypiszesz sobie, tak? Tylko dlatego, że mi nie ufasz?

– Cóż, muszę przyznać, że wyrobiłeś się przez lata... i jesteś dobry w analizach – skomentował Drugi.

Trzeci parsknął i szybko pokręcił głową, jakby chciał się otrząsnąć z natrętnych myśli, które doskonale znałam. Wiedziałam, co to znaczy znaleźć się w sytuacji bez wyjścia. W wyniku tego ciągle krążące na ten temat myśli zaczynały drażnić człowieka, szukając winnego i przesłaniać wszystko inne. Ja pragnęłam śmierci mojego oprawcy, a Trzeci właśnie zdał sobie sprawę z tego, że dla Rutkowskiego był jedynie środkiem do celu. Oczywiście, taka nędzna kreatura już na pewno kombinowała, jak ma się za to odwdzięczyć.

– Jaki jest plan? – zapytał nagle, ale już nie usłyszałam w jego głosie tego przyjacielskiego tonu wyrażającego gotowość do poświęceń.

Miałam rację.

– Przekażę mu, że klienci nie wiedzą o zaginięciu towaru, a wpisowe już się nie zwróci, i będziemy nad tym bardzo ubolewać. – Daniel cmoknął z udawanym zmartwieniem. – To, co dostanie z aukcji u mnie, będzie połową tego, co zapłacą kupcy. Powiem mu, że musimy zrobić upust, żeby zachęcić ich do nowego miejsca.

– Rozpracujemy go.

– Nie. Na razie zarabiamy. Wiemy już wszystko. Dwa razy miała miejsce podobna sytuacja, a pierwsza zdarzyła się dawno temu. Teraz jest dla mnie jasne, że był za nią odpowiedzialny, a naprawdę miałem co do tego wątpliwości.

– Jak to? Podejrzewałeś go? – zapytał Trzeci, będąc wyraźnie zaskoczony.

– W sumie to tak, ale nie od razu. Zajęło mi to trochę czasu i nawet jeszcze niedawno byłbym skłonny uwierzyć, że ktoś mu bruździ. Po tym numerze jednak już wiem, że w ten sposób wyprowadzał pieniądze z organizacji. Sponsorzy oczekują wyników, inaczej nie będą inwestować.

– Słyszałem, że kilku pożaliło się, że mają coraz mniejsze zyski, a to, cholera, nie byle pionki. – Trzeci był zatrwożony.

– Sam wiesz, kto jest naszym najczęstszym gościem i dzięki którym pieniądzom mamy możliwości. Oni prócz inwestowania mają zaś wszystko to, co lubią, wprost z najwyższej półki. Na

dodatek płacą za to śmieszne pieniądze w porównaniu z tymi, które zostawiają klienci spoza organizacji. Pierwszy jest przebiegłym skurwysynem.

Trzeci milczał przez chwilę i kiwnął, że zgadza się ze zdaniem Daniela.

Ruszyli już w stronę drzwi tarasowych, kiedy mężczyzna nagle rzucił pytanie.

– Jeśli chodzi o ten pierwszy transport dzieci kilka lat temu, to miałeś na myśli ten dzień, kiedy byliśmy w tej podkatowickiej willi, którą puściłem z dymem? Wiesz, z tym młodym gniewnym i małą pszczółką, którą zabrali do Amsterdamu?

Wstrzymałam oddech i zmroziło mnie. Usiłowałam jeszcze bardziej wyteńczyć słuch i skupić się na ich rozmowie, modląc się, żeby nikt im jej nie przerwał.

– Taaa, tego dnia nie można zapomnieć. – Daniel potarł kark dłonią.

– Zniknęły dzieci i pieniądze. Kwoty już odliczone za każdego gówniarza. Milion euro. Ten... jak mu tam było?

– Dubicz.

– Nooo, nooo, Dubicz.

Moje serce zatrzymało się na sekundę, bo to przecież nazwisko Igora, a ja nie miałam pojęcia, co wydarzyło się w ich domu, zanim spłonął.

– Wszystko wymknęło się wtedy spod kontroli. – Rutkowski spojrział na swoją prawą rękę.

– Tak, a jak było na imię tej małej? Coś od tej pszczółki...

– Maja – podsunął mu Drugi.

– Tak! No przecież. Maja.

Moje serce znowu zabiło szybciej.

– Wiesz, co się z nią dzieje?

– Nie i nie chcę wiedzieć – odpowiedział mu Daniel.

– Hm... – Trzeci zmyślił się na moment. – Była ładna i jestem ciekaw, jak mogłaby teraz wyglądać.

– I na co ci ten jej wygląd? Jeśli w ogóle przeżyła Amsterdam, to miałaby teraz z czternaście lat i pecha. Została z pewnością zapchlona ćpunką, którą obracają bezdomni. Po takim czasie raczej nie może już funkcjonować normalnie bez fiuta w którejkolwiek dziurze.

Obaj zarechotali.

Obleśnie gnoje, niewyżyte samce.

Poczułam się tak, jakby rozmawiali o mnie. Na Boga! Tak przecież było. Gdyby Daniel domyślił się, kim jestem, na pewno by mnie zabił. Oszukałam go, ale dzięki temu podstępnemu dziewuszysku, które ukradło mi moją tożsamość, przynajmniej wciąż żyłam. Tylko... co to było za życie. Bez Igora, bez rodziców, wyrwana z dawnego świata. Łzy popłynęły mi z oczu i zacisnęłam mocno szczękę. Zapłacą mi za to. Wszyscy! Otarłam szybko twarz i słuchałam dalej.

– A ten młody, syn Dubicza? – podpytywał się Trzeci.

Daniel pokręcił głową.

– Co? – zapytał zdezorientowany.

– Nie żyje. Coś poszło nie tak w Kopalni zaraz po tym, jak tam trafił. Twój poprzednik mi doniósł.

Wkurwiłem się, bo pokładałem w nim nadzieję i miał zadatki na znakomitego wojownika.

Nagle nie słyszałam już nic, nie mogłam oddychać i mgła przesłoniła mi oczy. W panice przeczołgałam się z powrotem do szafek kuchennych. Przywarłam do podłogi i utkwiłam wzrok w ciemnych, deszczowych chmurach, które zbierały się na niebie. Rozpłakałam się w tym samym momencie, w którym zaczął padać deszcz. Niebo płakało razem ze mną.

# ROZDZIAŁ 10

:=====:

:=====:

*Skąd męka? Cierpi człowiek? bo służy sam sobie za  
kata:*

*Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.*

Adam Mickiewicz

## ***Gdzieś w Polsce, czerwiec 2015 roku***

Ból i Ogień.

To wszystko, co czułem w piersi. Nieznośne palenie. Wrząca lawa płynąca w moich żyłach zamiast krwi uderzała mocno w skronie, wywołując nieprzyjemne pulsowanie. Skóra była za ciasna dla mojego ciała i miałem uczucie, że zaraz zacznie pękać. Dyszałem z wściekłości. Niewyobrażalny gniew doprowadzał mnie do szału. Chciałem się na kimś wyżyć, a głos w mojej głowie warczał, żebym połamał czyjeś kości, rozszarpał jego mięśnie i poczuł na rękach ciepło jego krwi. A to wszystko dlatego, że znowu zamknięto mnie w odosobnieniu i skuto jak przestępcę, kiedy to właśnie ci, którzy mnie więzili, nimi byli. Pomimo ciężkich łańcuchów zapiętych na nogach i rękach chodziłem w kółko jak dziki, drapieżny zwierz. Musiałem jakoś wyswobodzić się z tych kajdan i w końcu wszystkich pozabijać, zanim oni zabiją mnie. Wtedy może choć na moment zatrzymam wewnętrzny ból. Od lat walczyłem nie tylko z fizyczną niewolą, ale i



ze zniewoleniem mojego umysłu przez ludzi, którzy nazywali się moimi właścicielami. Zgrzyt otwieranego zamka w drzwiach chwilowo powstrzymał moje pragnienie wyrwania tego cholernego łańcucha ze ściany.

– Znów cię skuli? – odezwał się nagle mężczyzna stojący w wejściu do mojej celi, w której trzymano mnie od blisko dziesięciu lat.

– Jak widać – warknąłem do niego, szarpiąc kajdanami.

Na twardej podłodze rozbrzmiały kroki. Mężczyzna zbliżył się do mnie. W wąskiej poświacie dochodzącej z korytarza zarysowała się sylwetka łysego draba.

Góral. Najpierw mój oprawca. Później mój trener. Teraz mój przyjaciel.

Tak, był nim. Na początku mojej pokuty za grzech, który popełniłem, kiedy tu trafiłem, nie szczędził mi zadawania bólu, szkoląc mnie na wojownika. Wtedy miałem wielką ochotę umieścić go na czele mojej listy śmierci przed Czwartym, który niezmiennie przez te wszystkie lata na niej królował. Tymczasem on, zmuszając mnie do walk, tak naprawdę mnie ocalił. Tępił we mnie upartość, zmieniając ją miejscami z zawziętością, gdy byłem w klatce. Zbytnią porywczosć, która często powodowała u mnie porażkę w walkach, wytrenował na zdolność do błyskawicznego, chłodnego kalkulowania moich możliwości i oceniania umiejętności przeciwnika. Dlatego kurewsko nienawidziłem udawać, że nie potrafię walczyć. Teraz stał przede mną i sobie ze mnie drwił.

– I jak widać nie długo im to zajęło, żeby znowu ustawić cię do pionu. Ile? Trzy dni temu byłeś skutny. Miałeś wyluzować, a ty idziesz jak kombajn w żyto i młócisz wszystkich, którzy staną ci na drodze. Po co uderzyłeś strażnika? Nie wszystkie walki są na śmierć i życie. Na Boga, Młody!

– Dla mnie wszystkie.

– Kurwa, oczywiście! – Wyrzucił ręce w powietrze.  
– Miałem na myśli raczej to, że owszem, masz je wygrywać, ale stwarzać przy tym pozory, że udaje ci się to z ledwością. Walki na zewnątrz są twoją szansą, ale ty wchodzisz do klatki i nokautujesz gościa w pięć jebanych sekund, a na dodatek aplikujesz wstrząśnienie mózgu sędziemu.

– Oni tylko przeszkadzają.

– Nie, oni sędziują, synu. Sędzia jest, kurwa, święty! Nietykalny! Masz to wbić sobie do głowy i powtarzać jak mantrę.

– Moją mantrą są dwa słowa: ODPIEROL SIĘ!

Zrobił jeszcze jeden krok w moją stronę i prawie zetknęliśmy się nosami. Spiałem mięśnie, gdy stanął tak blisko... za blisko, ale to był ktoś, komu ufałem, i po chwili się rozluźniłem. Zobaczyłem błysk gniewu w jego zmęczonych życiem, wyblakłych, szarych oczach. Taki sam, jaki widziałem w dniu, kiedy pierwszy raz stanąłem naprzeciw niego i zaczął mnie trenować. Był uważnym obserwatorem i dostrzegł we mnie kogoś, kto będzie niepokonany. Wyszkolił mnie najlepiej, jak potrafił, nie szczędząc mi bólu i łez. Niejeden raz miałem ochotę skrócić mu kark. Oczywiście najpierw to on by mi to zrobił, ale lubiłem czasem pomarzyć o tym, że leży u moich stóp i broczy

krwią. Do momentu, w którym przekonałem się, że nie jest moim wrogiem, ale sprzymierzeńcem.

Nauczył mnie, jak odnaleźć się w tym, co mi życie zafundowało. Pokazał inny świat, w którym musiałem być nie o krok, a o dwa kroki przed innymi. Przekazał mi ogromną wiedzę o świecie, o ludziach i naszej historii. Nauczył mnie liczyć tylko na siebie. Powtarzał do znudzenia, że jestem tu sam i nie powinienem polegać nawet na nim, moim przyjacielu. Jednym słowem miałem szczęście w tej całej tragedii, jaka mnie spotkała, że trafiłem na człowieka, na którego widok ludzie uciekali wzrokiem. Chciałem być taki jak on. Chciałem, by był mi ojcem, którego tak bardzo pragnąłem mieć. Zawarliśmy pakt, szatański układ, który miał na celu pozwolić nam obu uciec z tego piekła.

Dopiero rok temu dowiedziałem się, że był uwięziony w tym miejscu na zupełnie innych zasadach. Ból, który często przenikał jego wzrok, był tęsknotą. Ten mężczyzna pozwolił się zniewolić, żeby ktoś inny mógł być wolny. Nie powiedział mi nigdy, kim jest ta osoba i dlaczego był w tym miejscu, zamiast niej, ale oczywistym było, że to ktoś dla niego bardzo ważny.

– Mamy tu interes do załatwienia. Bardzo poważny interes – powiedział do mnie cicho, ale dobitnie.

– Wiem. – Skinąłem głową, spuszczać z tonu.

– Nie. Nie wiesz!

Zmarszczyłem czoło zdezorientowany i spytałem:

– Czego w takim razie nie wiem, trenerze?

– Rano kilku chłopców dostało skoncentrowaną dawkę pewnego leku, który jest w fazie eksperymentalnej. Właściwie to nie powinien był jeszcze opuścić laboratorium.

– Jezu! – cofnąłem się zszokowany, uderzając bezwładnie plecami w ścianę. – Narkotyk w formie leku?

– Raczej coś w rodzaju serum, które ma podporządkowywać szkolonych, by łatwiej było stworzyć z nich zabójców.

– Ja pierdolę! Co to za gówno?

– Nie wiadomo, ale na tym nie koniec. To „gówno” będzie produkowane w dwóch rodzajach. Serum podano w kapsułkach jako tran. Ale jest jeszcze druga wersja, trochę udoskonalona, jeśli mogę tak to określić, i ma być aplikowana w zastrzyku, jako niby-antykoncepcja.

– Co? – oniemiałem. – Masz na myśli, że to jest przeznaczone dla kobiet?

Potwierdził skinieniem głowy i dodał:

– Stworzy całkowicie uległe niewolnice, gotowe na wszystko, czego tylko od nich zażadasz.

– Skąd, do cholery, się to wzięło? Kto za tym stoi i chce wypuścić na rynek?

– Nie mam jeszcze potwierdzenia, ale istnieją pewne przesłanki, że jest w to zamieszany ten, który cię bardzo interesuje.

– Drugi – odpowiedziałem sobie.

– Nie wiem, czy on też, ale miałem na myśli Pierwszego. Ostatnio jest bardziej aktywny i

częściej przyjeżdża na walki. Możliwe, że odwiedzi również nas.

– Skurwysyn.

– Byłbyś jego królikiem doświadczalnym, gdyby Drugi wiedział, że żyjesz.

Na te słowa przed oczami stanął mi chłopiec, którego podpaliłem. Jakiś czas temu Góral powiedział mi, kim był ten dzieciak. Zabiło mnie to już po raz setny z kolei i gdybym z każdym umieraniem wbijał sobie nóż w serce, byłoby podziurawione jak ser szwajcarski.

Chłopiec był tym, który pierwszy wyciągnął do mnie dłoń, kiedy zabrano nas z Berlina. W drodze do Gdańska opowiedział mi, jak stał się ofiarą ludzi handlującymi dziećmi.

Dominik był ode mnie starszy o rok i trafił do niewoli miesiąc przede mną. Dużo później dowiedziałem się, że Berlin był punktem przerzutowym organizacji. Tam dzieci czekały na swój przydział i z tamtego miejsca odbierali je przyszli właściciele lub były przekazywane handlarzom organami. Mogłem sobie jedynie wyobrazić, albo i nie, co działo się z nimi dalej. Na własne oczy widziałem selekcję, która zaczynała się bardzo niewinnie, od zwykłych badań. Musiano ustalić, kto i gdzie się nadawał jako przyszły, nieświadomy dawca.

Dominik od razu wpadł w oko Czwartemu, który pokładał w nim nadzieje, ponieważ jako dziewięciolatek znał już podstawy karate. Jego rodzice zapisali go na lekcje i właśnie ta decyzja przyczyniła się do porwania im syna. Przypadkowo został zauważony przez któregoś z „hycli”, jak

nazywano ludzi wylapujących dzieci. Porwano go z Wrocławia, tuż po zakończonym treningu karate. To, w jaki sposób go porwano, było przerażające. Nie chciał o tym opowiadać, kiedy zacząłem go o to wypytywać, ale po jakimś czasie spędzonym razem w ciemnym busie przełamał się i zaufał mi.

– *Jak tu trafiłeś, porwali cię z domu?*

– *Nie, a Ciebie?*

– *Tak, zabili... zabili mi całą ... – Urwałem, ponieważ nie potrafiłem tego wypowiedzieć.*

– *Chodzi o Twoją rodzinę? – dopytał się, a ja potwierdziłem skinieniem.*

– *Boże, bardzo ci współczuję. – Dominik objął mnie ramieniem i po przyjacielsku poklepał po plecach.*

*Wtedy poczułem, że mogliśmy stać się kumplami.*

– *Jestem sam. Zostałem zupełnie sam – odezwałem się do niego, mając przed oczami jatkę, która odbyła się w moim domu. Nie ufałem mu jednak na tyle, by powiedzieć o Majce i o tym, że zrobię wszystko, by ją odnaleźć.*

– *Nie będziesz sam, będziemy się trzymać razem. Zgoda?*

– *Tak, zgoda.*

*Uścisnęliśmy sobie dłonie, po czym Dominik zaczął mówić o swoim koszmarze.*

– *Czekałem na tatę po treningu. W takim niedużym parku obok mojej szkółki karate. Zawsze tam siedłem, zanim rodzice po mnie przyjechali. Bezpośrednio pod budynkiem klubu nie było miejsc do zaparkowania. Park znajdował się po drugiej*

stronie ulicy. Kupiłem sobie bułkę drożdżową z serem i usiadłem na ławce. Stamtąd mnie zabrano.

– A sprzedawca? Na pewno widział całą sytuację i nie zainteresował się twoim porwaniem?

– Nie wiem, bo ławka była kawałek dalej, z budki raczej nie mógł mnie dostrzec. I wykorzystał to ten, który mnie porwał. Podszedł do mnie i przysiadł obok. Miał zdjęcie przedstawiające jakiegoś chłopca. Powiedział, że szuka swojego zaginionego syna. Poprosił, bym pomógł mu go poszukać. To był podstęp, abym poszedł do jego domu. Kiedy mu odmówiłem, wcisnął mi nóż pod żebra i siłą wyciągnął z parku. Zanim Czwarty mnie od niego odebrał, przetrzymywał mnie w swoim mieszkaniu kilka dni.

– Dlaczego nie uciekłeś? – zapytałem oburzony.

– A ty, dlaczego? – odpowiedział.

– Nie miałem jeszcze okazji.

– A ja za bardzo się bałem, żeby uciekać. Cały czas mnie bił. Ilekroć wychodził z domu, zamykał mnie w pokoju. Sprowadzał do domu chłopców, których poderwał, aby uprawiać z nimi seks. Pewnego razu przyprowadził dwóch kolejnych uprowadzonych, którzy byli w moim wieku. Jeden z nich płakał, więc mężczyzna pobił go do nieprzytomności, a drugi z chłopców okazał się za brzydki. Usłyszałem z jego ust: „Pójdiesz na organy” i wtedy się załamalem.

– Jezu! – Przytknąłem dłoń do ust.

– Potem kazał mi się rozebrać. Najpierw odmówiłem, ale mnie uderzył. Skoczyłem do niego, ale nie byłem dość silny i wytrenowany, żeby

stawić opór dorosłemu mężczyźnie. Wtedy mnie zgwałcił. Kiedy skończył, spokojnie się ubrał.

– Ja pierdzielę – szepnąłem pod nosem.

– Nie chcę o tym mówić i tego pamiętać, dlatego chętnie brałem tabletki od Pill. One pozwalały mi wyobrażać sobie, że wybijam ich wszystkich co do jednego. – Odgrażał się zaciskając mocno pięści.

Gdy nocą dojechaliśmy do Gdańska, rozdzielono mnie z Dominikiem. Byłem zdruzgotany, ponieważ myślałem, że będę z nim i razem jakoś uda nam się stawić czoła temu, co miało nas czekać. Kolejną dobę przetrzymywano mnie w zwykłym, blaszanym kontenerze z wywierconymi kilkoma dziurkami, wpuszczającymi do środka rozgrzane powietrze. Na dworze był upał i gdy temperatura wewnątrz robiła się nie do zniesienia, myślałem, że umrę w tej blaszanej puszce. W środku stał pięciolitrowy, plastikowy baniak, w którym wody było może około litra, i po całym dniu była równie gorąca jak powietrze, którym oddychałem. Nachodziły mnie myśli, że mnie tu zostawili, żebym zdechł jak szczur. Krzychałem „ratunku!”. Walłem pięściami w blachę, ale nikt mnie nie usłyszał i nie przyszedł z pomocą.

Kiedy nadeszła kolejna noc, podjechali dziwni ludzie, których wcześniej nie widziałem. Wyciągnęli mnie z kontenera i ustawili przodem do ciężarowego auta. Nakazali mi się nie rozglądać i stać spokojnie. Po chwili z wnętrza części załadunkowej zaczęli siłą wyciągać przerażone młode kobiety. Bałem się i szukałem możliwości ucieczki. Gdy w pewnym momencie rozhisteryzowane dziewczyny zrobiły zamieszanie, schyliłem się i wpełzłem pod samochód. Chciałem niezauważenie prześlizgnąć



*się na drugą stronę i zwiać. Udało mi się wyjść, ale nie zrobiłem nawet kroku, gdy zawisnąłem w powietrzu, podciągnięty za ubranie jak mały kot. Wielki drab uśmiechnął się mi w twarz i rzucił mnie na ziemię. Dziewczyny zamknęto w kontenerze, a mnie zapakowano do ciężarówki. Towarzyszył mi ten sam mężczyzna, który ciągle się do mnie uśmiechał. Po kilku godzinach jazdy trafiliśmy do miejsca, w którym spędziłem kolejne dziesięć lat pod skrzydłami Górala, człowieka zagadki, człowieka bezwzględnego, ale na moje szczęście mającego serce. W tym samym dniu miało miejsce zdarzenie, podczas którego Dominik i Igor umarli. Dominik naprawdę, a Igor... po prostu już go nie było.*

Choć Góral pytał mnie o to często, to ja nigdy sobie tego nie wybaczyłem.

Dniami walcząc o przetrwanie, wyobrażałem sobie, że Dominik jest przy mnie i wspieramy się nawzajem; a nocami płacząc, przysięgałem mu, że go pomszczę. Jego i Majkę. I będę domagał się sprawiedliwości za to, co nam wszystkim zrobiono i co odebrano. Życie pośród bliskich, dzieciństwo oraz przyszłość.

Głos trenera wyrwał mnie ze wspomnień i przywrócił do jeszcze czarniejszej rzeczywistości niż moja przeszłość.

– Jesteś gdzieś w swojej głowie? – Przyglądał mi się z niepokojem.

– Już nie, to było chwilowe – odparłem.

– Mam taką nadzieję, bo jeśli ostatnie dziesięć lat niczego cię nie nauczyło, to lepiej od razu się zabij. Nie możesz się rozpraszać, powinieneś o tym

wiedzieć. Nie ma przeszłości, żadnej. Nie dla ciebie. Jest tylko tu i teraz. Jest tylko zemsta. Tylko o niej myśl!

Mylił się, przeszłość była. Naznaczona stratą, cierpieniem, rozłąką oraz tęsknotą.

– Góral... – przerwałem na sekundę, ciężko oddychając – chcę to zakończyć.

– Jeszcze nie, Młody. Oni, tam – wyciągnął palec w górę – na ten moment są nietykalni. Są zbyt silni.

Zaśmiałem się chytrze i odezwałem do niego równie cicho.

– Będziemy silniejsi.

– Będziemy, ale jeszcze nie teraz. Nie możesz uciec, nawet nie mamy opracowanego tego, jak miałbyś to zrobić! Musisz być cierpliwy.

– Nie wiem, czy mam wystarczająco dużo tej cierpliwości. – Opuściłem głowę, patrząc na swoje skute kajdanami nadgarstki.

– Masz ją, synu. Masz jej więcej niż kiedykolwiek wcześniej. – Położył dłonie na moich barkach w uspokajającym geście.

– Wydaje mi się, że jestem na krawędzi.

Spojrzałem na Górala, który wiele razy mnie motywował, ale nigdy nie ochronił mnie przed pięściami innych.

I dzięki temu żyję, bo sam potrafię się obronić i wyjść z opresji. Ciągłe mi powtarzał, że każdy chłopiec przetrzymywany tutaj czy gdziekolwiek indziej był wart o wiele więcej niż to, co go w życiu spotkało. Nie mógł się pogodzić z tym, że zamiast

mieć dziecięcą niewinność i wieść życie pełne radości, dorastali w niewoli jak szczury, ciągle oglądając się za siebie, bojąc się własnego cienia.

– Nie. Nie jesteś na krawędzi. To się nazywa frustracja.

– Dobra. Masz rację, jestem zatem sfrustrowany. Kurewsko sfrustrowany.

– Jeszcze się nie przyzwyczaiłeś? – Klepnął mnie dłonią w policzek.

– Nie chodzi o bycie w tym miejscu i o walki, trenerze.

Wpatrywaliśmy się w siebie i po chwili zobaczyłem w jego spojrzeniu zrozumienie.

– Znajdę ją, Igor. – Zniżył głowę, by zapewnić mnie, że obietnica, którą mi złożył lata temu, nadal jest aktualna.

– Igora już nie ma. Umarł dawno temu – wyszeptałem.

– Nie wiem, jak to zrobisz, synu, ale wkrótce będziesz musiał go wskrzesić.

– Nie zrobię tego. Stałem się tym, kim jestem, i nie mam zamiaru znowu się zmieniać. – Zacisnąłem zęby na wspomnienie tego, jak słaby i przerażony byłem w pierwszych miesiącach niewoli. – Igor nigdy by sobie z tym nie poradził – szepnąłem, opuszczając głowę.

– To dopiero będzie wyzwanie – mruknął pod nosem Góral.

– Dla mnie? – zapytałem, rozbawiony tym, co powiedział.

– Nie, dla niej – odpowiedział – kiedy staniesz z nią twarzą w twarz.

Uśmiechnął się na widok mojej miny, po czym złapał kajdany i pociągnął mnie za nie w stronę drzwi. Chwilę przyswajałem to, co powiedział.

– Ty już coś wiesz, prawda? – zapytałem go, podejrzliwie mrużąc oczy.

– Nie czas na te bzdury, Młody.

– Majka nie jest bzdurą – warknąłem.

Wróciłem pamięcią do dnia, w którym widziałem ją po raz ostatni. Tak bardzo za nią tęskniłem i moje serce zaczęło walić jak młotem na myśl, że może stała jej się krzywda. Potrząsałem głową, by to odpędzić. To nie mogło się tak skończyć. Nie z nią. Miałem już wystarczająco pieniędzy, żeby wykupić to miejsce i zrównać je z ziemią, dlatego byłem pewny, że z taką gotówką Góral może opłacić samego diabła, by wskazał mi do niej drogę. Przystanęliśmy w wejściu do celi i zerknął na mnie przez ramię.

– Z tobą wszystko dobrze?

– A co, znowu trening? – odpowiedziałem pytaniem.

– Nie, zabijanie.

– To już brzmi lepiej. – Zacząłem pocierać palce i dopytałem się: – Żli czy bardzo źli?

– Trudno określić. W zasadzie to inny rodzaj złych.

– Ooo! To mamy jeszcze jakiś?

– Zdziwiłbyś się, ile jest rodzajów złych ludzi.

– Cóż, lepszy rydz niż nic. – Uderzałem na zmianę pięściami w swoje dłonie.

– Taaa. Nie zawsze ma się to, co by się chciało – odpowiedział, zerkając na mnie z ukosa.

– To się nazywa pech, trenerze. A tak w ogóle to nigdy nie powiedziałeś mi, jak masz na imię.

Staliśmy przed wejściem do sali.

– Jak wróci Igor, to mu się przedstawię. – Klepnął mnie w bark. – A teraz do roboty. Ktoś chce cię obejrzeć.

– Słucham? – Stałem jak wryty.

– To może być twoja szansa.

– Ale mówiłeś, że jeszcze nie czas!

– Tak, nie czas na ucieczkę, bo bez tego cholernego planu do końca życia będziesz miał za sobą ciągnących się ludzi z organizacji.

– Kiedykolwiek to się stanie, zawsze tak będzie. Czy ty myślisz, że jak się teraz podpierdolę, to za rok już nikt nie będzie mnie szukał?

– Może nie będzie. – Mrugnął do mnie. – Zapraszam, Mistrzu.

Pchnął drzwi przede mną i weszliśmy do sali, gdzie przez ostatnie pięć lat stała „moja” klatka, którą rzadko opuszczałem, czasami nawet sypiałem w niej ku niezadowoleniu strażników. Weszliśmy i jak zwykle rozejrzałem się dookoła, omiatając wzrokiem miejsce, gdzie uczyliśmy się, jak ocalić własne życia. Z przodu pomieszczenia przy jednej z klatek stała niewielka grupa ludzi. Kilku z nich było w szortach, co oznaczało, że któryś z nich był moim przeciwnikiem, a skoro było ich tylu,

oznaczało to, że ktoś potrzebuje wojownika, a nie kurwy. Gdy podeszliśmy bliżej, mężczyzna stojący do mnie tyłem, z zapalem o czymś dyskutujący z dwoma innymi, odwrócił się nagle i zobaczyłem na jego twarzy maskę, skrętnie okrywającą twarz. Pomimo to miałem nieodparte wrażenie, że już go kiedyś spotkałem, ale równie dobrze mogło mi się wydawać. W tym miejscu można było sobie na siłę wmawiać różne rzeczy, by nie zwariować. Zastanawiałem się, skąd mógłbym kojarzyć wysokiego mężczyznę po czterdziestce, z blond włosami zaczesanymi do tyłu i rudawą brodą, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Gdy jednak zabrał głos, byłem pewny, że gdzieś go już wcześniej słyszałem.

– Ach! Moi drodzy. – Blondyn wyciągnął przed siebie dłoń w geście przedstawienia mnie swoim towarzyszom. – To Młody... Dobrze mówię? – Odwrócił się do trenera.

– Tak go nazywamy – powiedział Góral.

– Chłopak, który został dzisiaj wybrany przez losowanie. Kogoś musimy sprzedać, ponieważ koszty bezlitośnie rosną. Dlatego lepiej go sprzedać, niż wsadzić do beczki.

Moja szczęka się zacisnęła i wciągnąłem nosem powietrze. Przechyliłem się nieznacznie w stronę Górala i dyskretnie zadałem mu pytanie.

– Kto to jest?

– Pierwszy – odpowiedział mi natychmiast i stanął za moimi plecami.

– Co?! – Serce mi stanęło.

– No właśnie to. Nie poznałeś go? Był u nas z przemową parę lat temu. Facet w masce, pamiętasz? – szeptał mi za uchem, chowając się przed wzrokiem mężczyzn.

– Kurwa – wymruczałem pod nosem.

– Słyszałem to – westchnął – a teraz odłóż zemstę na półkę i skup się.

Przeszedł do przodu i odszedł ode mnie na kilka kroków.

Wpatrywałem się w tył głowy faceta, który trzymał w swoich rękach setki, jeśli nie tysiące ludzkich istnień. Starąłem się nie widzieć przez czarną mgłę, która już sięgała mojego gardła, oplatając je szczelnie, więc skupiłem się na rozmowie mężczyzn.

– Masz jeszcze kogoś do pokazania czy dziś tylko ten jeden? – zapytał gruby typ z wąsem, jakie noszono w latach dwudziestych ubiegłego wieku.

Przypomniałem sobie zdjęcie Józefa Piłsudskiego ze szkolnego podręcznika do historii i przeszły mnie ciarki na samą myśl, że człowiek pozbawiony moralności przypominał innego – zacnego męża stanu.

– Dzisiaj tylko on – odparł i spojrzał mi w oczy, przyglądając z uwagą.

Nie mrugnąłem nawet i wpatrywałem się przed siebie.

– Ile za niego chcecie? Rozumiem, że Pierwszy lub Drugi ustalili przyzwoitą cenę? – zadał mu pytanie mężczyzna wyglądający na bogatego biznesmena po pięćdziesiątce.

Zaskoczyła mnie treść pytania. Wspomniał o Pierwszym, jakby go tu nie było. Czyżby nie wiedział, kim jest blondyn? Myślałem, że ta maska miała za zadanie nie ujawniać jego tożsamości wszystkim w Kopalni.

– Panie prokuratorze, otrzymałem informację od szefa, że mam wolną rękę. Ale najpierw zobaczymy, na co stać Młodego. – Pierwszy uśmiechnął się do nich szeroko.

– Sprytne zagranie – odezwał się „wąsacz” – nie wiecie, jak walczy. Obejrzysz go razem z nami i wtedy dopiero określisz, za ile go sprzedacie.

– Cóż... – Pierwszy cmoknął – przejrzał nas pan, inspektorze.

Ten mężczyzna jest psem!

– Góra ma do ciebie zaufanie, skoro dała ci wolną rękę. – Prokurator się zaśmiał, po czym zwrócił się do policjanta. – Włodziu, nie przeciągajmy. Niech chłopak pokaże, co potrafi.

Ci dwaj ewidentnie się znali.

– Ja mam w tym interes, żeby zobaczyć, jak walczy, ale ty, Andrzej? Po co ci on? – zapytał inspektor.

Prokurator zmrużył oczy i zbliżył się do mnie. Spiałem się, ponieważ bardzo lustrował moje ciało, co dało mi powód, by stwierdzić, że lubił facetów.

– Mam czasem słabość do takich walecznych, pięknych i seksownych dużych chłopców. – Obliznął wargę.

Niech to szlag!

Nie wierzyłem własnym uszom.



– Nie za stary dla ciebie? – parsknął inspektor.

– Nie. Jest idealny i muszę przyznać, że dawno nie widziałem tak wspaniałego okazu. Mówiłem ci, że kupiłem dom na Malcie?

– Nie, ale gratuluję zakupu. Malta to ciekawe miejsce.

– Owszem. Zabiorę go tam. Będzie się tarzał nagi w błocie, walcząc o moje względy.

– Jakież to romantyczne! – Pierwszy odrzucił głowę, zanosząc się śmiechem.

Policjant dołączył do niego, ale po chwili uspokoił się i łapiąc oddech, zapytał:

– Masz tam harem czy co?

– Coś w tym stylu. Zbieram dobrze prezentujących się zarówno na macie, jak i... – machnął ręką, wskazując na mnie i zakreślając nią kształt mojego ciała – wizualnie. – Mlasnął językiem, a mnie zrobiło się niedobrze.

– Nie śmiejcie się. – Udał obrażonego i zwrócił się do Pierwszego. – Wybraliście niezłego chłopaczka. – Zbliżył się do mnie i dotknąwszy palcem mojej klatki piersiowej, przesunął nim w dół do mojego pępka.

Miałem ochotę wbić mu pięść w mózg, złapać za kręgosłup i wyszarpać z niego. Na dodatek wyobraziłem sobie, że na serio tarzam się w błocie, i jeszcze mocniej zacisnąłem pięści. Nie mogłem opuścić Polski, by stać się czyjaś dziwka! To nie mogło się wydarzyć!

– A ty, Władziu? Masz jakiś swój konkretny typ?

– Jak najbardziej. Dziewczynki i najlepiej nastolatki. – Zarechotał, ale jego śmiech przemienił się w kaszel. Wyjął z kieszeni materiałową chustkę i wytarł nią pot z czoła.

Napawał mnie odrazą i o mało nie ruszyłem do niego.

– Nie o to pytałem.

– Wiem, wiem. Brakuje w Warszawie zawodników do walk podziemnych. Całe nasze miasto stołeczne drży, ponieważ przyjeżdżają do niego zarobieni Niemcy, którzy chętnie wykupują naszych chłopców, a potem wystawiają ich jako swoich. Oczywiście wygrywają wszystkie walki, ale potem znajdujemy ich na śmietniskach, wyrzuconych niczym zużyte sprzęty – westchnął, podwijając palcami swój okazały wąs.

– Nie słyszałem nic na ten temat. Poważnie? – Prokurator był szczerze zdziwiony.

– To prawda – odezwał się Pierwszy. – Ja... to znaczy szef o tym wie i szuka informacji na ten temat. Drugi miał się tym zająć, ale coś zwleka z dostarczeniem ich.

– No widzisz! A ty siedzisz w tym swoim biurze i trzepiesz się do zdjęć wyciągniętych z teczek akt spraw z pornografią dziecięcą, podczas gdy świetnie wytrenowanych polskich zawodników ktoś plewi niczym chwasty! – Zrobił się czerwony na twarzy i przybrał bojową minę.

– Marecki, poniosło cię! – podniósł głos prokurator.

– Mnie poniosło? Raczysz sobie ze mnie żartować, prokuratorze Małecki. Cała główna prokuratura

huczy o tym od ponad dwóch tygodni, a ty na Pradze nic nie wiesz?

– Byłem na Malcie blisko miesiąc. Na urlopie wyłączam telefon. Odpoczywałem. Dopiero w przyszłym tygodniu wracam do pracy, ale już mogę zacząć się interesować. Podają im jakieś prochy, prawda?

– Nie wiem, co to jest, ale zawodnicy zaczęli popadać w jakiś obłęd i większość z nich umiera jeden po drugim. Zmarło już czterech po ostatnich walkach w zeszłym tygodniu.

– Jakie są przyczyny?

– Zawał, udar, sraczka! – odpowiedział Pierwszy.

– Gdy zrobili im sekcję, to mieli w sobie prawie pół tablicy pierwiastków Mendelejewa. Chuj wie co, to jest! – Pan inspektor rozłożył bezradnie ręce.

– Bardzo interesujące! – zauważył prokurator.

– Naturalnie, zważywszy na to, że ci chłopcy mają wcześniej niesamowitą siłę i wytrzymałość. Oczywiście zanim się rozlecą. Jestem pewien, że to nie Niemcy.

– Myślisz, panie inspektorze? – zapytał blondyn, dziwnie mu się przyglądając.

– Ja to wiem! – Uniósł swój pulchny palec. – To nasi. Ktoś faszeruje wojowników.

– No cóż, panowie, to nie nasza sprawa. – Klasnął. – Zabieramy się do roboty.

Odwrócił się do Górala, który uważnie przysłuchiwał się rozmowie mężczyzn. Będzie go musiał później podpytać, nad czym w tej chwili myślał tak intensywnie.

– Młody, do klatki – rzucił nagle do mnie i machnął, bym ruszył się z miejsca.

Gdy przechodziłem obok niego, podążył za mną i pchnął mnie w kierunku wejścia do niej. Mijając mnie, żeby otworzyć bramkę, odezwał się i wycedził:

– Chyba już wiesz, gdzie chcesz trafić?

Skinałem lekko głową. Po tym, co usłyszałem, chciałem zostać w Kopalni. Cudowna perspektywa. Malta albo nafaszerowanie jakimś gównem? Żadna z tych możliwości nie wchodziła w grę.

– Mówiłem ci, muszę się stąd podpierdolić.

– Chyba nie będziemy mieć wyboru, więc coś ci powiem na zachętę. Twoja dziewczyna jest już bezpieczna, czekam na potwierdzenie, ale jak wiesz, ten strażnik przepadł.

Stanałem w miejscu. Tak, jak wcześniej moje serce zwolniło, tak w tym momencie uderzyło w mojej pierś tak mocno, że aż zakłuło. Wiedziałem, że ona żyje! Czułem to całym sobą. I wiedziałem, że ten skurczybyk czegoś się dowie!

– Zabiję cię, Góral. Kurwa, przysięgam, że cię zabiję. Teraz mi to mówisz?

Przeszedłem obok niego i spiorunowałem go wzrokiem, ale tak naprawdę to starałem się zachować powagę. Usta same mi się uśmiechały, dlatego dobrze, że całe towarzystwo stało kawałek za nami.

– To taki trenerski bonus dla najlepszego ucznia. Dla większej motywacji i takie tam.

– Jesteś martwy.

– Nie bądź niewdzięczny, gówniarzu – zachnął się i wepchnął mnie do klatki, udając wściekłego za moje powolne ruchy.

Odwrócił się w stronę zgromadzonych i zapytał:

– Który pierwszy?

– Ja tutaj chciałbym jeszcze zabrać głos – odezwał się Pierwszy. – Może troszeczkę podniesiemy poprzeczkę, bo wtedy nie będzie tak nudo. – Odwrócił się do swoich gości, uprzejmie uśmiechając.

– Nie mam nic przeciwko – odparł inspektor i zerknął na kolegę.

– Jestem zaintrygowany. Co proponujesz? – przytaknął.

– Młody kontra reszta wojowników. Wszyscy razem w jednej klatce.

Góralowi drgnął policzek, ale ja zachowałem stoicki spokój, ponieważ dla mnie nie było to niewykonalne. Byłem podekscytowany, ponieważ roznosiła mnie energia spowodowana odnalezieniem Majki i tym, że kilka lat temu wraz z współniewolonymi rozpierdoliliśmy zawody. Mogłem walczyć z kilkoma na raz. Zamknąłem tamten rozdział, będąc dumnym z tego, że przyczyniłem się do zlikwidowania chociaż tego jednego miejsca. To były ostatnie takie zawody na terenie Polski. Podobno impreza przeniosła się gdzieś w okolice Monachium. Dałem temu spokój i więcej nie chciałem tego wspominać. Wyrobiliśmy sobie opinię morderców. O ironio! Nigdy nie zapomnę tego dnia i tego dziwnego uczucia, że dokonaliśmy rzezi. Drugi zapłaci za swoje grzechy. Tak jak i Pierwszy, choć pojęcia nie miał, jak

przebiegły jest jego zastępca i jakie walki na nim kręci.

Ruszyłem się z miejsca i wszedłem do klatki. Czterech rosłych drabów bez słowa weszło za mną do środka i ustawiło się w czterech punktach wokół mnie. Zacząłem się poruszać, rozgrzewając mięśnie, i kręcąc się wokół własnej osi, bacznie przyglądałem się każdemu z nich. U trzech z nich zauważyłem, że podczas rozgrzewki chronią pewne partie ciała. Urazy. Nie zdawali sobie sprawy, że mnie wystarczył jeden niekontrolowany ruch i od razu wiedziałem, gdzie mam uderzać przeciwnika. Góral zadbał o to, abym nauczył się odczytywać moich rywali przed walką. Każdy z tych tutaj obecnych był mordercą i nie trzeba było analizy, by to zgadnąć. Mieli to wypisane na twarzach. Trener nauczył mnie również, jak interpretować zachowania i uczucia zwykłych ludzi. Wiedziałem, kiedy są źli, kiedy kłamią czy manipulują, kiedy są podekscytowani i czy coś ukrywają. U żadnej osoby, która stanęła na mojej drodze, nigdy jednak nie zauważyłem szczęścia. To była jedynie egzystencja. Jak inaczej mogli żyć ze świadomością, że krzywdzą innych ludzi, dzieci i kobiety? Nie mieli nawet prawa do tego, co ja nazywałem szczęściem, miłością i zaufaniem. I ja też nie miałem prawa do tego wszystkiego, ponieważ miałem na sumieniu ciężki grzech. Na to mogła zasługiwać tylko Majka. Miałem jedynie nadzieję, że nie zabiła człowieka.

Obserwowałem moich przeciwników i wpatrywałem się kolejno w oczy każdemu z nich.

Góral zrobił rundę po klatce, sprawdzając, czy przypadkiem ktoś nie podrzucił czegoś niedozwolonego, jak nóż, skalpel czy żyłotka, a

nawet igła. Takie dodatki mogły przechylić szalę zwycięstwa na korzyść niekoniecznie zasługującego na to rywala. Tu panowała jedna ściśle określona zasada. Zasada gołej pięści. Użycie zakazanego narzędzia tak naprawdę nie miało jednak znaczenia, no bo jakie konsekwencje można było wyciągnąć w miejscu, w którym zbrodnia i gwałt były wpisane w kodeks postępowania? Góral skinął głową do blondyna, który klasnął, krzycząc:

– Nie ma czasu trwania walki, wszystkie chwytły dozwolone. *Let's go!* Zaczynamy!

Przyjąłem pozycję i czekałem, który pierwszy zaatakuje. Bryś z prawej uśmiechnął się cwaniacko i doskoczywszy do mnie, zaczął od mocnego low kicka<sup>7</sup>, którego zblokowałem piszczelem. Drab stojący po mojej lewej stale wywierał na nim presję, bo gdy byli blisko siebie, mówił coś do niego, przysłaniając usta dłonią. Nagle również on zaatakował, częstując mnie całą serią na przemian prostych i sierpowych. Kilka razy trafił mnie w głowę, ale nie miało to na mnie wpływu. Za to ja mocnym kopnięciem trafiłem przeciwnika prosto w krocze. Zgiął się i musiał zasygnalizować przerwę w walce, by dać swoim jajom czas na regenerację. Taka pauza nie powinna była mieć miejsca. Gdybym ja to zasygnalizował, uznano by to za poddanie walki. Byłbym przegrany.

Bryś, spoglądając na draba trzymającego się za swoje klejnoty, zrobił kwaśną minę i zamierzył się, by prawdopodobnie tym jednym ciosem mnie znokautować, ale w tej sekundzie usłyszałem za sobą ruch i instynktownie szybko kucnąłem. Pięść brysia uderzyła mocno w skroń pacana za mną, który padł jak długi na beton, zupełnie nie

spodziewając się takiego obrotu sytuacji. Obaj spojrzeliśmy na leżącego gościa, któremu z nosa i ucha wylała się krew.

Podszedł do niego czwarty pajac i z góry obserwował leżącego, którego ciało drgnęło kilka razy, po czym się rozluźniło. To był znak, że stanął właśnie przed Panem na sądzie ostatecznym.

Spojrzałem na zabójcę i zasalutowałem mu, dziękując za przysługę. W odpowiedzi wściekły wystawił zęby jak rozjuszona hiena i zaszarżował na mnie. Odchyliłem się mocno i wsparłszy się na dłoni o beton, wyrzuciłem prawą nogę w powietrze. Stopą uderzyłem gdzieś w okolicach jego skroni i zatrzymane w miejscu ciało brysia odbiło w bok, po czym wpadło na siatkę. Spłynął po niej, a w tym czasie drugi pajac ruszył na mnie i próbował zrobić gilotynę. Odsunąłem się jak najdalej od wszystkich, przyjmując tym razem pozycję do ataku. Drab zdażył pozbierać swoje jaja z betonu i strzelając karkiem, dłońmi zaprosił mnie do walki. Trafiłem go serią ciosów, unikając jego ciężkich sierpowych. Jedno z uderzeń zachwiało mną, ale walka trwała w stójce.

To był twardy, męski pojedynek. Pajac dołączył, tańcząc. Próbował obalić mnie podcięciem mi nóg, ale umiejętnie się wybroniłem i zyskałem pozycję z góry. Twarz draba była mocno rozbita, lecz udało mu się jeszcze kilka razy doskoczyć z boku. Irytował mnie, bo dolatywał jak upierdliwa mucha, więc zakończyłem to serią ataków, po których zaliczył beton. Wróciłem do pajaca, któremu krew z rozciętego łuku brwiowego zalewała oko. Chciałem go sprowadzić do parteru moim wślizgiem „z lodu”, jak mawiał Góral, ale nie wyczułem momentu, żeby



to wykorzystać. Spróbowałem kopnięć, które niestety nie zwały go z nóg. Po ostatnim chybnym kopnięciu straciłem równowagę i wylądowałem na betonie. Chciał mnie załatwić z wysokiego kolana, ale udało mi się w końcu powalić go bardzo silnym low kickiem. Kiedy upadł, usłyszałem odgłos pękającej czaszki.

To było szybkie i wydawało mi się, że z łatwością pokonałem tych koleś, których martwe tyłki leżały bez tchu obok mnie. Starłem się przekonać samego siebie, że może jednak była to ciężka walka, ale w pewnym momencie straciłem cierpliwość i krzyknąłem do blondyna.

– Daj mi prawdziwego partnera, inaczej nie zobaczysz już dzisiaj nic, co by cię nie znudziło.

Najpierw zaczął się ze mnie śmiać, ale widziałem, że ten uśmiech nie dotarł do jego oczu. Sztuczny, wyuczony śmiech skrywający wściekłość wywołaną tym, że zawstydziłem go przed kupcami.

– Oni byli prawdziwymi partnerami w walce – odpowiedział, drapiąc się wyraźnie nerwowo po nosie.

To sprawiło, że zacząłem szukać w głowie momentu, w którym już u kogoś widziałem ten gest.

– Masz rację, byli – dodałem, unosząc głowę wyżej.

– Po prostu ruszyłeś dzisiaj swój tyłek – odezwał się Góral. – Pokazałeś, na co cię stać, i jestem zadowolony z twoich umiejętności.

Teraz o mało się nie zaśmiałem, a po minie mojego przyjaciela widziałem, że nie był wcale daleki od tego, żeby do mnie dołączyć. Tak naprawdę nawet

nie rozpędziłem się w tej klatce, a co dopiero mówić o tym, by pokazać wszystko, na co było mnie stać. Blondyn zbliżył się do mnie i nie musiałem się zastanawiać, czy odkrył moje rozbawienie, ponieważ zamachnął się i uderzył mnie pięścią w twarz. Głowa odskoczyła mi w bok, bo cios nie był lekki, ale też nie na tyle silny, by powalić mnie na beton. Zbadałem językiem, czy moje zęby są na miejscu, i zaciskając pięści, nabrałem wielkiej ochoty, żeby wpierdolić mu tak, by padł na mordę i topił się we własnej krwi. Góral położył dłoń na moim ramieniu, aby mnie pohamować, i dobrze zrobił, ponieważ mój wzrok przysłaniała już czerwona mgła żądna krwi tego skurwysyna. Zatopił palce w moim mięśniu i zapytał:

– Proszę pana, czy mam go zabrać do celi?

Mężczyzna odwrócił się na pięcie do swoich gości, którzy nie wykazywali zbytniego zainteresowania trupami w klatce i przyglądali mi się z uwagą.

– Dobrze się bawiliście? – zapytał ich zadowolony z kontrolowania sytuacji.

– Jaka jest twoja cena za Młodego? – zapytał inspektor „wąs”.

– Cóż, nie wiem, w zasadzie... – Zerknął na drugiego z mężczyzn. – A ty, prokuratoru? Zainteresował cię?

– Szczerze mówiąc, jak najbardziej mnie interesuje, ale wątpię, czy on się sprawdzi w tym, co miałem dla niego zaplanowane. Mogę mieć problemy, a na to nie mogę sobie pozwolić. – Potarł dłonią kark. – On jest w stanie roznieść połowę mojej ochrony na wyspie, dlatego ja jednak

spasuję. – Zmierzył mnie tęsknym wzrokiem z góry na dół i dodał: – Szkoda.

– Tak, kurwa, szkoda – mruknął inspektor pod nosem, przechodząc obok mnie i Górala. Zapewne miał na myśli to, że szkoda by było wysyłać mnie na tę jego pedalską wyspę.

– Dlatego ja daję ci za niego pięćdziesiąt tysięcy euro! – dodał.

– Nie jest to wygórowana kwota – odezwał się Pierwszy. – Skąpisz, mój drogi? Znasz się doskonale na cenach i wiesz, w jakich przedziałach latają na rynku takie byczki.

Krew zagotowała się w moich żyłach, ale nie mogłem mu skrócić karku, bo byłem zbyt blisko opuszczenia tej śmierdzącej dziury.

– Dlatego, panie prokuratorze, wiem, co mówię.

– Przesadzasz, nie doceniasz okazji.

– Owszem, w takiej cenie dostanie się tak wyszkolonego wojownika.

– Zaznaczam ci, że on ma dopiero dwadzieścia lat – wszedł mu w słowo Pierwszy.

– Osiemnaście – rzucił szybko Góral.

Drgnąłem. Ze zmarszczonymi brwiami odwróciłem się i zerknąłem na niego pytająco. Trener nawet na mnie nie spojrzał, tylko błędził wzrokiem gdzieś przed sobą ze stoickim wyrazem twarzy.

– Nie wierzę! – krzyknął prokurator – Toż to jeden z lepszych wojowników, jakich ostatnio miałem okazję oglądać!

– Dlatego jest wart więcej. Sto dwadzieścia i jest twój. Możesz się nim chełpić w tej waszej

Warszawce.

W tym momencie zachciało mi się śmiać i jednocześnie zapragnąłem skoczyć mu do gardła. Czy on celowo podbijał cenę, by mnie nikt nie chciał kupić? Zerknąłem jeszcze raz na Górala, który teraz okazywał zaniepokojenie. Znałem go aż za dobrze, by wiedzieć, że nerwowo przygryzał od wewnątrz policzek. On też był na granicy zachowania zimnej krwi.

– Daję sto i ani centa więcej. – Inspektor „wąs” poprawił krawat pod szyją i usztywnił ciało, pokazując swoją stanowczość.

– Sto dwadzieścia. – Był nieugięty.

– Naturalnie rozumiem twoją wolę wyciągnięcia ze mnie ostatniego grosza, ale czy nie powiedziałeś przed walką, że ten dzieciak nic dla ciebie nie wnosi?

– Tak, lecz jak słusznie zauważyłeś, to było przed walką. Nie sądziłem, że coś nam tu pokaże. Możliwe, że będę miał co do niego plany.

– No to sprzedajesz go czy nie?

– Nie – odpowiedział mu Pierwszy, wwiercając się we mnie wzrokiem.

Zrobiło mi się nieswojo, ponieważ odniosłem wrażenie, że szuka mnie w swojej głowie. To dało mi solidną podstawę sądzić, że nasze drogi już wcześniej się skrzyżowały. Wąsacz spojrział na mnie nerwowo i skinął głową, mówiąc:

– Straciłem niepotrzebnie czas.

– Zgadza się, niezmiernie mi przykro – przytaknął i zwrócił się teraz do Górala. – Zaprowadź go do

celi.

Trener skinął głową i podszedł do ściany, gdzie na haku zawiesił kajdany. Zdjął je i ruszył w moim kierunku, patrząc mi głęboko w oczy. Czułem w tym spojrzeniu rozczarowanie, bynajmniej nie mną. Skuł mnie i bez słowa zaprowadził do celi z drepczącym za nami Blizną. Otworzywszy drzwi, wszedł pierwszy i zanim zamknął je za mną, spojrzał groźnie na strażnika. Ten splunął mu pod nogi i włożył do ust kawałek pogryzionej zapalki. Jego wzrok mógłby zabijać. Gdy zostaliśmy sami z Góralem, ten przygarnął mnie do siebie i szepnął, mocno ściskając.

– Przykro mi, synu.

Miałem mieszane uczucia, bo wiedziałem, że jeślibym opuścił to miejsce, to sam. On musiał jeszcze przez jakiś czas tutaj pozostać, dopóki nie zrealizowałbym pierwszej części naszego planu. Dotarcie z pomocą do tego przeklętego miejsca, w którym tkwiliśmy, zapomnianego przez Boga i uwolnienie wszystkich, którzy byli przetrzymywani wbrew swojej woli.

– Co ci przyszło do głowy, odmłodzić mnie o sześć lat? – Uśmiechnąłem się do niego, chcąc zmienić temat.

– Pomyślałem, że im młodszy, tym lepszy do okiełznania przez nowych właścicieli.

– Chyba to nie miało żadnego znaczenia.

Wypuścił mnie z objęć, podszedł do zagrzybionej ściany i oparł się o nią. Poszedłem za jego przykładem i trwaliśmy tak przez dłuższą chwilę, kiedy w końcu się odezwał:

– Mam wrażenie, że będziesz wystawiony w najbliższej walce, gdziekolwiek się ona odbędzie.

– Myślisz, że zainteresował się mną aż na tyle?

– Zgadza się. Powiem ci tylko, że mam pewne obawy i...

Głośny huk przerwał mu w pół zdania i wzdrygnęliśmy się obaj, odruchowo przykucając. Usłyszeliśmy strzały, trzaski i krzyki docierające z góry przez kamienny sufit. Nad nami panowała wrzawa i dobiegł nas tętent wielu osób.

Wyprostowaliśmy się i skierowaliśmy wzrok z sufitu na siebie.

Twarz Górala na chwilę zastygła, ale już po kilku sekundach zachowując zimną krew, podbiegł do drzwi. Stał przy nich chwilę, nasłuchując, a gdy podszedłem do niego, odezwał się:

– To nalot na Kopalnię.

– Gliny?

– Nie wiem, ale... – przerwał i spojrzał na mnie – słyszę wymianę ognia.

Też to słyszałem.

– Blizna został przecież na korytarzu – powiedziałem i chciałem go odsunąć od drzwi, żeby wyrzucić na zewnątrz.

– Stój! – Powstrzymał mnie, po czym krzyknął: – Blizna, jesteś tam?!

Nikt nie odpowiedział, więc Góral pchnął drzwi i wychylił głowę ostrożnie na korytarz. Jak zwykle panował tam półmrok i nie było nikogo. Kiwnął na mnie i wyszedł z celi. Ruszyłem za nim. Rozejrzeliśmy się i słysząc kolejne strzały, które

teraz było słycać głośniej, trener złapał mnie za ramiona.

– Słuchaj mnie uważnie, chyba jednak już czas, żebyś opuścił to miejsce.

– W końcu, kurwa, bo lepszej okazji możemy nie mieć.

Klepnął mnie w ramię i otarł przedramieniem spocone czoło. Był zdenerwowany, ale zaczął rzeczowo wydawać mi instrukcje.

– Pójdiesz w lewą stronę. Przeciwną do tej, z której przyszliśmy.

– Wiem, gdzie jest lewa strona.

– Zamknij się i słuchaj.

– Dawaj – ponagliłem.

– Dojdiesz do końca korytarza i przed sobą zobaczysz metalowe schody prowadzące w górę i w dół. Zejdiesz na dół.

– Tam jest kotłownia.

– Nie tylko.

Byłem zaskoczony tą informacją, ale przytaknąłem. Podniósł dłonie do kołnierzyka swojej polówki i wyjął zza niego sznurek, na którym miał przywieszony krzyż wykonany z kawałka drewna. Zdjął go z szyi i złapał w połowie. Pociągnął za dolną część i moim oczom ukazał się długi, około czterocentymetrowy, metalowy szpikulec.

– Co to jest? – zapytałem.

– Zestaw pierwszej pomocy. Tnie, podcina i kłuje.

Broń Górala! Spojrzałem w jego oczy i zobaczyłem odpowiedź na kolejne pytanie, którego już nie musiałem zadawać. To on załatwił tych strażników, którzy najbardziej nas krzywdzili.

– Do czego ma mi to posłużyć? Mam się tym obronić? – zapytałem.

– Do obrony masz pięści, a to służy do wygrzebania ziemi spomiędzy kamieni.

– Słucham? – Uniosłem brwi.

– A myślisz, że pieniądze, które zarobiliśmy razem, wpłacałem z tego miejsca na konto?

– Nie no skąd, myślałem, że wysyłałeś przez Western Union!

Góral na mnie spojrzał, jakbym powiedział to na poważnie.

– Skąd, do diabła, wiesz o istnieniu Western Union?!

– Wiem dużo więcej, niż ci się wydaje – odpowiedziałem mu, unosząc brew.

Pokiwał tylko głową, pewnie zastanawiając się, czym go jeszcze zaskoczę.

– W takim razie jestem teraz spokojny i wiem, że dasz sobie radę.

– Miałeś wątpliwości?

– Tak – przyznał szczerze. – Dziesięć lat w niewoli jak ta i odcięcie od świata zewnętrznego dały mi podstawy sądzić, że coś może pójść nie tak.

Zapatrzyłem się chwilę na niego i uderzyła mnie prawdziwość jego słów. Przez dekadę świat poszedł do przodu, a ja utknałem w tej pieprzonej celi!



Ogarnęło mnie zwątpienie, czy aby na pewno dam radę i czy to, co znajdę za tymi murami, mnie nie przerośnie. Potrząsałem głową, a Góral włożył mi do ręki krzyżyk i złapał mnie w mocny uścisk.

– Jeśli uda ci się stąd wyjść, a wiem, że tak będzie, to przeczekaj w ukryciu do zmroku, ale nie za daleko. Potem wróć i wejdź na nasz spaceriak, musisz wdrapać się na półkę skalną i... – przerwał, zauważając pewnie moją minę – możesz być zaskoczony tą budowlą, jak ja, kiedy starałem się zrozumieć, gdzie właściwie znajduje się Kopalnia.

– W czym my jesteśmy, w zamku?

– Zbudowali to na pewno Niemcy podczas wojny, ale to nie jest ważne, już nie. Słuchaj i nie przerywaj mi, nie mamy czasu na pogadanki o dupie Marynie. Musisz pokonać mur i się tam dostać.

Przytaknąłem skinieniem głowy.

– Dobrze. Musisz iść na zachód wzdłuż muru w stronę narożnika. Dojdiesz do miejsca, gdzie będzie szczelina, bardzo wąskie przejście pomiędzy dwoma murami. Zorientujesz się. To wygląda, jakby błąd w konstrukcji, wybudowany jeden mur za drugim. Miejsce to nie jest widoczne od strony reszty kompleksu, ale uważaj. Nie wiadomo, jak długo potrwa ten chaos na górze i jak się zakończy. Staniesz przodem do ściany i licząc od dołu, na wysokości czwartego rzędu poczerniałych kamieni, mniej więcej pośrodku znajdziesz najciemniejszy kamień. Metalową końcówką krzyża wygrzebiesz ziemię spomiędzy kamieni... – Przerwał na chwilę, nasłuchując odgłosów.

Napastnicy, kimkolwiek byli, właśnie się zbliżali.

– Mamy mało czasu, Góral – wyszeptałem.

– Wyjmiesz kamień i wewnątrz otworu znajdziesz dwie torby turystyczne, w których są pieniądze. W jednej z nich będzie informacja o miejscu, do którego masz się udać. Musisz zabrać wszystko, co jest w torbach, bo nigdy więcej nie możesz tu wrócić. Przyślesz ludzi, ale ty tutaj nie wrócisz. Rozumiesz mnie?

– Tak – przytaknąłem.

– Jeśli ten strażnik nie nawalił, to wkrótce spotkasz dziewczynę.

– To wiesz, gdzie ona jest? – Moje serce zabiło mocniej na myśl, że jednak się mylę.

– Ktoś już miał się nią zająć, ale potwierdzenie powinienem był dostać miesiąc temu. Strażnik nie był frajerem, żądał więcej pieniędzy za przekazanie, komu trzeba, informacji o Majce. Prosiłem go, żeby chociaż orientacyjnie podał moim ludziom nasze położenie, by doprowadzić dziewczynę jak najbliżej nas, i miałem dzięki temu nadzieję, że wpadną w ten sposób na lokalizację Kopalni, ale on od razu zaznaczył, że jest tak dobrze ukryta, że choćby same Szwadrony Śmierci nas szukały, to mają zerowe szanse, a on zdradzi jej położenie, jak dostanie całość pieniędzy.

– Czuję się, jakby Kopalnia była w innym wymiarze.

– Może i tak jest, idź już, to się przekonasz.

Przygarnął mnie i uścisnął, po czym wypuścił z ramion i pchnął lekko. Sam ruszył tyłem w głąb korytarza. Nie mogłem się ruszyć z miejsca, ale musiałem.

Zrobiłem krok i usłyszałem jego wołanie.

– Igor!

Odwróciłem się gwałtownie.

– Nazywam się Piotr Swoboda i pochodzę z Wisły. Jestem góralem.

Ach, więc stąd to przezwisko! Uśmiechnąłem się.

– Przedstawiłeś się, Mistrzu, ale Igora jeszcze tu nie ma! – odkrzyknąłem.

– To nie prawda. Cały czas tu jest. Zawsze był. – Wskazał na mnie palcem, a po sekundzie przyłożył zaciśniętą pięść do serca i uderzając nią dwa razy, dał mi do zrozumienia, że ma mnie w nim.

Chciałem mu powiedzieć, że jest dla mnie jak ojciec, ale bałem się, że kiedy to zrobię, ściagnę na niego śmierć i umrze jak mój tata lata temu. W końcu podniosłem dłoń w geście pożegnania i zasalutowałem mu. Miałem łzy w oczach. Zerwałem się i pobiegłem sprintem w ciemny korytarz. Nagle dostrzegłem biegnących ludzi z naprzeciwka. Odwróciłem się, patrząc za trenerem, ale odbiegłem spory kawałek i jego już dawno nie było. Serce podeszło mi do gardła, bo jeżeli byli to napastnicy, to mieli broń maszynową, a ja tylko pięści. Musiałem pokazać im, że jestem bezbronny, w innym przypadku będą do mnie strzelać z daleka. Uklęknąłem na wilgotnej, kamiennej posadzce i uniósłszy ręce, założyłem je na kark. Pochyliłem głowę, ale spod grzywki obserwowałem zbliżających się do mnie ludzi. Gdy byli coraz bliżej, pot wystąpił mi na czoło, a oddech przyspieszył. Przełknąłem głośno ślinę i zmrużyłem oczy, by w półmroku dostrzec, z kim będę miał zaraz do czynienia.

Pierwsze, co zobaczyłem, to broń połyskująca w świetle brudnych żarówek. Trzymali je zamaskowani ludzie, pędząc przed sobą niczym bydło kilkoro chłopców z młodszych roczników. Nie mieli jeszcze dziesięciu lat i biegli korytarzem, zapewne zupełnie nie rozumiejąc, co się dzieje. Niektórzy, popychani lufami karabinów, nawet nie próbowali się bronić. Kiedy byli jakieś dziesięć metrów przede mną, jeden z dzieciaków wyrwał się przodem, krzycząc:

– Młody! Ratuj nas, ratuj!

Nie wiedziałem, co zrobić, choć w głowie kiełkował mi już zarys planu na ewentualność strzelenia mi w głowę, ale chłopak mnie zdeorientował. Zanim zareagowałem, zobaczyłem podniesioną lufę karabinu, celującą w plecy chłopca. Przeraziłem się i zerwałem z miejsca, chcąc złapać dziecko, by ochronić go przed kulą. W ostatniej chwili udało mi się machnąć ramieniem, by powalić go na posadzkę i stanąć na linii ognia. Usłyszałem huk wystrzału, krzyki i poczułem krople rozprysniętej krwi lądującej wprost na mojej twarzy. W korytarzu powstało zamieszanie, ponieważ mali chłopcy rzucili się na rosłych mężczyzn, którzy zupełnie zaskoczeni miotali się niczym muchy w pajęczej sieci. Patrzyłem na to jak na scenę z filmu fantastycznego. Chłopcy skakali po napastnikach, niczym małe małpki. Gryźli gdzie popadło i wskakiwali im na plecy, bijąc po głowach.

Otrząsnąłem się i doskoczyłem do chłopca, którego chciałem ochronić. Dzieciak leżał nieruchomo na brzuchu i dopiero kiedy odwróciłem go twarzą do siebie, zobaczyłem, że został jednak trafiony w szyję. Wypływająca z rany krew zalewała

nas obu. Przytknąłem palce do rany, ale to nie pomagało. Nie miałem pojęcia, czym to zatkać...

– Jezu, pomóż mi – wyszeptałem błagalnie.

Oderwałem kawałek koszulki, zwinąłem dłonią w kulkę i wcisnąłem w dziurę po kuli. Krew przestała lecieć i spojrzałem w oczy dziecka, by mu powiedzieć, że już jest dobrze, ale one były puste. Wiedziałem, co oznaczało to spojrzenie, ponieważ widziałem takie nieraz. Nic więcej nie mogłem już dla niego zrobić i zalała mnie fala szaleństwa.

Wstałem i lekko pochylony ruszyłem na pomoc chłopcom. Dopadłem jednego z napastników i rzuciwszy się na niego, złapałem w pasie. Obaj wylądowaliśmy na kamiennej posadzce. Szybko stanąłem na nogi i złapawszy go za kurtkę, tłukłem bez opamiętania. Kiedy poczułem bezwładność jego ciała, rzuciłem nim. Zewsząd było słychać strzały, co oznaczało, że akcja rozlewała się na kolejne skrzydła Kopalni. Miałem coraz mniej czasu, więc odwróciłem się, chcąc dorwać kolejnego draba, ale przed moją twarzą wyrosła lufa. Wszyscy się zatrzymali i zrobiło się cicho. Przeniosłem wzrok z wylotu broni na człowieka, który ją we mnie wycelował. Okazało się, że w drugiej dłoni również trzymał pistolet, który przytknął do skroni skulonego malca. Wstrzymałem oddech, myśląc nad kolejnym ruchem, ale niespodziewanie chłopiec krzyknął do niego.

– Pierdol się!

Nie zdążyłem nawet mrugnąć, kiedy ten fiut bez chwili wahania strzelił mu w głowę. Chłopca odrzuciło na ścianę, a ja dostałem furii i obudziłem w sobie zwierzę, które od dawna czekało na

uwolnienie. Nie powstrzymałem go i wypuściłem na wolność. Jak robot wyrzuciłem ramię w bok i obezwładniłem zaskoczonego, uzbrojonego w pistolet przeciwnika, który niezgodnie z panującymi regułami trzymał palec w osłonie spustu. Gdy wyszarpnąłem mu broń z ręki, w jego palcu coś „strzeliło”. Zawył i łapiąc się za niego, uklęknął z bólu. Przełożyłem broń z lewej dłoni do prawej i trzema precyzyjnymi ruchami wyeliminowałem pozostałych drabów, umieszczając im kulki w głowach. Powietrze było gęste od zapachu prochu i krwi. Dzieciaki, które sekundę wcześniej się rozpierzchły, rzuciły się na mnie, dziękując za uratowanie ich.

– Jeszcze nie jesteście ocaleni. Musicie się stąd wydostać – powiedziałem do nich.

– Może dołączymy do starszych, pewnie są w wielkiej sali.

Wielka sala?

Nawet nie wiedziałem, że młodziki tak ją nazywają, ale nie miało to już dla mnie znaczenia. Podłapałem ich pomysł, bo nie mogłem zabrać ich ze sobą. Miałem misję i jeśli dzisiaj nie uda się im uwolnić, za kilka dni przyjdę po nich z odsieczą.

– Dobry pomysł – pochwaliłem, starając się ich uspokoić. – Szukajcie Górala. Poszedł tym korytarzem za nami. On wam pomoże i będzie tam reszta jego chłopaków wraz z trenerami.

– A ty, Młody? Nie idziesz z nami? – zapytał jeden z chłopców. Był najmniejszy, ale najzwinniejszy, czym przypominał mi Małpę.

– Nie. Musicie iść sami. Szybko – ponagliłem ich, popychając kilku w kierunku drugiej strony

korytarza.

– Dziękujemy ci – powiedział ten sam malec i krzyknął do swoich kolegów. – Biegiem!

Było ich chyba z piętnastu, ale ruszyli w takim tempie, że po dosłownie dwóch sekundach zostałem sam. Spojrzałem na leżących, małych i odważnych wojowników. Zginęli w walce o swoją wolność. Ułożyłem małe ciała obok siebie i przymknąłem im oczy. Z krwawiącym sercem odszedłem w głąb korytarza.

---

<sup>2</sup> Low kick (ang.) – wszystkie techniki bokserskie oraz kopnięcia do wysokości głowy wraz z charakterystycznym dla tej formuły kopnięciem na udo. Nie występuje minimalna liczba kopnięć na rundę, nie wolno uderzać kolanem ani łokciem; walka odbywa się na ringu o wymiarach 3 na 2 metry (źródło: Wikipedia).

# ROZDZIAŁ 11

:=====:  
:=====:

*Niebezpieczeństwo trwa zwykle dłużej niż ucieczka.*

Bertolt Brecht

## ***Gdzieś w Polsce, czerwiec 2015***

Nie wyszedłem z Kopalni, tak jak kazał mi to zrobić Góral. Zszedłem po schodach, ale zamiast wydostać się na spaceriak, wszedłem do pierwszego pomieszczenia i przyczałem się. Znajdowały się tam różnego rodzaju kamienne kadzie. Dwie były zajęte przez wielkie metalowe szafy z zamontowanymi bębniami jak w pralkach. Był tam też ogromny nieczynny piec na węgiel. Na betonowej podłodze pozostało tylko czarne, brudne miejsce i kilka kawałków starego węgla. Wszystko przypominało olbrzymią pralnię. Miałem słabe pojęcie na ten temat, bo pralkę widziałem ostatni raz, gdy miałem dwanaście lat. W tym miejscu nie uprano mi nigdy żadnego ubrania. Dostawałem je po chłopcach, którzy nie musieli się już martwić, czy z nich wyrosną. Pamiętałem, jak zwymiotowałem, kiedy pierwszy raz dostałem od któregoś z trenerów spodnie po chłopcu zabitym kilka minut wcześniej. Materiał nosił jeszcze świeże ślady jego krwi.

Potrząsałem głową, by pozbyć się tego obrazu, i odczekałam tam może kwadrans. Dookoła, gdzieś



ponad mną, nadal trwały walki i miałem wątpliwości, czy powinienem teraz stąd wiać, czy jednak się wrócić i pomóc. Prawdą było, że choć nasze cele były oddalone od siebie, to zawiązały się między nami przyjaźnie, skrzętnie ukrywane przed strażnikami, by nie mogli wykorzystać tego przeciw nam. Kontakt z chłopakami miałem jedynie podczas treningu czy zawodów, a wszelkie formy bliższego poznania były tłumione, zanim się jeszcze zaczęły. Kłuło mnie w piersi, że oni tam walczą o swoją wolność, a ja, idąc po swoją, wymykam się stąd niczym złodziej. Nie mogłem jednak tam wrócić, przecież miałem plany związane z tym miejscem i uwolnieniem całej reszty. Musiałem pozbyć się wszelkich wątpliwości, bo jeśli tu zginę, to na pewno im nie pomogę. Oni zasługują na inne, lepsze życie, a ja nie. Miałem za dużo na sumieniu. O ten jeden grzech. Dlatego nie chciałem już dłużej zwlekać i wyszedłem z pralni, kierując się wprost do spacerniaka. Bez przeszkód dotarłem do metalowych drzwi i otworzyłem je. Gorące powietrze z dworu uderzyło we mnie i momentalnie oblał mnie pot.

– Ja pierdołę, co za skwar! – warknąłem sam do siebie i wyszedłem na mały plac, gdzie zazwyczaj każdego ranka spacerowali tylko trenerzy.

Ruszyłem wolno wzdłuż muru i bez problemu znalazłem ścianę, którą opisał mi Góral. Zerknąłem w górę i zalała mnie fala ulgi. Dzięki Bogu, że go nie posłuchałem, bo gdy spojrzałem na wysoki mur, który mógł się kończyć gdzieś u Bram Nieba, wiedziałem już, że misja padłaby, zanimby się jeszcze zaczęła. Zastanowiłem się, jak, do diabła, przyszedł mu do głowy pomysł, żebym się tam

wspinał? To było niewykonalne i nie miałbym szans się tutaj dostać.

– Góral, chyba cię pojechało, przyjacielu. Czy ty myślisz, że ja jestem pierdolonym Spidermanem?

Pokręciłem głową w niedowierzaniu i podążałem dalej zgodnie z jego instrukcjami. Natrafiłem palcami na otwór w kamieniu, który rzeczywiście był zamaskowany ziemią. Zdjąłem z szyi krzyż i przyłożyłem do niego. Pasował, więc metalową końcówką zacząłem obluzowywać kamień, usuwając ziemię. Udało mi się, ale wepchnąłem kamień do otworu. Ciemna dziura przyprawiła mnie o ciarki, ale zanurkowałem w niej i namacałem torby zapakowane w worki foliowe, po czym wysunąłem się z nimi na zewnątrz. Wyjąłem torby, które towarzyszyły nam podczas pamiętnej walki z Małpą, Dryblasem i Kanibalem. Rozsunąłem suwaki i spojrzałem prosto na stosy banknotów, zwiniętych w rulony. To było mnóstwo pieniędzy, których nie byłbym w stanie nigdy zgromadzić, gdyby nie Góral. Do jednego rulonu dołączona była kartka. Wyjąłem ją i rozłożyłem. Znajdowały się na niej ręcznie zapisane dwa rzędy cyfr.

To były współrzędne i w zupełności mi wystarczyły, by dotrzeć do celu.

– Góral, trzymaj kciuki – szepnąłem do siebie i dodałem: – Wróć tu.

Najważniejsze teraz dla mnie było wydostać się poza te mury i poszukać bezpiecznego schronienia. To na początek. W drugiej torbie znalazłem nóż myśliwski i wyjąwszy go, schowałem za pas. Pomyślałem chwilę i przerzuciłem wszystko do

jednej torby. Była ciężka, ale zebrałem się szybko i wycofałem się z powrotem do Kopalni.

Poszedłem do miejsca, gdzie znajdował się kanał wentylacyjny.

Przechodziłem wtedy kilka razy i nieraz myślałem o tym, żeby spierdolić nim z tego bagna. Ale nigdy nie nadarzyła się okazja, bym szedł wtedy sam. Zawsze było nas kilku, a przy takiej liczbie ludzi nie było szans, by wejść do kanału bez ściągnięcia w to miejsce całej zgrai strażników.

Wejście znajdowało się przy samej posadzce, więc uklęknałem i wyjąłem kratkę zabezpieczającą, po czym wsunąłem do środka torbę. Następnie wszedłem, odwróciłem się i zasłoniłem z powrotem otwór. Nie wiedziałem, jak zakończy się to, co działo się w tej chwili na górze, więc wołałem zatrzeć za sobą ślady. Położyłem się na plecach i zacząłem przesuwając się nogami w przód, pchając nimi torbę. Po przemierzeniu kilkunastu metrów, zjechała niespodziewanie, a ja za nią. Z płaskim opadłem na dno komory, z której odchodził wąski tunel. Złapałem torbę i wszedłem do niego.

– Zajebiście, że coś, kurwa, widzę! – odezwałem się sarkastycznie, ponieważ było tak ciemno, że musiałem iść przy ścianie, badając dłońmi jej powierzchnię.

W pewnym momencie ściana się skończyła i trafiłem dłońmi w pustkę. Zachwiałem się i zjechałem na bosych stopach kilka metrów po śliskim podłożu, ledwie utrzymując się na nogach.

– Jezuuu! – krzyknąłem i zatrzymałem się na czworakach.

Powietrze na dole było ciężkie i duszne. Tutaj wystrzały i krzyki ucichły. Słyszałem tylko własny oddech, roznoszący się echem, gdy brodziłem bardzo wąskim kanałem wypełnionym cuchnącymi ściekami, sięgającymi mi do kolan. W oddali zacząłem widzieć jasny punkt i w miarę, jak zbliżałem się do niego, robiło się widniej. Po drodze doszedłem do miejsca, gdzie musiałem się niespodziewanie zatrzymać. Przede mną była krata oddzielająca mnie od wolności i utknałem w pieprzonych ściekach! Musiałem się wydostać.

– MUSZĘ! STĄD! UCIEC! – krzyczałem na całe gardło, szarpiąc dłońmi metalowe pręty.

Gotowałem się z frustracji, moje knykcie zaczęły trzeszczeć od siły włożonej w zaciskanie pięści. Ryczałem jak zraniony zwierzę, gdy krata wciąż nie chciała ustąpić. Rzuciłem się na nią, uderzając ramieniem o metal. Kilka prętów poruszyło się od dołu i moje serce napełniło się nadzieją. Zarzuciłem torbę na ramiona, robiąc z niej ogromny plecak i wyciągnąłem ręce na boki, zapierając się mocno dłońmi o śliskie ściany kanału. Stałem pewnie na nogach, wyrzuciłem prawą mocno w przód i uderzyłem stopą w kratę. Metal zazgrzytał, więc poprawiłem kolejnym kopniakiem i za chwilę jeszcze jednym. Pręty zaczęły odchodzić z prawej strony ściany. Wykruszony i zardzewiały metal odłamał się od cegieł, więc postanowiłem ponownie uderzyć ramieniem. Krata pękła u góry i na dole, wisiała teraz jedynie na kilku prętach po lewej stronie. Z ulgą opuściłem głowę na pierś i zauważyłem, że drżały mi dłonie. Uśmiechnąłem się do siebie i przeciskając dalej, poszedłem w stronę wylotu.

Z każdym krokiem byłem coraz bliżej wolności. Po przejściu jeszcze kilku metrów wyszedłem na powietrze i stanąłem na skalnej półce. Kanał wychodził bowiem w środku góry, a pode mną rozpościerał się prawdziwie księżycowy krajobraz. Białe i szare skały schodziły się w wąwóz, na którego dnie leżało mnóstwo odłupanych, mniejszych kawałków skalnych. Po obu jego stronach rosły małe, karłowate drzewa i wyglądało to tak, jakby ziemia w tym miejscu rozstała się, ukazując drogę ściekom. Zerknąłem na okolicę, a potem obejrzałem się za siebie i popatrzyłem w mroczną otchłań, w której spędziłem dekadę. Poczułem na twarzy podmuch zimnego, zatechłego powietrza. Zdałem sobie sprawę, że byliśmy uwięzieni w tej norze i nawet w grupie naprawdę mieliśmy marne szanse na ucieczkę.

Odwróciłem się i spojrzałem w niebo. Odetchnąłem głęboko, wciągając w płuca świeże, górskie powietrze. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Było ciepło, było lato. Po porwaniu nie miało dla mnie znaczenia, jakie są pory roku. Nie obchodziłem urodzin ani świąt. Na to wspomnienie mój oddech stał się nierówny i łzy popłynęły mi z oczu. Otarłem je wierzchem dłoni i odezwałem się, nadal patrząc w górę.

– Wydostałem się, słyszysz, mamó? Jestem wolny!

Uśmiechnąłem się, ale w tej samej chwili poczułem przy gardle zimne ostrze i usłyszałem ochryply męski głos.

– Nie byłbym tego taki pewien.

Kurwa.

Uśmiech zamarł mi na ustach.

KONIEC CZĘŚCI I